



PIEPRZ  
Z MIODEM

SONIA ZOHAR



SONIA ZOHAR

PIEPRZ  
Z MIODEM



WYDAWCA  
SONIA ZOHAR

## ROZDZIAŁ 1

Kolacja urodzinowa nie zapowiadała się fascynująco. Właściwie Malwina nie planowała żadnych atrakcji tego dnia, gdyby nie Łucja, która kilka dni temu zapytała, dyplomatycznie unikając słowa „urodziny”:

– Może dasz się zaprosić trzeciego na kolację?

Malwina, nie chcąc jej robić przykrości, zgodziła się bez entuzjazmu. Doceniała, że jak co roku Łucja próbuje umilić ten dzień, wielkodusznie puszczając w niepamięć jej grubiaństwa z lat ubiegłych. Malwina znana była z tego. Data jej urodzin zmieniała tę pełną uroku optymistkę, jaką zwykle była, w obrażoną na cały świat królową ze skłonnością do awantur o byle co. Wszyscy znający Malwę dłużej wiedzieli, że nie jest to ulubiony dzień w jej kalendarzu, i mało kto chciałby się narażać na złe traktowanie, ale Łucja była nieustępliwa i od lat podejmowała to wyzwanie. Może miał na to wpływ fakt, że znały się od szkoły podstawowej, więc Łucja miała co najmniej trzydzieści lat, żeby przywyknąć do humorów Malwiny. Ryzykowała zatem co roku, choć wiedziała, że najrozsądniejszym wyjściem byłoby podrzucić kwiaty na próg jej mieszkania i uciec.

Zabrała ją do niedawno otwartej restauracji, o której sporo się pisało, co uczyniło ją modnym lokalem jeszcze przed otwarciem. Kolejny przejaw mody na lansowanie miejsc w samym środku zrujnowanych dzielnic przemysłowych wielkich miast, gdzie trudno dojechać i jeszcze trudniej trafić, pomyślała zgryźliwie Malwina. To, co nazywają teraz architekturą postindustrialną, zwykle w praktyce oznacza fragment pokomunistycznej ruiny zaprojektowany przez modną pracownię architektoniczną i obowiązkowo przeszklony z góry na dół. Malwina wiedziała, że Łucja lubi nowości, więc chociaż sama wolała raczej małe knajpki w centrum, nie protestowała. Zawsze ją zadziwiało, że lokale takie nie tylko nie stoją puste, a nawet pomimo wysokich cen i kiepskiego menu trzeba tam rezerwować stolik ze sporym wyprzedzeniem. Łucja, jak zawsze żądna eksploracji, chciała przetestować tę restaurację, bo choć trudno ją nazwać snobką, miejsca takie jak to zwykle wydawały się jej pociągające. Jak nam się nie spodoba, wychodzimy – ustaliły.

– Jediną zaletą knajp na takim odludziu jest to, że nie będzie problemu z parkowaniem – zażartowała Łucja, wyczuwając raczej, niż widząc niechęć Malwy po kolejnym zakręcie w kolejną, jeszcze ciemniejszą niż poprzednia uliczkę gdzieś na tyłach Cmentarza Powązkowskiego.

– Ale za to bardzo łatwo trafić – złośliwie odparła Malwa.

Sądziła już, że zabłądziły, gdy zniemacka ich oczom ukazało się jasno oświetlone wnętrze, widoczne doskonale przez dwupiętrowej wysokości szklaną ścianę frontową. Na ciemnym pustkowiu jaśniało z daleka jak współczesna wersja chatki z piernika znalezionej przez Jasia i Małgosię.

– Rzeczywiście robi wrażenie – powiedziała Malwina niechętnie, zawiedziona, że jednak trafiły.

Gdy weszły do środka, powitał je zapach surowego drewna, którym wykończone było wnętrze. Betonowe ściany łączone szkłem dawały efekt chłodnego minimalizmu, który znakomicie przełamowały deski podłóg z surowego drewna. Drewniane masywne schody prowadziły na antresolę, połączoną w ciekawy sposób ze stojakami na wino tworzącymi osobną ścianę przecinającą oba poziomy przestrzeni asymetrycznym cięciem. Łucja rozglądała się po wnętrzu okiem zawodowca, na koniec z aprobatą kiwnęła głową. Już miały przejść dalej, gdy wzrok Łucji prześlizgnął się jeszcze po siedzących gościach. Stała osłupiała. Wszystkiego się mogła spodziewać, ale nie tego.

Jeden rzut oka na duże, co najmniej w połowie wypełnione gośćmi wnętrze i natychmiast go rozpoznała. Jak? Siedział przecież tyłem! A bez żadnych wątpliwości wiedziała, że to on. Facet, którego szukała od piętnastu lat. Już nawet się zastanawiała, czy w ogóle jeszcze żyje, bo w dzisiejszych czasach jak kogoś nie można znaleźć w Internecie – a poszukiwała go tam regularnie, niemal z nawyku – znaczy, że ten ktoś nie istnieje. I nie istniał, w każdym razie w jej życiu. Przez piętnaście lat. Co jakiś czas pytała rzadko widywanych znajomych z tamtych czasów, zawsze bezskutecznie. A teraz siedzi tutaj. Przez chwilę wydawało się jej, że to duch. Widocznie czując jej spojrzenie, mężczyzna się odwrócił. Spojrzał na nią zaintrygowany. W jego oczach nie pojawił się żaden błysk świadczący, że ją poznaje. Może przez tę wielką czapkę? pomyślała. Spokojnie zdjęła więc elegancki płaszcz i wielką czapkę z lisa zasłaniającą jej pół twarzy i ruszyła w jego stronę, po drodze enigmatycznie informując Malwinę:

– Tam, widzisz? Tam siedzi facet, z którym miałam namiętny romans piętnaście lat temu i którego od tego czasu nie widziałam.

Wyminęła zdziwioną Malwinę już otwierającą usta, żeby zadać milion pytań. Łucja nie dała jej na to szansy. Sama zadziwiona swoim spokojem podeszła, już bez czapy, do ich stolika. Siedział tyłem do sali w towarzystwie dwóch kobiet i mężczyzny. Przemknęło jej przez głowę, że wyglądają, jakby byli na podwójnej randce, ale ta myśl nie powstrzymała

taktownej zwykle Łucji.

– Dobry wieczór państwu, przepraszam, że przeszkadzam. Tomku... poznajesz mnie?

Długa cisza. Nic. Żadnej iskry w jego oku. Zaskoczone spojrzenia pozostałej trójki.

Uniesione brwi kobiety siedzącej obok niego. Łucja poczuła się głupio. Ileż to razy przez te wszystkie lata wyobrażała sobie ich spotkanie, czuła uściski powitania, jego radość, że ją znów widzi. I nagle przypomniały jej się te wszystkie opowieści o jego bracie bliźniaku, tak identycznym, że było to przyczyną wielu zabawnych anegdot. Nigdy go nie poznała, więc może...

– Ty jesteś Tomek czy Michał? – spytała.

– Tomek...

A więc on. Nie mogła się pomylić. Nagle poderwał się na równe nogi i przytulił ją.

Miała wrażenie, że ruszył z miejsca zastygł na moment czas.

– Chodź, wyjdziemy na papierosa i spokojnie pogadamy. – Wziął zdezorientowaną Łucję pod rękę i energicznie wyprowadził na zewnątrz.

Po chwili znikli z pola widzenia zarówno osób siedzących z nim, jak i Malwiny obserwującej tę scenę z oddali zarezerwowanego stolika, przy którym posadził ją wcześniej kelner.

Pół godziny później Malwa wciąż tkwiła samotnie przy stoliku, zastanawiając się, gdzie, do diabła, tych dwoje się podziało. Sączyła drugi kieliszek wina, który zamówiła, nie mogąc się pozbyć natrętnego kelnera. Informacja, że czeka na kogoś, zdawała się nie robić na nim wrażenia. Stał nad nią elegancki i wyniosły, miała wrażenie, że nie wierzy w ani jedno jej słowo. Czuła, jak narasta w niej furia. Przecież nie po to tu przyszła, żeby siedzieć samotnie w ten najgorszy dzień w roku! W dodatku znosząc milczącą impertynencję kelnera. Po kolejnych piętnastu minutach nie wytrzymała i zadzwoniła do Zuzy.

– Zuza, gdzie ty jesteś? Miałaś do nas dojechać! Siedzę tu sama i nie wiem, czy może powinnam już sobie pójść... – W jej głosie brzmiał sarkazm. – Może ona już nie wróci?...

Co?... Lutek znikła z jakimś gościem.

– Jestem w drodze, trudno trafić – flegmatycznie odparła Zuza.

Jej stoicki spokój czasem był trudny do zniesienia. Malwinę, na ogół pozytywnie nastawioną do świata, trudno było wyprowadzić z równowagi, jednak nie dziś. Ten wieczór miał przecież wyglądać inaczej. Nie po to dała się namówić najbliższym przyjaciółkom na wypad do szpanerskiej knajpy,

żeby teraz siedzieć w niej samotnie, zastanawiając się, gdzie się obie podziały. Kelner, o którym już myślała, że się go pozbyła, obserwował ją teraz z oddali. Kolejny kwadrans. Nic. Wpatrywała się w ciemność za wielką szklaną ścianą. Nagle z piskiem opon zahamowała zdezelowana terenówka. Zuza!

Weszła swoim długim, leniwym krokiem, rozglądając się po sali i przyciągając męskie spojrzenia.

– Co jest? – rzuciła do Malwy na powitanie, kładąc jej na kolanach jakby mimochodem bukiet tulipanów.

– Nie wiem. Znikła. Powiedziała tylko, że kochanek sprzed wieków. Wyszli niby na papierosa, a nie ma ich już z godzinę! A przecież ona nawet nie pali. Nie wiem, gdzie są, a teraz ja chcę wyjść na papierosa! – Malwina nie zwróciła uwagi na kwiaty. W roztargnieniu odłożyła je na podłogę.

– To dlaczego znowu wybrałyście miejsce, gdzie nie wolno palić? To jawna dyskryminacja przecież! A ty ją popierasz, przychodząc tu!

– Zuza, na jakim ty świecie żyjesz? Teraz już nigdzie nie wolno! Nowe przepisy...

Cała Zuza. Zaprzecza oczywistym faktom i jest gotowa o to walczyć. Zaraz pójdzie do właściciela, żeby mu zrobić wykład o dyskryminacji palaczy, a jak się rozpędzi, to rozciągnie sprawę Bóg wie jak daleko. Malwina chciała uniknąć takiej sytuacji, szczególnie że wiedziała, czym to się może skończyć. Kiedyś się zdarzyło, że wyprowadzono je z eleganckiej restauracji, bo Zuza w błyskotliwy, trzeba przyznać, choć raczej niepopularny sposób dowiodła właścicielowi, że jest faszystą, bo do lokalu nie pozwala wprowadzać zwierząt.

– I nie ja wybrałam, tylko Lutek! Te cholerne urodziny, wiesz przecież. Usiądź, proszę cię, i nie rób scen. Teraz, jak już jesteś, możemy wreszcie coś zamówić. Siedzę tu sama wieki całe...

– Jak to sama? Gdzie Idan? – Zuza rozejrzała się wokół.

– Nie przyleciał – westchnęła Malwina – O... idą! – Wyraźnie spadł jej kamień z serca.

– O kurczę, przecież ja go znam! – zdziwiła się Zuza.

Jedno spojrzenie na Łucję wystarczyło, by zrozumieć, że przeżywa wstrząs. Zwykle opanowana i elegancka, szła teraz chwiejnie w stronę ich stolika z włosami w nieładzie, ciągnąc za sobą po podłodze kaszmirowy szal. Nieobecny wzrokiem ślizgała się gdzieś za ich plecami. Jej jasna twarz o delikatnej urodzie naturalnej blondynki była teraz odmieniona nie do poznania – policzki płonęły, po zaczerwienionych ustach błąkał się ni to

uśmieszek, ni to grymas.

– Wygląda jak na haju – szepnęła Zuza do Malwiny. – Coś ty jej dała?

Nie wiadomo czemu obu przyjaciółkom widok ten wydał się bardzo zabawny.

Siedziały przez chwilę w pełnej napięcia ciszy, po czym zgodnie wybuchnęły śmiechem.

– Opowiadaj! – zażądała Zuza, choć widać było, jak nikłe są szanse na wydobywanie z Łucji słowa.

Znały ją wystarczająco długo, by się domyślać, że może się czegoś dowiedzieć za kilka dni. Może. Albo i nie. Łucja wprawdzie nie była przesadnie skryta, po prostu silnie przeżywała emocje i to ją czasem blokowało. Zuzę denerwowało takie zachowanie. Jeśli coś chciała wiedzieć, chciała to wiedzieć natychmiast, wyrażone wprost i w możliwie klarownej formie. Malwinę emocjonalność przyjaciółki zwykle rozczulała, teraz rozżłościła ją do reszty.

– Pewnie, że nic nam nie powie, zostawiła mnie tu samą, a teraz...

– Przepraszam... – Łucja zawiesiła głos, patrząc gdzieś ponad ich głowami. – Chyba powinnam już pójść.

– No to wszystkie idziemy. – Zuza wstała od stolika.

Wzrok Malwy padł na nieprzyjemnego kelnera patrzącego teraz na nią z mieszaniną satysfakcji i pogardy. Nie zauważyła, że wtedy właśnie z drugiego końca sali nadszedł

Tomek.

– Przyszedłem się przywitać, widziałem, że wchodzisz – rzekł do Zuzy.

Po krótkiej wymianie uprzejmości przed odejściem do swego stolika pochylił się i jakby mimochodem objął siedzącą Łucję z tyłu, wtulając na moment twarz w jej włosy.

– Mmm, jaki on jest sexy! – szepnęła Malwa, robiąc minę jak nastolatka.

– Boże, ale się postarzał! – powiedziała jednocześnie Zuza.

– Co? Nic się nie zmienił przecież...

Sposób, w jaki Lutka patrzy na świat, czasem jest daleki od realizmu, stwierdziła w duchu Malwina, czując, jak przechodzi jej cała złość i na nią, i na tę nieudaną wyprawę.

Była nawet zadowolona, że wieczór skończył się tak nieoczekiwanie. Może chociaż dla Łucji ten czas okaże się nie całkiem zmarnowany, myślała, wychodząc. Kątem oka spostrzegła, że towarzystwo siedzące przy stoliku z Tomkiem również zbiera się do wyjścia.

\*

No i po imprezie, a nie ma nawet dziesiątej!, pomyślała Zuza, patrząc za odchodzącymi przyjaciółkami. Stała jeszcze przed szklaną ścianą obnażającą wnętrze restauracji, niezdecydowana. Przyjrzała się gościom, szybko otaksowała ich wzrokiem. Nic ciekawego, w większości zapatrzone w siebie pary. Po chwili już wiedziała, jak mogłaby naprawić ten może jeszcze nie do końca stracony wieczór. Pojedzie do Klubu i może coś się trafi. Jej myślenie o facetach było proste: kiedy chciała seksu, po prostu go sobie brała. Nie mogła zrozumieć, jak można po piętnastu latach przeżywać taką burzę uczuć, jakiej Łucja właśnie dała wyraz. Zuza wiedziała, że Łucja czasem wspomina dawnego kochanka czule i z poczuciem straty, pamiętała zresztą całą historię. Były jeszcze na studiach, one na malarstwie, on rok wcześniej skończył rzeźbę. Malwina właśnie wyszła za mąż i wyjechała, więc cały dramat, który nastąpił potem, Zuza musiała wziąć na siebie. Nie pamiętała już szczegółów oprócz tego, że Łucja później wpadła w czarną dziurę i zadomowiła się w niej na lata całe.

Jadąc do swojego ulubionego Klubu, gdzie była stałym bywalcem głównie dlatego, że znajdował się w odległości spaceru przez park od jej mieszkania na Mokotowie, myślała jeszcze o Łucji. Szybko porzuciła próby przypomnienia sobie, co dokładnie zaszło wtedy, przed piętnastu laty, między Łucją i Tomkiem. Jak zawsze skupiona na teraźniejszości zastanawiała się, dlaczego właściwie Łucja teraz tak szybko wyszła. Nie umknęło jej uwadze, że Tomek wyszedł z restauracji zaraz po niej. Czyżby mieli się spotkać ponownie i przez pamięć o dawnych czasach iść do łóżka? Jasne, że ona tak właśnie by zrobiła, oczywiście gdyby była jakaś szansa na to, że go rozpozna po tylu latach. Uśmiechnęła się do siebie w ciemności samochodu. Nie było takiej możliwości.

\*

W Klubie tłok, atmosfera gęsta od rozgrzanych ciał i dymu papierosowego. Tutaj jakoś dają sobie radę z nowymi przepisami, pomyślała Zuza zadowolona, że może się zaciągnąć. Po drodze zabrała z domu psa świadoma, że wtedy nikomu z obecnych nie umknie jej osoba. Zuza nie była pięknoscią w klasycznym znaczeniu, ale jej twarz, nieco asymetryczna, o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych, zwracała uwagę. Spod niemal prostych kresek gęstych brwi przenikliwie patrzyły ciemne, lekko skośne oczy. Włosy strzygła bardzo krótko, co w połączeniu z całkowitym niemal brakiem makijażu sprawiało, że postrzegano ją jako osobę śmiałą i otwartą, jaką w istocie była. Niewątpliwie jej atutem była



smukła, młodzieńcza, nieco chłopięca sylwetka. Zwykle widywano ją tu w towarzystwie psa, wyjątkowo dużego golden retrievera. Stanowili parę przeciwieństw. Szczupła, ciemna Zuza i wielki łagodny miś o gęstym, jasnym futrze.

Usiadła, zamówiła piwo i powoli przyglądała się po kolei każdemu interesującemu mężczyźnie. Za młody, za przystojny, gej, klasyfikowała w myślach. Przy barze siedziało większe towarzystwo, bardzo swobodne, w większości faceci. Nadstawiła ucha. Tak jak sądziła, mówili po angielsku. To jest to. Zuza już dawno wyrobiła sobie jasny pogląd na temat zdolności seksualnych Polaków. Można obwiniać komunizm albo wpływ Kościoła katolickiego, ona w każdym razie uważała, że na ogół są nieśmiali i, jak na jej gust, mają zbyt dużo zahamowań w tej dziedzinie.

Podeszła do baru. Oczywiście, panowie nie przeoczyli tego.

– *Hello...* – odezwał się ten, na którego patrzyła, jeszcze zanim zdecydowała się podejść.

– Hej, *how are you?* – leniwie posłała mu uśmiech.

Dalej już standardowo. Że Warszawa piękna, że kobiety tu są niezwykle, że służbowo na kilka dni... Świetnie. Ona też miała swój standard. Że już idzie, bo pies, właściwie są na spacerze, tyle że Klub jest po drodze. Była to poniekąd prawda, mieszkała bowiem po drugiej stronie parku i Benek mógł sobie pobiegać, zanim odsiedzi swoje w gęstym dymie.

Szli przez park w wesołym nastroju. Był wysoki i choć szczupły, wyglądał na silnego.

Lubiła to. Od razu wiedziała, że będzie dobrym kochankiem. Ani śladu napięcia czy niepewności tak charakterystycznej dla jej rodaków w tej samej sytuacji, co na ogół przekładało się w prosty sposób na dalszą część nocy. Miała przecież porównanie.

Dla obydwójga było oczywiste, że wejdzie z nią na górę. Pokonał bez zadyszki cztery wysokie piętra kamienicy. Ledwie zdążyła otworzyć drzwi swojego mieszkania na poddaszu, przeszedł do rzeczy. *You're so sexy* – powiedział po prostu, przyciągając ją mocno. Całował jej usta śmiało, czuła jego pewność siebie. Odwzajemniła jego pocałunek równie namiętnie – *the same as you are* – nie przejmowała się, że jej angielski nie jest oksfordzki. Jego ręce z dużą wprawą znalazły drogę do jej nagiego ciała, co, zważywszy na porę roku, nie było łatwe.

Nie wiadomo kiedy, bez żadnego skrępowania, już półnaczy siedzieli na pierwszym napotkanym krześle. Usiadła na nim okrakiem, piersiami delikatnie ocierając się o jego koszulę. Rozpinała ją, by zaraz potem

przejsć niżej. Rozpięła suwak spodni i wyjęła to, czego pragnęła. Naprawdę duży – z przyjemnością pomyślała. Lubiła, gdy penis kochanka był rozmiarów pasujących do jej oczekiwań, a ten był w dodatku piękny – prosty, dumnie sterczący w górę. I tak twardy, że nie mogła się powstrzymać, by nie zacząć tej przygody od objęcia go ustami. Nie wydawał się zaskoczony, jakby był przyzwyczajony do takiej reakcji kobiet na widok jego erekcji. Kiedy wróciła do jego ust, znów siadając mu na kolanach, powiedziała komplement na ten temat. Odparł, że jest twardy od chwili, gdy ją zobaczył przy barze. Tego typu szczerłość to rzadkość, uśmiechnęła się. Coraz bardziej jej się podobał.

\*

Rzadko pozwalała mężczyznom zostawać na noc, tym razem przyszło jej to naturalnie. Nie czuła porannego skrępowania po prawie nieprzespanej nocy. Zamiast łóżka miała tylko materac, w sypialni oprócz niego i porozrzucanych ciuchów nie było prawie nic.

Rano mogłoby ją to krępować, ale nie tym razem. Marcowe słabe słońce ukazywało jej brak zamiłowania do prac domowych i surowość wnętrza, w którym mieszkała.

Kupiła ten strych wiele lat temu, jeszcze w czasach prosperity agencji reklamowych, które płaciły wtedy za jej zdjęcia znacznie lepiej niż obecnie. Było ją stać na kupno tego wielkiego strychu w starej mokotowskiej kamienicy, tuż przy parku Morskie Oko. Wprawdzie dach przeciekał, za to miał piękne skosy i okna z widokiem na park. Zrobiła najpilniejsze remonty, na porządne urządzenie się już nie starczyło pieniędzy, więc odłożyła to na później, tymczasem mieszkając w dość surowych warunkach. Zostawiła otwartą przestrzeń ponad stumetrowej powierzchni poprzecinanej kominami, które stanowiły zarówno elementy konstrukcyjne, jak i ciekawą ozdobę architektoniczną. Nie czuła potrzeby zabudowywania ich ścianami i w ogóle dzielenia tej przestrzeni. Zawsze lubiła minimalizm, jej dewizą było „mniej znaczy więcej”, poza tym kupując ten strych, myślała o zrobieniu tam dla siebie pracowni i atelier z prawdziwego zdarzenia. Także dlatego zdecydowała, że pomaluje stare deski podłogi na biało, a ściany i skosy dachu częściowo na biało, szaro i czarno, nadając tym samym ciekawy graficzny, chociaż raczej nieprzytulny charakter mieszkaniu, zgodny zresztą z jej naturą, chłodną i konkretną. Z biegiem lat plany związane z działalnością atelier traciły dla niej na wartości. Zuza zrezygnowała z ambicji artystycznych na rzecz zarabiania pieniędzy, które następnie wydawała na dalekie podróże, więc niewykorzystana przestrzeń atelier

ziała pustką. Dla Zuzy nie stanowiło to najmniejszego problemu, wywoływało natomiast nieustanne komentarze Łucji gotowej w każdej chwili zaprojektować dla niej, jak się wyraziła, prawdziwe mieszkanie. Początkowo Zuza wymawiała się brakiem pieniędzy, lecz po latach się zorientowała, że tak naprawdę nie ma dużych wymagań i dobrze się czuje w tym pustym wnętrzu, gdzie za całą dekorację wystarczy sama architektura: układ kominów, spadzistości dachów, wykusze okien. Nie potrzebowała tego upiększać ani podkreślać.

Spojrzała uważnie na mężczyznę, z którym spędziła tę noc.

– Jak ci na imię? – spytała.

Przedstawiał się wczoraj, ale zapomniała.

– Jeremy.

Nie wyglądał na urażonego.

\*\*\*

Przechodząc przed potrójnym oknem balkonowym w swoim mieszkaniu, Malwina zdawała sobie sprawę, jak doskonale jest widoczna. Minie jeszcze sporo czasu, zanim potężny jesion rosnący na wyciągnięcie ręki przed jej niedużym tarasem zazieleni się i osłoni ją przed wzrokiem sąsiadów z naprzeciwka, a także przed słońcem, niestety. Mimo to chodziła skąpo ubrana lub wręcz nieubrana, tak jak lubiła, nie myśląc nawet o ewentualnych podglądaczach.

Piękna dojrzałą urodą o pełnych kształtach, dużych, wciąż sprężystych piersiach, lubiła swoje ciało i dobrze się czuła z nagością. Lubiała wcierać w nie różne egzotycznie pachnące olejki, a chodząc nago, rozsiewała wonności po całym mieszkaniu. Gęste rude loki nosiła rozpuszczone lub zwinięte niedbale w kok, nie przywiązując zbytnej wagi do fryzury, niezmiennej zresztą od czasów liceum. Tylko kolor, naturalnie jasnorudy, z czasem zyskał na intensywności za sprawą szamponów koloryzujących. Bywały okresy, że włosy Malwiny stawały się płomiennie czerwone. Ci, co ją dobrze znali, wiedzieli, że to znak jej kiepskiej formy, że w ten sposób próbuje wzmocnić swoją aurę, jak mówiła. Każdy, kto odwiedzał ją w niedużym mokotowskim mieszkanku, które służyło jej także za pracownię, narzekał na tropikalne temperatury, jakie panowały we wnętrzu. Ale ona tak lubiła i zwykle radziła gościom, żeby się rozebrali po prostu. Może był to przejaw tęsknoty za ciepłym krajem, w którym spędziła tylko kilka miesięcy, co jednak wystarczyło, by zmienić ją całkowicie. Od tego czasu nie tylko z trudem znosiła długie zimy, które dawniej lubiła – zmienił się też jej stosunek do życia w ogóle, a w szczególności do jej własnego życia,

które wywróciła do góry nogami.

Przyglądała się temu, co odsłonił stopniały niedawno śnieg. Zgniłe liście, zielono omszałe schodki do ogrodu naprzeciwko, kłębowisko gałęzi krzewów i drzew. Niebawem znów się to wszystko zazieleni i znów się będzie czuła jak na jakiejś otoczonej roślinnością wyspie, cichej i spokojnej. Na samą myśl o tym robiło jej się słabo. Tęskniła za gwarem wielkomiejskim, była kobietą, która woli mieć trzy kawiarnie pod domem niż jakieś pieprzone ogrody. A jednak sama wybrała to mieszkanie. W chwili, kiedy nie była sobą, kiedy nie wiedziała, dokąd zmierza i czy w ogóle dokądś zmierza. Nie pytała o radę, nie zasięgała opinii. Kupiła, choć nie było jej na to stać. Łucja mówiła w takich wypadkach, że to działa jej Wyższe Ja. Nie była pewna, czy posiada coś takiego, ale wierzyła Lutce na słowo.

Nawet teraz, po kilku latach od tamtych dramatycznych wydarzeń, Malwina wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko było jej udziałem. Romans, rozstanie, rozwód. I niespodziewany powrót kochanka, najlepszego, jakiego kiedykolwiek miała. Kolejne rozstania i powroty.

Westchnęła. Wyglądało na to, że znów coś niedobrego się dzieje między nimi. Nie była pewna co. Zdawała sobie sprawę, że ich związek ma kruche podstawy, czasy, kiedy chciała, aby to się zmieniło, dawno minęły. Czuła się w tym związku dobrze, nie przeszkadzały jej długie okresy samotności, lubiła je. Pracowała twórczo i potrzebowała samotności. Po wielu, zbyt wielu latach małżeństwa ten stan wciąż ją zachwycił. Jednak czuła coraz większe niezadowolenie Idana. Jak to możliwe, że nie akceptuje sytuacji będącej wręcz klasycznym męskim marzeniem?, myślała. Nie pytała go, co robi, kiedy nie było jej przy nim, a kiedy była, to cała dla niego, spełniała wszystkie jego fantazje, zawsze gotowa na każde szaleństwo. No tak, najwyraźniej czas zwariowanych przygód chylił się ku końcowi, Malwina podejrzewała, że może to być także ich koniec. Tak długo czuła się tłamszona, będąc w małżeństwie, że teraz gotowa była bronić swojej wolności nawet za cenę ponownego rozstania. Dlatego właśnie, kiedy zapowiedział kilka dni temu, że przyłeci na jej urodziny i zostanie na dłużej, zareagowała nerwowo i trochę przesadnie. Uderzyło ją, że oznajmił, zamiast zapytać. Nie mogła się na to zgodzić. W konsekwencji nie przyłeciał wcale, a ona teraz, kiedy ochłonęła i złość jej przeszła, tęskniła za nim, snując się naga po mieszkaniu, marnując samotnie czas przeznaczony dla niego.

Znów westchnęła i sięgnęła po słuchawkę telefonu.

\*\*\*

Kilka dni później niespodziewanie zrobiło się ciepło. Nagle, w jednej niemal chwili wszystko się zmieniło. Wiosna. Malwina miała zamiar cały dzień pracować nad projektem, który powoli z „bieżącego” nabierał statusu „zaległego”, ale telefon Zuzy wystarczył, żeby zmieniła zdanie. Wciąż nie miała głowy do pracy, a w takich momentach jej Duch Powtarzania zniknął gdzieś i cały plan pracy brał w łeb. Zwykle bardzo uważała, żeby nie zgubić Ducha, bo choć niezgodny z jej naturą, był jednak przyjacielem, lecz gdy emocje nabierały wysokich obrotów, co nieodmiennie następowało po okresach względnego spokoju, Duch się ulatniał.

Umówiły się w ulubionej knajpce na tyłach Nowego Świata. Malwina lubiła tam wpadać, bo można było przy dobrej kawie poczytać nowości wydawnicze beztrąsko porozkładane na półkach i parapetach. Nazwa Café Wrzątek zupełnie nie pasowała do panującego tu zwykle nastroju skupienia. Powitał ją zapach świeżo parzonej kawy, cynamonu i domowego ciasta. Przytulne wnętrze w kształcie litery L pełne regałów z książkami, kolorowe poduszki, cichy szmer rozmów. Malwina lubiła je czasem podsłuchiwać. Wszystko to sprawiało, że czuła się tam jak w domu, a raczej w jakiejś wymarzonej domowej bibliotece, której nigdy nie miała.

– Kiedy wreszcie się przeniesiecie na moją ulicę? – To był jej stały żart, którym witała barmana.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jak widzę, wciąż nie musimy! Kiedy przestaniesz przychodzić, rozważymy przeprowadzkę na Mokotów.

Lubili się przekomarzać.

Barman był młodym mężczyzną przed trzydziestką o łagodnych, wielkich oczach marzyciela. Łączyła ich pewnego rodzaju zażyłość. Kawiarniana zażyłość, taka, która pozwala powiedzieć drugiemu człowiekowi coś bardzo osobistego, nawet jeśli się nie zna jego imienia. Malwina bezwiednie usiadła na miejscu już zajętym przez jakiegoś chłopaka – po dłuższej wymianie uprzejmości szarmancko je odstąpił, prosząc na koniec, by dała mu znać, jak ktoś będzie się oddalał na jego rowerze zaparkowanym z drugiej strony okna, na którego parapecie usiadła. Zuza weszła, kiedy jeszcze żartowali na ten temat.

– Nie pozwolę na to, obiecuję! – Uśmiech, przeciągłe spojrzenie i poszedł, widząc, że Malwina ma towarzystwo.

– Wymieniliście się już telefonami? – spytała Zuza na powitanie, widząc wzrok odchodzącego chłopaka.

– Daj spokój, Zuza. Za młody.

Zuza tylko wzruszyła ramionami. Nie było sensu tłumaczyć Malwie rzeczy oczywistych. Malwina też nie chciała kontynuować tematu. Dawno już przestała wytykać przyjaciółce, że traktuje mężczyzn przedmiotowo, bo choć nie mogła się z tym zgodzić, akceptowała to. Po prostu kupowała Zuzę taką, jaka jest, pozwalając jej być sobą. Co nie znaczy, że korzystała z jej rad w kwestii facetów.

– W takim razie idziemy stąd – zdecydowała Zuza. – Nie ma sensu tu siedzieć, kiedy wreszcie wyszło słońce.

– Racja. Myślałam, że się przejdziemy Nowym Światem i...

– O, nie! Widziałaś ten tłum? Czasem jesteś taka mieszczańska. Spacerok Nowym Światem, co? – Ironicznie zmrużyła oczy. – Nic z tego! Należy nam się jakaś przygoda, skoro nie chcesz skorzystać z nowej znajomości. – Kiwnęła głową w kierunku chłopaka, z którym zastała Malwinę, potem zaśmiała się, widząc jej minę.

– Bez komentarza – ucięła temat Malwa.

Wychodząc, zauważyła boleśnie ciężki wzrok, którym barman odprowadził Zuzę.

Miała wrażenie, że coś między nimi było. Symptomy wydawały się znajome. Facet o zranionym spojrzeniu i Zuza traktująca go jak powietrze – to zwykle oznaczało przelotny romans brutalnie przez nią zakończony. Malwie żal było nieboraka, ale wołała nie pytać. Zbyt lubiła i jego, i to miejsce.

\*

Pojechały za miasto starą terenówką Zuzy. Spędziły popołudnie, leżąc na zeszłorocznej, wyschniętej trawie z widokiem na niewielki zagajnik po jednej i pola po drugiej stronie, ciesząc się pierwszym pięknym dniem tej wiosny. Rozmawiały niewiele.

Kiedy spotykały się tylko we dwie, lubiły po prostu ze sobą pobycć, bez pytań i opowiadań.

Leżeć i milczeć, jak za dawnych czasów. Zaczęły takie sesje na pierwszym roku studiów, kiedy wyczerpane przeładowanym programem i stresem odkryły urok trawnika na tyłach Akademii. Od tej pory wracały tam regularnie, by pobycć w milczeniu, zapadając w stan bliski medytacji, czerpiąc siłę i poczucie bezpieczeństwa z milczącej obecności drugiej osoby.

Rozmyślając o tym w drodze powrotnej, Malwina uświadomiła sobie, że nigdy nie zaznała takiego uczucia w małżeństwie czy innym związku z

mężczyzną. Była pewna, że Zuza też nie. Absolutnie pewna.

Podjeżdżając pod jej dom, Zuza powiedziała:

– Wracam do Wrzątku. Nabrałam ochoty na seks.

Więc jednak. Malwina postanowiła, że o nic nie zapyta.

\*

Kiedy Zuza weszła do pustego już o tej porze Wrzątku, zobaczyła go siedzącego za barem. Czytał książkę, jasne loki opadły mu na czoło, twarz tonęła w półmroku.

– Hej.

– No proszę. – Podniósł głowę, jego spojrzenie nie było przyjazne. – Teraz mnie zauważyłaś.

– O której kończysz?

– Nic z tego.

– Nic...?

Weszła bez pytania za bar. Wstał gwałtownie, przewracając stołek. Nieskrępowana chłodnym przyjęciem podeszła do niego, stanęli naprzeciw siebie w milczeniu. Byli tego samego wzrostu, ale miał wrażenie, że Zuza góruje nad nim, czuł napięcie we wszystkich mięśniach.

– Droczyś się. – Pocałowała go w usta, jednocześnie położyła dłonie na jego biodrach, łagodnie przyciągając go do swoich. – Masz erekcję.

Stał nieruchomy, wciąż obrażony jej wcześniejszym zachowaniem, niepewny tej zaskakującej zmiany w kobiecie, z którą miesiąc temu spędził trzy noce pod rząd, a która następnie nie odebrała żadnego z jego licznych telefonów, a dziś przyszła tu, udając, że się nie znają. Mimo to podniecała go jej pewność siebie. Wbrew sobie czuł, że ulegnie.

– Chodź. – Wciąż nie ruszając się z miejsca, otworzył wąskie drzwi na zaplecze kawiarni.

Wzrokiem wskazał jej ciasne wnętrze wypełnione kartonami. Weszła, pociągając go lekko za pasek od spodni.

– Chcesz sprawdzić, jak bardzo jestem mokra? – szepnęła, wtulając usta w jego szyję.

Zdecydowanym ruchem rozpiął jej dzinsy. Przyklęknął, by je zdjąć, potem zanurkował językiem w ciepłe, mokre miejsce między jej udami. Zuza przeciągnęła się zadowolona. Plecy oparła ostrożnie o stojące kartony. Gładko poszło, uznała. Uzyskawszy, czego chciała, mogła się teraz skupić na własnej przyjemności. Lizął ją tak spragniony, że gdy już doszła, poczuła ochotę na powtórkę mimo niewygodny miejsca. Kartony dawały miękkie oparcie jej plecom, postanowiła więc zostać w tej pozycji. Gdy wstał,

rozpięła rozporek, wyjęła jego nabrzmiaty penis. Przez chwilę rozkoszowała się jego ciężarem, pomyślała, że jest jak dojrzały owoc. Wyjmując z kieszeni prezerwatywę, którą zawsze tam nosiła, jeszcze się wahała, jak z niego skorzystać.

– Wejdz we mnie. – Podała mu kondom, opierając udo na jego biodrze.

\*

Wychodząc, zauważyła starszych państwa siedzących przy jednym ze stolików, przelotnie zastanowiła się, czy słyszeli odgłosy seksu na zapleczu, zaledwie parę metrów od ich stolika. Prawdopodobnie tak, uznała, widząc, jak w milczeniu odprowadzają ją spojrzeniem. Muzyka w tym lokalu zawsze była dyskretna, wręcz na granicy słyszalności, więc nic dziwnego, pomyślała rozbawiona. Czuła się lekko euforycznie, jak zawsze po szybkim seksie, pełna energii i radości życia.

– Zajrzę tu jeszcze kiedyś, nie dzwoń do mnie – rzuciła na pożegnanie w stronę baru.

Stał jak skamieniały. Poczul się wykorzystany.

\*\*\*

Wróciwszy do domu, Malwina posmutniała. Żadnej wiadomości od Idana.

Spodziewała się odzewu po czulej rozmowie telefonicznej sprzed kilku dni. Prosiła go, żeby przyjechał, przepraszając jednocześnie za swój wybuch. Odparł, że zmienił już plany i musi to przemyśleć. Nie wydawał się obrażony, w jego głosie był smutek i jakaś rezygnacja.

Malwina czuła, że między nimi nie jest dobrze, choć żadne z nich nie mówiło o tym wprost.

Jeszcze kilka dni temu łudziła się, że jak dawniej Idan rzuci wszystko i przyleci choćby na dwa dni, żeby poczuć ją blisko siebie. Teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo nierealistyczne były te nadzieje. Czas spojrzeć prawdzie w oczy, pomyślała, przed nami znów zakręty.

Dzwonek telefonu sprawił, że podskoczyła wyrwana z ponurych rozważań. Łucja. Nareszcie.

– Hej, kochana, co się z tobą działo? – Bez troski ton miał pokryć całą gamę uczuć: ciekawość, troskę i lekki żal, że przez te parę dni kazała na siebie czekać, nie odbierając jej telefonów.

– Przepraszam, że nie oddzwaniałam. Nie miałam ochoty gadać. Musiałam w spokoju zebrać myśli. – Jak zawsze była szczerą.

– Wszystko dobrze?

– Tak, jak najbardziej – odparła Łucja tonem sugerującym coś wręcz



przeciwne.

Pomilczały przez dłuższą chwilę.

– Przyjdę do ciebie wieczorem, dobrze? O której kładziesz Szymka?

– Przyjdź, o której chcesz, z Szymkiem nic nie wiadomo. Ostatnio daje popalić wieczorami, chyba ma to po swojej ciotce Malwie.

Uśmiechnęły się obie.

Rzeczywiście sześciolatek synek Łucji miał zadziwiająco dużo cech Malwiny. Jedną z nich było upodobanie do nocnego życia.

\*

Zadowolona, że zdoła się wyrwać myślom, które ją zmuszały do bezowocnych analiz, Malwina postanowiła pójść do Łucji piechotą. Wieczór po ciepłym dniu był łagodny, pachniało już wiosną na Starym Mokotowie. Pierwszy raz po długiej zimie cieplejszy powiew, pomyślała z radością, wciągając powietrze pachnące mokrą korą drzew. Szła jak zwykle małymi uliczkami, nadkładając drogi, by ominąć ruchliwą Puławską. Za Królikarnią skręciła w lewo i poszła w dół. Jeszcze parę przecznic i będzie na miejscu. Do Łucji miała równie blisko jak do Zuzy, tyle że w przeciwną stronę. Uważała się za szczęściarę, mając obie ukochane przyjaciółki w zasięgu przyjemnego spaceru. Poza tym uznawała to za rodzaj gratyfikacji za trudy związane z posiadaniem kochanka na innym kontynencie.

\*

Szymek rzeczywiście dał im popalić. Był dzieckiem wyjątkowym, nawet Zuza – mająca do dzieci stosunek, łagodnie mówiąc, niechętny – przyznawała to czasem, choć bez entuzjazmu. W oczach kochającej go Malwy był pod każdym względem najbardziej niezwykłym i najwspanialszym dzieciakiem we wszechświecie. Niestety, jego niezwykłość polegała także na tym, że mając sześć lat, zachowywał się jak dużo starsze dziecko i towarzystwo przyjaciółek mamy uważał za najbardziej pożądane na świecie. Nie było więc łatwo pozbyć się go tego wieczora. Pod byle pretekstem przychodził do nich ze swojego pokoju, kiedy już powiedziały mu dobranoc po wieczornej, mocno przedłużonej porcji zabaw.

Łucja otworzyła lekkie białe wino, z którym zasiadły wygodnie na sofie w salonie, a on raz po raz bosymi stópkami dreptał do nich długim korytarzem, mówiąc już z daleka tonem dorosłego: „Przepraszam was, ale mam jeszcze tylko jedno pytanie, zanim zasnę”. Nie sposób było nie wysłuchać pytania i w końcu Malwa zaproponowała, żeby usiadł z nimi, to należy mu wina. Pod tym względem Łucja nie miała poczucia humoru, więc

stanowczo wyprowadziła Szymka do jego pokoju i zamknęła drzwi.

– Dlaczego ty mu mówisz takie rzeczy, przecież on to bierze serio! – szepnęła z naganą.

– Nie mogłam się powstrzymać. Był taki poważny, kiedy pytał, jak byśmy się czuli, siedząc teraz na Marsie... – zachichotała Malwa. – Ty wszystko bierzesz bardziej serio niż on, bo on ma lepsze poczucie humoru. Ale dobrze, poczekam, aż dorośnie!

– Sama dorośnij! – Łucja zgromiła ją wzrokiem.

Malwina westchnęła. Matki... Takie już są. Bez poczucia dystansu, o poczuciu humoru nawet nie wspominając. Znały się z Łucją prawie całe życie, były sobie bardziej bliskie niż niejedne siostry. Dawniej przebojowa Malwina często opiekowała się nieśmiałą i niezaradną Lutką. Teraz role się odwróciły. Odkąd Łucja została matką, poczucie odpowiedzialności zmieniło ją nie do poznania. Duży wpływ na tę zmianę miało rozstanie z ojcem Szymka, które nastąpiło niemalże zaraz po jego narodzinach. Łucja nie robiła tragedii z powodu jego odejścia, ich krótki związek od początku był nieporozumieniem. Jej kariera już wtedy nabierała rozpędu, twardo postanowiła więc, mimo niesprzyjającej sytuacji, kontynuować ją jeszcze intensywniej, co po kilku latach przełożyło się znakomicie na finansowe efekty.

Delikatna z pozoru Łucja stała teraz mocno na własnych nogach, podczas gdy Malwa pozostała po dawnemu zwariowaną artystką.

– Powiesz mi, co z tym facetem? Tomek, tak? Widzieliście się jeszcze potem? – Malwina chciała zmienić temat.

– Tak, Tomek. I tak, widzieliśmy się, jeszcze tej samej nocy. – Łucja się uśmiechnęła, choć minę miała daleką od entuzjazmu.

– Czy ty... czy wy... – Malwie zaczynało świtać. – Mieliście seks?

– Teraz czy wtedy? – udawała, że nie rozumie.

– Teraz!

– Mieliśmy. Już na tej ławce koło restauracji wiedziałam, że inaczej być nie może.

Zadzwoniłam do niego, zaraz jak wróciłam do domu.

– I co?

– Nic. Przyjechał. – Wzruszyła ramionami. – Nie chciałam mu odmawiać.

– Jemu?

– No dobra, sobie. Szymek nocował u swojego ojca, a ja pomyślałam, że miło będzie znów się z kimś przespać.

– I było... miło?

– Tak, choć bez przesady – powiedziała chłodno. – Pamiętam, że seks z nim był dobry, że on był dobry. I nadal jest. Ale bardzo długo rozmawialiśmy, zanim do tego doszło – dodała jakby tytułem usprawiedliwienia.

Ostatnimi laty, a właściwie odkąd na świecie pojawił się Szymek, Malwina miała wrażenie, że Łucja oddala się coraz bardziej od spraw cielesnych, tak że rozmowy z nią na te tematy stały się wręcz niezręczne.

– O waszym romansie sprzed lat?

– Nie, niezupełnie... O różnych sprawach, tych z przeszłości też.

– Rozumiem, że nawiązaliście chociaż nic tego, co was łączyło dawniej? – zapytała Malwa, nie ukrywając nadziei.

– Wiesz, żona go ostatnio puściła kantem. – Łucja zboczyła z tematu. – Odkrył, że miała kochanka. Jest tym wciąż sfrustrowany jak diabli. Dlatego chyba nie chcę się z nim widywać.

– Chyba?

– Na pewno. Raz przez wspomnienie „dawnych dobrych czasów” wystarczy. Już podjęłam decyzję. Zresztą on też nie dzwoni od tamtej pory.

Malwina nie mogła uwierzyć. Więc wciąż jeszcze są faceci, którzy nie dzwonią nazajutrz po nocy spędzonej z kobietą? A Lutek oczywiście udaje, że to po niej spływa!

Malwina знаła przyjaciółkę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie się upierała przy tej wersji do upadłego. Jednak nie wytrzymała.

– A ty, kochanie, nie uważasz, że takie zachowanie to zwykłe chamstwo z jego strony?

Malwina próbowała nadać swemu głosowi neutralny ton.

– Ach, nie, skąd... Nie umawialiśmy się przecież. Nie miałam też żadnych oczekiwań w związku z nim. Cieszę się, że się wreszcie spotkaliśmy, i tyle. Sprawa skończona.

Zamilkła. Doskonale wiedziała, że Łucja miała oczekiwania, ale postanowiła, że nie będzie ciągnąć tematu. Mogłoby to zranić przyjaciółkę, a tego Malwina nie chciała. Nie chciała się też przyznać, że są to także jej nadzieje na to, że Łucja wreszcie, po latach nieudanych związków, odnajdzie się w tym, co utraciła w przeszłości i czego tak gorzko żałowała. Malwina nie była świadkiem ich historii. Była wtedy świeżo po ślubie, spędzała czas głównie za granicą, towarzysząc mężowi w długich wyjazdach związanych z jego pracą.

Poznała tę historię z relacji Zuzy, bo Lutek zacięła się na całe lata,

udając, że jej to nie dotyka. Po dłuższym czasie ją odblokowało, lecz mówiła tylko, że był najlepszy i najdroższy jej sercu ze wszystkich byłych, co znaczyło tyle, że z upływem czasu wyidealizowała sobie jego obraz. Malwina spodziewała się, że konfrontacja może być trudna.

– Jak się ma Idan? Kiedy przyjedzie? – Łucja chciała zmienić temat.

– Daj spokój. Nie wiem, czy w ogóle przyjedzie.

– Ale między wami jest mniej więcej w porządku?

– Jest jak najbardziej nie w porządku... Chyba się w końcu rozstaniemy.

– Znowu? Który to już będzie raz? – Łucja posłała przyjaciółce uśmiech, który bagatelizował sprawę.

– Muszę przyznać, że nie pierwszy. – Malwina odpowiedziała uśmiechem, ale zaraz spoważniała. – Lutek, ja nie wiem, czego on chce, przestał jasno komunikować, rozumiesz?

Dawniej wszystko mówił wprost, choć przecież nie było łatwo, wiesz przecież, jak trudna była nasza sytuacja na starcie, ale teraz... teraz, kiedy sprawy między nami są klarowne, nagle on nie jest zadowolony. Czuję się pogubiona, coraz bardziej się gmatwam, nie wiem, o co mu chodzi...

– Może nie wiesz, o co tobie chodzi? – Łucja jak zwykle celnie trafiła w sedno.

Malwina się zamyśliła, odwracając wzrok. Uświadomiła sobie, że gdyby rzeczywiście wiedziała, czego pragnie w tym związku, nie wahałaby się postawić sprawy jasno. Już raz tak zrobiła i wygrała na tym. Chciała być szczerą w stosunku do Idana, zamiast wsłuchiwać się w jego niepokoje, niestety najwyraźniej nie mogła się zdobyć na szczerą wobec samej siebie.

## ROZDZIAŁ 2

Pełne piersi Malwiny łagodnie kołysały się pod sukienką, gdy powoli szła przez taras, widząc nieproszonego gościa. Dopiero od dwóch dni mieszkała w tym pięknym apartamencie w centrum Tel Awiwu, a już zdążyła narozrabiać. Stała, lekko zażenowana świadomością, że jest naga pod cienką batystową tkaniną. Z mokrych włosów woda spływała jej na dekolt.

Wyszła właśnie spod prysznic, gdy usłyszała odgłos kroków na schodach. Pomyślała przelotnie, że wygląda to jak w tandetnym filmie – na tarasie z egzotyczną roślinnością w popołudniowym słońcu wychodzi półnaga z mokrymi włosami naprzeciw wyższemu od niej o głowę przystojniakowi. Całkiem nie w jej stylu. I co on tu robi? Nie od razu przypomniała sobie jego obco brzmiące imię. Idan. Wydawało jej się, że wczoraj się pożegnali na zawsze.

Ona skruszona przeprosiła, on zachowywał się raczej niegrzecznie i był wyraźnie wściekły.

Nie dziwiła mu się. Przez jej skłonność do przestawiania mebli w cudzym mieszkaniu musiał w jedyny wolny od pracy dzień przyjść tu, do mieszkania, które Fundacja InArt wynajęła dla niej od jego matki, żeby wynieść czterysta kilo tłuczonego szkła. Pewnie przyniósł mi pozew o zniszczenie mienia i Fundacja teraz mnie stąd wyrzuci, pomyślała z pewnością nawet satysfakcją. Od wczoraj przeklinała siebie za to, że w ogóle dotykała tego paskudnego szklanego stołu.

Stała kilka kroków przed nim. Patrzył jej w oczy, uśmiechając się niepewnie. Nie było w nim wczorajszej złości.

– Myśle o tobie cały czas – powiedział po prostu.

Malwinie przeszło przez głowę, że źle go zrozumiała. Nie tego się spodziewała.

– Tak? – rzuciła chłodno, unosząc brwi.

– Tak. Nie mogę przestać myśleć o tobie. O całowaniu cię...

Zastygła z wrażenia. Nigdy w życiu nie zdarzyło jej się nic podobnego. Nie spotkała dotąd mężczyzny tak otwarcie wyrażającego swoje pragnienia. Zbyt otwarcie, jak na jej gust.

– Czujesz to samo? – spytał niezrażony brakiem odpowiedzi, podchodząc o krok bliżej.

Malwina nie wierzyła własnym uszom. Ogarnęła ją teraz panika, nie wiedziała, co powiedzieć, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jednocześnie czuła, że zastygła w swoim zadziwieniu i nie może się poruszyć. Przystojniak ani na chwilę nie przestawał intensywnie wpatrywać się w jej oczy. Ona także nie mogła przerwać tej hipnotyzującej nici. Powoli zrobił kolejny krok w jej stronę. Malwina nie należała do drobnych, była kobietą wysoką i o pełnych kształtach, ale stojąc naprzeciw niego, poczuła się mała. Ten gość to prawdziwy olbrzym, pomyślała.

Chciała się cofnąć, lecz wciąż nie mogła się poruszyć. W ciszy, która zapadła, słyszała pulsowanie własnej krwi.

– Mogę cię pocałować? – zapytał w końcu.

Jak w jakimś pieprzonym romansidle – było ostatnią myślą, jaka przeleciała jej przez głowę, zanim wpadła w jego ramiona. Dosłownie wpadła, bo zakreśliło jej się w głowie i lekko się zatoczyła, co uznał za sygnał z jej strony. Całował ją tak namiętnie i głęboko, miała wrażenie, że chce ją zjeść, pożreć, pochłonąć całą. Przyłgął do niej mocno całym ciałem, jego dłoń po udzie trafiła szybko pod sukienkę, pieścił teraz pełną

krańłość jej pupy.

Malwina poddała mu się, wciąż będąc w szoku spowodowanym tą nagłą wolą w jego zachowaniu. Nie była w stanie zaprotestować, kiedy jego palce wślizgnęły się do jej wnętrza.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo jest mokra, jak bardzo go pragnie.

Między pocałunkami szeptał słowa, których nie rozumiała, wciąż nie mogąc odzyskać głosu, potakiwała tylko, zgadzając się na wszystko. Nie wiedziała, jak znaleźli się w sypialni.

Leżała naga, a on stał nad nią, zachwycając się jej urodą. Kiedy zdjął spodnie, poczuła, że zaraz zemdleje na widok ogromnego penisa, jaki ukazał się jej oczom. Sprężyste wyskoczył ze spodni, jakby żył własnym życiem. Malwina zamknęła oczy. Jej pożycie małżeńskie umarło wiele lat temu, nie miała też od dawna kochanka. Była teraz przerażona bliskością tego ogromnego mężczyzny, który objawił przed nią swą równie ogromną męskość. Chciała się wycofać, ale wciąż czuła się jak sparaliżowana. Wyczuwając jej obawy, ukląkł i delikatnie wtulił twarz w jej podbrzusze. Pieścił jej uda, rozchylając je na boki. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła jego głowę między swoimi udami. Miał wyraz twarzy człowieka pogrążonego w ekstazie, lizał ją i ssał namiętnie, a ona miała wrażenie, że nadal się całują.

Wraz z falą ciepła rozchodzącą się spomiędzy nóg poczuła, że wraca jej zdolność ruchu.

Widziała teraz ostro i wyraźnie. Srebrne nitki w czarnych falach jego włosów, gęste, szerokie brwi, długie rzęsy osłaniające półprzymknięte oczy. Jego ciało w popołudniowym słońcu rozproszonym przez zaciągnięte rolety miało złocistobrazowy kolor. Czekwała na rozwój wypadków, wolna już od wcześniejszych obaw. Zwlekał jeszcze. Całował i lizał jej ciało, zachwycała go biel jej pełnych piersi, jasna różowość sutków. Gdy wreszcie wszedł w nią powoli, nieznanie wcześniej prądy przeszły jej ciało. Czuła się wypełniona nim cała, bezpieczna i szczęśliwa. Zaskoczyło ją to uczucie, sprawiło też, że bez obaw poddała się napływającej rozkoszy. Poruszał się w niej ostrożnie, jakby bał się ją zranić świadom swoich rozmiarów. Patrzył w jej oczy, gdy wydała pierwszy jęk. W uniesieniu zacisnęła uda powyżej jego bioder, kiedy poczuła, jak wewnątrz niej wstrząsa nim potężny dreszcz orgazmu.

Wciąż będąc w niej, leżał, przygniatając ją swym wielkim ciałem. Kropla potu z jego czoła spadła na jej twarz. Roztarł ją palcem, wodził nim po jej brwi, nosie, ustach.

– Uwielbiam twoje piegi – powiedział, patrząc na nią z zachwytem.

Uśmiechnęła się. Walczyła z tymi piegami całe życie, wydawała majątek każdej jesieni, żeby się ich pozbyć, a one wiosną, wraz z pierwszymi promieniami słońca, znów wracały. Ujął w dłonie jej twarz.

– Chcę cię znowu zobaczyć. – Jego zielonobrazowe oczy płonęły, zatapiając się w chłodnym błękitcie jej oczu.

– To nie jest dobry pomysł – szepnęła, odwracając wzrok, chociaż czuła, że jej dawne spokojne życie właśnie się skończyło.

\*

Była jeszcze zaspana popołudniowym snem, kiedy wdarł się do jej sypialni.

– Pukałem! Nie otwierałaś! Myślałem już, że cię nie ma, wszedłem przez taras...

Chwyił ją w ramiona. Niecierpliwie, zachłannie. Wśród gwałtownych pocałunków powiedział jej, że musi się ubrać, za pięć minut będzie tu agent ubezpieczeniowy „w sprawie zniszczonego mienia, wiesz”. Jednocześnie śmiał się bez troski i całował ją, gdy się ubierała.

Zmarszczki wokół oczu nie licowały z tym szczeniackim entuzjazmem, z porywczym uwielbieniem dla jej urody.

– A więc mamy pięć minut – zauważyła już ubrana, po czym sama zdziwiona swoim zachowaniem, jakby zarażona jego zapalczliwością, pośpiesznie rozpięła jego spodnie.

Wyskoczył ogromny, nabrzmiały, twardy, jakby był z kamienia. Obrzezany. Piękna purpurowa głowa odstawała nieco od reszty wspaniałego, niewiarygodnie dużego penisa.

Usiadła na brzegu łóżka.

– Nie śmieć się tylko. Chcę popatrzeć. Nigdy nie widziałam obrzezanego penisa – oznajmiła, nie dotykając go nawet.

Na to chciała wykorzystać owe pięć minut. Roześmiał się zachwycony.

– Więc jestem dla ciebie pierwszym.

Biło od niego zadowolenie, jakby ten fakt czynił go kimś szczególnym.

– Tak – przyznała, dodając w duchu, że także najpiękniejszym, jakiego kiedykolwiek miała. Nie pamiętała też, by kiedykolwiek czyjś penis podniecał ją i zachwycał do tego stopnia.

Nie wdając się w dalszą dyskusję, z zachłannością, która zdumiała ją samą, wzięła do ust ten owoc pozbawiony skórki. Usłyszeli pukanie do drzwi.

\*

– Nie mogę się z tobą zobaczyć. Ani dzisiaj, ani jutro. Mój mąż przyjeżdża po południu.

– Jak długo zostanie?

– Musimy z tym skończyć. Nie możesz więcej do mnie przychodzić.

– Nie myślałem, żeby w tej sytuacji do ciebie przychodzić. – Wiedział przecież, że ten moment kiedyś nastąpi. – Znajdę jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli... być razem.

Długa cisza w telefonie sprawiała mu ból.

– Zgódź się, proszę...

\*

Przy nadmorskiej ulicy Ha'Jarkon znajdowało się dużo hoteli. Właściwie były tam prawie same hotele. Ten, w którym się spotykali, był najmniejszy ze wszystkich i miał sprytnie zakamuflowane wejście. Z daleka widać było tylko zielony napis na murze i czerwoną strzałkę. Malwina podejrzewała, że to hotel na godziny, taki, do którego ludzie przychodzą, aby uprawiać seks. Świadomość tego przeszkadzała jej tylko z początku.

Oburzające wydawało się to, że przyprowadził ją w takie miejsce, szybko jednak doceniła także zalety tego rozwiązania. Dzięki niemu właśnie ich spotkania nabrały nieznanego jej dotychczas specyficznego charakteru schadzek. Ku jej zdumieniu hotel dodał też pieprzu romansowi, odrealniając go do reszty. Jego tak obcy Malwinie charakter wywoływał w niej dreszcze, o których istnieniu nie miała pojęcia. Idan żartował, że witają go tu jak domownika, mówiąc: „Hej, wasz pokój jest dziś wolny”. Ale pokój nie zawsze był ten sam. Mieli uzgodniony na początku tej przygody system, który sama wymyśliła. Rano ustalali godzinę spotkania, zwykle na wczesne popołudnie. Idan wysyłał jej esemesa z numerem pokoju, wtedy ona szła tam prosto z plaży.

Żeby dotrzeć w jego ramiona, do których tęskniła bez przerwy, musiała pokonać zalany słońcem duży plac. Zdawała sobie sprawę, że przecinając plac, jest doskonale widoczna, ale tym się nie przejmowała. Z każdym krokiem emocje rosły tak, iż zawsze jej się zdawało, że nie da rady. Że idąc przez ten pozbawiony cienia, nagrany plac, zemdleje albo straci równowagę i upadnie. Serce jej waliło, nie mogła złapać oddechu, wilgotny upał popołudnia nie pomagał. Dziwna mieszanina szalonego podniecenia z dławiającym strachem sprawiała, że z trudem uważnie stawiała krok za krokiem, pokonując zawroty głowy. Już drugi miesiąc potajemnie się spotykali, a ekscytacja każdą myślą związaną z nim nie tylko nie mijała, lecz zdawała się narastać. Nie zastanawiała się nad tym. Miała poczucie, że



gra w jakimś filmie, i był to najpiękniejszy film, jaki mogła wymarzyć. Kiedy wreszcie udawało jej się odnaleźć ukryte w bujnej roślinności wejście, była ledwo żywa z emocji. W małym, ciemnym wnętrzu ogarniała ją ulga i wstyd zarazem. Nie było mowy, żeby wchodząc, powiedziała choćby „szalom” chłopakowi stojącemu za ladą maleńkiej recepcji. Nie zdejmując ciemnych okularów, przechodziła obok niego milcząco, z wysoko podniesioną głową i gardłem ściśniętym wstydem. Na początku próbował ją zatrzymać, mówiąc coś, czego nie rozumiała, ale zawsze była szybsza. Prędko skręcała w prawo, w wąski korytarzyk, pokonywała trzy stopnie w dół, modląc się, żeby z nich nie spaść, i prawie biegiem dopadała numeru. Po przekroczeniu progu uspokajała się. W magiczny sposób cały ten gigantyczny stres mijał, gdy zamykała za sobą drzwi. Witał ją szeroki uśmiech Idana i jego piękne nagie ciało. Zdawało się, że wypełnia całym sobą maleńki pokój, którego umeblowanie składało się głównie z wielkiego, wygodnego łóżka. Wykrochmalone białe prześcieradło było starannie naciągnięte na podwójny materac. Niczego więcej nie potrzebowali. Niewiele rozmawiali.

Sądziła, że tak będzie bezpieczniej. Spędzali ze sobą dwie, trzy wypełnione namiętnością godziny i wracali do prawdziwego życia. Do domów, do legalnych partnerów, do zwykłych spraw.

\*

Kiedy weszła do pokoju w hotelu, który przez ostatnie cztery miesiące był miejscem ich spotkań, ich intymnym, sekretnym światem, jedynym, jaki mieli, zobaczyła go siedzącego na łóżku. Dawno się nie widzieli. Pomyślała, że dziwnie wygląda, po chwili uświadomiła sobie dlaczego. Był ubrany. Nigdy wcześniej nie czekał na nią w ubraniu. Zwykle jak wchodziła, czekał już nagi, wykąpany i bardzo napalony. Dziś było inaczej. Niby tak samo, ale inaczej. Stopy miał białe, jedną podwinął, siedząc na zgiętej nodze. Zdjęła sandały i tak samo zginając nogę, usiadła naprzeciw niego.

– Schudłaś.

– Wiem. Za bardzo.

– Co się stało?

– Och, no wiesz... wystawa, dużo pracy, stres, nie było czasu, żeby jeść.

Dopiero teraz spojrzała w jego oczy. Napotkała badawcze spojrzenie. Nie kupował

tego.

– Przecież wiesz.

– To, że wyjedziesz, niczego nie zmieni.

– Wszystko zmieni. Już zmieniło. Wiesz to równie dobrze jak ja.

Przerażona perspektywą rozstania, już od dłuższego czasu go unikała. Wiedział to przecież. Przez blisko tydzień nie odpowiadała na jego telefony i esemesy. Dopiero dziś rano oprzytomniała na widok dramatycznej prośby: „Chcę się pożegnać, zadzwoń, proszę”.

Umówili się tam gdzie zwykle. Ostatni raz. A jednak pomimo oczywistego faktu, że tej nocy jej samolot odlatywał do Warszawy, doznała nagle uczucia, że to nie koniec. Że między nimi coś się dopiero zaczyna.

\*

– Nie wiedziałaś, dokąd cię to zaprowadzi? Weź się w garść, twoje życie jest tutaj.

Bardzo chciała wziąć się w garść. To już pół roku, wystarczająco dużo czasu, żeby się pozbierać. Na takie kobiety jak Zuza patrzyła z mieszaniną podziwu i niedowierzania. Do przodu, do przodu. Poboli i przestanie. Malwinę bolało cały czas. I nic do przodu. Bolało, jakby to było wczoraj.

– Tapłasz się w swoim bólu.

Trudno się było nie zgodzić. Taplała się. Nie wiedziała, jak przestać. Pół roku po zakończeniu romansu, który jednocześnie zakończył jej długoletnie małżeństwo. Sama podjęła te decyzje, co nie przeszkadzało jej opłakiwać ich co dzień. Już nawet nie próbowała zrozumieć, chciała tylko wstać i pójść do przodu. Nie mogła.

\*

Rzadko zaglądała do skrzynki na listy. Przesyłka z Tel Awiwu. Uśmiechnęła się czule do znaczka na kopercie. Już sama nazwa tego miasta, które było jej domem przez parę miesięcy, sprawiała, że zalewała ją fala radości. Pamiętała chwilę, kiedy doznała tego pierwszy raz – wyjeżdżając na kilkumiesięczne stypendium. Lotnisko w Wiedniu, tłum, wielojęzyczny gwar. Szybka przesiadka, a ona nic nie wie. Nie wie, gdzie ma iść, czy zdąży na czas i czy w ogóle chce tam lecieć. W dodatku marzy o papierosie. Szła po prostu z nurtem ludzkim i nagle zobaczyła na tablicy przy punkcie odprawy napis TEL AVIV. Dłuższą chwilę wpatrywała się w tablicę, próbując powstrzymać łzy. Zaskoczyło ją to uczucie. Wyjeżdżała z Warszawy pełna niepokoju co do celu podróży. Teraz wątpliwości znikły. Ogarnęło ją poczucie szczęścia. Tel Awiw. Nie wiedziała wtedy, że już następnego dnia Tel Awiw wywali jej spokojne życie na zbity pysk, jednocześnie czyniąc ją szczęśliwą jak nigdy przedtem. A także przerażoną jak nigdy w życiu.

Tęskniła za nim każdego dnia. Za gwarem tego miasta, za życiem, które tam wiodła.

Także za sprawami minionymi. Westchnęła, no cóż... będą następne, inne, lepsze. Nie wątpiła, że Tel Awiw ma jej jeszcze dużo do zaoferowania.

Rozerwała kopertę.

\*

A więc jest. Kolejne zaproszenie do udziału w wystawie! Prestiżowej międzynarodowej wystawie! Malwina myślała o tej podróży z mieszanymi uczuciami. Teraz, po roku od tamtych wydarzeń, kiedy poczuła wreszcie, że zaczyna znów panować nad swoim życiem, ma wracać do miejsca, w którym aż kipi od wspomnień? Na szczęście nie musiała rozważać tego dylematu. Udział w wystawie był nie tylko prestiżowy, był także w pewnym sensie jej obowiązkiem, co grzecznie dał do zrozumienia pan z oddziału Fundacji InArt tutaj, w Warszawie. Malwina zadzwoniła tam, gdyż po pierwszej fali szczęścia na widok zaproszenia do Tel Awiwu przyszedł lęk. Lęk przed utratą odzyskanego z takim trudem spokoju, lęk przed nawrotem depresji. Lęk tak silny, że kazał jej wymyślić szybko jakiś wykręt rzekomo nie pozwalający na udział w przedsięwzięciu. Podjęła tę decyzję natychmiast i równie szybko uprzejmy głos pana w telefonie rozwiał jej plany.

– Korzystała pani ze stypendium w zeszłym roku, prawda? Ta wystawa to nie tylko prestiż, ale niejako uwieńczenie dwuletniego programu, którego częścią były stypendia takie jak pani. Spodziewamy się zatem, że dołoży pani starań, żeby nie zawieść naszego izraelskiego partnera – zakończył stanowczo.

Hm. Nie zawieść. Izraelskiego partnera. Tak. Malwina miała wrażenie, że głos z niej kpi. Co za ironia, swoją drogą, że teraz wymagają ode mnie, żebym „nie zawiodła” w kraju, w którym zawiodłam na całej linii, pomyślała gorzko.

\*

Malwina siedziała na swojej ulubionej skałce w Ogradach Niepodległości. Zwykle nikt oprócz niej tam nie przychodził, a właśnie stamtąd był najlepszy widok na codziennie odbywający się niesamowity spektakl zwany też banalnie zachodem słońca. Nad samym brzegiem morza, kilkadziesiąt metrów powyżej plaży, wysunięty skalny cypelek nieopodal hotelu Hilton. Widok ogromnej przestrzeni nieba i wody był dla Malwiny, wychowanej w mieście, zawsze tak samo niezwykłym przeżyciem.

Zawieszona w tym bezkresie miała wrażenie, że siedzi dokładnie naprzeciw słońca wpadającego do morza. Po lewej stronie w dole widziała maszty w marinie, a dalej łagodny łuk plaży dochodzący aż do Jafy, której mury złociły się w blasku zachodzącego słońca. Kiedyś przychodziła tu codziennie u schyłku dnia, by w ciszy i spokoju pomedytować, uspokoić emocje po ekscytującym dniu. Wtedy każdy dzień był tak podniecający, wszystko nowe, egzotyczne. W tamtym szalonym czasie nie mogła pozbyć się uczucia, że znalazła się nagle w jakiejś grze, wyrwana ze swojego warszawskiego życia prosto w zwariowany nurt scenariusza. Tel Awiw. Uwielbia to miasto.

Nieprzewidywalne, ciągle w ruchu, zaskakujące ją codziennie czymś nowym. I nigdy nie śpi.

Jest jak kochanek idealny, nigdy nie może się znudzić, nigdy nie ma się go dość. Jest jak jej kochanek.

Nie sądziła, że kiedyś tu wróci, a już na pewno nie planowała tak spektakularnego powrotu, jaki w istocie stał się jej udziałem. Międzynarodowa wystawa okazała się przedsięwzięciem zakrojonym na szeroką skalę, przyjechali stypendyści z całego świata.

Spotkania, dyskusje, wymiana doświadczeń, pokazy, no i oczywiście przygotowania do wielkiej wystawy. Imprezą objęte zostały dwadzieścia trzy galerie i galeryjki starożytnej części miasta Jafa, obecnie połączonego z Tel Awiwem. Senne zwykle uliczki Jafy tętniły teraz życiem w dzień i w nocy. Wszędzie było słycać wielojęzyczny gwar. Malwina poczuła się tu wreszcie przywrócona do życia, jak po długiej chorobie. Poznawała nowych ludzi, co skutecznie zagłuszało jej wspomnienia związane z tym miastem. Z ciekawością oglądała swoje obrazy sprzed dwóch lat pozostawione tu do dyspozycji kuratora. Śmiałe pociągnięcia pędzla odzwierciedlały tamte uczucia, a w końcu rozdarcie wewnętrzne, które o mało jej nie zabiło. Szczęśliwie nie miała czasu długo nad tym rozmyślać. Pracowała dniem i nocą nad właściwą ekspozycją, oświetleniem i mnóstwem istotnych drobiazgów, które miały się złożyć na jej sukces.

Dopiero tydzień po przyjeździe miała czas odwiedzić swoje dawne ukochane miejsce i spokojnie pomyśleć o wydarzeniach z przeszłości. Minął prawie rok, odkąd zerwała kontakt z Idanem, a wciąż był obecny w jej myślach. Wciąż słyszała jego głos mówiący czułe słowa, wciąż widziała jego rozpalone pożądaniem oczy. Nie było dnia, żeby o nim nie myślała.

Mijały właśnie dwa lata, odkąd się poznali. Wdychając zapach morza, poczuła się znów tamtą osobą. Niefrasobliwą, roześmianą, zachłyśniętą tym

krajem, tym cudownym miastem.

I seksem, najlepszym seksem, jaki kiedykolwiek miała – niepohamowanym, żywiołowym, radosnym w swoim bezwstydzie. Jej nieobecny kochanek... Malwina czuje, że ma ściśnięte gardło. Jest gdzieś tutaj. Może niedaleko. Łzy napływają jej do oczu. Łzy żalu za tym, co minęło, żalu nad sobą za to, że go utraciła.

\*

Stanął przed nią nagle, jakby wyrósł spod ziemi. Nie zauważyła, kiedy wszedł, zajęta rozmową z przedstawicielem fundacji. W zatłoczonej galerii jej wernisaż właśnie się rozkręcał, nowi goście wciąż napływali, nasilał się gwar rozmów prowadzonych w kilku językach, było gorąco pomimo działającej klimatyzacji. Zanim podszedł, długo stał przed wejściem, patrząc na nią z oddali. Jej długie rude włosy spływały na gołe plecy głęboko wyciętej zielonej sukienki z surowego jedwabiu. Rozmawiała, śmiejąc się, wyraźnie podekscytowana, jej policzki były zaróżowione, oczy błyszczały. Poczul nagle onieśmielony, że wciąż go zachwyca. Cieszył się, że widzi ją szczęśliwą, jednocześnie ogarnęła go zazdrość, że nie z nim dzieli swoje szczęście. Wahał się, czy wejść do środka. Nie zaprosiła go przecież.

– Malwina – dotknął jej ramienia.

Wymawiał jej imię z akcentem na ostatnią sylabę, co kiedyś tak ją zachwycało. Długo stali naprzeciw siebie, milcząc. Malwina zaskoczona w ciągu kilku sekund doznała wszystkich możliwych uczuć, które miała do niego. Od pożądania i czułości po rozpacz, wściekłość i rozczarowanie jego decyzją sprzed roku.

– Minęło dużo czasu... – powiedziała w końcu.

– Tak. – Spróbował się uśmiechnąć.

–... odkąd nie przyjechałeś na moje zaproszenie – dokończyła zdanie chłodno.

Tego się spodziewał. A więc nie wybaczyła mu. Jego uśmiech zgasł, zanim się na dobre pojawił.

– Wiem, że cię zraniłem. Nie chciałem tego.

– Tak. Wiem. – Pokiwała głową.

Rozumiała przecież, jak dużo go kosztowało ich rozstanie, ale to nie zmniejszyło jej bólu. Bólu odczuwanego przez ostatni rok codziennie.

– Chodźmy gdzieś porozmawiać – poprosił, dotykając jej ręki.

– Nie mogę. Mam tu obowiązki.

– Jutro?

– Mój samolot odlatuje nad ranem.

– Daj mi drugą szansę. Zaproś mnie jeszcze raz. – Pochylił się nad nią, zaglądając jej w oczy. W jego głosie zabrzmiała determinacja.

– Nie. Wystarczy mi ten jeden. Poczucie odrzucenia to nic przyjemnego. Nie mam zamiaru narażać się na następne. – Malwina z całych sił starała się nie stracić wystudiowanego opanowania, choć czuła, że zaraz wybuchnie.

– To nie tak! Pisałem ci przecież! – Jego uniesiony głos zwrócił uwagę stojących najbliżej. – Nigdy nie odpowiedziałaś...!

– Czekałam! – krzyknęła.

Teraz już wszystkie oczy zwrócone były na nich, rozmowy ucichły. Nie chcąc robić więcej zamieszania, Idan ruszył ku wyjściu, zostawiając Malwinę w bezruchu. Przeczuwając, że nie pójdzie za nim, zawrócił.

– Chcę, żebyś wiedziała, że od pół roku mieszkam sam. Zaproś mnie.

Wyszedł szybkim krokiem odprowadzany spojrzeniami wszystkich obecnych.

\*

Stała w hali przylotów Okęcia, rozglądając się niepewnie. Przyjechała zbyt wcześnie, sądząc, że na lotnisku to potworne zdenerwowanie będzie łatwiejsze do opanowania. Nie było. Przez godzinę przechadzała się tam i z powrotem przed wejściem do hali, paląc papierosy. Może to błąd, że się zgodziła. Może nie powinna do tego wracać? Nie była pewna swoich uczuć, nie była pewna, czego się spodziewa po tej wizycie. Rok to dużo czasu. Mimo to wciąż za nim tęskniła, zdając sobie jednocześnie sprawę, że idealizuje go w pamięci, że realny obraz zatarł się już dawno, pozostawiając po sobie mgłę iluzji złożoną z jej projekcji i wspomnień. Nie była pewna, czy chce się zmierzyć z rzeczywistością. Nie wierzyła w romantyczne powroty po latach. Dlatego godząc się na jego wizytę, poprosiła, by zamieszkał w hotelu. Rok wcześniej prosiła, żeby przyjechał. Prosiła, z trudem powstrzymując się od błagania. Nie przyjechał i tak zakończył ten męczący już ich oboje romans. Malwina odeszła od męża, on wrócił do żony. Właściwie co nas łączy?, myślała coraz bardziej zdenerwowana. I czy kiedykolwiek łączyło nas coś więcej niż seks? Do czego chcemy wracać? Chcemy?... Nie ma sensu podejmować tej walki.

Wracam do domu, postanowiła. Obróciła się na pięcie z zamiarem opuszczenia lotniska jak najszybciej i wtedy zobaczyła jego sylwetkę. Górował wzrostem nad innymi pasażerami, jego ciemne włosy i wydatny orli nos zwracały uwagę z daleka. Zmierzał ku niej, zwinnie torując sobie

drogę przez tłum. Widząc, że go spostrzegła, przystanął i uśmiechnął się szeroko. Dobrze jej znany uśmiech sprawił, że poczuła falę ciepła w sercu i wielką gulę w gardle. Ten sam szczenięcio radosny uśmiech, który tak kochała. Jej mężczyzna. Jej wielki, piękny mężczyzna. Nie pozwoli drugi raz go sobie odebrać.

### ROZDZIAŁ 3

Idąc pewnym krokiem przez korytarze lotniska Arlanda, Zuza zastanawiała się, jak to, do diabła, mogło się stać, że dała sobie wcisnąć tę walizkę. Ekskluzywne różowe cudeńko niemal bezszelestnie sunęło obok niej na czterech niklowanych kółeczkach. Zuza trzymała rączkę dwoma palcami, patrząc w przeciwną stronę, jakby udawała, że nie ma nic wspólnego z walizką ani z jej wściekłym różem. Tak bardzo nie pasowały do siebie, wręcz można by pomyśleć, że wstydzą się nawzajem swojego towarzystwa. Walizeczka należała do Malwiny, która, wykorzystując sytuację, zapakowała Zuzę na tę krótką podróż.

Pracowała całą noc, sesja, którą prowadziła, wydłużała się w nieskończoność, w wyniku czego skończyli nad ranem, a i tak nie była zadowolona z efektów. Malwa wyszła rano z Benkiem, a potem czekała na Zuzę w jej mieszkaniu, do którego miała klucze na wypadek takich sytuacji jak ta. Zuza zastała Malwinę przetrząsającą jej szafę w poszukiwaniu odpowiedniej torby.

– No chyba nie masz zamiaru pojechać z tym plecakiem? – Malwina patrzyła z obrzydzeniem na jej zaprawiony w dalekich wyprawach stary plecak. – Ta torba też się nie nadaje – orzekła, wyciągając zniszczoną skórzaną torbę, ulubioną Zuzy.

– Okropnie zrzędzisz, wiesz? – Zuza wyczerpana dwudniową sesją reklamową nie miała głowy do tego wyjazdu. A samolot już za parę godzin, więc chcąc nie chcąc poddała się Malwie. – Wezmę tylko bieliznę na zmianę.

– O nie, moja droga! Jedziesz się z kimś spotkać, prawda? Musisz być dobrze ubrana. Poza tym tam pewnie jest zimniej niż u nas, gdzie masz jakieś swetry?

Zuza zdała sobie sprawę, że Malwa wyobraża sobie ten jej wylot jako wyjazd w sprawach zawodowych. Nie chciało jej się wyprowadzać przyjaciółki z błędu. Opowie, jak wróci, teraz musi się wykapać i jechać na lotnisko, wszystko jedno, co Malwina zapakuje.

Pół godziny potem ze zdziwieniem zobaczyła swoje ciuchy popakowane w papierowe torby ze sklepów.

– Nie masz odpowiedniej walizki – stwierdziła stanowczo Malwa w odpowiedzi na uniesione brwi Zuzy. – Jedziemy do mnie – zakomenderowała. – To po drodze na lotnisko – ucięła w zarodku wszelkie protesty.

– Nie zapomnij o Benku – powiedziała zrezygnowana Zuza, głaszcząc wielki beżowy łeb ulubieńca na pożegnanie.

Malwa wzruszyła tylko ramionami, z oburzeniem kręcąc głową. Jakże mogłaby zapomnieć o Benku, którego uwielbiała? Nie mogła zabierać psa do siebie na czas nieobecności Zuzy, więc odwiedzała go codziennie, by z przyjemnością wyjść z nim na długi spacer po Morskim Oku. Resztę dnia golden musiał spędzać samotnie, tęskniąc za swoją panią i za Malwą jednakowo, jak twierdziła ta ostatnia stanowczo.

\*\*\*

Od kilku minut Zuza stała w holu eleganckiego hotelu w targowym centrum Sztokholmu, gdzie się umówili. Miała nadzieję, że nie zwróci uwagi na jej jadownicę różową towarzyszkę.

– Wybacz, nie od razu cię spostrzegłem. Wprawdzie tę walizkę widziałem już z daleka, ale nie sądziłem, że jest twoja. – Zaśmiał się.

Kpił czy tylko jej się wydawało?

– Wyglądacie, jakbyście się pokłócili. To już zakrawało na jawną kpinę.

Zbyła tę uwagę milczeniem.

– Chcesz zobaczyć miasto? – zapytał.

– Nie. Chodźmy do łóżka – odparła po prostu.

Jadąc windą na dziewiąte piętro, przyglądali się sobie w milczeniu. Jeremy wydawał jej się przystojniejszy, niż gdy ostatnio się widzieli. Choć nie był typem przystojniaka, wysoki i szczupły, sprawiał wrażenie mocnego faceta. Stał teraz wyprostowany wciąż z lekko kpiącym uśmiechem. Zuza przyglądała się jego ładnie sklepionej czaszce, którą golił prawie na łyso, próbując zamaskować w ten sposób i tak widoczne zakola. Trzydniowy zarost nie pasował do świetnie skrojonego garnituru, w którym, jak oceniła Zuza, czuł się swobodnie.

Patrząc na niego, zastanawiała się, co takiego w nim jest, że wbrew swoim zwyczajom zadzwoniła do niego, mówiąc bez zbędnych ceregieli: *I want to see you again*. Nie wiedziała.

Nigdy nie dzwoniła do kochanków poznanych w barze, zaplanowanych z góry na jedną noc, nigdy nie dawała im numeru swojej komórki i nie brała go od nich. Ten znalazła zapisany na lustrze w łazience już po tym, jak się



pożegnali tamtego marcowego poranka. Gdy zadzwoniła, odpowiedział sucho i konkretnie, wymieniając datę i nazwę hotelu.

W Sztokholmie! Kupiła bilet tego samego dnia, nie zastanawiając się ani chwili. Nie pamiętała, by kiedykolwiek była skłonna jechać tak daleko tylko po to, żeby się spotkać z raz widzianym kochankiem. Nie wiedziała, co ją do tego popycha. Wiedziała za to, że całe zmęczenie ubiegłego tygodnia odpłynęło na jego widok, chciała jak najszybciej rozebrać go z tego eleganckiego garnituru.

\*\*\*

– Gdzie wyjechała? Dlaczego tak nagle? Facet...?

– Nie wiem właściwie... chyba praca. Nie zostawiłaby nas dla faceta. – Malwina się zamyśliła, głaszcząc łeb Benka leżący na jej kolanach. – Była zmęczona, niewiele mówiła.

Zapakowałam ją w moją różową walizeczkę. – Zachichotała.

– To chyba musiała być całkiem nieprzytomna, że się zgodziła – śmiała się Łucja ubawiona wizją Zuzy z walizką Malwiny.

Pierwszy raz w tym sezonie postanowiły zjeść na zewnątrz wspólnie cotygodniowe śniadanie. Zniszczone drewniane stoliczki ich ulubionego Klubu pojawiły się na ulicy odważnie wraz z pierwszym cieplejszym dniem. Łucja z Malwiną wystawiły twarze do słońca, okrywając nogi zielonymi kocami zostawionymi tu przez obsługę dla nieustraszonych wielbicieli chłodnego jeszcze powietrza.

– Wyjdą nam piegi od tego słońca. – Łucja odwróciła swoją jasną buzię.

– Aha. Idan się ucieszy. – Uśmiechnięta Malwa pozostała z szyją wyciągniętą ku słońcu.

– Rozumiem, że przyjedzie?

– W przyszłym tygodniu! – radośnie potwierdziła, nie odwracając głowy. – Trochę to potrwało, ale wydaje się, że kryzys jest zażegnany. Poza tym dobrze nam zrobiła ta przerwa, to już przecież prawie dwa miesiące, jak się nie widzieliśmy. Jestem napalona jak nie wiem co – wyznała, zniżając głos – nie mam pojęcia, jak wytrzymam jeszcze tych kilka dni...

– Wytrzymasz – śmiała się Łucja.

W chwilach takich jak ta znów widziała w przyjaciółce nastolatkę, którą dobrze pamiętała. Niecierpliwą, roześmianą, gotową na każde szaleństwo. Patrzyła na nią z podziwem już od pierwszej klasy podstawówki. Malwa zdawała się wtedy nie dostrzegać cichutkiej i szarej jak myszka Łucji. Na przerwach często biła się z chłopakami, którzy

dokuczali jej z powodu rudych włosów i piegów. Umiała sobie poradzić w każdej sytuacji, podczas gdy Łucja, stosująca taktykę uników, pozostawała na marginesie życia klasowego.

Jak to się stało, że w siódmej klasie stały się nierozłączne? Ta ciągle wpadająca w kłopoty zwariowana dziewczynka z dzienniczkiem pełnym uwag na temat jej zachowania i Łucja, najlepsza uczennica, nieśmiała, wychowywana w przedwojennym stylu. Czy to z powodu nieoczekiwane powstałego duetu, awanturującego się regularnie na zebraniach klasowych, w składzie: ojciec Malwiny i matka Łucji? Duet ten stał się czymś w rodzaju szkolnej sensacji na początku siódmej klasy. Sensacja urosła w legendę, tak że warto było się podkradać pod drzwi klasy, kiedy trwało zebranie, żeby podsłuchać, jak ci dwoje punktują wszystkie wady szkoły i potknięcia pedagogiczne nauczycieli, głośno, czasem bardzo głośno domagając się poprawy sytuacji. W wieczornych wyprawach pod klasowe drzwi prym wiodła oczywiście Malwina, za którą szła jak w dym grupka jej wielbicieli, tak samo jak ona zwariowanych. To nie była spokojna klasa, oj, nie. Łucja, choć czuła, że tu nie pasuje, była skrycie dumna, że chodzi do siódmej B, klasy słynącej z głupich wybryków i najładniejszych chłopaków. Stała się wśród nich w pewien sposób popularna przez sam fakt, że to właśnie jej matka budziła tyle emocji. W każdym razie zaczęto ją zauważać. Mimo to pewnie do głowy by jej nie wpadła rewolucyjna myśl, że mogłaby dołączyć do grupy podsłuchującej zebrania, gdyby nie wyraźne zaproszenie Malwiny. Taka nielegalna wyprawa była ekscytująca, ale i niebezpieczna. Łucja pamiętała, jak trzęsa się ze strachu i nieznanymi emocjami, idąc ciemnymi korytarzami starego budynku szkoły, nagle groźnie wyglądającymi. Pamięta, jak z trudem hamowała chęć, by złapać Malwinę za rękę, bo choć były w tym samym wieku, Malwa wydawała jej się taka dorosła, że czuła się przy niej bezpiecznie. Była wtedy jej idolem i w jakimś sensie pozostała nim do dziś.

W radosnych nastrojach zabrały się do śniadania, które przyniosła kelnerka. Jajecznica na bekonie i tłuste sery dla Malwy, która nie zawracała sobie głowy dbaniem o linię, zadowolona ze swoich krągłości, i sałatkę z grzanką dla Łucji, dla której szczupła sylwetka była priorytetem. Benek wyczuł jedzenie na stole, przybiegł więc z odległego skraju parku przylegającego do ulicy przed Klubem.

Kiedy siedziały, grzejąc dłonie o wysokie szklanki z gorącą kawą, Łucja wypaliła:

– Tomek zadzwonił.

– No proszę – sarkastycznie zareagowała Malwa. – Namyslił się! Chyba miesiąc mu to zajęło, co? Wyjeżdżał czy może był zbyt zajęty? – sztychała.

– Malwa, daj spokój. Przepraszam. Musiał przetrwać to spotkanie po tylu latach, dojść ze sobą do ładu, jak mówił. Jest po ciężkich przeżyciach, opowiadałam ci przecież -

powiedziała Łucja, nie dodając, że zajęło mu to nie miesiąc, a prawie półtora miesiąca.

– Tak, dobrze – machnęła ręką Malwa. Wyrozumiałość Łucji w tych sprawach była dla niej czasem nie do pojęcia. – Co jeszcze mówił?

– Nic. Zaprosiłam go do siebie. Na kolację.

Łucja nieco poczerwieniała na twarzy, Malwina pohamowała się więc, by nie wypalić, że jej zdaniem w tej sytuacji to raczej on powinien zaprosić Łucję na kolację.

– A więc masz randkę – rzekła zamiast tego.

– No, nie jestem pewna, czy to randka. Kolacja po prostu. – Łucja przyjęła typową dla siebie postawę defensywną. – Chociaż prawdę mówiąc... – zamilkła.

– Prawdę mówiąc, chcesz seksu – dokończyła bez ogródek Malwina.

– No tak. Przyznaję. – Nareszcie się uśmiechnęła. – Ostatnio ciągle myślę o naszych nocach sprzed lat. Spać nie mogę z tego wszystkiego! – Westchnęła. – Czuję się jak jakaś cholerna dziewczyna. Zastanawiam się już trzy dni, w co się ubrać!

– Przypomnij sobie, co lubił.

Malwa dała się wciągnąć w tę hipotetyczną randkę. Minęły lata, odkąd rozmawiały w ten sposób.

– Pończochy...? – powiedziała nieśmiało Łucja.

Rzeczywiście zachowuje się jak dziewczyna, pomyślała Malwina, widząc rumieniec na jej policzkach.

– Jasne, że pończochy! – wykrzyknęła. – Idan uwielbia... – rozmarzyła się.

– Chyba wszyscy faceci lubią – trzeźwo zauważyła Łucja.

– Pewnie, że wszyscy, ale dla Idana to egzotyka. Wiesz, tam u nich babki nie noszą pończoch. Kiedyś próbowałam kupić, jak pytałam w sklepach z bielizną, to patrzyli na mnie jak na dzirę. Wreszcie ktoś się zlitował i powiedział, że kupię w sex shopie. Wyobrażasz sobie? Tylko w sex shopie! Zwyczajne pończochy! W dodatku były złej jakości i kosztowały majątek. Ale warto było je wtedy kupić. – Malwina znowu się rozmarzyła.

– Opowiedz. – Policzki Łucji płonęły. – Jak się ubrałaś wtedy – dodała szybko.

– Lepiej powiem ci, jak ty się ubierzesz teraz. – Malwa czuła, że musi pokierować Łucją. – Włóżysz tę szarą sukienkę, którą kupiłaś ostatnio z okazji tej okropnej imprezy u twojego inwestora.

– Ale ona jest...

– Wiem. Prosta i skromna, za to świetnie na tobie leży i jesteś w niej sobą. Do tego wysokie czarne szpilki, masz takie, lakierowane, pamiętasz? Ja pamiętam, choć słowo daję, nie widziałam, żebyś kiedykolwiek je nosiła!

– Bo są niewygodne! Zbyt wysokie...

– No i świetnie! Są sexy. Szczególnie że pod spodem będziesz miała odjazdowe pończochy, koniecznie z pasem i... koniec!

– I bieliznę.

– Bez bielizny. O to właśnie chodzi!

– Makabra... – Łucja była oszołomiona.

– Klasyka! I zawsze działa, jak każda klasyka! – Malwina zapalała się coraz bardziej. -

Będziesz bardziej seksowna, czując, jak twoje nagie ciało ociera się o sukienkę. Faceci odbierają takie sygnały.

– Sygnały? Wyczuje, że pod sukienką mam tylko pas do pończoch? Niby jak?

– Och, Lutek, jak ty nic nie wiesz o facetach! Pewnie, że wyczuje, jak nie założysz majtek. Szóstym zmysłem. To atawizm. – Malwinę trochę poniosło.

– Nie ma mowy! – Wizja przyjmowania gościa bez bielizny otrzeźwiła Łucję. – A co sądzisz o jakiejś... no wiesz, wyjątkowej bieliźnie?

– Postanowione! Jedziemy wybrać coś odpowiedniego, zanim zamkną sklepy.

Malwina była zadowolona, że osiągnęła cel. W gruncie rzeczy o to jej chodziło. Wiedziała przecież z góry, że nie nakłoni Łucji do zdjęcia majtek, ale co szkodziło spróbować?

\*\*\*

Miękki pocałunek w szyję obudził Zużę po kilku zaledwie godzinach snu. Obróciła się sennie, chcąc do niego przyłgnąć, ale miejsce obok niej było puste. Otworzyła oczy i ze zdziwieniem zobaczyła, że jest całkowicie ubrany i gotów do wyjścia.

– Zejdiesz na śniadanie czy poprosić, żeby ci przynieśli? – zapytał

rzeczowo.

– Nigdzie nie zejde, chce spać. – Zamknęła oczy. – Wrócisz tu jeszcze?

– Słodkich snów zatem – roześmiał się i nie odpowiadając na jej pytanie, zamknął za sobą drzwi.

Zuza otworzyła oczy nagle całkiem rozbudzona. Spojrzała na zegarek. Dziewiąta rano.

Gdzie poszedł tak wcześnie? Przeciągnęła się na wspomnienie ich seksu minionej nocy.

Pieprzyli się ostro i namiętnie, sprawił, że miała orgazm wiele razy. Poczuła, jak wilgotnieje, myśląc o pasji, z jaką ją brał. To było naprawdę dobre rżnięcie. Zamruczała, przeciągając się znowu. Ile może mieć lat? Zastanowiła się. Pewnie około czterdziestki, sądząc po zmarszczkach wokół oczu, chociaż jego ciało wyglądało na młodsze, było szczupłe, muskularne, może uprawia jakiś sport? Uświadomiła sobie, że chce, aby wrócił. Wróci, pomyślała i zapadła z powrotem w sen.

\*

Obudziła się głodna późnym popołudniem, zapadał już zmrok. Prosto z łóżka naga podeszła do okna. Patrzyła na światła odbijające się w rzece i myślała, gdzie, do cholery, jest jej kochanek. W szybko zapadającej ciemności odróżniła tacę ze śniadaniem stojącą na stoliku nieopodal okna. Zapaliła lampę i zabrała się do jedzenia. Zeschłe rogaliki smakowały jej bardzo, zimna jajecznica także. Pijąc lodowatą kawę, zapaliła papierosa, spodziewając się alarmu przeciwpożarowego w każdej chwili. Szczęśliwie czujniki nie wykryły jej przestępstwa. Zgasiła niedopałek w maselniczce i wtedy usłyszała krótki szczęk mechanizmu otwierającego drzwi. Ochrona, pomyślała, to nie jest kraj przyjazny palaczom. Wstała i zastygła zwrócona ku wejściu. Nie drgnęła nawet, gdy snop światła z korytarza oświetlił jej nagość. W drzwiach zobaczyła ciemną, szczupłą sylwetkę swego kochanka. Znowu ubrany z niedbałą elegancją w garnitur, nie wyglądał na zaskoczonego widokiem nagiej Zuzy. Stała wyprostowana, zwrócona ku niemu bez wstydu, smukła, pewna swej urody. Bez słowa podszedł i wziął ją w ramiona. Jego pocałunki były namiętne, coraz bardziej gwałtowne.

Poczuła jego twardość, rozpięła mu spodnie.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział zduszonym głosem. – Chodź ze mną.

W drodze do łazienki szybko zgubili resztę jego ubrania. W jaskrawym świetle zobaczyła pod jego oczami ciemne kręgi, wyraźnie był zmęczony. Odkręcił wodę i wciągnął ją za sobą do kabiny. Przez chwilę stali,

rozkoszując się chłodnym strumieniem. Gdy woda stała się cieplejsza, jego namiętność wzięła górę nad zmęczeniem. Obrócił ją zdecydowanym ruchem, trzymając jedną ręką w talii, podczas gdy drugą oparł wyprostowaną o mokre kafle łazienki. Woda szerokim strumieniem spływała na jego plecy, gdy wbił się w nią od tyłu z taką siłą, że Zuza aż krzyknęła zaskoczona dziką rozkoszą, którą poczuła już od pierwszego pchnięcia. Poskramiając swoją żądzę, zwolnił ruchy, zdjął rączkę prysznica z uchwytu i nastawiwszy ją na funkcję masażu, skierował strumień wody na drobne, sterczące piersi Zuzy, potem przesunął wolno w dół, aż wreszcie strumień uderzył mocno między jej rozchylone uda. Dopiero wtedy ruszył w niej znowu z tą samą gwałtownością, jednocześnie pilnując, by woda spotęgowała rozkosz Zuzy. Seria ostrych, brutalnych pchnięć sprawiła, że doszli oboje szybko i mocno, krzycząc z bezwstydnie odczuwanej rozkoszy.

\*

Siedziała na łóżku z nogami podciągniętymi pod brodę, przyglądając się śpiącemu mężczyźnie. Leżał na wznak z głową odchylną w prawo, twarzą wtulony w poduszkę. Zuza patrzyła na jego ładną głowę, prosty, cienki nos, śmiałym łukiem zarysowaną brew. Podobno ludzie z brwiami zarysowanymi szeroko są zuchwali i odważni, przypomniał jej się fragment jakiegoś artykułu o fizjonomice. Była głęboka noc, Jeremy zasnął natychmiast po wspólnej kąpieli zakończonej silnym orgazmem. Zuza tylko drzemała przytulona do niego, zaspokojona i szczęśliwa.

Obudziła się w środku nocy wypoczęta i odprężona. Wstała, dojadła resztki śniadania, zapaliła kolejnego papierosa, siedząc po ciemku w wygodnym fotelu. Jej myśli krążyły wokół mężczyzny, którego prawie nie знаła, a który kochał się z nią jak żaden inny przed nim.

A było ich wielu. Myśląc o tym teraz, nie potrafiła określić, na czym polegała ta różnica, ale czuła ją całą sobą. Czuła, że jej ciało jest szczęśliwe, że pasuje idealnie do jego ciała. Było to dla Zuzy doznanie nowe. Zwykle po seksie nie myślała o odbytym akcie aż do następnej fali pożądania, nie myślała też o kochanku, póki go znowu nie zapragnęła. A zdarzało się, że nigdy. Teraz było inaczej. Usiadła obok śpiącego Jeremy'ego, podciągając nogi. Była wystarczająco wyspana, więc nie zdziwiło jej, że znów ma ochotę na seks. Nie na seks. Na niego. Na jego smak w ustach. Na ciężar jego ciała na swoim. Na jego gwałtowność w niej.

Zrobiła się wilgotna od tego wspomnienia. Sięgnęła ręką do podbrzusza, między swoje wydepilowane wargi. Dotykając punktu u ich

zbiegu, poczuła nieznaczny ruch wewnątrz i pulsowanie napływającej krwi. Uznała, że nie może czekać do rana.

Delikatnym ruchem odchyliła kołdrę okrywającą Jeremy'ego. Przez chwilę patrzyła jeszcze na jego ciało. Proste ciemne włoski układały się we wzór na jego piersi, schodząc do pępka ciemnym szlaczkiem, by niżej znów się rozsypać wzorem wokół jego genitaliów. Penis nawet w spoczynku jest całkiem spory, oceniła. Pochylona nad nim blisko otworzyła usta i nie dotykając go, otuliła ciepłym oddechem, obserwując reakcję. Śpiący penis wyraźnie się powiększył. Zuza wiedziała, że to niezawodna sztuczka. Nadal nie dotykając, otoczyła go ustami. Jeszcze kilka długich, gorących oddechów Zuzy i penis zaczął lekko sztywnieć, choć nie budził jeszcze kochanka. Teraz już mogła delikatnie go polizać. Najpierw prosto, od nasady do góry, lekko wkręcając język w fałdkę napletka, później kolistymi ruchami wokół powoli twardniejącej pod cienką skórą żołądzi. Ten powolny wzrost w ustach podniecał Zużę do szaleństwa. Wiedziała, że minie jeszcze dużo czasu, zanim Jeremy znów ją zaspokoi, więc na wpół leżąc na łóżku, na wpół klęcząc przed nim, skierowała dłoń na powrót między swoje rozchylone wargi, łagodnie wślizgując się palcami w przyjemną bezwłosą miękkość. Drugą dłonią sięgnęła między uda Jeremy'ego, by pieścić delikatnie jego jądra i nasadę penisa, nie przestając lizać. On wciąż śpi, choć jego penis jest już gotowy, więc Zuza całą dłonią mocniej ścisnęła nasadę, lekko ciągnąc w dół, by pomóc swoim ustom uwolnić żołądz od zbędnej już skórki, by poczuć jego smak w ustach, ssie teraz namiętniej to sedno jego męskości. Wie, że Jeremy już nie śpi, wie, że jest jej wdzięczny za to rajskie przebudzenie. I wie, że za chwilę go dosiędzie, by dojsć z nim razem na szczyt.

\*

Otwierając walizkę, by wrzucić do niej swą niewielką kosmetyczkę zawierającą tylko szczoteczkę do zębów, krem i puder, Zuza spojrzała na równo poukładane bluzki i swetry, których nie zdążyła nawet wyjąć. Uśmiechnęła się, myśląc z czułością o Malwinie pieczołowicie składającej i pakującej dla niej te rzeczy, których nie potrzebowała. Przez te trzy dni używała jedynie szczoteczki do zębów. Nawet bielizna na zmianę była zbędna, nie nosiła jej bowiem, cały czas spędziwszy nago. W brzasku wschodzącego dnia spojrzała na śpiącego mężczyznę. Nie lubiła pożegnań, więc zdecydowała, że nie będzie go budzić.

Zresztą co miałyby powiedzieć? Wspólnie spędzony czas nie sprawił, że poznali się choć trochę bliżej. Niewiele rozmawiali. A jednak patrząc

teraz na jego głowę opartą na zgiętym ramieniu, poczuła, że jest jej bliski. Jeszcze chwilę obserwowała tętnicę pulsującą przez skórę szyi, wgłębienie obojczyka niespodziewanie ją rozczuliło.

Wyszła cicho, z lekkim żalem żegnając po skandynawsku prosty, wygodny pokój, łóżko w jasnej drewnianej ramie, w którym leżał jej śpiący kochanek. Błogosławiąc w duchu bezszelestność, z jaką poruszała się znieawidzona różowa walizeczka, zostawiła niedomknięte drzwi. Wsiadając do taksówki, spojrzała na rzekę rozwidlającą się malowniczo zaraz za hotelem. Znała ten widok z hotelowego okna i musiała przyznać: bez żalu pogodziła się z tym, że nie widziała ani kawałka więcej tego ponoć pięknego miasta. Sztokholm spełnił jej oczekiwania z nawiązką, uznała więc, że nie ma powodu żałować widoku paru pięknych zapewne domów czy ulic wobec przeżyć, jakich dostarczył jej zwykły pokój hotelowy.

\*\*\*

Łucja ubrana w prostą popielatą sukienkę i czarne wysokie szpilki dokładnie zlustrowała wzrokiem każdy kąt salonu w swoim mieszkaniu. Bez zarzutu. Dyskretnie przyciemnione światło lamp, dwie wysokie świece w staroświeckich srebrnych świecznikach, które postawiła na komodzie. Wiedziała, że wyglądają trochę zbyt oficjalnie, ale trudno -

innych nie miała. Chciałaby wzorem Malwiny porozstawiać maleńkie świeczki po całym mieszkaniu, co jej zdaniem tworzyłoby swobodniejszą i bardziej erotyczną atmosferę, lecz przyszło jej to do głowy dopiero teraz, kiedy lada chwila spodziewała się Tomka. Przez chwilę rozważała, czy zdąży jeszcze zapalić jedną w sypialni, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Wyglądałoby to jak jawne zaproszenie, pomyślała i uświadomiła sobie, że jest zdenerwowana. Czy dlatego, że wbrew zdrowemu rozsądkowi spodziewała się powrotu do ich dawno zakończonego romansu? Usiadła i wzięła kilka głębokich wdechów. Nie, nie spodziewam się tego, próbowała przekonać samą siebie. Nie odezwał się przez ponad miesiąc, to niezbyt dobrze wróży. A jednak czekała na niego podekscytowana jak przed pierwszą randką. Wyjaśnienia dotyczące przeszłości już mieli za sobą, obydwójce byli wolni i znacznie bardziej dorośli niż w tamtych czasach, więc może...?

Rozmyślenia Łucji przerwał dzwonek domofonu. Wyszła otworzyć furtkę. Stał w zamglonej ciszy uliczki pachnącej deszczem z nieobecny wyrazem twarzy, patrząc gdzieś w bok. Niewysoki i drobny, o wyrazistym, ciekawym profilu i wciąż tej samej fryzurze przydługich włosów zaczesanych do tyłu i nieodmiennie spadających na czoło. Nie zmienił także



sposobu ubierania. Zamszowa miękka marynarka, sztruksowe spodnie. Brak płaszcza o tej porze roku sugerował, że przyjechał samochodem. W rękę trzymał długą czerwoną różę.

Wzruszyło to Łucję. Jak za dawnych lat, pomyślała. Poczwała teraz, że to jednak jest randka.

\*

Rozmowa przy kolacji zesłała na jego rozwodowe przeżycia. Właściwie nie pytany opowiedział jej całą historię trudnego i bardzo bolesnego rozstania z żoną. Zranione ego Tomka wpływało tu zdecydowanie na pierwszy plan. Owszem, zachwycił się szpinakową lazanią (popisowe danie Łucji), docenił rukolę z pomidorkami i truskawkami (rarytas o tej porze roku) i wyraźnie był pod wrażeniem wykwintnie podanego posiłku, co nie zmieniało faktu, że intymnego nastroju nie udało im się wytworzyć. Tomek bez żenady opowiadał o kochanku swojej żony, o tym, jak go sprowadziła do roli wyłącznie ojca na długo przedtem, zanim zaczęła go zdradzać, i w konsekwencji odeszła. O swoim szoku, kiedy odkrył prawdę, także o ich problemach z seksem. Łucja nie była pewna, czy chce znać te wszystkie szczegóły. Czwała, że ta rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie, że Tomek, mówiąc o żonie, powtarza te same zarzuty, które swego czasu ojciec Szymka stawiał jej samej. Podjęła więc próbę przerwania tematu. Otworzyła drugą butelkę wina i zaproponowała, żeby przenieśli się na sofę.

Usiadła na niej z nieco wystudiowanym wdziękiem, podnosząc sukienkę tak, żeby pokazać fragment koronkowej podwiązki. W czasach, kiedy byli parą, mówił z zachwytem, że jest jedyną znaną mu osobą noszącą pończochy, i bardzo go to podniecało. Prosił wtedy, żeby ich nie zdejmowała, kiedy się kochali, na co godziła się niechętnie, bo zwykle potem pończochy nadawały się tylko do wyrzucenia, a o nowe w tamtych czasach nie było łatwo.

Teraz chętnie zostałyby tylko w pończochach całą noc, gdyby chciał. Zainspirowana opowiadaniem Malwiny, Łucja z góry założyła w swoim scenariuszu tego spotkania nie tylko pończochy, ale i bardzo wysokie szpilki, w których jej stopy teraz cierpiały. Nie zastosowała się tylko do rad przyjaciółki w kwestii bielizny. Po prostu nie byłaby w stanie jeść kolacji zupełnie bez bielizny.

Tomek odstawił kieliszek i usiadł obok niej. Z zadowoleniem zauważyła, że zamierzony efekt został osiągnięty. Pogładził ją czule po udzie, podnosząc nieznacznie sukienkę. Jakby mimochodem zahaczył

palcem o koronkową opaskę.

– Nic się nie zmieniłaś... twoja skóra jest tak samo miękka... – Jego dłoń błędziła już powyżej pończochy.

Przez piętnaście lat czy przez ostatni miesiąc? Łucja z trudem się pohamowała, by nie zadać tego pytania. Nie chciała go odstraszać sarkazmem w tak obiecującej chwili. Kiedy delikatnie i powoli zaczęli się całować, uświadomiła sobie, że przez cały wieczór nie padło ani jedno słowo na temat ich spotkania sprzed miesiąca. Zapomniał?, przeleciało jej przez głowę. Postanowiła odegnać myśli i skupić się na przyjemności tej chwili. Już prawie zapomniała, jakie to uczucie być na randce, która powoli zmierza w kierunku sypialni. Przez ostatnie lata Łucja bez problemu obywatła się bez seksu, lecz to spotkanie przed miesiącem sprawiło, że znowu zapragnęła być w ramionach mężczyzny. W dodatku tego mężczyzny, którego wspominała przez lata jako swojego najlepszego kochanka.

Ręce Tomka jakby nieśmiało, ale konsekwentnie coraz wyżej wsuwały się pod jej sukienkę. Postanowiła mu ułatwić i zdjąć ją, gratulując sobie, że jednak ma na sobie bieliznę.

Czarny koronkowy komplecik kupiony specjalnie na tę okazję w drogim włoskim sklepie zrobił odpowiednie wrażenie. Stała teraz przed nim siedzącym na sofie, pozwalając mu podziwiać swoje ciało. Objął jej talię i powolnym ruchem zszedł niżej, by ująć w dłonie jej pośladki, jednocześnie całując jej płaski brzuch. Usiadła mu na kolanach, zaczęła rozpinąć jego koszulę, kiedy powiedział:

– Łucja, nie chcę cię zwodzić, nie jestem jeszcze gotowy, wybacz mi. – Uczynił ruch, jakby chciał wstać.

– Nie zwodzisz mnie – uśmiechnęła się. – Dobrze, pogadamy, jak będziesz gotowy. Teraz chcę zdjąć z ciebie ciuchy. – Mrugnęła, jak jej się zdawało, uwodzicielsko.

– Przepraszam cię. Lepiej będzie, jak już pójdę.

Zamarła z guzikiem jego koszuli w palcach. Nie wierzyła własnym uszom. Ostrożnie zdjął ją ze swych kolan, wstając.

– Wybacz mi, wiem, że nie powinienem pozwolić, by to zaszło tak daleko, ale jesteś wciąż taka seksowna... Nie chciałbym cię zranić. – Ruszył w kierunku przedpokoju. – Przepraszam – rzucił jeszcze na pożegnanie, zostawiając osłupiałą Łucję.

Stała tak długie minuty po jego wyjściu, nie mogąc zebrać myśli. Otrząsnęła się dopiero na widok swojego odbicia w lustrze na komodzie. Oto stała w blasku świec ubrana jak luksusowa dziwka i mokra z

podniecenia, wystawiona przez faceta, którego wspominała czule przez ostatnie piętnaście lat! Poczła nagle, że jej zimno, po chwili już się trzęsła, jakby tkwiła na mrozie. Poszła do łazienki, rozebrała się i wzięła długi gorący prysznic, aż dreszcze minęły. Poszła potem prosto do sypialni ubrana w ciepły szlafrok. Po drodze wyrzuciła nową bieliznę do kosza na śmieci.

#### ROZDZIAŁ 4

Wracając do domu, Malwina zastanawiała się, jak spędził dzień. Co robił w obcym kraju, w tym wciąż jeszcze nie całkiem znanym mu mieście? Mówił, że sobie poradzi, nie wątpiła w to. Biegając do domu, cieszyła się, że go zobaczy. Za każdym razem tak samo. Tak jak kilka dni temu, gdy czekała na niego na Okęciu. Ich romans był tak nierozzerwalnie związany z lotniskami, że stały się dla niej synonimem radosnego oczekiwania nieodłącznie skojarzonym z seksualnym podnieceniem. Miała też świadomość, choć wstydziła się tego nieco, że znajdując się w obrębie portów lotniczych, natychmiast wilgotniała między udami.

Działo się tak niezależnie od sytuacji, także wtedy, gdy jej wyjazd miał inny charakter niż randka z Idanem, choć to zdarzało się rzadko. Zastanawiała się czasem, na ile uzależniła się od tego uczucia i jaki byłby ich związek, gdyby zabrakło tego rozkosznego elementu. Ich lotniskowe powitania były tak ekscytujące, do zwariowania podniecające. Widząc jego sylwetkę w oddali, czuła się zawsze, jakby to miał być pierwszy raz, i chciała go już teraz, natychmiast. Zresztą czasem tak się zdarzało.

Uśmiechnęła się na wspomnienie nocnego międzylądowania w Barcelonie, kiedy podnieceni swoim widokiem po kilkutygodniowej rozłące, mając w perspektywie jeszcze kilka godzin lotu, podbijali w sobie nawzajem wzbierającą żądzę. Powiedziała mu, że nie ma na sobie majtek. On – że jest twardy, odkąd ją zobaczył, że musi ją mieć natychmiast, że doprowadza go do szaleństwa. Ona też była podniecona do granic możliwości. Szli długim korytarzem, Idan po prostu nacisnął jakąś kłamkę i nie wierząc własnemu szczęściu, znaleźli się w ciemnym schowku. To był najlepszy seks, jaki kiedykolwiek przeżyła. Szalony, namiętny, niespodziewany, podszyty strachem, że zaraz ktoś ich odkryje, że nie wolno im tu być. Wtedy, krótko po tym, jak po roku rozstania ponownie się zeszli, zastanawiała się, jak długo tak można. Łączyła ich silna więź, ale jej podstawą była kapryśna siła każąca ludziom gnać do siebie na oślep i równie prędko odchodzić. Co im zostanie, kiedy napięcie seksualne, które teraz przyciąga ich do siebie, zniknie? Dzieliło ich pół świata, a ono nie zniknęło. Może właśnie dlatego, uznała po jakimś czasie i przestała się tym

martwić.

Biegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie, rozpinając już ubranie. Otworzyła drzwi, by wpaść prosto w jego ramiona.

\*\*\*

– Może wcale nie przyjdą. Dzwoniłaś?

– Uhm. Przyjdą. – Zuza wyciągnęła się na niewygodnym krzeselku ogródka ich Klubu.

Drewniane krzesło niebezpiecznie się zakołysało.

Siedziały, czekając na Malwinę. Padało od rana, więc zajęty stolik w zadaszonej części Klubu, gdzie wprawdzie Zuza mogła palić, ale było jasne, że długo tu nie wytrzymają.

Wiatr zaczął wilgotnym powietrzem, wiosenne słońce znikło na dobre już parę dni wcześniej. Cotygodniowe plotki miało dziś zakłócić męskie towarzystwo, bo Malwa mogła przyjść z Idanem albo wcale. Następnej nocy wyjeżdżał i jak powiedziała Zuzie przez telefon, szkoda jej każdej minuty bez niego.

– Znowu uszczęśliwiona – dodała, rzucając znaczące spojrzenie.

– I tak w kółko – pokiwała głową Łucja.

Obie tyle razy były świadkami wzlotów i upadków związku ich wspólnej przyjaciółki, że podchodziły już raczej wstrzemięźliwie do takich rewelacji, wiedząc, jak ulotne mogą się okazać. Znały dobrze temperament Malwiny, wiedziały też, że pod tym względem Idan w niczym jej nie ustępuje. Malwina przedstawiła kochanka przyjaciółkom stosunkowo niedawno, kiedy częściej i na dłużej zaczął bywać w Warszawie, ale znały go przecież z jej relacji od wielu lat. Również z tych złych, czego długo nie potrafiły mu zapomnieć.

Szpecially Łucja dobrze pamiętała, jak jej bezradność wobec rozpaczliwej ukochanej przyjaciółki przeobraziła się wtedy w złość na niego, nieznanego jej Izraelczyka. Później, widząc szczęście Malwy, długo jeszcze obawiała się o jego kruchość, miała bowiem sceptyczne podejście do związków na odległość. Wreszcie kiedy go poznała, musiała przyznać, że jest sympatyczny. Podczas kolejnych nielicznych spotkań pokonał jej niechęć, całkowicie rozbijając ją swoim szczerym uśmiechem, który Malwa tak kochała. O ile Łucja nie wierzyła w związki na odległość, o tyle Zuza w ogóle nie wierzyła w związki jako takie, więc jej sceptycyzm był o niebo większy, ale w końcu i ona przekonała się do Idana.

– Cześć, przystojniaku – zawołała teraz do niego i nie zmieniając karkołomnej pozy na kiwającym się krześle, nadstawiła policzek do

pocałowania.

– Idan, jak miło cię znów widzieć. – Łucja wstała, by go objąć. – Cieszę się. Dawno cię nie było. – W jej spojrzeniu była wymówka.

– Jestem szczęśliwy, że was znowu spotykam. *Beautiful Polish ladies*.

Witał je zawsze z taką samą atencją. To za sprawą izraelskiego mitu o ”polskiej damie”, jak twierdziła Malwa. Wprawdzie Idan mówił, że nic mu nie wiadomo o takim micie, ale Malwa wiedziała swoje. Spędziła w jego kraju trochę czasu i wiele razy zdarzało jej się być traktowaną z tą szczególną atencją graniczącą z podziwem i nutą nostalgii, tak charakterystyczną dla Żydów pochodzących z Polski, choćby w trzecim pokoleniu. Okropnie się obrażała, gdy Idan sugerował, że traktują ją po królewsku, bo jest seksowna, a nie z powodu jakichś mitów rzekomo zakorzenionych w narodzie izraelskim.

– Zamawiam tylko kawę, nie możemy długo zostać.

Malwina usadowiła się, szeleszcząc sutą haftowaną spódnicą kompletnie nieadekwatną do pogody i pory dnia, podczas gdy Idan witał się jeszcze z Benkiem, szczęśliwym, że ktoś zwrócił na niego uwagę, przerywając nudę siedzenia pod daszkiem.

Skakał wokół Idana, szczekając, wyraźnie miał nadzieję na wspólną przechadzkę. Idan nie zdążył jeszcze usiąść, gdy Benek, który zniknął na chwilę, pojawił się przed nim z dużą gałęzią w pysku. Usiadł teraz grzecznie, wbijając w Idana spojrzenie pełne ufego wyczekiwania, jakby uznał, że oto nadeszła właściwa osoba do wspólnej zabawy.

– Pójdę z nim. – Idan nie miał serca odmawiać psu.

Wiedział też, że przyjaciółki Malwiny będą mu wdzięczne, jak się oddali, by mogły pogadać o swoich sprawach.

– Gdzie on idzie w ten deszcz...? – zmartwiła się Łucja, patrząc za odchodzącym Idanem.

– Daj spokój. Deszcz to dla niego atrakcja. Uwielbia taką pogodę, mówi, że nareszcie jest czym oddychać. Niech idą, Benkowi też się należy. – Malwina była życzliwie nastawiona do całego świata.

– Lutek, opowiedz, jak ci się udała randka. Będą następne? Zuza, co załatwiłaś w Sztokholmie? Podobało ci się miasto? Piękne, prawda? – Malwina chciała wiedzieć wszystko naraz.

– Kolacja się udała. Było miło – ucięła sucho Łucja, dając tym samym do zrozumienia, że ten temat uważa za wyczerpany. – Zuza, jak było w Sztokholmie? Opłacało się polecieć? – zapytała z nieco przesadnym zainteresowaniem.

W odpowiedzi Zuza uśmiechnęła się tajemniczo. Malwa ze zdumieniem zauważyła, że wraz z tym uśmiechem twarz Zuzy nabrała blasku, oczy zaślniły. Spojrzała na Łucję i widząc jej uniesione brwi, wiedziała, że przyjaciółka też spostrzegła zmianę, jak zaszła w twarzy Zuzy.

– No co...? Ach, nie pojechałaś w sprawach zawodowych! – Malwinie zaczynało świtać.

– Nie. Umówiłam się tam z kimś. – I dodała tytułem wyjaśnienia: – Z Jeremym.

Poznałam go tu – oczami wskazała bar.

– Gdzie? – Łucja nie zrozumiała.

– Tutaj, w barze. W dniu urodzin Malwy.

– Aaa, tak. Chociaż ten jeden raz nie będziecie pamiętać wyłącznie moich humorów – ucieszyła się Malwa. – Będziecie wspominać ten dzień jako piękny wieczór kojarzony z nową miłością lub dawno minioną, odnalezioną cudem po latach... – rozmarzyła się.

– Nie rozpędzaj się tak. – Zuza pohamowała te wizjonerskie zapędy.

– Dlaczego? Szkoda, że nie widziałaś, jaką minę zrobiłaś, kiedy Lutek zapytał o Sztokholm. – Malwina tryskała optymizmem. – I tej cudnej bielizny, którą kupiliśmy dla niej na randkę. – Westchnęła.

– Racja, muszę przyznać, Zuza, że w życiu nie widziałam, żebyś miała takie maślane oczy, mówiąc o facecie! – Łucja się roześmiała.

– Ojej, musimy się zbierać. – Malwina wstała, widząc wracającego Idana. – Opowiecie mi wszystko następnym razem. Przenieście się do środka, bo tu strasznie zimno – rzuciła jeszcze na pożegnanie.

\*

Idąc do domu przez park z radośnie podskakującym Benkiem u boku, Zuza zdała sobie sprawę, że jej przyjaciółki odkryły coś, o czym sama nie miała pojęcia. Teraz uświadomiła sobie, że od jej powrotu ze Sztokholmu nie było dnia bez myśli o Jeremym.

Bezwiednie się uśmiechała, wspominając ten weekend. Najmniej oczywiste skojarzenia nieodmiennie prowadziły jej myśli w jego stronę. Był wciąż obecny, choć pożegnali się już dwa tygodnie temu i odtąd żadne z nich nie nawiązało kontaktu. Wiedziała, że chce go jeszcze zobaczyć, ale wbrew swoim zwyczajom nie dzwoniła. Coś powstrzymywało ją przed następnym ruchem. Co? Nie wiedziała. To do mnie niepodobne, stwierdziła w duchu. Tak, nie była sobą i ta myśl poważnie ją zaniepokoiła.

\*

Wróciwszy do domu, Zuza w ramach uspokajania nerwów postanowiła

porządnie umyć podłogę. Już dawno jej się należało. Pomalowane na biało szerokie dechy wymagały troski, którą Zuza rzadko im okazywała. Teraz szorowała je zawzięcie, jakby od tego zależało jej życie. Czyściła każdy kąt, każdy zwykle pomijany zakamarek. Po dwóch godzinach sto dwadzieścia metrów kwadratowych podłogi lśniło, a Zuza, siedząc zmęczona pośród tej bieli, podziwiała swoje dzieło, czując się znacznie lepiej. No to mam z głowy wiosenne porządki, uśmiechnęła się do siebie, idąc pod prysznic. Tak jakby kiedykolwiek robiła jakieś wiosenne porządki. Stała w strugach wody, ciesząc się ich dobroczynną mocą, gdy niespodziewanie wróciło wspomnienie. Niemal czuła ciało Jeremy'ego tuż za sobą, niemal czuła jego zapach.

Zakręciło jej się w głowie od wspomnienia niezwyklej siły tamtego orgazmu. Oparła czoło o mokre szkło. Nie, tak dalej być nie może. Szybko zakręciła wodę i wyskoczyła z kabiny.

Naciągnęła czysty tiszert, zastanawiając się, gdzie położyła telefon. Znalazła go wreszcie w zakamarkach swej wielkiej torby. Bez namysłu wystukała numer.

– Witaj. Kopę lat...

– Zuzanna! Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie miesiące? – K. jak zawsze powitał ją entuzjastycznie.

– Tu i ówdzie. Masz plany na dzisiejszy wieczór? – od razu przeszła do rzeczy.

– Mam, ale dla ciebie gotów jestem je zmienić...

– Dobrze. Przyjedź o ósmej.

– Wolę, żebyś ty przyjechała do mnie. Kupiłem ostatnio parę fotografii, jestem ciekaw twojej opinii.

– Będzie cię to drogo kosztowało – uśmiechnęła się.

– Nie pożałujesz.

– Na to właśnie liczę. Będę o ósmej. – Rozłączyła się bez pożegnania.

Przechodząc koło lustra wciąż w samym tylko kusym tiszercie, zatrzymała się, patrząc na swoje odbicie. Niezwykle długie nogi będące przedmiotem zazdrości przyjaciółek, płaski brzuch, wąskie biodra, jędrna, mała pupa. Zuza wiedziała, że pomimo chłopięcej sylwetki jest seksowna, dlatego nie czuła potrzeby poprawiania swej urody. Nie nosiła powiększających biust staników ani butów na wysokich obcasach. Ciało nawilżała od czasu do czasu zwykłym tanim balsamem, którego marka była jej obojętna. Uważała, że przesadna troska o pielęgnację ciała jest stratą czasu. Jedynym odstępstwem od tej zasady była wypielęgnowana ciemna

pionowa kreseczka, którą tworzyły włosy na podbrzuszu. Przyjrzała jej się teraz dokładnie, po czym wróciła do łazienki, żeby wycyzelować linię kreseczki. Jej nastrój wyraźnie się poprawił.

\*

Parkując przed należącą do K. piękną willą na Żoliborzu, Zuza pomyślała z czułością, że stęskniła się za nim. Wysiadając z samochodu, poprawiła krótką sukienkę w kolorze czerwonego wina włożoną specjalnie dla niego. Rzadko jej się zdarzało ubierać specjalnie dla mężczyzny, a już szczególnie w sukienkę. Dla K. zawsze robiła wyjątek. Wystukała kod otwierający bramę i już po chwili wpadła w jego szeroko otwarte ramiona.

– Pięknie wyglądasz, Zuzanka. – Tylko on ją tak nazywał. – Nie widziałem cię całe wieki. Wyjeżdżałaś?

– Byłam zajęta. Czas szybko leci. – Nie chciała mówić mu, że po ostatnim razie postanowiła zrobić przerwę w ich znajomości, zmęczona jego rosnącą popularnością.

– Nie znikaj na tak długo. Stęskniłem się za twoim małym tyłeczkiem – powiedział, głaszcząc jej pupę przez cienką tkaninę sukienki.

Byli kochankami od co najmniej dziesięciu lat, ale ich związek był bardziej niż niezobowiązujący. K. był zamożnym, wpływowym mężczyzną z kręgów biznesu przenikających ostatnimi laty do polityki. Był też znanym w Warszawie playboyem, czego nie starał się nawet ukrywać. Od czasu do czasu głośno było o jego romansach. Wiedział, że może zdobyć każdą kobietę – jeśli nie swoim niezaprzeczalnym urokiem, to władzą i wpływami, których posiadał z roku na rok więcej. Wiedział, co pociąga kobiety, i kochał je zdobywać. Był mistrzem w tej dziedzinie, a jego uroda amanta z wiekiem nie gasła, wręcz przeciwnie – każde siwe pasmo w miękkich brązowych włosach czyniło go tylko bardziej interesującym.

Taki typ facetów zwykle nie był dla Zuzy pociągający. Ich romans przetrwał tak długo nie tylko dlatego, że K. mimo przekroczonej pięćdziesiątki był świetnym kochankiem, ale także z powodu istniejącego między nimi czegoś, co można by nazwać przyjaźnią. Zuza lubiła jego towarzystwo, bo tak jak ona cenił sobie niezależność i jak ona nie ukrywał, jak bardzo lubi seks. Ich relacje były jasne i wygodne dla obu stron, może dlatego wiedziała, że oprócz dobrego pieprzenia, w razie potrzeby może liczyć także na przyjaźń K.

– To samo co zwykle? – zapytał, nalewając jej ulubione barolo do kieliszka.

Zuza przyjęła wino z wdzięcznością. Ku swojemu zdziwieniu czuła się



niecو spięta, sądziła, że wino pomoże jej się zrelaksować. Nie planowała wracać do domu przed porankiem, więc mogła sobie pozwolić.

– Mówiłeś, że chcesz zasięgnąć mojej opinii. Pokaż te bohomy.

– To fotografie. Malarstwa już nie kupuję – powiedział, prowadząc ją w głąb willi, do gabinetu. – Planuję remont w najbliższym czasie, wiesz? Czuję się tu jak w muzeum – roześmiał się. – Chcę wprowadzić trochę nowoczesności, odświeżyć swój wizerunek.

Zuza z aprobatą kiwnęła głową. Przedwojenna willa K. była piękna, choć wnętrza zbyt ostentacyjnie tworzyły klimat lat dwudziestych, a z biegiem czasu stały się przeładowane bibelotami. K. lubił piękne przedmioty, o czym Zuza wiedziała, lecz od dawna już odradzała mu kupowanie wciąż nowych. K. zwykle przyznawał jej rację, a potem kupował, zagracając willę coraz bardziej.

– I dlatego fotografie zamiast malarstwa? Dobry pomysł – powiedziała, sięgając po teczkę, którą jej wręczył.

Długo się przyglądała czarno-białym zdjęciom naklejonym na krzywo pocięte kawałki tektury. Odwróciła jeden, by spojrzeć na nazwisko autora.

– Dobry jest – orzekła w końcu. – Nie wiem, czy nie są za mocne dla ciebie. No i... nie pasują tu.

– Będą pasować. Planuję przebudowę. Nie słuchałaś.

– Słuchałam, ale nie sądziłam, że chcesz się posunąć tak daleko. – Uśmiechnęła się. -

Dam ci świetnego architekta wnętrza. – Bez żenady sięgnęła po leżący na biurku jego kalendarz i szybko zapisała mu numer Łucji. – Spodoba ci się. Jest zdolna i w pełni profesjonalna. I śliczna – mrugnęła do niego.

– Dzięki, Zuzanko. Liczyłem na ciebie w tej kwestii.

W oddali zabrzączał dzwonek domofonu.

– Jest nasza kolacja – ucieszył się K.

Poszedł otworzyć, a Zuza z zadowoleniem wyciągnęła się na miękkiej sofie. Od paru już lat zamawiał dla niej kolację do domu po tym, jak Zuza powiedziała mu wprost, że nie chce się z nim pokazywać. K. stawał się coraz bardziej popularny, a Zuza uznała, że ich relacja nie jest na pokaz. Przyjął to spokojnie, nie robił sprawy. Lubiał wychodzić, niemniej dla Zuzy mógł uczynić wyjątek. Znał jej upodobania kulinarne i zawsze zamawiał w tej samej ich ulubionej włoskiej restauracji.

Następną godzinę spędzili przyjemnie na dobrym jedzeniu i omawianiu planów przebudowy willi. Druga butelka barolo sprawiła, że męczące napięcie Zuzy znikło bez śladu.

Podciągnęła jeszcze i tak już krótką sukienkę, żeby K. mógł podziwiać jej nogi. Cieszyło ją jego towarzystwo, teraz pragnęła seksu. Przysiadła na jego kolanie, powalając, by rozpiął długi suwak z tyłu. Po chwili sukienka opadła na podłogę, a K. pieścił jej nagi biust.

\*

Leżeli nadzy w jego ogromnym łóżku. Bez słowa. Zuza była tak samo zdziwiona zaistniałą sytuacją jak on. Patrzył teraz na nią, leżącą na brzuchu z głową przechyloną w jego stronę. Oczy miała zamknięte. Odnosił wrażenie, że widzi ją pierwszy raz, bo istotnie takiej jej nie znał. Zwykle żywołowa w łóżku, nawet agresywna, brała bez ceregieli, czego chciała.

Pozwalała mu przejąć inicjatywę, dopiero jak się nasyciła. Była jedyną wśród jego licznych kochanek, o której mógł powiedzieć, że często to ona pieprzy jego, a nie na odwrót. I nagle taka zmiana. Nie wiedział, jak zareagować.

– Przepraszam cię, Krzysiu. – Zuza otworzyła oczy. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. To nie twoja wina. Chyba już pojadę.

– Nigdzie nie pojedziesz. Za dużo wypijaś. – Łagodnie pogłaskał ją po plecach. – Zostań. Nie musimy się kochać, jeśli nie chcesz.

– Chcę! – zaprzeczyła. – To znaczy... chciałam – zreflektowała się.

– Chciałaś... nie bardzo chyba. – Wydawał się lekko urażony.

– Proszę, nie bierz tego do siebie. – Dotknęła jego piersi i przesunęła dłoń w dół, by oprzeć ją na jego biodrze. Patrzyła na jego opalone, mocne ciało bez śladu tłuszczu na brzuchu. – Jesteś jak zawsze bardzo sexy. I jesteś doskonałym kochankiem, wiesz o tym przecież, ale...

– Ale?

– Poznałam kogoś. – Nie miała zamiaru tego mówić.

– To do ciebie niepodobne.

– Wiem. Boję się.

K. czułym gestem przytulił Zużę.

\*\*\*

Zasypiając w muskularnych ramionach Idana, lubiła jeszcze obracać leniwie w palcach jego zaspokojoną męskość, wkładała dłoń w miękkie owłosienie między jego nogami, pieszcząc krągłe wypukłości i wewnętrzną stronę ud. Wiedziała, że jest to najpewniejsza zaliczka na poranny szybki seks, który tak bardzo lubiła. Nie pomyliła się. Po kilku godzinach snu poczuła jego palce delikatnie drażniące jej sutek. Spali ułożeni „na łyżeczkę”, czuła wielkie, mocne ciało Idana ciasno przytulone do swoich pleców, pośladków i ud. Nie ruszał się, jakby spał – tylko jego dłoń

błądziła pozornie bez celu po jej piersiach, drażniąc jasne, twardniejące pod jego palcami sutki. Na wpół obudzona zareagowała delikatnym ruchem pupy, wtulając się w niego mocniej. W odpowiedzi ujął jej pierś całą dłonią. Po chwili czuła już jego podniecenie, jego penis sztywniał między jej pośladkami. Idan westchnął. Jego dłonie wędrowały już śmiało po całym jej ciele. Malwina wciąż leżała nieporuszona.

Udawała, że śpi. Była to ich ulubiona poranna gra, oboje podniecała za każdym razem tak samo. Gdy jego dłoń dotarła między jej uda, rozchylając je lekko, jej pupa zaczęła się miękko kołysać. Zapraszające ruchy nie ustawały, co uznał za znak, że jest gotowa na przyjęcie go.

Wszedł w nią powoli, najgłębiej jak mógł. Zamruczała przeciągle, przytrzymując go tak głęboko w sobie. Teraz leniwie zakołysała biodrami na boki, jakby mościła się na jego nabrzmiątej męskości. Jej ruchy stawały się wyraźniejsze, coraz bardziej koliste, jakby zataczała kręgi, czarując go, podczas gdy on pozostawał nieruchomy, zatopiony w niej wyczekująco. Jego dłoń wciąż otulała czule jej pierś, podczas gdy palce drugiej wtulone w jej mokrą waginę pilnowały, by Malwa doszła dokładnie w momencie jego eksplozji głęboko wewnątrz niej. W końcu seria mocnych, niecierpliwych pchnięć doprowadziła ich do orgazmu w ciągu kilku minut. Zaciskając w udach jego dłoń, Malwina wydała długi jęk, który zmieszał się z urwanym krzykiem Idana. Zwalniając ruchy, kołysali się w sobie jeszcze przez chwilę, po czym zapadli w przyjemny sen, nie zmieniając pozycji, wciąż ze sobą złączeni.

Obudziła się odprężona i szczęśliwa. Było już pewnie koło południa, mimo to przez jasne rolety sypialni nie przebijało zbyt wiele światła. Jednostajny szum za oknem sugerował aż nadto wyraźnie kolejny szary, deszczowy dzień. Obróciła się w jego ramionach, by pocałować go w usta. Otworzył oczy.

– Chcesz kawy? – spytała. – Zrobię i przyniosę ci do łóżka. – Uśmiechnęła się.

– Nie wstawaj. – Objął ją mocniej. – Jeszcze nie. – Jednym ruchem położył ją na sobie.

Objęła go nogami, jej włosy przykryły mu twarz. Śmiała się, próbując odnaleźć jego usta w splątanym gąszczu swoich długich loków. Odgarnął jej włosy.

– Będę dużo pracował przez najbliższe miesiące, nie wyrwę się nawet na weekend. -

Spojrzał w jej oczy. – Chciałbym, żebyś przyjechała.

- Jasne – roześmiała się.
- Chciałbym, żebyś przyjechała na dłużej – powiedział z naciskiem, nagle poważny.
- Ja też mam pracę. Tutaj – odparła ostro.
- Możesz przecież malować u mnie. – Jego ton złagodniał, dłonią wciąż przeczesał jej włosy. – Dawno nie byłaś w Tel Awiwie, nie tęsknisz? – Wiedział, jak kocha jego kraj.
- Tęsknię. Bardzo. – Żałowała teraz, że zareagowała tak ostro. – Przyjadę. Najszybciej jak się da. – Pocałowała go. – I zostanę najdłużej, jak będę mogła.
- Całowała go coraz namiętniej. Chwycił ją mocno w tali i przewrócił na plecy. Teraz on dominował, przygniatając ją swym ciężarem.
- Znów cię pragnę – powiedział między pocałunkami.
- No to nici z kawy. – Mrugnęła do niego. Potem poddała się jego woli.

\*

I znów lotnisko, pomyślała Malwina, idąc z Idanem do punktu odpraw na Okęciu.

Tydzień minął szybko, o wiele za szybko jak na spotkanie po tak długiej przerwie. Nie powrócili ani razu do tematu, który ją spowodował, wykorzystując cały ten czas na prostą radość bycia znów ze sobą.

– Pamiętaj, że obiecałaś. Nie zwlekaj za długo. Będę czekał – powiedział na pożegnanie, całując jej włosy.

– Przyjadę, *ahuwi*. Przyjadę – zapewniła go Malwina, zadając sobie w duchu pytanie, skąd weźmie pieniądze na spełnienie tej obietnicy.

– Jeżeli potrzebujesz... – Idan jakby czytał jej w myślach.

– Nie, nie. Mam pieniądze – przerwała mu w pół zdania, wiedząc, co chce zaproponować.

Nie chciała od niego pieniędzy. To był jej czuły punkt. Po latach finansowego uzależnienia od męża bała się stracić swoją z takim trudem zdobytą niezależność. Wiedziała, jak łatwo się to może stać i jakie są konsekwencje. Toteż zasada, by nie przyjmować pieniędzy od kochanka, nie była dla niej kwestią honoru, ale ochroną swojej pozycji w ich związku.

Patrzyła, jak jego wielka, lekko zgarbiona postać znika za kolejnymi szklanymi drzwiami. Jakkolwiek jej serce ścisnęło się na ten widok, wiedziała, że już jutro ucieszy ją powrót do własnego życia. Jak po cudownych wakacjach wypoczęta, zaspokojona, z nową energią będzie chciała zabrać się do pracy. Ostatnio dużo i z przyjemnością malowała, chociaż już dawno nie sprzedała żadnego obrazu. Westchnęła. Jej praca nie

zawsze od razu przekładała się na pieniądze, czasem wcale. Malwina nigdy nie narzekała na taki stan rzeczy, wolny zawód był jej wyborem i ponosiła jego konsekwencje. Prowadziła życie artystki, bo tak postanowiła już w dzieciństwie. Nigdy nie żałowała tej decyzji.

Wyszła z hali lotniska. Na zewnątrz padał deszcz. Idąc w stronę przystanku autobusowego, postanowiła zadzwonić do Agaty. Znały się niedługo i choć ich kontakty były bardziej zawodowe niż prywatne, można było powiedzieć, że są zaprzyjaźnione. Agata była redaktorem naczelnym w niedużym wydawnictwie, które czasem zlecało Malwinie zaprojektowanie okładki lub – rzadziej – ilustracji do książki. Poznały się dzięki Łucji kilka lat temu. Łucja projektowała wnętrze nowego mieszkania Agaty będącej świeżo po rozwodzie.

Malwina spotkała je przypadkiem w sklepie z tkaninami, gdzie pojechała, by kupić nowe obicie na swoją starą sofę, a Łucja by wybrać kilometry tkanin na zasłony i obicia w mieszkaniu Agaty. Zmęczona całym dniem zakupów Łucja zaproponowała wspólne wypicie kawy w pobliskim bistro, co okazało się dobrym pomysłem. Rozmowa potoczyła się lekko, jakby się znały od dawna. Po kwadransie wyszło na jaw, że obie, Malwina i Agata, są w tym samym punkcie swojego życia: rozwód, przeprowadzka, urządzenie nowego życia w pojedynkę. Różnica polegała na tym, że Agata miała pozycję zawodową, a Malwa budowała swoją od początku. Nie miała w tym okresie pieniędzy i pracy, która by je przynosiła. Agata natychmiast zainteresowała się jej twórczością, wspominając o ewentualnych możliwościach oferowanych przez wydawnictwo, i tak się zaczęła ich przyjaźń i współpraca. Nic nie zdarza się przypadkiem, pomyślała wtedy Malwina, szczególnie że zarówno zakupiony tamtego dnia materiał, jak i starą sofę w końcu jednak wyrzuciła.

Malwina zdawała sobie sprawę, że przez ostatnie miesiące była mało towarzyska, skupiając się na pracy nie przynoszącej szybkiego dochodu, za to będącej ukojeniem i sprawdzonym lekiem na wszelkie kłopoty. Malowała całymi dniami, twórczość bez reszty pochłaniała jej myśli i emocje, co pozwalało jej nie roztrząsać kryzysowej sytuacji, która, jak przeczuwała, będzie wymagać od niej podjęcia decyzji. A na to nie była gotowa. W tym czasie zaniedbała też swoje kontakty zawodowe. Teraz, gdy jej obawy rozproszył sielankowy wręcz tydzień spędzony z Idanem, postanowiła nadrobić zaległości, przy okazji pytając o pracę. Niechętnie sama wychodziła z taką propozycją, lubiła, żeby to ją zapraszano do współpracy, i zwykle tak się działo, jej pozycja na rynku była już

ugruntowana. Tym razem, nie chcąc rozczarować Idana, postanowiła zrobić wyjątek. Naprawdę zależało jej, żeby spełnić daną mu obietnicę. Chciała wyjechać z kraju na dłużej, szczególnie teraz, w sytuacji, gdy kolejny kryzys zagrażający ich związkowi najwyraźniej minął.

Przyszła do domu i w mokrym płaszczu usiadła na sofie. Jej małe mieszkanko wydawało się teraz duże i puste bez niego. Zawsze tak było: gdy przyjeżdżał, nie mogła się przyzwyczać do ciasnoty, robił bałagan, jego entuzjazm wypełniał całe mieszkanie, w którym on sam wydawał się jeszcze większy, ale gdy wyjeżdżał, nie lubiła pustki, którą po sobie zostawiał. Tak źle i tak niedobrze, uśmiechnęła się z rezygnacją. Zdjęła wreszcie płaszcz i poszła do sypialni. Zmięta pościel, pamiątka po całym dniu wspólnie spędzonym w łóżku. Nie zmienię jej jeszcze dzisiaj, postanowiła. Spędzi tę noc, otulając swą nagość wspomnieniem jego zapachu.

Patrząc, jak siąpiący deszcz gładzi nagie jeszcze konary drzewa za oknem, myślała o tym, że w Izraelu zaczyna się już lato, na ulicach jest zielono, słonecznie i radośnie. Myślała o szerokich plażach Tel Awiwu pustych jeszcze o tej porze roku. Tęskniła za tym wszystkim każdego niemal dnia. Za gorącym, wilgotnym powietrzem, za gwarem ulic tętniących życiem przez całą dobę. Za kochankiem najlepszym na świecie.

## ROZDZIAŁ 5

– Zuza, dziękuję ci za to zlecenie! – Łucja była wyraźnie podekscytowana. – Wspaniałe wprost pole do popisu, piękna architektura, no i właściciel...! Skąd ty go znasz?

– Znam go od wieków. Opowiadałam wam przecież o K.

– Ale to przecież jest...

– Wiem, kim jest. – Zuza ucięła temat.

– Ach, więc poznałaś słynnego pana K.?

Malwina się ożywiła. Owszem, słyszały o nim wiele, lecz Zuza nigdy nie wyjawiała im, że K. jest osobą publiczną.

– Kim on jest?

– Zdziwisz się pewnie, bo to... – Łucja zniżyła głos do ledwie słyszalnego szeptu pod karcącym spojrzeniem Zuzy.

– Nie wierzę! – wykrzyknęła Malwina. – Zuza, dlaczego nam nie wyjawiałaś takich rewelacji? – powiedziała tonem pretensji.

– Właśnie dlatego, że zachowujecie się jak pensjonarki! Kiedy zaczęłam się z nim spotykać, nie był wcale znany. Poza tym nie kręci mnie czytanie w gazetach o jego romansach.

– Jest uroczy i ma dobry gust. Właściwie od razu się polubiliśmy, jest taki inteligentny i czarujący – mówiła Łucja z uniesieniem.

– Zdaje mi się czy ona się czerwieni? – Malwina mrugnęła do Zuzy.

– Nie zdaje ci się.

– Zuza, sypiasz z nim jeszcze? – zapytała Łucja trochę niepewnie.

– Ostatnio nie bardzo... – Zuza zamyśliła się, patrząc gdzieś w przestrzeń. – Posłuchaj, Lutek – jej ton był teraz poważny – to nie jest facet dla ciebie. Uwielbia kobiety i traktuje je jak królowe. Jest także świetnym kochankiem. Tylko że jego stosunek do kobiet jest dla ciebie nie do zaakceptowania. Nie ma szans, żebyś była jedyna, nawet na krótko. Ale jeśli koniecznie chcesz, to... Nie, nie sypiam z nim już.

Na dłuższą chwilę zapadła niezręczna cisza.

– A wiecie, Idan pisze, że u nich już regularne lato! – przerwała ją Malwa. – Temperatury skoczyły do trzydziestu stopni i wszyscy narzekają, że za wcześnie.

– Ja bym nie narzekała. – Zuza wyraźnie zakończyła temat pana K. – Ten maj średnio udany w tym roku... – skrzywiła się, patrząc za okno ich ulubionego Klubu.

Znowu lało i było wyjątkowo zimno jak na tę porę roku. Kolejny raz nie można było nawet marzyć o zjedzeniu śniadania na powietrzu czy choćby posiedzeniu z gorącą kawą pod daszkiem. Było południe, lecz gęste chmury, z których padał jednostajnie ulewny deszcz, dawały wrażenie nieokreślonej ponurej pory zawieszanej między dniem a nocą. Mimo to atmosfera przy ich stoliku daleka była od sennej i mrocznej pustawego dziś Klubu.

– To kiedy pojedziesz, kochanie? – Łucja wciąż z wypiekami na twarzy też wyraźnie nie chciała wracać do tematu pana K.

– Jeszcze nie wiem. – Malwa posmutniała. – Widziałam się z Agatą, wspominała o dużym zleceniu dla mnie.

– I...?

– Wciąż jeszcze czekamy na decyzję jej szefa.

Łucja pokiwała głową ze zrozumieniem. Też miała problemy tego rodzaju. Takie czekanie sprawiało, że traciła zapał, by potem gonić zbyt krótkie terminy.

– Co u niej? Jak sobie radzi? – Łucja podchwyciła temat wspólnej znajomej.

– Świetnie. Rozkwita, można powiedzieć. – Malwina z przyjemnością opowiadała, w jakim stanie znalazła Agatę po dłuższej przerwie. – Pięknie wygląda, zadbana jak zawsze, a w jej oczach widać jakieś nowe błyski. –

Mrugnęła. – Twierdzi, że to wiosna, ale wygląda na to, że nie tylko. Mówiła, że zaczęła znów chodzić na randki. – Nie chciała zdradzać więcej szczegółów niepewna, czy Agata by sobie tego życzyła.

– No właśnie. Lutek, powiesz wreszcie, jak było na twojej randce? – Zuza przypomniała sobie, że na ich poprzednim spotkaniu obecność Idana i jej własne rozkojarzenie sprawiły, że nic nie zdołały wycisnąć z Lutki.

– Nie ma o czym. Sprawa skończona i już. – Łucja twardo odmawiała komentarzy.

– Znowu będziesz chować te mroczne tajemnice, żeby nam je wyjawić za dziesięć lat – zakpiła Zuza.

– Dobrze, opowiesz, kiedy będziesz chciała, nie spiesz się. – Malwa zgromiła Zuzę wzrokiem.

– Nie opowiem, bo nie ma co! – zdenerwowała się Łucja. – Zresztą zapomniałam już o tym. Spotykam się z kimś.

Przyjaciółkom opadły szczęki. Nie spodziewały się takiego wyznania. Łucja już dawno przestała się umawiać na randki, ale najwidoczniej spotkanie Tomka po latach coś w niej odblokowało. Przez chwilę nie wiedziały, co powiedzieć, patrzyły na Łucję dużymi ze zdziwienia oczami. Łucja zadowolona z efektu, jaki wywołała, obserwowała ich miny z uśmiechem liska chytruska.

– Pamiętacie Grzegorza?

– O, nie! Znowu jakiś upiór z przeszłości? – zawołała Zuza.

Malwina też była rozczarowana. Oczywiście doskonale pamiętały Grzegorza.

Architekt, któremu ktoś polecił Łucję jako „młodą zdolną” jakieś dziesięć lat temu. Grzegorz już wtedy był znany, świetnie prowadził własną pracownię, bardzo imponował Łucji. Gdy zaproponował jej pracę, była w siódmym niebie. Dla wszystkich było jasne, że się w nim durzyła, wyglądało na to, że z wzajemnością. Długo trwała taka niedopowiedziana sytuacja między nimi, co zupełnie nie przeszkadzało Łucji, która nie chciała się spieszyć. Uważała, że sprawy między nimi powoli, ale nieubłaganie idą do przodu, aż do momentu, kiedy Grzegorz zaprosił ją na swój ślub. Malwina szalała z bezsilnej złości, Łucja natomiast, zgodnie z odebrnym wychowaniem, kupiła prezent i poszła na ten ślub, udając, że nic się nie stało.

Pracowała z nim jeszcze przez jakiś czas, zanim uznała, że dość ma już przeżywania swojego upokorzenia codziennie na nowo. A teraz taka rewelacja! Malwa nie wiedziała, co powiedzieć. W jej pamięci Grzegorz



na zawsze pozostał jako oszust matrymonialny.

– Czy on wciąż jest żonaty z tą laską, dla której puścił kantem ciebie? – Zuza jak zwykle nie owijała w bawełnę.

– Do ostatniej chwili grając na dwa fronty, o ile dobrze pamiętam? – Malwinie w okamgnieniu wróciła dawna złość na Grzegorza.

– Nie musicie być złośliwe – obraziła się Łucja. – Owszem, wciąż są małżeństwem, ale mieszkają osobno. Od roku w separacji – dodała triumfalnie.

Malwina i Zuza wymieniły spojrzenia i posłusznie zamilkły.

– Wiem, co sobie myślicie, i nie macie racji. Jego małżeństwo od początku nie było udane, trzymało się tak długo tylko ze względu na dziecko – kontynuowała Łucja niezrażona sceptycznymi minami przyjaciółek. – Rozstali się w zgodzie, obydwójce doszli do wniosku, że tak będzie lepiej, i teraz są przyjaciółmi.

Zuza patrzyła na nią osłupiała. Nie mogła uwierzyć, że skądinąd inteligentna osoba, jaką bez wątpienia była, może wygłaszać takie brednie. Jeden rzut oka na Malwę wystarczył, by wiedzieć, że myśli to samo, mimo że starała się tego nie okazywać. Zastanawiała się, czy Lutka rzeczywiście wierzy w to, co mówi. Miała nadzieję, że nie. Kobiety wierzące w taki klasyczny wręcz kit wstawiany im przez mężczyzn uważała za desperatki. I choć wszystko na to wskazywało, jeszcze miała nadzieję, że Łucja nie zmierza w kierunku tej kategorii kobiet.

\*

Pożegnały się z Łucją spieszącą do domu, by zwolnić opiekunkę Szymka. Patrzyły za nią, jak biegnie w deszczu do swojego beżowego eleganckiego autka zaparkowanego przy ulicy.

– Co sądzisz...?

– Porażka. Sto procent.

Malwina pokiwała smutno głową. Też przewidywała porażkę. Nie było trudno zgadnąć, bo z licznych wielkich powrotów uczuć Łucji żaden nie zakończył się inaczej.

– Dlaczego ona znów to robi? Jest tylu facetów wokół, a ona musi się zadawać z byłymi! – zawołała impulsywnie Zuza. – Nie rozumiem tego!

– Może musi się uporać z nadziejami z przeszłości? Może w inny sposób nie potrafiłaby wyrzucić ich z czułej pamięci? Leżą tam i zagracają jej uczucia... – Malwa poniekąd rozumiała, co nie przeszkadzało jej ubolewać nad skłonnością przyjaciółki do uganiania się za przeszłością.

– Nie rozumiem tego. – Zuza pokręciła głową.

\*\*\*

– Szymek, zbieraj zabawki, które chcesz ze sobą wziąć! Tata już po ciebie jedzie – zawołała Łucja.

Była zadowolona, że będzie miała cały dzień dla siebie. Zaplanowała już wizytę w spa, masaż, manicure, a na koniec fryzjera. Uwielbiała takie dni. Dni, w które mogła sobie pozwolić na wielogodzinne zabiegi pielęgnacyjne i upiększające. Mało było rzeczy, które sprawiały jej większą przyjemność. A dziś na dokładkę umówiła się na wieczór z Grzegorzem!

Spotkali się przypadkiem kilka tygodni temu, pierwszy raz po latach. Wpadli na siebie na jednej z małych uliczek w centrum, gdzie Łucja wynajmowała biuro. Okazało się, że jego pracownia jest tuż po sąsiedzku. Obydwoje ucieszył ten zbieg okoliczności, od razu umówili się na kawę jeszcze tego samego dnia. Kilka dni potem złożyli sobie nawzajem wizyty w pracowniach, każde było ciekawe nowych projektów drugiego. W końcu łączyła ich przede wszystkim praca i Łucja nie zapomniiała, ile w tej sprawie mu zawdzięcza. Była dumna, mogąc pokazać mu, jak z jego asystentki stała się samodzielnym projektantem z własnym biurem i własnym asystentem. Przeglądając jej prace, chwalił zupełnie szczerze, wyraźnie to czuła. Czuła też, że wciąż mu się podoba. Przy pożegnaniu wymienili się wizytówkami, sądziła wtedy, że to był tylko konwencjonalny gest. Myliła się. Zadzwoił po kilku dniach, zapytał, czy nie poszłaby do kina. Pamiętał, że lubi Almodóvara, właśnie wchodzi na ekrany jego nowy film, więc może da się zaprosić? Owszem, dała się zaprosić, szczególnie że ciągle była w szoku spowodowanym niefortunnym spotkaniem z Tomkiem i liczyła na to, że dobry film w towarzystwie Grzegorza poprawi jej samopoczucie.

Film okazał się słaby, znacznie poniżej wysokiego zwykle poziomu obrazów tego reżysera. Nie była jednak zawiedziona, wieczór był miły, czuła się adorowana. Pomogło jej to wykreślić z pamięci Tomka. Postanowiła, że więcej się z nim nie spotka, nawet gdyby zadzwonił, a nie zrobił tego. Upokorzenie, którego doznała tamtej nocy, wyleczyło ją skutecznie z tęsknoty za nim. Odprowadzając ją do zaparkowanego w pobliżu kina jej małego auta, Grzegorz ubolewał, że nie mogą kontynuować wieczoru w jakiejś przytulnej knajpce.

Długo stali przed kinem, omawiając film, lecz Łucja nie mogła dłużej przeciągać pory, na którą umówiła się z opiekunką Szymka, więc od razu umówili się na następne spotkanie. Tym razem na kolację i tym razem nie musiała się zastanawiać, czy to będzie randka. Żegnając się, Grzegorz

niespodziewanie pocałował ją w usta. Najpierw lekko, jakby z wahaniem, po chwili już namiętnie. Łucja uśmiechnęła się na to wspomnienie. Ten krótki pocałunek sprawił, że zapomniała wszystkie urazy sprzed lat, ciesząc się tym, co nadchodziło.

\*

Przyjechał po nią punktualnie o ósmej. Mimo nieobecności Szymka uznała, że jeszcze nie czas, by zaprosić Grzegorza do domu. Wyszła zatem na ulicę, zgadując, że wielkie luksusowe auto stojące pod jej numerem należy do niego. Nie pomyliła się. Widząc ją, wysiadł i z galanterią otworzył przed nią drzwi samochodu. Przystojny, wysoki, z tą szczególną nonszalancją właściwą ludziom sukcesu, bardzo pasował do tego drogiego wozu.

Usiadłszy, obciągnęła brzeg sukienki, który się podwinął, odsłaniając kolana. Ubierając się przed wyjściem, postanowiła, że tym razem nie będzie żadnych krótkich sukienek, wysokich obcasów ani tym bardziej wyskokowej bielizny. Od razu pożałowała tego postanowienia, gdy już siedząc w aucie, pochylił się, by ją pocałować. Całowali się tak długo, że Łucja już zaczęła przemyśliwać, czyby w ogóle nie zrezygnować z kolacji, kiedy Grzegorz nagle oderwał się od niej, mówiąc:

– Na ósmą trzydzieści mamy rezerwację. Przepadnie, jak się spóźnimy.

Sama nie wiedziała, czy jest zawiedziona, czy zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Nie była zdziwiona, że zabrał ją w ich dawne miejsce. Miejsce w ogólnym tego słowa znaczeniu, bo przez dziesięć lat sporo się tu zmieniło. Prowadząca do SARP-u ulica Foksal tętniła teraz życiem o każdej porze. Restauracje i knajpki tłoczyły się jedna przy drugiej. Był

pierwszy od dawna bezdeszczowy wieczór, więc ciasno ustawione przy ulicy ogródki były pełne ludzi, czyniąc wąską Foksal radośnie gwarną. Łucja pomyślała, że chętnie by tędy pospacerowała, lecz widząc, że Grzegorz zmierza szybkim krokiem do restauracji, zapewne w trosce o rezerwację, nawet nie wyszła z tą propozycją. Tak jak przypuszczała, stanęli przed tym samym wejściem co przed laty. Secesyjny daszek nad drzwiami był ten sam, choć szyld widniał tu teraz inny.

– Kto inny to prowadzi, ale nadal mają tu świetnego kucharza – powiedział Grzegorz, widząc, że Łucja patrzy na nowy szyld.

– A więc wciąż lubisz to miejsce...

– Tylko na specjalne okazje. – Uśmiechnął się, otwierając przed nią drzwi.

Jedzenie rzeczywiście było wysmienite, wino także. Po trzecim kieliszku Łucja patrzyła w oczy Grzegorza, czując, że znów jak przed laty jest nim zafascynowana.

Rozmawiali głównie o jego pracy. Był szefem dużej, liczącej się na rynku pracowni architektonicznej, którą założył razem ze współnikami jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych.

Godzinami mógł opowiadać o projektach, które zrobili, o nagrodach, które zdobyli, o tym, co mają jeszcze w planach. Lista była imponująca, a Łucja coraz bardziej wpatrzona w jej autora.

Grzegorz czuł, że zrobił wrażenie, puszył się przed nią jak paw bez najmniejszej żenady.

– Wiesz, nagroda SARP-u to już właściwie chleb powszedni. W zeszłym roku aż trzy nasze projekty ją dostały. Teraz liczą się dla nas nagrody europejskie, takie jak ta za projekt rozbudowy muzeum w Rotterdamie, bo to pociąga za sobą inne pieniądze i większe możliwości technologiczne. Zaczynam realizację już jesienią. Jak będziesz chciała, pokażę ci makietę.

– Będę chciała. Będę bardzo chciała...

Łucja dopiła czwarty kieliszek wina, nie czując wcale, by to było zbyt dużo. Poprosiła o następny, po czym na powrót zatopiła spojrzenie w ciemnych oczach Grzegorza. Nie miała mu za złe, że cały czas mówi o swoich sukcesach, przeciwnie, z każdym kolejnym kieliszkiem wydawało jej się to coraz bardziej sexy. Człowiek sukcesu. Zdobywca. I jaki się zrobił światowy przez ten czas! Łucji kręciło się w głowie.

Była już po pięciu kieliszkach, gdy Grzegorz poprosił o rachunek. Uznała to za dobry pomysł, bo nagle wewnątrz restauracji wydało jej się strasznie duszne. Po wyjściu w chłodną noc poczuła się lepiej. Grzegorz objął ją mocno i pocałował.

– Pojedziemy do ciebie?

– Oczywiście, zapraszam. – Łucja była zachwycona.

Niestety, gdy Grzegorz zrywnie ruszył, zapewne chcąc się pochwalić mocą silnika, zrobiło jej się niedobrze. Na najbliższym czerwonym świetle dostała mdłości.

– Czy moglibyśmy jechać... spokojniej? – poprosiła słabo.

– Dawniej lubiłaś mój styl jazdy. – W jego głosie usłyszała wyrzut.

– Nadal lubię, ale... nie czuję się dobrze – przyznała się.

– Tak myślałem. Za dużo wypiłaś. Zaraz zrobię ci masaż, od razu poczujesz się lepiej.

– Zabrzmiało to jak kusząca obietnica.

Nie doceniał powagi sytuacji. Gdy dojechali pod jej dom, Łucja walczyła z mdłościami, już wiedząc, jak to się musi skończyć. Starczyło jej sił, żeby grzecznie podziękować za cudowny wieczór i chwiejnym krokiem oddalić się jak najszybciej. Grzegorz nawet nie próbował iść za nią.

\*\*\*

Malwina wytarła pędzle o swój stary poplamiony fartuch. Popatrzyła na obraz, nad którym od dłuższego czasu pracowała. Przyglądając mu się krytycznie, stwierdziła, że dzisiejsza praca nie tylko mu nie posłużyła, ale wręcz oddaliła go od spodziewanego efektu.

Odłożyła pędzle. Miała ochotę wyrzucić ten obraz. Przez chwilę rozważała ten pomysł, po namyśle jednak postanowiła poczekać na lepsze światło. Od kilku dni czekała na lepsze światło. Szaruga panująca za oknem dawała jej możliwość obwinienia pogody za własną niemoc. Westchnęła. Pewnie, że w maju można by się spodziewać słońca, lecz wiedziała przecie, że nie w tym tkwi problem. Od kiedy Idan wyjechał, nie mogła się skupić na malowaniu tak, jakby tego chciała. Tak jak musiała, żeby efekt ją zadowalał. Powód był taki, że całymi dniami gapiła się na płótno, myśląc o czymś innym. Przez te dwa tygodnie, które minęły, odkąd go pożegnała na Okęciu, Idan niemal codziennie pytał, czy już kupił bilet.

Ostatnio przestał o tym wspominać, co jak wiedziała, niczego dobrego nie wróżyło. Czowała, że jest w sytuacji patowej. Chciała jechać, ale musiała poczekać na pieniądze, a że nie mogła mu o tym powiedzieć, miał prawo myśleć, że Malwina nie chce. I koło się zamykało. Z tych smętnych rozważań wyrwał ją dzwonek telefonu. Agata. Bardzo podekscytowana.

– Malwina, przyjdź jutro do wydawnictwa. Mamy dla ciebie fantastyczną propozycję!

\*\*\*

– Ilustracje erotyczne! No wiecie, zupełnie nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam!

– Bo potrzebujesz pieniędzy – lakonicznie zauważyła Zuza.

– No tak – markotnie przyznała Malwina. – Ale to nie mój styl, kompletnie mi nie idzie. Męczę się...

– Na pewno pięknie to zrobisz, kochana. – Na niewzruszony optymizm Łucji zawsze można było liczyć.

Była wielbicielką talentu przyjaciółki i nieraz się zdarzało, że jej wiara stawiała Malwę do pionu tak, że nabierała wiatru w żagle i ruszała do przodu.

– Weź jakiegoś modela do pomocy – zaśmiała się Zuza.

Malwina nie załapała żartu.

– Dali mi kogoś w wydawnictwie, ale to grafik komputerowy, nie wiem, po co mi potrzebny. Przecież nie będzie obrabiał niczego. Bo do tej pory nic nie mam, choć pracuję nad tym codziennie.

Szły spacerem przez dobrze im znany park. Dzisiaj zmierzały w przeciwną niż zwykle stronę. Ich rytuał cotygodniowego wspólnego śniadania przebiegał na ogół w bezpretensjonalnym Klubie, lecz dziś Łucja nalegała, by odpuścić tym razem Klub i wybrać się, bez Benka niestety, do eleganckich Ogrodów, żeby zjeść „jak ludzie na białym obrusie”, jak się wyraziła. Zarezerwowała dla nich stolik, bo czuła potrzebę wykwintnego otoczenia po ostatnim spotkaniu z Grzegorzem. Uznała, że w takim entourage’u łatwiej jej przyjdzie opowiedzieć przyjaciółkom, jak haniebnie zakończyła swoją randkę. Był rześki, ale słoneczny dzień, w ogrodzie Ogrodów już czekał nakryty dla nich stół wystawiony na pięknie utrzymany trawnik. Było to miejsce wytworne i drogie. Odwiedzały je tylko przy szczególnych okazjach.

– Coś dzisiaj świętujemy? – zwróciła się Malwina do Łucji, kiedy już złożyły zamówienie.

– Nie, dlaczego? – niewinnie odparła zapytana.

– To my się pytamy: dlaczego? – wtrąciła Zuza. – Dlaczego dziś zmieniłyśmy kurs z Klubowego na Ogrodowy?

– Bez powodu. Po prostu czasem chciałabym zjeść w kulturalnym miejscu.

– Miała seks! Dlatego świętujemy – oznajmiła triumfalnie Zuza.

– No nie bardzo właśnie... – Łucja opowiedziała im o nieprzewidzianym zakończeniu tak obiecującej kolacji. – Byłam chora przez cały następny dzień, dobrze, że Szymka nie było w domu – zakończyła wśród chichotów przyjaciółek.

– Będzie następna randka?

– Na razie Grzegorz wyjechał. W sprawach zawodowych do Rotterdamu. I wiecie co?

Chciał, żebym pojechała z nim! Niestety nie mogę. W tym tygodniu ruszamy z budową u klienta.

– Rozumiem, że nie zniechęciło go twoje pijaństwo? – zapytała Malwina i obie z Zużą znów zaczęły się śmiać.

– Zadzwoił następnego dnia z pytaniem, jak się czuję. – Łucja udawała urażoną. – I zaproponował mi ten wyjazd. Mówił, że byłoby cudownie i jak

za dawnych czasów... – rozpromieniła się.

– Czyli nic się nie zmienił – powiedziała Malwa, uśmiechając się ironicznie.

W czasach, gdy Łucja pracowała z Grzegorzem, często razem wyjeżdżali. Ich romans kwitł głównie na tych wyjazdach i zaraz po powrocie zamierał. Łucja nie widziała w tym nic podejrzanego, ale dla Malwiny było jasne, że Grzegorz wykorzystuje Łucję. Podejrzewała, że funduje sobie niezobowiązujący seks na boku, mając kogoś w Warszawie. Czas pokazał, że się nie myliła, więc wzmianka o wyjeździe zaostriła jej czujność.

– Lutek! Chcesz być znowu jego kochanką na wyjazdy? – powiedziała bez ogródek.

Łucja spoważniała. Wiedziała, że obie przyjaciółki nie akceptują jej ponownych spotkań z Grzegorzem, i starała się z całych sił nie dostrzegać faktu, że mają powody.

– Nie. Nie chcę tego – przyznała cicho. – Po prostu ciesz się mną, że znów się z nim umawiam, i chciałabym, żebyście cieszyły się razem ze mną – zakończyła dobitnie.

– Cieszymy się – zapewniła Zuza szczerze. – Ale zrozum, Lutek: tacy faceci jak on się nie zmieniają.

– Po prostu upewnij się, czy naprawdę rozstał się z żoną, dobrze? Zabiję go chyba, jeśli znów ci naobiecuje...

– Nie obiecywał mi nic.

– Jego zachowanie obiecywało. A potem wręczył ci to zaproszenie!

– Wysłał jej pocztą!!! – Malwina czuła, że na samo wspomnienie krew ją zalewa.

Zapadła długa cisza. Patrzyły wyczekująco na Łucję, która utkwiała wzrok gdzieś w krzewach za ich głowami.

– Dobrze więc – powiedziała wreszcie, prostując plecy. – Zachowam czujność i dowiem się wszystkiego. Wprawdzie nie jest to zgodne z moimi zasadami, ale w tym wypadku muszę przyznać, że macie rację. Nie mam podstaw, żeby ufać Grzegorzowi.

Wygłosiwszy to krótkie przemówienie, rozłożyła serwetę na kolanach, wzięła do ręki widelec i spokojnie zabrała się za jedzenie sałatki, która stała przed nią nietknięta od pół godziny.

\*\*\*

Zuza leżała na trawie, nie myśląc o niczym. Rozległy trawnik parku w pobliżu jej mieszkania łagodną falą splotywał w dół, łącząc Górny Mokotów

z Dolnym. Pierwszy tej wiosny naprawdę upalny dzień miał się ku końcowi. Była to pora pięknego światła, drzewa rzucały długie cienie, zaostrzały się kontrasty. Wdychając słodkawy zapach świeżutkiej jeszcze trawy, Zuza napawała się przedwieczorną ciszą. Benek, durny pies, zamiast pobiegać lub pobawić się z innymi psami, do czego go zachęcała, od dłuższego czasu leżał razem z nią, wyciągnięty obok patrzył jej w oczy. Wiedziała, że chodzi mu o to, żeby wstała i z nim pochodziła. Taki już był. Na spacerach zupełnie niezainteresowany innymi psami, gdy przysiadła na ławce, żeby spokojnie zapalić papierosa, przysiadł i on. Kiedy chciała poleżeć, jak dzisiaj, by nacieszyć się późnym słońcem, wcześniej czy później kładł się także, opierając się całym swoim wielkim cielskiem o jej drobne ciało. Westchnęła. Wiedziała, że jak się przesunie, Benek zaraz zrobi to samo, więc mimo iż było jej gorąco, trwała na trawniku z psem u boku. Pomyślała, że musi wreszcie się zainteresować możliwością budowy tarasu na swoim strychu. Benek by za nią nie chodził, no i mogłaby poleżeć sobie na słońcu bez tych wszystkich ciuchów. Była to myśl nienowa, powracająca każdego lata i równie prędko ginąca w morzu innych planów i potrzeb. Nadwyżki finansowe nie zdarzały się często, a jak już się pojawiały, Zuze interesowało tylko jedno: spakować plecak i wyjechać. Możliwie jak najdalej i zostać jak najdłużej, na ile pozwoli zarobiona właśnie kasa. A wróciwszy z podróży, następnego dnia zaczynała myśleć o następnej. Kupowała mapy, książki, przewodniki, zgłębiała temat. Takie przygotowania mogły trwać nawet parę lat, co nie zmieniało faktu, że w ten sposób Zuza cały czas czuła, że jest przed podróżą. I to poczucie ją uszczęśliwiała.

Twardo śpiący Benek nagle podniósł swój jasny łeb. Usłyszała za sobą charakterystyczny trzask migawki. Raz, potem drugi. Potem całą serię. Otworzyła oczy.

Spojrzała na Benia, podążyła za jego wzrokiem. Kolejna seria. Chłopak bez żenady robiący im zdjęcia miał może ze dwadzieścia pięć lat. Szczupły, niewysoki, o długich brązowych włosach. Uniosła brwi na taką bezczelność.

– Przepraszam – powiedział, widząc jej niezadowolenie. – Nie mogłem spytać o pozwolenie, bo nastrój tej chwili by uciekł. – Uśmiechnął się przeproszająco.

W duchu musiała mu przyznać rację. Nie robi się dobrego zdjęcia inaczej jak z zaskoczenia. Spojrzała na jego aparat. Canon 550D, poznała od razu. Obiektyw Pentacon35.



Niezły, pokiwała z uznaniem głową, sama kiedyś taki miała. Błysk aprobaty nie uszedł jego uwadze, sprawił, że poczuł się mniej onieśmielony.

– Niesamowicie wyglądaliście w tym świetle. Nie mogłem się oprzeć...  
– Wciąż stał nad Zużą.

Benek podszedł do niego, uznając go już za znajomego. Chłopak pogłaskał go po łbie.

Czuł się nieco speszony brakiem jej reakcji, mimo to nie odchodził. Patrzył z góry na jej smukłą, długą sylwetkę. Nadal leżąc, podparła się na łokciach, taksując go wzrokiem. Uznał, że oględziny wypadły pomyślnie, gdy wstając, powiedziała:

– Idę teraz napić się kawy do Klubu. Idziesz?

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko. Miał taki zamiar od początku, ale jej nieprzystępność sprawiła, że się zawahał. Idąc, puściła go przodem. Uśmiechnęła się do siebie. Tak jak sądziła, miał niezły tyłek.

\*\*\*

– Jak ci idzie praca? Te erotyki już opanowałaś? – spytała z troską Łucja na widok zamyślonej miny Malwy.

– No nie, jeszcze nie. Ale widać światełko w tunelu. Dali mi takiego jednego do pomocy, mówiłam wam chyba? Okazało się, że to ma być współpraca autorska. Normalnie bym się nie zgodziła, ale w tej sytuacji...

Siedziały w ogródku Klubu na skraju parku Morskie Oko. Był piękny, ciepły wieczór, pachniały lipy. Po deszczowym, zimnym maju już od początku czerwca aura zmieniła się od razu na letnią, więc przyjaciółki uznały, że szkoda siedzieć w domu, skoro można zainaugurować sezon letni ulubionym drinkiem. Mimo że to nie był piątek, a do wakacji jeszcze daleko, ogródek Klubu tętnił życiem. Ulubione miejsce ich spotkań stało się ostatnio bardzo modne, szczególnie wśród artystów, wielu z nich mieszkało na Mokotowie. Latem dzięki stolikom wystawianym na zewnątrz, nieraz tak daleko, że częściowo stały w parku, Klub zmieniał oblicze. Przychodzili tutaj także ludzie z psami nie tylko dlatego, że był blisko parku, ale przede wszystkim z powodu luźnej, bezpretensjonalnej atmosfery spowijającej to miejsce. Panował tu miły zwyczaj obsługiwania psów, miska z wodą dla Benia pojawiała się natychmiast, a młode, uśmiechnięte kelnerki dalekie były od oficjalnego traktowania gości, mówiąc wszystkim bez wyboru „ty”. Benek jak zawsze leżał z łbem na kolanach Malwiny, uprzednio przywitawszy się już z połową gości przy sąsiednich stolikach. Był równie bezceremonialny jak jego pani – wyciągnięta teraz wygodnie, długie nogi

położyła na wolnym krześle przy sąsiednim stoliku.

– Co za „jeden taki”? Ciągłe o nim mówisz. Ma jakieś imię?

– Wiesz, Zuza, nie powiedziałabym, że mówię o nim ciągle... – Malwa była urażona tą supozycją. – Ale owszem, ma imię. Marek.

– Znamy go?

– Raczej nie. Wprawdzie kolega po fachu, tyle że młodszy od nas znacznie, no i kończył krakowską akademię, więc małe są szanse na wspólnych znajomych.

– „Znacznie” to znaczy ile? – Rozmowa z Zuzą czasem przypominała przesłuchanie.

– Bo ja wiem? Może z osiem lat, może mniej. Nie pytałam go o wiek.

– Przystojny? Jak wygląda? – Łucja także wciągnęła się w temat.

Malwina westchnęła. Teraz, kiedy Łucja dołączyła do Zuzy, nie miała już szans przeciwko obu. Będzie musiała im opowiedzieć o nowym znajomym. Zawołała przechodzącą właśnie kelnerkę z prośbą o jeszcze trzy mojito. Był to ulubiony drink wszystkich trzech przyjaciółek, najlepszy na letnie noce w Klubie.

– Prawdę mówiąc, całkiem przystojny, choć właściwie chłopiec jeszcze. – Zamyśliła się. – Ma w sobie coś delikatnego. Kiedy przyszedł przysłany przez Agatę, potraktowałam go trochę z góry, jak się okazało, niesłusznie. Teraz uważam go za dar niebios. – Roześmiała się niespeszona swoją zmiennością. – Dobrze się z nim pracuje, naprawdę mi pomaga! Może dlatego, że wyczuwam w nim pokłady wrażliwości...

– Gej? – zapytała Zuza konkretnie.

– Nie, nie sędzę. Po prostu delikatny, wrażliwy chłopiec, trochę jak z innej epoki.

– Miło, że tacy jeszcze chodzą po ziemi – westchnęła Łucja – szkoda tylko, że ja ich nie spotykam. Żebyście widziały tych panów dyrektorów firm, z którymi muszę współpracować!

I jak oni się zachowują na tych biznesowych kolacjach, od których czasem nie sposób się wykręcić!

Grupa nastolatków kilka stolików dalej najwyraźniej rozkręcała imprezę. Dzieciaki wyglądały na wstawione. Malwina wzdrygnęła się na myśl, że mogłaby być matką któregoś z nich. Łucja podążyła za jej spojrzeniem.

– Wszystko jeszcze przede mną – powiedziała ze zgrozą.

– Daj spokój. Na razie jest malutki i słodki – uśmiechnęła się Malwa, wiedząc, że Łucja źle znosi dorastanie Szymka. Za parę miesięcy miał iść

do szkoły.

– Zdziwiłabyś się.

Łucja zagłębiła się w szczegóły dorastania Szymka. Był to temat, którego zwykle unikała na takich spotkaniach jak dzisiejsze, czasem jednak wypływał i wtedy Zuza całkiem wyłączała się z konwersacji. Podobnie jak teraz. Sprawy związane z dziećmi nudziły ją, czego nigdy nie ukrywała. Łucja już przywykła do początkowo niemiłego dla niej faktu, że Zuza nie jest i nigdy nie będzie zainteresowana jej dzieckiem. W końcu, nie mając innego wyjścia, zaakceptowała taki stan rzeczy, szczególnie że Malwina kochała Szymka w dwójnasób, uważając go w jakiś sposób także za swoje dziecko, i mimo że nie zawsze rozumiała zawiłe wywody Lutki dotyczące obcych jej kwestii, takich jak wybór szkoły, była zawsze wiernym słuchaczem.

– Jeszcze po jednym mojito? – Zuza dyskretnie przerwała wywody Łucji.

– Bardzo chętnie! – zgodziła się Łucja ochoczo. – Grzegorz jutro wraca – dodała niby od niechcenia.

– I dlatego zamawiasz już trzecie mojito? – zaśmiała się Malwina. Zwykle Lutek poprzestawała na dwóch.

– Chcesz się pochorować przed randką tym razem? – dodała Zuza i wszystkie trzy zaczęły się śmiać.

– Tym razem już nie odpuszczę – powiedziała twardo Łucja. – Codziennie wysyła mi esemesy, które, no wiecie... strasznie mnie podniecają – zniżyła głos całkiem niepotrzebnie, bo hałas w klubowym ogródku nasilał się z każdą godziną.

– Lepiej się dowiedz, czy tylko ciebie podkręca takimi esemesami.

– Dowiem się. Przecież powiedziałam. Tylko już przestań się zachowywać jak moja stara ciotka! – Wypiła łyk mojito. – Ale zanim się dowiem, i tak mam zamiar się z nim przespać, bo jak długo, cholera, można się obywać bez seksu! – Walnęła szklanką pełną lodu w stół, lecz zorientowała się, że wyszło to trochę przesadnie, i zaraz przeprosiła.

Gest ten w każdym razie zrobił wrażenie. Zuza i Malwa wlepiły w Łucję wielkie oczy.

Nie znały jej takiej. Łagodna, stonowana, o delikatnej urodzie jak z renesansowych obrazów, Łucja była dla nich wcieleniem równowagi i dystansu do otaczającego świata. Szczególnie skłonna do szaleństw Malwina wysoko ceniła sobie tę cechę przyjaciółki. W przeszłości spokój Łucji pozwolił jej przetrwać niejedną emocjonalną zawieruchę. Ale

najwyraźniej jej opanowanie też miało swoje granice. Albo może z wiekiem te granice się kurczyły.

– Dobrze, kochana. Oczywiście – powiedziała tylko Malwa. – Nie zapomnij o prezerwatywie – dodała.

\*\*\*

Czekając na Marka, poprawiała jeszcze najnowsze szkice. Chciała je z nim omówić.

Malwina z racji charakteru swojego zawodu zawsze pracowała samotnie, dlatego obawiała się tej współpracy. Okazało się jednak, że praca z Markiem nie tylko nie sprawia jej przykrości, jak początkowo sądziła, a wręcz napawa ją radością i daje jej dużo satysfakcji. Zdawała sobie sprawę, że bez jego pomocy znacznie trudniej byłoby jej osiągnąć kompromis między swoim stylem twórczości a wymogami redaktora, jeśli w ogóle byłaby w stanie im sprostać. Od czasów studiów nie malowała figuratywnie, a już rysunki par splecionych w miłosnym uścisku kompletnie nie leżały w kręgu jej zainteresowań. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek takie robiła, a tu nagle zamówienie na minimum czterdzieści sztuk plus okładka! Początkowo miała pomysł na pogodzenie wymogów redakcji ze swoim stylem, który to pomysł polegał na tym, że z kolorowych prostych kompozycji wyłaniał się tu i ówdzie zarys, a raczej fragment zarysu nagiego ciała. Ale redaktor prowadzący projekt szybko wyprowadził ją z błędu.

– Pani nie wygląda na osobę z tak totalnym brakiem erotycznej fantazji – powiedział bez ogródek, oglądając jej pierwsze prace.

Malwina obraziła się na niego okropnie, wyszła, trzaskając drzwiami. Udała się prosto do Agaty na skargę, lecz nic nie wskórała.

– Malwina, zrozum, proszę – powiedziała łagodnie Agata. – Te prace bardzo mi się podobają, ale nie o to nam chodzi. To są poezje miłosne w dość prostym stylu, przeczytałaś, mam nadzieję? – upewniła się, a Malwina zmarszczyła brwi, wyczuwając podejrzliwość w jej głosie. – Tak, oczywiście, że przeczytałaś, no więc sama rozumiesz.. nie są to jakieś awangardowe kawałki. Musimy je zilustrować naprawdę realistycznie, żeby całość była atrakcyjna dla czytelnika.

– Więc nie chodzi o sztukę, tylko o tandetne sploty spoconych ciał?

– Obawiam się, że w tym wypadku raczej o tandetne sploty, jeśli dobrze rozumiem, co masz na myśli. – Agata udawała, że nie słyszy sarkazmu w głosie Malwiny. – Mówiąc wprost, chodzi nam o sporo nagości z nutą romantyzmu.

Malwina wyszła z redakcji obrażona i wściekła. Jak ochłonęła, przypomniała sobie, ile jej płacą za każdą ilustrację, przeliczyła sobie całość zlecenia na konkretną sumę, ciężko westchnęła i zabrała się do pracy. Kilka dni później Agata przysłała jej Marka i Malwina wreszcie ruszyła do przodu. Ich praca początkowo polegała na tym, że Marek skanował jej rysunki i dostosowywał je do wymogów szaty graficznej, której był autorem. Z czasem zaczęli się wspólnie zastanawiać, jaki kształt powinna przybrać dana praca i gdzie ją umieścić. Malwina zaczęła prosić go także o krytyczne uwagi, które co prawda rzadko brała pod uwagę, ale je ceniła i praca lepiej jej szła po każdej takiej rozmowie. Zdawała sobie sprawę, że w dużej mierze dzięki niemu jej rysunki były prawie gotowe, a ich wspólna praca nabierała kształtu.

Jeszcze rysowała, kiedy zapukał do drzwi. Nie miała domofonu od czasu, gdy w zapale remontowym, który z powodów finansowych musiała ograniczyć do zmian raczej drobnych, głównie kolorystyki, zlikwidowała uparcie zawadzającą skrzynkę, bo uznała, że psuje jej koncepcję ściany. Stali goście znali kod do jej bramy i w ten sposób Malwina wróciła do staromodnego systemu pukania do drzwi, gdyż jej dzwonek także nie działał od czasu remontu. Z tajemniczych przyczyn, bo nawet go nie ruszała.

Wszedł, domyśliwszy się, że jest otwarte, zobaczył ją siedzącą w głębokim fotelu, który postawiła w szeroko otwartych podwójnych drzwiach prowadzących na niewielki taras.

Machnęła mu ręką na powitanie, nie przerywając rysowania. Jej czerwone włosy na tle soczystej, świeżej zieleni wielkiego drzewa odcinały się żywym kontrastem. Zastygł na chwilę zauroczone tym widokiem. Zaróżowione policzki, głęboki dekolt bluzki. Pomyślał, że jest piękna. Odwrócił oczy i jego wzrok padł na biurko stojące tuż przy wyjściu na taras. Było zarzucone kartkami papieru.

– Obejrzyj sobie – mruknęła Malwina, podnosząc na chwilę oczy i widząc, że Marek patrzy na leżące kartki. – To najnowsze szkice, liczę, że razem coś wybierzemy.

Przeglądał wszystkie kartka po kartce, zastanawiając się, czy nagie biusty widniejące na rysunkach, ewidentnie te same na wszystkich pracach, należą do Malwiny. Nie mogąc oderwać wzroku od tych dużych, seksownych i pięknych piersi, poczuł, że chciałby sam się o tym przekonać.

– Malwina, to są same kobiety! – ocknął się, odkładając ostatnią pracę.

– Nie mam chwilowo modela. Już i tak czuję się głupio, siedząc godzinami goła przed lustrem. No nie śmieć się! – Mimo woli Malwina

roześmiała się także. – Spróbuj znaleźć parę, która zechciałaby się nago obściskać na mojej sofie! Nie mam wprawdy w rysowaniu modelu z pamięci.

– Czemu nie powiedziałaś? Chętnie posłużę ci jako model.

A więc jednak jej, uśmiechnął się do siebie. Wrócił do oglądania rysunków, w skupieniu zaczął je przeglądać od początku.

– Malwa... – Wyjął jeden ze szkiców. – Zobacz tu.

Pochyliła się z nim nad biurkiem.

– Można by dorysować męską postać z tyłu tej siedzącej kobiety. Tu – nakreślił kształt palcem – i tu także – wyjął drugi szkic.

Po chwili wskazał następny i jeszcze jeden. Rozłożyli wszystkie rysunki na blacie biurka, zastanawiając się, które akty można przerobić na sceny we dwoje. Malwina zapaliła się do pomysłu. Razem szkicowali nowe wersje na osobnych kartkach, żeby zapamiętać wymyślone korekty i nowe pozy. Patrząc na nią pracującą z zapalem, znowu pomyślał o jej urodzie. Policzki jej płonęły, niedbale spięte włosy wymykały się kosmykami na czoło.

Pojedynczy czerwony lok spływał po białej szyi, łącząc się z linią pleców. Patrzył jak urzeczony w głąb odchylonej zbyt luźnej bluzki.

Kiedy już większość była gotowa, Marek orzekł:

– Wystarczy. Reszta niech zostanie tak, jak jest. Te melancholijne samotne akty będą dobrze wyglądać przy kawałkach o tęsknocie.

A jakże, pomyślała Malwa gorzko. Powiedziała jednak:

– Odpoczniemy trochę i mogę od razu siadać do roboty. Obiecałeś pozować. – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

– Do usług – roześmiał się, natychmiast zdejmując tizert. – Może być? – zapytał zaczepnie.

– Może... być. – odparła Malwina.

Nie sądziła, że od razu zacznie się rozbierać. Marek rzucił koszulkę na oparcie krzesła, najwyraźniej nie mając zamiaru znów jej wkładać. Półnagi wyszedł za nią na taras.

Rozmowa się nie kleiła. Malwinę rozpraszał widok jego gołego torsu. Starła się udawać, że nie patrzy, ale tors ściągał jej spojrzenie. Przyznała w duchu, że chłopak jest naprawdę ładnie zbudowany. Proporcjonalnie, choć był niewysokiej postury. Miał dobrze zarysowane mięśnie bez grama tłuszczu i drobne brązowe sutki na bezwłosej klatce piersiowej. Jego niebieskie oczy śmiały się do niej. A może z niej? Z jej skrepowania sytuacją, którą sama sprowokowała?

\*

– Tylko nie zdejmuj spodenek! – krzyknęła Malwina może zbyt głośno, a nerwowy chichot miał, jak jej się zdawało, sugerować, że to taki żart.

– Ja nie noszę spodenek – odparł i już siedział na jej sofie kompletnie nagi.

Malwina nie mogła w to uwierzyć. Marek siedział jakby nigdy nic, a jego wzwód, mimo że niepełny, był aż nadto widoczny. Już od jakiegoś czasu miała wrażenie, że sytuacja zmierza w złą stronę. Poczowała, że się poci. Zanim zdążyła pomyśleć, wypaliła:

– Marek, ty masz erekcję!

– Myślisz, że o tym nie wiem? – odparł spokojnie.

– Ale... – Malwinie zabrakło głosu. – Czy ty... czy ty chcesz...

– Nie. Nie denerwuj się. – Uśmiechnął się. – Po prostu nie zwracaj uwagi. To się czasem zdarza.

Widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał:

– Malwa, daj spokój! No przecież to jest naturalne. Jesteś bardzo sexy, w dodatku jak się pochylisz, widzę cały twój biust! Nie nosisz nawet stanika! – Roześmiał się. – I dziwisz się, że mi staje?

Rzeczywiście nie lubiła staników. Nigdy ich nie nosiła, przede wszystkim dla wygody, ale musiała przyznać, że nie tylko. Świadoma urody swojego biustu, nie czuła potrzeby przesadnie go ukrywać. Najwyraźniej Marek też nie czuł potrzeby ukrywania czegokolwiek. I pomyśleć, że posądzała go o nieśmiałość i przesadną wrażliwość! A teraz on siedział nagi, rozmawiając z nią swobodnie, podczas gdy ona jąkała się i czerwieniła.

– Malwa, myślałem, że jesteś bardziej wyzwolona z konwenansów. Na taką wyglądasz. Ale jak się wstydzisz, mogę go czymś przykryć. – Mówiąc to, wstał i poszedł w kierunku łazienki, przechodząc tuż przed Malwiną bez żadnego skrępowania.

Nie mogła nie spojrzeć, nie była w stanie nie patrzeć. Okolony jasnymi włosami penis Marka był na tyle sztywny, że sterczał przed nim, kołysząc się w rytm jego kroków. Wydawał jej się mniej nagi niż ten, do którego przywykła, bo jego sedno ukryte było pod fałdką miękkiej skórki.

Wrócił po chwili, niosąc ręcznik. Nadal bez śladu skrępowania przeszedł z powrotem na sofę, po drodze nie próbując się nawet zasłonić. Malwina zwróciła uwagę, że fałdka wydaje się teraz nieco krótsza. Nieoczekiwanie przypomniała sobie artykuł o atawizmach i symbolice męskiego członka. Czytała tam między innymi, że dawniej mężczyźni obnosili swoje wzwiedzione penisy z wielką dumą. Stąd wiele posążków i

malowideł, które dziś uznano by za nieprzyzwoite. To właśnie ich duma ze swojego dużego penisa działała i wciąż działa zniewalająco na kobiety. Czytając, mocno w to powątpiewała, ale teraz widziała, że właśnie coś takiego się dzieje. Marek nie tylko się nie wstydził – odnosiła niejasne wrażenie, że chce się pochwalić swoimi walorami, a ona, wcześniej go nie pragnąc, czuła, że lada chwila mu się odda. Miała zamęt w głowie i wilgoć między nogami. Resztką sił sięgnęła po blok, mówiąc:

– Pamiętasz ustaloną pozę? Siadaj. I nie ruszaj się!

\*

Gdy wreszcie poszedł, Malwina była wykończona. Lepiła się od potu, bolała ją głowa.

Czuła się chora z zażenowania i niechcianego podniecenia. Napełniając wannę wodą, zastanawiała się, jak, do cholery, udało jej się w tych warunkach dokończyć aż pięć rysunków. Wlała aromatyczny olejek do kąpieli i położyła się w chłodnej, pachnącej wodzie.

Czoło przykryła zimnym kompresem. Po półgodzinie zmarzła, ale wyszła z wanny odprężona. Jednak natrętna myśl o seksie powracała, co zaburzało jej równowagę. Przez lata związku z Idanem jej organizm wypracował szczególną metodę utrzymywania równowagi seksualnej. Gdy się widzieli, pragnęła seksu właściwie cały czas i dostawała tyle, ile chciała.

Kiedy byli osobno, rozdzieleni tysiącami kilometrów, wyciszała całkowicie tę potrzebę niezależnie od tego, jak długo ten okres trwał. Nie wymagało to od niej żadnego wysiłku, zupełnie jakby jej organizm nastawiony na obecność Idana lub jej brak sam regulował swoje potrzeby w tej sferze. Z całą przyjemnością oddawała się wtedy pracy, bo choć byli w codziennym kontakcie mailowym, nie angażowało to jej cielesności. Ten etap mieli już za sobą. Malwina uśmiechnęła się na wspomnienie miłosnych, pulsujących żądań maili, które wymieniali po jej pierwszym wyjeździe z Tel Awiwu. Westchnęła. Zastanowiła się, gdzie mogą być zdjęcia, które przysyłał jej wtedy. Zdjęcia jej nagiego mężczyzny z bezwstydnie wielką erekcją, robione specjalnie dla niej. Ma je na pewno w komputerze, w zaszyfrowanym folderze ukrytym Bóg wie gdzie. Nie zaglądała tam od dawna. Wyjeżdżając z jego kraju przed czterema laty, pożegnała się z nim, odmawiając podania swego adresu mailowego.

Sądziła, że tak będzie lepiej dla obojga, byli przecież w związkach małżeńskich i żadne z nich nie było gotowe na zmianę tej sytuacji. Siedząc z mężem na lotnisku w Wiedniu następnego poranka, zmęczona brakiem snu i



podróżą, o mało nie dostała zawału, widząc w swojej skrzynce mailowej powiadomienie, że Idan odnalazł ją na portalu społecznościowym.

Otworzyła wiadomość. Zawierała tylko jedno zdanie. Jedno niewinnie brzmiące „Jak Ci minął lot, kochanie?” poraziło ją jak grom z jasnego nieba. Pamiętała tę chwilę bardzo dobrze. Są takie momenty, które zapadają w pamięć przez przecucie swej wyjątkowości, w ulotnym wrażeniu w tajemniczy sposób graniczącym z pewnością, że drobne zdarzenie przesądza o reszcie czyjegoś życia. To była jedna z tych chwil i o ile Malwina wyjeżdżając, miała jeszcze słabą nadzieję na powrót do swego spokojnego, poukładanego życia w Warszawie, o tyle teraz wiedziała już, że pomimo jej wysiłków jest to niemożliwością.

Wycierała mokre ciało ręcznikiem, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze. Utyła nieco przez zimę, co spowodowało, że piersi stały się większe i piękniejsze, ale pupa była już trochę zbyt ciężka. Nie przejmowała się tym, dopóki widziała, że wcięcie w talii pozostaje widoczne, a także dlatego, że będąc w Izraelu, zwykle chudła bez żadnego wysiłku. Niedługo już pojedzie. Pomyślała o silnych ramionach Idana. Wciąż patrząc w lustro, dotknęła swojej piersi. Pieściła ją przez chwilę, czując, że znów wilgotnieje. Twarde sutki wyglądają bardzo ponętnie, musiała przyznać w duchu. Znów przelotnie przemknęły jej przez głowę zdjęcia nagiego Idana. Gdzieś muszą być, zaraz je odszuka. Znacznie bliżej w jej pamięci było jednak nagie ciało Marka i ten obraz natrętnie powracał do niej mimo woli. Postanowiła się ubrać.

Może nałożyć stanik?, pomyślała pomna tego, co Marek powiedział. Tak, i jeszcze stalowy pas cnoty!, odparła sama sobie nagle rozszłoszczona. Porzuciła myśl o szukaniu w szafie stanika, a także tę o żmudnym, jak wiedziała, poszukiwaniu zaszyfrowanego folderu w komputerze. Nawet nie była pewna, czy pamięta hasło, mogło ją więc spotkać przykre rozczarowanie. Owinięta ręcznikiem oparła się wygodnie o poduszki na sofie, sięgając po telefon. Idan odebrał dopiero po kilku sygnałach i od razu spytał, co się stało. W tle słyszała hałas miasta. Niedobrze.

– Nie, nic się nie stało. Chciałam usłyszeć twój głos. Powiedz mi coś seksownego – poprosiła bez większego przekonania.

– Nie mogę teraz. Czekam na mamę. O, właśnie idzie. Obiecałem ją zawieźć do Ejlatu.

To kawał drogi, może zostanę z nią na noc. – Mówił szybko, wyraźnie się spieszył. – Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. Tylko...

– Tylko?

– Chcę seksu – westchnęła przeciągle.

– Przyjedź więc. – W jego głosie usłyszała sarkazm. – Już prawie straciłem nadzieję – roześmiał się nieszczercze.

Milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Właściwie mogła się tego spodziewać.

– Malwina – jego głos był teraz poważny. – Nie będę czekał wiecznie.

Znów cisza. Rozumiała jego racje, choć nie czuła się winna.

– Muszę kończyć. Kocham cię, pa – powiedział szybko i rozłączył się.

Malwina siedziała, patrząc na milczący już telefon. Ręcznik dawno opadł z niej na sofę, była naga. Łagodny wieczorny wietrzyk poruszył białą cieniutką tkaniną, która zasłaniała otwarte na oścież drzwi na taras. „Kocham cię, pa”, jakie to amerykańskie, pomyślała. Nic nie znaczące słowa, po prostu zamiast „do widzenia”. Zaraz się zreflektowała, że „do widzenia” w tym kontekście też brzmiałoby niedobrze. Może jeszcze gorzej. Mimo wszystko myśl ta ją rozbawiła. Wstała, na powrót owinąwszy się ręcznikiem. Poczowała się głodna. Apetyt na seks minął jej całkowicie.

## ROZDZIAŁ 6

Tym razem Łucja ubierała się dla niego, starannie dobierając garderobę. Czekala długo na tę randkę, była więc coraz bardziej podniecona tym, co wkrótce miało nastąpić.

Wyobraźnia galopowała, Łucja zaś wyzbywała się wszelkich wątpliwości. Grzegorz umiejętnie podsyczał ten stan, co wieczór pisząc do niej coraz bardziej erotyczne esemesy. To przez tę nocną korespondencję zdecydowała się zaryzykować i kupić nową, tym razem naprawdę seksowną bieliznę. Czerwony komplecik z tak delikatnej koronki, że trudno było powiedzieć, że cokolwiek zasłania. Przyglądała się teraz sobie z rumieńcem zawstydenia.

Widać było absolutnie wszystko. Musiała jednak przyznać, że podoba jej się ten widok.

Czerwień koronek pięknie kontrastowała z kremowym odcieniem jej skóry. Grzegorz był koneserem, miał doskonały gust i wiedziała, że doceni jej urodę. Z przyjemnością więc dokładała starań. Znienawidzone niewygodne szpilki zastąpiła nowymi, nieco niższymi, ale leżącymi lepiej. Czerwona lakierowana skóra wabiła. Łucja wyobrażała sobie przez chwilę, jak Grzegorz powoli zdejmuje ten pantofel, zachwycając się i nim, i jej wypielegnowaną stopą z paznokciami pomalowanymi lakierem w tym samym co buty kolorze. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

Jeszcze tylko klasyczna mała czarna i będzie gotowa.

\*

Jego auto pojawiło się przed jej domem tak samo punktualnie jak poprzednim razem. Wsiadł i czekał na nią oparty o maskę samochodu.

– Zostań tak, niech ci się przyjrzę – powiedział, gdy była parę kroków od niego.

Zatrzymała się posłusznie, przybrawszy pozę modelki. Ciężki szal w kolorze czerwonego wina, którym uzupełniła strój, zsunęła z ramion seksownym gestem.

– Wyglądasz zjawiskowo – ocenił, patrząc na nią z uznaniem.

– To, co mam pod spodem, kupiłam specjalnie dla ciebie – zaryzykowała śmiały tekst.

Takie zachowanie było dla niej niezwykle, zachwyciła ją własna brawura. Dzięki Grzegorzowi czuła się sexy jak nigdy dotąd. Przyciągnął ją do siebie władcym gestem, wciąż oparty o maskę samochodu. Gdy ją całował, pomyślała, że właściwie mogłaby oddać mu się tu i teraz, ale on miał staroświeckie maniery. Najpierw kolacja.

Upewniwszy się, że Łucja lubi sushi, zabrał ją do modnego w kręgach show-biznesu Sushi Baru nieopodal opery. Prawie całe niewielkie pomieszczenie zajmował masywny drewniany bar z wyciętą wzdłuż rynienką. Rynienka wypełniona była bieżącą wodą, którą niczym miniaturową rzeczką płynęły drewniane łódeczki przystrojone kwiatem orchidei. Na łódeczkach wykwintnie układano sushi. W ten niezwykle sposób zamówienie docierało do gościa. Łucja, rozglądając się, dostrzegła wśród siedzących przy barze kilka osób o znanych twarzach. Atmosfera była swobodna, można by rzec, familiarna. Dwóch kucharzy, przygotowując smakołyki, dowcipkowało z gośćmi, z których większość wyraźnie nie była sobie obca.

Siedzieli obok siebie na wysokich stołkach, wygodnie im było tak rozmawiać. Miało to również tę zaletę, że Grzegorz mógł od czasu do czasu pogłodzić jej nagie udo, co bardzo podniecało Łucję. Starła się nie wiercić na stołku, choć nie było to łatwe. Fikuśne majteczki uwierały ją coraz bardziej, paradoksalnie zwiększając jeszcze jej pożądanie.

– Och, moja mała Lucy – szeptał Łucji do ucha, gdy jego ręka pod barem wędrowała coraz wyżej między jej nogami.

Dawniej lubiła, gdy ją tak nazywał, teraz zabrzmiało to w jej uszach nieco pretensjonalnie. Szczególnie że już dawno przestała być „małą Lucy”. A jednak to, że traktował ją jak dawniej, było miłe. Zamawiał dla niej maki,

długo i ze znanstwem dyskutując z kucharzem, a kiedy już przyplęwało na drewnianej łódce, nabierał je pałeczkami i wkładał do jej ust. Czowała, że w ten sposób ją zdobywa, i pozwalała mu na to.

W przerwach tych erotycznych podchodów opowiadał jej o Rotterdamie, znowu wspominając o wspólnych wyjazdach.

– Nie chciałabyś znów pracować ze mną? – Po jego minie, kiedy to mówił, poznała, że niezupełnie chodzi mu o pracę, dlatego odparła z kuszącym uśmiechem:

– Rozważę tę ofertę...

– Och, Lucy, Lucy... Strasznie mnie podniecasz. – Nachylił się znów do jej ucha, wdychając zapach jej włosów. Jego ręka zacisnęła się na jej pośladkach.

Łucję zaczynało krępować tak jawne okazywanie jej względów w publicznym miejscu, z ulgą przyjęła więc jego decyzję zakończenia tej części wieczoru.

Wyszli w ciepłą noc objęci. Gdy tylko wsiedli do auta, przyciągnął ją do siebie.

– Tym razem już ci nie odpuszczę. Nie możesz się wymówić złym samopoczuciem – zażartował.

– Nie mam takiego zamiaru – odparła. – Jedźmy do ciebie. – Wydawało jej się, że w ten sprytny sposób uczyni zadość obietnicy, którą złożyła swoim podejrzliwym przyjaciółkom.

Zamiast zadawać mu krępujące pytania, po prostu przekona się na miejscu o prawdomówność Grzegorza.

– Wiesz, Lucy, chciałbym cię do siebie zaprosić, ale jeszcze się na dobre nie urządziłem. Nie ma się czym chwalić, mieszkam w spartańskich warunkach.

Łucja nie bardzo mogła sobie wyobrazić Grzegorza w spartańskich warunkach. Przywykł do luksusu i stać go było na to, ale po spektaklu, jaki odbył się na jej użytek na wysokich stołkach baru, nie miała siły na opór. Cały ten wieczór był długą grą wstępną.

Majteczki wpijały się w nią coraz bardziej i jedyne, czego pragnęła, to żeby Grzegorz uwolnił ją od nich jak najszybciej.

– Jedźmy do mnie zatem – poddała się bez walki.

\*

Z kredensu, który odziedziczyła po babci, wyjęła kryształowe kieliszki, prosząc Grzegorza, by wybrał i otworzył butelkę wina. Zanim zdążyła wznieść toast, Grzegorz ciasno objął ją ramionami, mówiąc:

– Lucy, kochanie, wiesz, chciałem cię przeprosić za to, że wtedy tak postąpiłem.

– Daj spokój. To było dawno. – Łucja wtopiła się cała w jego usta, odstawiając kieliszek.

Cudownie całuje, pomyślała. Czekwała na ten moment cały wieczór, nie chciała go teraz psuć rozmowami o przeszłości. Nie wracał do tego tematu ani razu, odkąd zaczęli się spotykać, i teraz mu się zebrało? Nic z tego, postanowiła i zaczęła rozpinąć mu koszulę na piersiach. Kiedy już ją rozpięła, zauważyła, że pod markowymi ciuchami ukrywa całkiem pokaźny brzuszek, którego dziesięć lat wcześniej tam nie było.

– Przez cały ten czas każdego niemal dnia żałowałem, że nie wybrałem wtedy ciebie -

szeptał jej do ucha, rozsuwając zamek sukienki.

Oszołomiona Łucja czuła wprawdzie, że to wyznanie jest grubymi nićmi szyte, ale było jej wszystko jedno. Czuła się jak w niebie. Grzegorz zdjął z niej sukienkę, jęknął z zachwytu nad skąpymi czerwonymi koronkami, które bardziej odsłaniały, niż zasłaniały jej wdzięki. W duchu pogratulowała sobie wyboru tak wyzywającej bielizny.

– Pokaż mi, gdzie jest sypialnia. – Zrobił gest, jakby chciał ją wziąć na rękę, ale zrezygnował. – Pokaż mi swoje ciało.

Nie zdążyła zapalić świec w sypialni, jak planowała. Zanim się zorientowała, nagi Grzegorz już przytłaczał ją swoim ciężarem, mówiąc, że jej ciało jest jeszcze piękniejsze niż przed laty. Jedwabne koronki zostały gdzieś po drodze. Była zachwycona, że rzucił się na nią tak drapieżnie, wreszcie czuła tę niepohamowaną namiętność, którą już ledwie pamiętała. Jej ciało mimowolnie falowało, czując żar bijący od niego. Oplotła nogami jego biodra. Marzyła, by już w nią wszedł, ruchy jego ciała mówiły jej, że zaraz tak się stanie. Ale nic takiego nie następowało. Łucja nie sądziła, by Grzegorz potrzebował zachęty, pomyślała jednak, że może chciałby poczuć pieśczętę jej dłoni, zanim się w nią zanurzy. Znalazła więc drogę do jego podbrzusza, z przyjemnością zanurzając dłonie w gęsto owłosioną klatkę piersiową. Dotarła do miejsca, gdzie, jak jej się zdawało, powinno czekać pulsujące centrum jego męskości, lecz na nic nie natrafiła. Niespeszona szukała dalej, wiedząc, że dłużej już nie wytrzyma, chcąc jak najszybciej poczuć go w dłoni, poczuć go głęboko w sobie. Zamiast tego poczuła, że całą jej dłoń wypełnia tylko moszna. Łucja zamarła z wrażenia, oblała ją jakaś obezwładniająca fala.

On nie ma penisa, pomyślała w panice, czy to możliwe??? Nerwowo

przebierając palcami luźne fałdy skóry, wyczuła wreszcie, że penis jednak tam był, tyle że mały i jakby schowany w miękkiej skórze moszny. Doznała jednocześnie ulgi i rozczarowania. Dotarła do niej bowiem straszna prawda: Grzegorz nie miał erekcji. Przeżywała teraz zawód, którego nie potrafiła przed nim ukryć. Dlaczego doprowadził ją do takiego stanu, udając, że wszystko jest w porządku? Jej ciało pod nim jakby stężało, nie mogła się ruszyć w niemym zdziwieniu.

Nigdy wcześniej nie przytrafiła jej się taka sytuacja, więc nie wiedziała, jak się zachować.

Leżeli tak nieruchomi, wreszcie Łucja, przygnieciona jego ciężarem, łagodnym gestem odsunęła go od siebie.

– Co się... – próbowała zapytać, chcąc przerwać ciężką ciszę.

– Nie wiem – przerwał jej opryskliwie. Wydawał się obrażony.

Usiadła na łóżku, starając się nie patrzeć na niego poniżej klatki piersiowej.

Niezręczność sytuacji przebiła wszystko, czego do tej pory Łucja doświadczyła, choć po ostatniej wizycie Tomka wydawało się, że już gorzej być nie może. Najwyraźniej mogło.

Leżący w jej łóżku milcząco obrażony facet bez erekcji. Jego milczenie dawało do zrozumienia, że to jej wina. Znała go przecież, wiedziała, jak zadufany jest w sobie. Łucja chciała się zapaść pod ziemię. Marzyła tylko o tym, żeby już sobie poszedł, żeby mogła ochłonąć i zadzwonić do Malwiny.

\*\*\*

Zobaczyła go z daleka. Szedł alejką naprzeciw niej, prowadząc na smyczy czarnego labradora. Nie widział Zuzy, cała jego uwaga skupiona była na walce z materią. Nie za dobrze mu szło skoordynowanie psa, smyczy i swojego ciała. Plątał się i miotał, wyswobadzając się na chwilę, by znów wpaść w sidła zbyt długiego rzemienia. Z daleka wyglądali jak w jakimś tańcu, oplątywani smyczą raz po raz. Łagodny pies znosił te pląsy cierpliwie, patrząc tęsknie na rozległe trawniki. Zuza gwizdnęła na Benka i ruszyła w ich stronę.

– Co ty wyprawiasz?

Zaskoczyła go. Wyprostował się gwałtownie, dałaby głowę, że się zarumienił.

– Ja... jesteśmy na spacerze. Spacerujemy. To jest... – zawahał się, jakby nie pamiętał. – To jest Bolek.

– Puść go. Niech pobiega.

– Boję się, że ucieknie.

– Aha. Nie jest twój – stwierdziła oczywisty fakt.  
– Ależ jest mój. Tylko... nie puszczam go. – Robert był coraz bardziej zmieszany.

– OK. – Nie zamierzała dyskutować.

Dalej poszli już razem. Psy po kurtuazyjnym powitalnym obwąchaniu swoich ogonów i tego co poniżej przestały się sobą interesować. Widocznie Bolek miał podobnie jak Benek nietowarzystką naturę. Zuza przejęła smycz, by mogli kontynuować spacer bez przeszkód.

Rozmawiali jak zwykle niewiele.

– Chcesz popatrzeć w niebo? – zapytała.

Nie czekając na odpowiedź, położyła się na pięknie utrzymanym trawniku w swoim ulubionym miejscu, tam, gdzie ją zobaczył pierwszy raz dwa tygodnie wcześniej.

Leżeli na plecach w milczeniu. Czysty błękit wczesnego popołudnia, nie rozproszony żadną chmurą czy choćby chmurką, miał dla Zuzy specyficzny urok. Gdy patrzyła w takie niebo, bez trudu przenosiła się myślą w inne części świata. Potrafiła przywoływać zapachy i smaki, gdy czuła ciepło słońca na twarzy, a przed oczami miała taką ciągłość czystej, niczym niezakłóconej barwy. Jego towarzystwo nie pozwalało na takie sztuczki wyobraźni, mimo to pomyślała, że czuje się z nim dobrze. Może dlatego, że nie próbował jej zagadywać. Nie wiedziała, czy jest skrepowany jej osobą, czy po prostu małomówny z natury, ale taki rodzaj kontaktu bardzo jej odpowiadał. Odkąd spotkali się pierwszy raz, widywała go tu regularnie.

Zadawanie pytań nie było w jej stylu, lecz ich niby-przypadkowe codzienne spotkania zdawały jej się coraz dziwniejsze. Gdy natknęła się na niego poprzedniego dnia tuż pod swoim domem, zapytała żartem, czy ją szpieguje. A dziś nagle ten pies, z którym nie umiał sobie poradzić, udając jednocześnie, że należy do niego. Mimo wszystko lubiła go spotykać.

Lubiła leżeć z nim na trawie, jak teraz, zerkać spod przymkniętych powiek na jego szczupłą sylwetkę, na widoczne wyraźnie wybrzuszenie spodni. Jego pożądanie sprawiało jej przyjemność, choć go nie odwzajemniała. Patrzyła z rozbawieniem na jego zmieszanie, ilekroć ją widział. Czuła jego seksualne napięcie, co nie przeszkadzało jej czuć się swobodnie w jego towarzystwie. Może dlatego, że emanował jednocześnie łagodnym spokojem. Miał ten rodzaj wrażliwości, który działał na jej energiczną naturę kojąco.

– Robert, dlaczego szwendasz się po tym parku z cudzym psem? – spytała wprost.

Nie odpowiadał. Patrzył wciąż w niebo. Odwróciła się w jego stronę, opierając głowę na łokciu.

– Bardziej pasował ci aparat fotograficzny – uśmiechnęła się.

– Tak sądzisz? – Odwzajemnił uśmiech, odwracając głowę w jej stronę.

Lubiła ten uśmiech. Rząd równych białych zębów, czerwień pełnych ust. Pomyślała, że jest sexy, kiedy tak się uśmiecha. Że nawet mimo drobnej postury ten chłopak jednak jest sexy.

– Tak. Wiem, co mówię. Jestem fotografikiem.

Nie dostrzegła zdziwienia w jego oczach. Wiedział. Wiedział, choć mu nie mówiła. Nie skomentowała tego odkrycia.

– W akademii jest teraz wystawa moich prac, jeśli masz ochotę zobaczyć.

– Dzięki, chętnie obejrzę – powiedział bez entuzjazmu, nieco zmieszany.

Wyczuła fałsz w jego głosie. A więc już widział. Ciekawe, czy wie też o tym, że w wakacje będzie prowadziła warsztaty fotograficzne w ramach letnich kursów akademickich, zastanowiła się przelotnie. Wystawa fotografii Zuzy w akademii była niejako jej reklamą jako osoby prowadzącej zajęcia wakacyjne, za które ASP kazała słono płacić nowym adeptom tej sztuki.

Ta znajomość zaczynała ją intrygować, ale nie miała ochoty na śledztwo. Bez słowa wstała, Benek czujnie skoczył na równe nogi. Robert, mniej czujny, zaskoczony nagłym zwrotem akcji, ruszył za nią, dopiero gdy już odchodziła.

– Napijemy się kawy?

Często szła z Benkiem do pobliskiego Klubu, zwykle pozwalala, by Robert jej towarzyszył.

– Nie możesz ze mną iść. Jestem tam umówiona.

– Odprowadzę cię więc – odparł ze stoickim spokojem.

Wzruszyła ramionami.

\*\*\*

Siedziały we trzy na tarasie Malwiny. Była ciepła, pachnąca świeżą zielenią noc. Mały taras zdawał się otulony konarami wielkiego jesionu, całkowicie kryjąc się w jego przyjaznych ramionach. Okoliczni mieszkańcy wcześniej chodzili spać, nocną ciszę tego wieczoru przerywał więc tylko szloch Łucji. Wbrew swej taktyce ukrywania uczuć, stosowanej tak długo, że stała się jej naturą, Łucja pozwoliła sobie na pełną otwartość w kwestii wydarzeń ostatnich tygodni. Opowiedziała przyjaciółkom nie tylko szczegóły zakończenia romansu z Grzegorzem, ale także całą historię



pamiętnej kolacji, na którą zaprosiła Tomka, tym razem nie bagatelizując i nie ukrywając niczego.

– Nie wyobrażacie sobie, jaka się czuję upokorzona – powiedziała na koniec i wybuchła płaczem.

Malwina czule przytuliła płaczącą przyjaciółkę, podczas gdy Zuza sięgnęła do torby. Wyciągnęła z niej butelkę wysokoprocentowego alkoholu, którą, przewidując kłopoty, kupiła w drodze do Malwy. Rozmowa telefoniczna, jaką odbyły po południu, nie wróżyła w jej przekonaniu niczego dobrego. Kiedy usłyszała od zdezorientowanej Malwy, że Lutek zapowiedziała się na dziś, kategorycznym tonem desperata prosząc, by poświęciły jej czas, wiedziała, że nastąpił spodziewany kryzys i trzeba być przygotowanym. Nalała sporą porcję do szklanki.

– Potraktuj to jak lekarstwo – poradziła, podając Łucji szklankę. – Duszkiem!

Łucja posłusznie wypiła, krztusząc się dopiero pod koniec. Rzadko piła alkohol inny niż wino, szczególnie nierozcieńczony. Siedziała, z trudem łapiąc powietrze. Zuza kiwnęła głową z aprobatą. Podziałało. Teraz mogła spokojnie wejść do środka i przygotować jej coś łagodniejszego. A także sobie i Malwinie.

– Nie ma się czym przejmować, kochanie. – Malwina wciąż obejmowała zgnębianą Lutkę. – Czasem nie wychodzi i już. Zapomnij o tym.

– Wam też czasem nie wychodzi? – Łucja spojrzała z nadzieją na Malwę.

Malwa była zakłopotana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła przecież zapłakanej Lutce zakomunikować, że owszem, z Idanem zawsze jej wychodzi. Wiedziała, że jest to niezwykle, że rzadko się parom zdarza, ale to nie był dobry moment, by o tym rozprawiać. Niespodziewanie z pomocą przyszła jej Zuza.

– Jasne. Nie zawsze szampan z kawiozem. W dzisiejszych czasach faceci są tacy sfrustrowani... – Głos Zuzy dochodził z oddali, więc mogła sobie pozwolić. – Często mi się to zdarza. Szczególnie za pierwszym razem – dodała niepewnie, czując, że przesadza, bo przecież przyjaciółki wiedziały, że jej życie seksualne składa się w dużej mierze z samych pierwszych razów.

– Czyli twoim zdaniem powinnam dać mu jeszcze szansę?

– Nie, nie to miałam na myśli. – Zuza weszła z tacą, na której stały trzy szklaneczki. -

Chodzi mi o to, żebyś nie brała tego do siebie. To nie twoja wina.

– Łatwo ci mówić. Pewnie, że nie moja, ale chciałabym zrozumieć, dlaczego ciągle mi się to zdarza.

– Dwóch popaprzanych dupków to jeszcze nie jest „ciągle”! – zaprotestowała Malwa.

– Dwóch popaprzanych dupków, o których wiedziałaś, że są dupkami! – Zuza nie miała litości. – Masz jeszcze jakiegoś w zanadrzu? – zakpiła. – Mówiłam ci. Faceci się nie zmieniają.

Potraktuj to jak nauczkę i przestań się uganiać za przeszłością!

W odpowiedzi Łucja wypła do dna zawartość szklaneczki. Malwina popatrzyła na Zuzę z potępieniem. Wprawdzie była tego samego zdania, ale widok szlochającej Łucji wywoływał w niej zawsze opiekuńcze instynkty. Zuza tylko wzruszyła ramionami. Uważała, że przyjaźń polega na tym, by otwarcie mówić takie rzeczy. Nawet gdyby miało boleć, prawda zawsze jest lepsza. Zuza wypła jednym haustem porcję w szklance, po czym powiedziała:

– Posłuchaj, Lutek. Teraźniejszość pokazała ci dobitnie, czym jest przeszłość. Kupą niepotrzebnego gnoju. A ty lubisz ten gnój rozkopywać w nadziei, że ładnie pachnie.

Przekonałaś się, że nie.

– Może ten gnój był ci potrzebny? Taka terapia szokowa... – Malwina była zwolenniczką teorii, że wszystko ma swój cel.

– Był potrzebny. Żebyś wreszcie zrozumiała, czym jest idealizowanie przeszłości. Stryczką, którą sama zakładasz sobie na szyję. – Zuza lubiła trochę przesadzić, jak już się rozkręciła.

– To, co mówicie, ma sens... – Łucja pokiwała głową zrezygnowana. – Trudno się z wami nie zgodzić. – Wypła do dna kolejnego drinka.

– I już nie warto się tym zajmować. Było, minęło. – Zuza nalała kolejną porcję alkoholu.

Malwina opuściła przyjaciółki. Widząc, w jakim tempie dobroczynnego płynu ubywa z butelki przyniesionej przez Zuzę, poszła przeszukać kuchnię w nadziei, że znajdzie tam jakieś pozostałości alkoholu. Uznała, że sytuacja tego wymaga. Ku swojemu zdziwieniu odkryła całkiem pokaźny zestaw: resztkę rumu, który Agata przywiozła z Dominikany, pół butelki wódki w lodówce stojącej tam od niepamiętnych czasów i – aż podskoczyła z radości – zapomniana butelka Ballantines’a wciśnięta w róg mało używanej szafki kuchennej. Bóg jeden wie, skąd się tam wzięła, ale znalazła się w najodpowiedniejszym momencie, pomyślała radośnie, idąc z tym wszystkim

na taras.

\*

– Naprawdę pomyślałaś, że on całkiem nie ma...? – Malwina zaryzykowała pytanie, kiedy po łzach Łucji nie pozostał żaden ślad. Nie mogła powstrzymać chichotu, wyobrażając sobie tę scenę.

Wieczór nabierał rozpędu. Alkoholu ubywało, kryzys został zażegnany.

– Nie wyobrażasz sobie, jakie to było szokujące!

– Napalony facet nie posiadający sprzętu... – zaśmiała się Zuza.

– Jeszcze gorzej było, gdy go w końcu znalazłam. – Łucja otrząsnęła się ze zgrozą.

Malwina nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Jej upojona nieco wyobraźnia galopowała. Może jej śmiech był zaraźliwy, a może za sprawą wysokich procentów szybko ubywających z butelek Łucja zaczęła także chichotać. Po chwili wszystkie trzy śmiały się głośno.

– Pewniejszy byłby wibrator.

– Mogłaś mu zaproponować!

– Nie mam wibratora...

– Neeeeee! – krzyknęły zgodnym chórem jej przyjaciółki.

– Niezależna kobieta powinna mieć awaryjny sprzęt – powiedziała Zuza, której wprawdzie obce były tego rodzaju awarie, niemniej sprzęt posiadała.

– Nigdy nie będziesz naprawdę samodzielna, kochanie, nie posiadając małego przyjaciela. – Malwina uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

– Wy macie? – Łucja nie dowierzała, lecz widząc ich miny, rzekła z wyrzutem: – Jak to się stało, że ja o tym nie wiem? Nic mi nie mówicie...

– Kochanie, odkąd urodziłaś Szymka, nie bardzo się paliłaś do tych tematów – zaśmiała się Malwa, wchodząc do mieszkania.

– Całkiem niedawno wróciłaś do żywych – dodała Zuza.

– Wróciłam! Ha, ha... – Łucja zaśmiała się ponuro.

– W każdym razie już czas najwyższy. A braki łatwo nadrobić. Pojadę z tobą jutro – zapowiedziała Zuza.

– Nie jestem pewna, czy... – przerwała, widząc wracającą Malwinę, która w ręku triumfalnie trzymała lśniący przedmiot.

– Zobaczcie, dostałam od Idana już lata temu, ale jeszcze mi się nie znudził.

Podawała Łucji piękny podłużny przedmiot, w dalekim skojarzeniu mogący przypominać męski organ. Był delikatnie wygięty i lekko spłaszczony na końcu. Lśniący czernią, wyglądał jak polakierowany, lecz w dotyku był

przyjemny, przypominał delikatną skórę. Różowe poziome kreseczki u nasady, wyglądające jak nacięcia zdobywcy, służyły, jak się okazało, do regulacji poziomu wibracji. Rozszerzał się ku dołowi, zakończony był dwoma nieregularnymi wypukłościami przy podstawie.

– Jest śliczny! Jaką ma elegancką linię. – Łucja była pod wrażeniem. Oglądała wibrator Malwy jak dzieło sztuki. – Powinien stać na półce jako ozdoba.

– Lutek, on stoi na półce. Od lat. W mojej sypialni. Fakt, że nie zwróciłaś na to uwagi, mówi sam za siebie – powiedziała ze zgrozą.

– Ja mam trzy. Ale żaden nie jest taki designerski – mruknęła Zuza z uznaniem. – Idan ma dobry gust.

– Prawdę mówiąc, sama go wybrałam – roześmiała się Malwina. – Kupił mi go, jak byliśmy w Barcelonie, chyba z myślą o naszych telefonicznych ekscesach. Dawne dzieje – pokiwała smętnie głową.

– Teraz już nie macie seksu przez telefon? – zdziwiła się Zuza.

– Rzadko. – Zastanowiła się. – Właściwie wcale.

– A więc zostałaś sama ze swoją śliczną czarną błyskotką – podsumowała Zuza.

– Nazywam go panem H. – Jej przytyk do pana K. wywołał nową falę śmiechu.

– Chyba panem CH? – odpaliła Zuza.

– Najbardziej kocham was obie za to, że ze wszystkiego potraficie się śmiać – powiedziała Łucja, chwając się nieco.

– Wnieśmy toast.

– Za zdrowe podejście do pokreconych facetów! – Malwina uniosła w górę szklaneczkę.

– Precz z przeszłością! – zawołała Zuza.

\*

Następnego dnia Łucję obudził potworny ból głowy. Wstała z łóżka i niepewnym krokiem poszła do kuchni poszukać tabletek przeciwbólowych. Ale najpierw wody, wołał jej organizm. Stała koło zlewu, pijąc trzecią szklanekę, gdy za oknem znajomy samochód zwrócił jej uwagę. Przetarła oczy. Po chwili Zuza już otwierała furtkę.

– Sądziłam, że matki Polki nie śpią do południa – powiedziała na przywitanie, żartobliwie dając klapsa wciąż skołowanej Lutce. – Idź się umyć, ja zrobię nam kawę – zarządziła, energicznie krzątając się w kuchni.

Łucja pokiwała tylko głową i posłusznie poszła do łazienki. Jak to możliwe, że z niej taki żywcyk?, myślała, niemrawo myjąc zęby. Skończyły

posiedzenie wraz ze wschodem słońca, spędziły potem jakiś czas w parku, odprowadzając się wzajemnie. Wciąż szorując zęby, przypomniawszy sobie jakieś zamieszanie w parku. Czyżby piła jeszcze piwo? Nogi się pod nią ugięły, gdy reszta wspomnienia wróciła. Nie tylko wypła piwo w parku, ale także je zwymiotowała. W parku! Poczwała, że znowu ma mdłości. Przysiadła na brzegu wanny, wciąż z ustami pełnymi pasty do zębów. Pomyślała, że jakby nie dość jej było upokorzeń doznanych ostatnio, to jeszcze sama siebie musiała upokorzyć. Chciało jej się płakać ze wstydu i z żalu nad sobą. Usłyszała pukanie do drzwi. Nim zdążyła zareagować, Zuza już weszła do środka.

Widząc nieszczęśliwą minę Lutki, zorientowała się, że przyszła w samą porę.

– Lutek, nie wydziwiał, proszę cię. Dziś jest nowy dzień.

– Czy ja wczoraj...? – Łucja podniosła oczy pełne łez.

– Tak. Porzygałaś się w parku. No i co z tego? To nawet lepiej, bo nie chorujesz teraz.

– Choruję.

– Nie, nie chorujesz – oświadczyła Zuza twardo. – I zbieraj się, zaraz jedziemy. Klara już przyszła.

– Klara? – Łucja poczuła się całkiem skołowana. – Skąd Klara?

– Zadzwoiłam do niej rano. Zajmie się Szymkiem. My jedziemy na małą wycieczkę.

Nie dla dzieci. – Mrugnęła porozumiewawczo i wyszła, zostawiając Łucję z poczuciem, że nie panuje nad tym, co się dzieje w jej domu.

Oparła skołowaną głowę o umywalkę. Nie miała siły na dyskusje. Chciała wrócić do łóżka. Wiedziała jednak, że to mrzonki. Zuza była jak pies gończy. Kiedy wbiła sobie coś do głowy, nie było takiej mocy, która mogłaby ją powstrzymać. Łucja wiedziała, że nie wygra.

Wzięła więc kilka głębokich wdechów i poczłapała pod prysznic.

\*

Jechały starą terenówką Zuzy przez całkiem wyludnione miasto. Był czerwcowy upalny weekend, mieszkańcy Warszawy wylegiwali się na słońku z dala od nagranych murów miasta. Zuza pędziła pustymi ulicami, nie bacząc na protesty Łucji, która wciąż czuła się słabo. Próbowwała się wychylić przez otwarte okno, na ile było to możliwe, bo szyba od strony pasażera opuszczała się tylko do połowy. Od strony kierowcy nie otwierała się wcale, więc upał w samochodzie Zuzy panował okropny. Klimatyzację owszem, samochód posiadał, ale nie działała od lat. Jej żywot zakończyła

przedwcześnie sama Zuza, każąc ją odłączyć po dwóch latach zmagania się z paskudnym smrodem, który wypełniał wnętrze auta, gdy tylko próbowała korzystać z tego dobrodziejstwa. Wzdychając ciężko raz po raz, Łucja nie mogła uwierzyć, że dała się wpakować w tę nagrzaną puszkę. Siedzący z tyłu Benek dyszał jej prosto w ucho, także próbując wsadzić nos w półotwarte okno. Pomyślała z czułością o swoim małym, lecz luksusowo wyposażonym autku, które zostało przed jej domem.

W dodatku nie do końca miała pojęcie, dokąd jadą i w jakim celu.

Zaparkowały na małym betonowym placyku między paskudnymi blokami gdzieś na Kabatach. Upał panował nieziemski. Zuza gwizdnęła na psa, sięgnęła po smycz, po czym pewnym krokiem poszła w stronę zamalowanej różową farbą witryny z napisem „Sex-shop”.

Łucja, chcąc nie chcąc, raczej nie chcąc, ruszyła za nią. W małym, na szczęście chłodnym pomieszczeniu powitała je chudziutka dziewczyna wyglądająca, jakby jeszcze chodziła do gimnazjum. Druciane okulary na bladej, drobnej twarzy i szary blond cienkich włosów potęgowały wrażenie szkolnej myszki. W głębi za małą ladą siedziała jeszcze druga, wyglądająca równie młodo i równie szaro.

– Przyszliśmy wybrać wibrator dla przyjaciółki – powiedziała Zuza do myszki.

– Proszę bardzo. Mamy szeroki asortyment. – Myszka wskazała przeciwległą ścianę.

Na całej długości ściany zamontowane były półki zastawione od góry do dołu ekspozycją sztucznych penisów i wibratorów najróżniejszych fasonów i rozmiarów. Półki z grubej płyty, mocowane do ściany bez wsporników, były najwyraźniej źle przytwierdzone, bo pochylały się w dół, każda pod innym kątem, jakby były pijane. Ekspozowane wibratory wyglądały, jakby miały zaraz zacząć zsuwać się z półek. Galeria penisów sprawiała przez to dość groteskowe wrażenie. Łucja stanęła oniemiała przed ścianą. Starła się skupić na penisach, jednak zawodowe przyzwyczajenia wzięły górę. Nie mogła znieść widoku krzywo wiszących półek.

– Kotwy się poluzowały – powiedziała do myszki, wskazując na półki.  
– Trzeba by dokręcić...

– Tak, wiemy. – Myszka smutno pokiwała głową. – Niestety, brakuje nam tu mężczyzny...

– Brakuje, hm... Cała ściana chujów, a nie ma komu półki przykręcić. – Zuza zaśmiała się złośliwie z własnego dowcipu.

Łucja tylko syknęła, przebijając Zużę morderczym spojrzeniem, myszka udawała, że nie słyszy.

– Czy mają panie jakieś szczególne preferencje? – zapytała, patrząc na Łucję. – Ten model jest bardzo wdzięczny. – Ostrożnie zdjęła z górnej półki wibrator z przezroczystego plastiku w intensywnym różowym kolorze.

– Jeśli model, to zwykle one są wdzięczne. – Zuza wyraźnie była w dobrym humorze.

Tym razem także Łucja udawała, że nie słyszy. Prowadzona przez myszkę wzdłuż półek, słuchała jej miniwykładu na temat różnorodności artykułów dostępnych w sklepie. Za wszelką cenę starała się zachować godną postawę wobec zachowania przyjaciółki i skupić się na oferowanych akcesoriach, co było już i tak utrudnione ze względu na półki. Jednakże podstawową trudność stanowił fakt, że zmysł estetyczny Łucji cierpiał. Wchodząc tu, wyobrażała sobie, że ujrzy przedmioty podobne do widzianego wczoraj u Malwy. Piękne i estetyczne. Wyjątkowe. A tymczasem patrzyła na rzędy utensyliów określonych przez myszkę mianem „naturalistycznych”, które jednak z naturalnością nie miały zdaniem Łucji nic wspólnego. Wykonane z tanich plastików, nie były przyjemne w dotyku, o ich paskudnym, żylastym wyglądzie nie wspominając. Łucja zastanawiała się w duchu, czy kiedykolwiek widziała w naturze podobne organy. Usiane wielkimi sinozielonkawymi żyłami, które wyglądały jak dorzecza jakiejś kosmicznej rzeki grubej na palec, biegnącej wzdłuż całego „naturalistycznego” członka. Myszka monotonnym, cichym głosem bez cienia uśmiechu pokazywała, objaśniała, zachwalała, demonstrując przy tym wibracyjność, obrotowość, użyteczność każdej sztuki. Zuza znudzona tą prelekcją przechadzała się po sklepie, od czasu do czasu wydając okrzyk zdumienia lub wybuchając śmiechem. Benek rozłożył się pośrodku niewielkiego pomieszczenia, wciąż ciężko dysząc po podróży w upale, co było jedynym elementem akustycznym poza szmerzącym cicho i monotennie potokiem słów myszki.

– A ten silikonowy króliczek nie podoba się pani? Jest bardzo popularny, świetnie nam się sprzedaje. To hit w tym sezonie.

Łucja spojrzała na cukierkowy róż dość dziwnego w kształcie przedmiotu. Ze wszystkich stron miał wypustki, co nie wyglądało jej zdaniem bezpiecznie. Mieniło jej się w oczach z powodu nadmiaru krzykliwych kolorów. Myszka nie przestawała mówić wyraźnie zdeterminowana, by zadowolić coraz bardziej zniechęconą klientkę. Łucja w duchu musiała przyznać, że ta mała jest nieźle przeszkolona, ale miała już dość – zarówno widoku penisów, jak i smętnie zwisających półek, na

których stały. Znowu rozboleła ją głowa, chciała już tylko wyjść, gdy Zuza, która znów pojawiła się u jej boku, wskazała na pudełko wyróżniające się prostotą.

– Zobaczmy to – zarządziła.

– Proszę bardzo, choć ten akurat nie jest zbyt ciekawy. Japoński – powiedziała smutno myszka, rozpakowując pudełko.

Ich oczom ukazał się biały, prosty w formie przedmiot. Wyglądał elegancko i nie nasuwał nachalnych skojarzeń.

– Ten mi się podoba – zawyrokowała Zuza.

– Ale wibracje są słabe i nie ma żadnych dodatkowych atrakcji. – Myszka była uczciwym sprzedawcą.

– I kosztuje trzy razy więcej niż pozostałe. – Łucja przytomnie dojrzała cenę na pudełku. – Biorę go.

W Łucję wstąpił nowy duch. Energicznie ruszyła w stronę lady, z ulgą odrywając się od pochylonych smętnie półek. Jej zdecydowanie sprawiło, że Benek, uznawszy to za sygnał do wyjścia, zerwał się na równe nogi, zagradzając jej drogę. Zderzyli się ze sobą, więc Benek uprzejmie uskoczył w bok, wielkim ciałem wpadając wprost na półki z penisami.

Obluzowane płyty nie wytrzymały naporu. Dwie oberwały się z trzaskiem, z pozostałych na skutek wstrząsu zaczęły spadać eksponowane akcesoria. Zaskoczony Benio stał pod lecącym na niego penisowym gradem, nie próbując się uchylać od ciosów. Gdy jeden z nich uderzył go w głowę, prosto między oczy, Zuza dostała niepohamowanego ataku śmiechu. Łucja nie mogła się powstrzymać, by nie dołączyć do niej. Obie panie sprzedające, myszka i jej koleżanka, zachowały kamienny spokój. Ta druga, wciąż siedząca za ladą, nie odezwała się dotąd ani słowem.

Zataczając się ze śmiechu, Zuza wyszła w końcu ze sklepu, zabierając oszołomionego Benka z ruiny, którą spowodował. Łucja, przeprosiwszy za całą trójkę, podeszła do lady, żeby zapłacić za swoją zdobycz. Stojąca nieopodal gablotka zwróciła jej uwagę.

– Ach, macie też korale – powiedziała swobodnym tonem, usiłując w ten sposób zatuszować niezręczność sytuacji.

– To są kulki analne – wyjaśniła koleżanka myszki, przyjmując od Łucji pieniądze. – Stosuje się je doodbytniczo. Są na sznurku, aby dały się potem wyjąć – dodała bez cienia emocji.

Stropiona Łucja zaniechała dalszych prób nawiązania rozmowy. Wychodząc, rzuciła jeszcze okiem na gablotkę, przy której Zuza wcześniej wydawała okrzyki zdumienia, i ujrzała tam zestaw niklowanych lśniących



przyborów wyglądających na coś pomiędzy zestawem chirurgicznym a narzędziami tortur. Pomyślała, że nie chce wiedzieć, co to jest. Umknęła z fatalnego sklepu, obiecując sobie nigdy tam nie powrócić.

\*\*\*

– Używałaś go już? – zapytała Zuza tydzień po ich słynnej już eskapadzie, kiedy tylko usiadły w ulubionym Klubie.

Opowieść o ich wyczynach w sex-shope obiegła już za sprawą Malwiny pół Mokotowa, co niezbyt zachwycało Łucję. Malwa z lubością powtarzała szczegóły ich przygody każdemu, kto chciał słuchać, kładąc nacisk na niczemu niewinnego psa, który oberwał wielką pałą w łeb. Znając bujną wyobraźnię przyjaciółki, Łucja była pewna, że wzbogaca opowieść co dzień nowymi detalami.

– Eee, nie. Jeszcze nie. – Łucja nie miała wątpliwości, o co Zuza pyta.  
– Jakoś nie mogę się zdecydować, wiedząc, że Szymek jest tuż za ścianą.

– Zamknij drzwi – poradziła Malwa.

– Są zamknięte. Ale i tak nie mogę. Jutro Szymek nocuje u ojca, mam zamiar wtedy spróbować – powiedziała, oblewając się rumieńcem.

– Nie mów: „spróbuję”. Po prostu wyjmij go, włącz, pomyśl o czymś przyjemnym..

– O czymś sztywnym – weszła Zuza Malwinie w słowo. – I twardym – dodała.

– Wystarczy – zezłościła się Łucja, gdy mimowolnie zaczęły się śmiać.

– Przepraszam. – Malwina śmiała się coraz bardziej.

Usiłowała się pohamować, widząc urażone spojrzenie jej kochanego Lutka, ale gdy spojrzała na Zuzę, obie natychmiast znów wybuchnęły śmiechem. Ich wesołość była zaraźliwa, w końcu Łucja się poddała i przyłączyła do przyjaciółek.

Zamówiły mojito. Uznały, że ulubiony drink Malwiny będzie najodpowiedniejszy na dzisiejszą ciepłą noc w ogródku Klubu. Nazajutrz Malwa wyjeżdżała do Izraela, był to więc jej pożegnalny wieczór. Wprawdzie dawno już się przyzwyczały do częstych wyjazdów przyjaciółki, lecz zawsze starały się świętować zarówno jej wyjazdy, jak i powroty, wychodząc z założenia, że każda okazja jest dobra, by się spotkać.

– Za twoje wakacje z Idanem. – Zuza podniosła szklankę – I żebyście już wreszcie doszli do porozumienia. – Łucja stuknęła w szklankę Malwiny.

– Ale bez radykalnych decyzji – zaśmiała się Zuza.

– Tak, właśnie – podjęła Łucja – nie chcemy, żebyś nam znikła na zawsze, kochana.

– Nie to miałam na myśli. – Zuza spojrzała na Lutkę. – Raczej te ich słynne wloty i upadki. – Zaśmiała się. – Pamiętasz, jak którejś zimy wróciła cała zapłakana?

Łucja pokiwała głową. Trudno było zapomnieć widok, jaki ukazał się ich oczom tamtego mroźnego poranka. Przyjechały nieco spóźnione na Okęcie, gdzie w opustoszałej hali przylotów zastały zapłakaną Malwinę. Na gołych stopach miała sandaalki, na głowie ciepłą czapkę, twarz czerwoną i spuchniętą od płaczu. Ledwie ją poznały. Gdy podeszły, przesunęła ponad nimi obojętnym spojrzeniem i jeszcze bardziej się skuliła. Nie wiedziała, gdzie są jej walizki, sprawiała wrażenie nieprzytomnej. Potem się okazało, że to efekt długotrwałego braku snu, którego przyczyną były emocjonalne burze przeżywane z dużą intensywnością przez cały jej pobyt w Tel Awiwie, w założeniu mający być sielanką. Powiedziała im wtedy kategorycznie, że ten związek jest skończony. Łucja przeżywała wstrząsy przyjaciółki, bojąc się jej kolejnego załamania. Malwina następne trzy dni przespała, doglądana przez Lutkę przynoszącą jej ciepłe posiłki. Przez kolejny tydzień Lutka żyła w strachu o przyjaciółkę.

Bała się nawrotu depresji, w której Malwa po pierwszym rozstaniu z Idanem pograżyła się na długie miesiące, ona tymczasem nabrawszy sił, radośnie oznajmiła, że leci na randkę do Barcelony. Najwyraźniej nastąpił zwrot w emocjach kochanków, jednak nigdy się nie dowiedziały, czym był spowodowany, gdyż Malwa po powrocie z Barcelony popadła dla odmiany w nastrój euforyczny i nie chciała wracać do tematu.

– Wiele się od tamtego czasu zmieniło – powiedziała teraz Malwa. – Nasz związek jest spokojniejszy, bardziej stabilny...

– Czyżby? – Zuza ironicznie zmrużyła oczy.

– Spokojniejszy może tak – dodała Łucja – ale bardziej stabilny? – Pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Tak czy siak, jestem daleka od jakichkolwiek radykalnych decyzji – machnęła ręką Malwa. – Przestańcie biadolić, są wakacje!

– Jak dla kogo – mruknęła Zuza ponuro. – Ja zgodziłam się wyklądać na wakacyjnym kursie dla matołów. Dwa miesiące będę uziemiona w Warszawie.

– Ja też nigdzie nie wyjadę. Willa pana K. pochłania mnóstwo czasu. – Łucji rozbłysły oczy. – Ten projekt rozrasta się po każdej naradzie z właścicielem.

– Ach, rozrasta się... – Zuza mrugnęła do Malwiny. – Jakoś nie wyglądasz na zmartwioną tym faktem.

– Bo to bardzo interesujące zlecenie. I duże wyzwanie – broniła się zmieszana Łucja. -

Zawodowe wyzwanie – podkreśliła, widząc uniesioną brew Zuzy. – Ta willa to bardzo ciekawy przykład modernizmu, przywrócenie jej ducha przełomu lat dwudziestych i trzydziestych jest zadaniem pasjonującym, szczególnie że była kilka razy przerabiana, a teraz jest także przeładowana nieadekwatnymi dekoracjami. To naprawdę wyjątkowe zlecenie, przyznacie, że nieczęsto się takie trafia? Mamy zamiar przywrócić oryginalny kształt willi, według projektu z tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku, co wymaga pracy niemal detektywistycznej! Nie macie pojęcia, jakie to fascynujące.

Malwina i Zuza potakiwały w trakcie tej zapalczącej przemowy, próbując zachować powagę. Nie chciały urazić Łucji bardzo poważnie traktującej swoją pracę, ale obie widziały jasno drugie dno ekscytacji przyjaciółki. Wiedziały przecież, że Lutek jest zafascynowana panem K. Fakt, że starała się maskować to zauroczenie, w istocie tylko je potwierdzał. Łucja miała skłonności do ukrywania swoich uczuć nie tyle przed światem, ile przed samą sobą.

Wykształciło to w jej przyjaciółkach coś w rodzaju radaru bezbłędnie namierzającego Lutkowe skrywane emocje. Tego wieczoru jednak nie podjęły tematu. Malwa, zaabsorbowana wyjazdem, nie miała głowy do martwienia się tym, że Łucja znowu lokuje uczucia w ewidentnie nieodpowiedniej osobie, Zuza nie martwiła się nigdy, wychodząc z założenia, że co ma być, to będzie.

– Jako że nie będziecie miały wakacji w tym roku, zamierzam was podręczyć opowiadaniem o moich nowych akcesoriach plażowych – oznajmiła Malwa, sięgając po stojące na sąsiednim krześle torby wyładowane zakupami.

## **ROZDZIAŁ 7**

Lubił, kiedy się śmiała. Jej radosny śmiech był dla niego jak łyk zimnej wody, dawał mu nową energię do życia. Kiedy była w Tel Awiwie, śmiała się niemal cały czas. Do słońca, do morza, do ludzi siedzących w kawiarniach. Do niego. Mówiła, że to za sprawą tego szczęśliwego miasta, że czuje tu wszędzie miłość. Jego zdaniem było akurat odwrotnie – jej obecność rozświetlała to miasto. Spędził w nim całe życie i wiedział, że miłości jest tu tyle samo co gdzie indziej. Albo mniej. A w każdym razie zbyt mało. Nie mówił jej o tym. Lubił patrzeć na Tel Awiw jej oczami, czuł się wtedy kimś lepszym, żyjącym w piękniejszym mieście, w lepszym kraju.

Cieszył się, widząc, jaka jest tutaj szczęśliwa, nawet jeśli idealizowała i miasto, i jego mieszkańców. Nie mógł zrozumieć, co ją powstrzymuje przed zamieszkaniem w miejscu, które tak pokochała. Przed zamieszkaniem z nim. Niewiele o tym mówili, wyczuwał, że nie może naciskać, by jej nie zrazić. Czuł też, że jest w tym jego wina, jego lęk sprzed lat, który wciąż kładł się cieniem na ich wspólnym życiu, a może był powodem braku jej gotowości do podjęcia tej decyzji.

Przez pierwszy tydzień po jej przyjeździe męczyła go nieustanna erekcja, pożywał jej w każdej chwili, w każdym miejscu tak mocno, że aż boleśnie. Chciwie wpijał się w nią, a ona, równie spragniona, odpłacała mu wzmożoną namiętnością. Nie była skłonna zrezygnować z codziennej kąpieli morskiej, jeździli więc daleko poza miasto, w odludne miejsca, gdzie mógł niezauważony przez nikogo pieścić jej wspaniałe piersi, kiedy leżała na słońcu. Wodził palcem po rozgrzanej skórze Malwiny z każdym dniem nabierającej złotoróżowej barwy i co jakiś czas ukradkiem nurkował dłonią pod mokry kostium kąpielowy, aby poczuć pod palcami chłodną wilgoć twardego sutka. Baraszkowali potem w falach jak dzieciaki. Udawała, że przed nim ucieka, by w końcu dać się złapać i w głębokiej wodzie pozwolić mu wejść w siebie. Trzymał ją mocno z tyłu, by czuła się bezpiecznie, gdy zagłębiany w nią pozwalał falom kołysać ich oboje. Jego silne ramiona sprawiały, że rozluźniała się w nich całkowicie. Z ufnością poddawała się nadchodzącym falom, leżąc złączona z nim na wodzie, jakby byli jednym organizmem. Te plażowe zabawy nie zaspokajały ich apetytów, były raczej rodzajem długiej gry wstępnej. Powrót do domu mógł trwać wieki, a ich rozgrzane słońcem ciała domagały się siebie, więc brał ją w samochodzie zaparkowanym w cieniu, gdzieś daleko od głównej drogi. Jej słone, rozgrzane słońcem ciało reagowało inaczej niż w Warszawie, była bardziej otwarta, żywiołowa w swoich reakcjach.

Dochodziła szybko i głośno, mając jeszcze w uszach huk fal rozbijających się o skalny falochron. Ich popłażowe stosunki w samochodzie były krótkie i miały słony smak. Jechali potem do domu, rozmawiając, śmiejąc się, szczęśliwi. Idan spokojnie przyjmował nawet stanie w telawiwskich korkach, kiedy Malwina siedziała obok niego. Potem, już w domu, zmęczeni upałem, długo stali razem pod prysznicem, rozkoszując się chłodem spływającej wody. Był to rodzaj codziennego rytuału tych pierwszych wypełnionych namiętnością dni po tygodniach czekania na nią. Idan mył jej długie włosy, dokładnie wypłukując z nich resztki morskiej soli, potem wcierał w nie pachnące odżywki i olejki.

Robiąc to, patrzył z zachwytem na linię jej pleców, ocierał się biodrami o jej pełną pupę, którą nieco wypinała, wiedząc, że jej widok go podnieca. Szybko nabierali ochoty, żeby znów się kochać.

Codzienna sješta w chłodnej sypialni przy zasłoniętych żaluzjach trwała zwykle do zmroku. Te słodkie godziny spędzali, kochając się, drzemiąc, rozmawiając. Nadrabiali czas spędzony osobno.

\*

Odwróciła się leniwie w jego stronę, patrząc spod półprzymkniętych powiek. Leżeli w półmroku nadzy, syci, choć wciąż nienasyчени. Jej nagrzane słońcem ciało było odprężone, włosy pachniały odurzająco. Po jej twarzy błąkał się błogi uśmiech zaspokożenia, który paradoksalnie sprawiał, że Idan chciał ją zaspokoić znowu. Nigdy nie miał dość widoku jej nagiego ciała, przyglądając mu się teraz, niespiesznie dotykał jej piersi, wodził palcem po brzuchu i wydepilowanych pachwinach. Wolałby, żeby ich nie depilowała, lubił wtulać twarz w ich jasnorudawą miękkość, ale było lato i mówiła, że musi to robić ze względu na komfort noszenia strojów kąpielowych. Włożył dłoń między jej uda, poczuł ciepłą wilgoć. Morze ciepłej wilgoci. A więc także nie miała dość. Jakby słysząc jego myśli, rozłożyła zapraszająco nogi. Położył swą ciemną głowę między jej białymi biodrami. Uwielbiał ją lizać, czując, jak napływająca krew pulsuje w tym małym cudownym koralu, który pęczniał u szczytu jej waginy, gdy delikatnie muskał go ustami. Czekał, aż jej ciało zadrży, a z ust dobiedzie się pierwsze westchnienie. Przerwał pieszczoty i szybkim, sprawnym ruchem wślizgnął się w nią.

Wiedział, że lubi taką zamianę, a on umiał wyczuć odpowiedni moment. Kilka ruchów w niej i poczuł w jej ciasnym wnętrzu skurecz, zacisnęła nogi. Celowo powstrzymywał siebie w takich momentach, by móc obserwować jej twarz, kiedy pozwalała się ogarniać fali rozkoszy. Błyszczące oczy otwierały się szeroko, miał wrażenie, że pulsują, łącząc się z rytmem ruchu bioder. Barwa jej policzków i ust intensywniała, kiedy wydawała przeciągły jęk, któremu często towarzyszył potem radosny śmiech. Czuł wtedy, że ją uszczęśliwia, i to uczucie uszczęśliwiało jego.

\*

Patrzył na nią, jak przekomarza się z kelnerem, wybucha głośnym śmiechem, a on czuł błogość. Błogość serca i błogość zaspokojonego nią ciała. Siedzieli w jej ulubionej restauracji u zbiegu tętniącego życiem Dizengoffu i cichej, prowadzącej do morza ulicy Gordon, dwa kroki od domu Idana. Mieszkał w samym sercu Tel Awiwu, w strefie Białego Miasta

zaprojektowanej z rozmachem w latach trzydziestych przez architektów Bauhausu, gdzie wciąż widoczny jest ich zamiysł zbudowania miasta-ogrodu. Zieleń wylewa się spomiędzy luźnej zabudowy białych domów, zabytków modernizmu. Wszechobecne koty, niczym właściciele tych uliczek i kamienic, siedzą na murkach i samochodach, śpią ułożone wygodnie na siedziskach zaparkowanych skuterów lub z niezmaconym spokojem obserwują przechodniów. Zawsze wzruszało go, kiedy widział Malwinę głaszczącą każdego ulicznego kota, który jej na to pozwolił. A koty tutaj były łaskawe, te dwa, rudzielec i łaciaty strzegące posesji, na której mieszkał, zwykle biegły do niej, ujrzawszy ją z daleka. Tak, Tel Awiw kocha Malwinę, pomyślał, patrząc na nią z uwielbieniem. W kawiarniach i restauracjach zawsze siadywała na zewnątrz, a on, mimo nieznośnych nawet nocą wilgotnych upałów, ulegał jej życzeniu, choć wolałby klimatyzowane wnętrze. Wiedział, że Malwina chce chłonać całą sobą atmosferę ulicy, czuć jej puls, jej zapach. Zapach, jak mówiła, erotycznej mieszanki Wschodu z Zachodem, ostrych przypraw, aromatu świeżo parzonej kawy, papierosów i jakiejś nieuchwytniej, odurzającej słodyczy.

Wreszcie zamówiła jedzenie, wycisnąwszy z kelnera wszystkie możliwe informacje na temat dania, na które miała ochotę. Nie obyło się jak zwykle bez wprowadzenia jej własnych modyfikacji potrawy. Uśmiechnięty młody kelner niedbałym krokiem odszedł, rzucając jej jeszcze spojrzenie z ukosa, które nie uszło uwadze Idana. Nie był przesadnie zazdrosny, wiedział, że Malwina jest zjawiskiem wykraczającym poza telawiwską codzienność, jakkolwiek była kolorowa. Pośród wielonarodowej mieszaniny, tak charakterystycznej tu zwłaszcza latem, Malwa i tak się wyróżniała. Co drugi facet patrzył na nią łakomym wzrokiem. A może tylko jemu tak się wydawało? Nie, nie był przecież zazdrosny. Chociaż musiał przyznać, że czuje narastającą irytację, widząc, że przystojniak kelner stoi i bezczelnie jej się przygląda, czekając, aż spojrzy w jego stronę. Ale ona, jego piękna Polka, patrzyła teraz na niego, mrużąc oczy. Zrzuciwszy eleganckie klapki z niewielkim obcasikiem na chodniku pod stołem, bosą stopą gładziła od niechcienia wewnętrzną stronę jego uda. Moment wydał mu się odpowiedni.

– Chciałbym, żebyś poszła ze mną obejrzeć mieszkanie.

– Najpierw chcę pójść na plażę. Nocą jest tam tak cudownie... – Zmarszczyła nos zamyślona.

Nie uważał, by nocą na plaży było cudownie lub choćby nawet miło, zważywszy na duszną wilgoć parującą od morza, ale gotów był zgodzić się na wszystko. Uwielbiał, gdy tak mrużąc oczy, marszczyła swój piegowaty

nos, uważał to za bardzo seksowne. Jej piegi doprowadzały go do szaleństwa.

– Jakie mieszkanie? Dla kogo? – Wróciła do rzeczywistości i do jego pytania. Jej stopa błądziła już w nogawce jego krótkich spodni.

– Większe mieszkanie. Dla nas. – Dyplomacja nie była jego mocną stroną.

Zapadła długa cisza. Patrzył jej uważnie w oczy, chciał wyczytać z nich właściwą odpowiedź, jeszcze zanim ją usłyszy.

– Idan... – zawiesiła głos, jakby jeszcze nie była pewna, co chce mu powiedzieć. – Ty nie potrzebujesz większego mieszkania – rzekła w końcu. Jej stopa opadła z powrotem na chodnik.

Milczał, wciąż wpatrując się w jej twarz. Intensywność tego spojrzenia nie pozwalała jej uniknąć tematu, na co bardzo miała ochotę, domyślając się, do czego Idan zmierza.

– Lubię twoje mieszkanie, przecież wiesz... – zaczęła niepewnie. – Jest... wyjątkowe, czuję się w nim dobrze. Ten stary dom, ten hamak na tarasie, ta cudowna uliczka, nie znam piękniejszej – mówiła coraz szybciej z przesadną, trochę sztuczną zapalczywością. – I ta lokalizacja! Najlepsza, wręcz wymarzona! Nie mogę, po prostu nie mogę wyobrazić sobie lepszej: na moją ulubioną plażę idę stąd dziesięć minut, na Dizengoff jestem w pięć, tu są moje galerie, moje knajpki, choćby ta restauracja, nie zamienię jej na inną! Więc nie mów, że to dla nas, bo ja lubię mieszkać z tobą tutaj – zrobiła szeroki gest, strącając przy tym szklankę ze stołu.

– Nie musisz tego aż tak mocno akcentować – zażartował, widząc jej zmieszanie.

– Nie chciałam... po prostu nie rozumiem, czemu chcesz zmieniać coś, co jest dobre. Najlepsze.

Głośny dźwięk szkła rozbijającego się o płyty chodnika nie powstrzymał jej od zakończenia tej przemowy, ale sprawił, że straciła impet. Idan wiedział, że mówiąc to, nie miała na myśli lokalizacji mieszkania. Z właściwą sobie swobodą ujęła sedno sprawy, nie nazywając go po imieniu. Po chwili już uśmiechała się przepraszająco do nadchodzącego ze zmiotką kelnera.

Idan odwrócił głowę. To, co właśnie powiedziała, było kwintesencją ich problemu.

Jego problemu. Uważała za najlepsze to, co dla niego takim nie było. Już nie. Nie było już nawet dobre, a stawało się wręcz nie do zniesienia. Martwił się, widząc, jak z biegiem lat ich wspólny czas się kurczy. Okresy,

kiedy żyli z dala od siebie, były coraz dłuższe, cierpiał z tego powodu. Cierpiał tym bardziej, widząc, że Malwinie zdaje się to nie robić większej różnicy. Podczas jej wizyt wszystkie frustracje codziennego życia odchodziły od niego, jakby nigdy nie istniały, chciał wierzyć, że gdy zamieszkają razem, jego życie się zmieni. Było dla niego jasne, że jedynym miejscem, gdzie mogą razem żyć, jest Izrael. Tu były jego dzieci, które kochał i których nie chciał zostawiać, tu była jego liczna rodzina, z którą był mocno związany. Od ostatecznego rozpadu jego małżeństwa minęły z górą dwa lata, uważał, że nadszedł już czas, by Malwina weszła do jego rodziny, najlepiej jako jego żona. Wiedział, że ona nie podziela tych planów, ale nie wątpił, że wcześniej czy później ją przekona. Przecież chciała tego, bardzo chciała. Tyle że dwa lata temu. Wtedy on nie był gotów.

Dotyk jej dłoni wyrwał go z zamyślenia.

– *Ahuw szeli*, jesteśmy razem, jestem szczęśliwa. Ty mnie nauczyłeś, że najważniejsza jest dana nam chwila. Nie psujmy jej, proszę. Nie jestem gotowa do rozmów o przyszłości – mówiła łagodnie, patrząc mu w oczy z miłością.

– Czy będziesz kiedyś gotowa?

– Nie wiem. A jeśli nie? Czy to ma oznaczać, że nie możemy teraz cieszyć się sobą?

Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Niezręczną ciszę przerwało przyniesienie zamówionych dań. Stawiając przed Malwiną humus, bezczelny kelner puścił do niej oko.

\*

Obudził się wcześniej. Popatrzył na jej spokojną twarz, na włosy rozrzucone na poduszce, na uśpione teraz pełne ciało. Poczł falę ciepła w kroczu. Cicho, by jej nie obudzić, ale energicznie wyskoczył z łóżka i pobiegł prosto pod prysznic. Nie mógł sobie pozwolić na poranne rozkosze, do których już zdążył się przyzwyczać. Miodowy tydzień minął, musiał iść do pracy. Właściwie już był spóźniony. Stał pod zimną wodą, opanowując nadchodzącą erekcję. Ich nowy rytm będzie wyglądał tak, że ona spędzi całe dni bez niego, na plaży lub w kawiarniach, ku uciesze jej licznych tutejszych przyjaciół, którzy cierpliwie czekali, aż znajdzie dla nich czas. Na pieśczoły i seks będzie czas dopiero wieczorem. I może czasem po południu, jak miał nadzieję. Kiedy nadrobi zaległości na tyle, że będzie mógł sobie pozwolić na wolne popołudnia. Jego wspólnik i przyjaciel Juwał nie mógł dłużej ciągnąć sam ich firmy, mieli rozpoczęte projekty,



które wymagały obecności ich obydwu. Byli przyjaciółmi od czasów studiów i Juwał, rozumiejąc sytuację, wziął na siebie cały ciężar pracy przez ten tydzień.

– Ciesz się nią, bawcie się i o nic się nie martw. I nawet nie próbuj do mnie dzwonić! -

powiedział mu, gdy widzieli się ostatni raz. Juwał był jedyną osobą, która wiedziała o jego romansie, jedyną, której się czasem zwierzał. Wiedział, że stosunek przyjaciela do jego związku z Malwiną balansuje pomiędzy zazdrością a współczuciem. Był szczęśliwym mężem i ojcem czwórki dzieci, rodzina była dla niego wartością najwyższą, ubolewał nad rozpadem małżeństwa przyjaciela bardziej chyba niż on sam. A jednak Idan widział, jak błyszczą oczy Juwała, gdy mówił mu o Malwinie, jak opowieści o rudowłosej kochance z dalekiego kraju rozpalają jego wyobraźnię. Mimo to uważał, że tylko w legalnym związku Idan będzie naprawdę szczęśliwy. Umiejętnie podsycił niesprecyzowane jeszcze plany Idana dotyczące ich ślubu, chętnie brał na siebie dodatkowe obowiązki na czas jego wyjazdów, wierząc, że przysłuży się sprawie najlepszej dla przyjaciela.

Idan myślał o nim z wdzięcznością, przeciskając się przez poranne korki skuterem, jedynym sensownym środkiem lokomocji w mieście nieprzystosowanym do tak dużej liczby samochodów. Lawirując między autami, wjeżdżając na chodniki, starał się nie myśleć o nagiej Malwinie leżącej w jego łóżku.

\*

– Uwielbiam, że są takie różowe... Wyglądają jak maliny. – Idan pieścił jej sutki językiem niespiesznie, czule.

Siedział przy biurku, pracując, gdy weszła do domu. Nie chciała odrywać go od zajęć, podeszła tylko dać mu całusa na przywitanie, lecz przyciągnął ją do siebie, nie wstając z miejsca. Obejmował jej pupę, pytając, jak spędziła te godziny bez niego. Chciała jak najszybciej opłukać ciało chłodną wodą, spocona po spacerze znad morza w tym upale, ale nie mogła odmówić sobie jego pieścizot. Wciąż stojąc nad nim, opuściła ramiączka sukienki, by mógł wtulić głowę w jej nagie piersi.

– Duże. Dojrzałe. Słodkie. Maliny – mruczał między pocałunkami do jej piersi, jakby z nimi rozmawiał. Maliny były dla niego egzotyczne, w obfitości owoców jego kraju malin akurat nie było.

– Jestem cała mokra. Pójdę pod prysznic i zaraz wracam – obiecała.

– Cudownie smakujesz. – Uniósł głowę, by popatrzeć na nią. Językiem

wciąż błędził po jej piersiach. – I cieszę się, że jesteś mokra – mrugnął do niej, uśmiechając się.

Słonawy smak jej ciała przypominał mu ich szybkie, namiętne uściski w samochodzie, tak niedawno będące dla nich codziennością. Jego dłoń powoli wędrowała pod jej spódniczkę, a usta coraz namiętniej ssały twarde sutki.

Malwina zamruczała z zadowolenia jak kotka. Wyprężyła ciało, poddając się jego dłoniom. Była wypoczęta i szczęśliwa. Słońce i codzienne pławienie się w rozkoszy morskiej fali wpływały kojąco na jej psychikę, a skórę nawilżały, tak że piękniała z dnia na dzień.

Wilgotne telawiwskie powietrze, na które wszyscy wokół tak narzekali, działało na Malwinę jak afrodyzjak. Jej wysuszone długą polską zimą ciało tutaj zmieniało się nie do poznania. Skóra nabierała koloru, blasku, jedwabistej gładkości bez żadnego wysiłku z jej strony.

Wysokie temperatury w dzień i w nocy, które uwielbiała, pozwalały jej wreszcie ubierać się tak, jak naprawdę lubiła. W przejrzyste, kolorowe jedwabie skąpo okrywające jej seksowną, pełną sylwetkę i w wielkie kapelusze, w których zadawała szyku. Teoretycznie kapelusze miały na celu ochronę przed słońcem. Wyjeżdżając pierwszy raz na Bliski Wschód, Malwina gorączkowo poszukiwała w Warszawie jak największych rond, wyobrażając sobie, że w takich upałach to swego rodzaju standard, że musi mieć kapelusze, aby tam w ogóle przeżyć. Jakież było jej zdziwienie, kiedy się okazało, że jest bodaj jedyną w Tel Awiwie osobą pojawiającą się na ulicy w kapeluszu! Okazało się także, że wyrażenie „kapelusz plażowy” należy już do odległej przeszłości zapomnianej nawet przez najstarszych bywalców tutejszych plaż. Początkowo czuła się niezręcznie, ale kiedy się zorientowała, jakie wrażenie wywiera zarówno na znajomych, jak i na całkiem obcych ludziach płci obojga, postanowiła trzymać fason, swoją jasną cerę chroniąc przy okazji.

Wciąż przed nim stała, poddając się pieszczotom, jej sukienka i mokre majtki leżały na podłodze. Nachyliła się, by zdjąć z niego podkoszulek. Patrzyła na kontrast ich ciał. Nawet będąc opalona słońcem, jak teraz, Malwina wydawała się mlecznobiała przy ciemnej masie jego ciała. Patrzyła, jak Idan liże jej piersi, brzuch w skupieniu, z zamkniętymi oczami. Było coś mistycznego w tym powolnym ruchu, który kołysał oboje. Nagle wstał i chwyciwszy ją w talii, podniósł do góry. Roześmiała się zaskoczona, jakby obudzona z pieszczącego jej ciało tańca jego języka. Zgarnawszy papiery na bok, posadził ją na biurku. Rozłożyła szeroko nogi.

Teraz ona całowała jego sutki i brzuch, rozpinając suwak spodni. Wyjęła jego nabrzmiąły penis, który wpadł między jej piersi, gdy zdejmowała mu spodnie. Pieściła dłońmi jego pupę, ocierając się biustem o gorącą twardość wielkiego penisa. Stojąc przed nią, czekał. Patrzył na swoją męskość wtuloną teraz w jej ciepłe ciało, chciał tam zostać. Ujęła piersi w obie ręce, otulając go nimi mocno. Poruszył się w nich delikatnie. Wiedziała już, czego pragnie. Wyjęła go z miękkiego schronienia, by przez chwilę napawać się jego widokiem. Schyliła głowę, pocałowała go lekko, potem jeszcze raz, polizała czubkiem języka, a w końcu objęła ustami całego, ssąc namiętnie. Jej włosy opadły wraz z ruchem głowy, odgarnął je czule na bok.

Chciał widzieć jej twarz, gdy pieściła go jeszcze przez chwilę, trzymając ręką u nasady, ustami ujmując najgłębiej jak mogła. Gdy znów go zobaczyła, lśnił jej śliną. Spojrzała w górę, spotkała płonący wzrok Idana. Na powrót objęła penis piersiami tak, by schował się w nich cały. Podniecał go widok Malwiny trzymającej w dłoniach swoje wspaniałe piersi, jakby składała mu je w podarunku. Odchyliła się lekko, sprężyste piersi masowały go coraz mocniej, zaczął się w nich powoli poruszać. Oboje podnieca ten widok. Ciemna głowa jego penisa pojawia się i znika w czulej miękkości jej białych piersi. Malwina odchyła się jeszcze, mocno ściska dłońmi biust, już nie pozwalając mu się wydostać. Czuje, jak szamocze się w niej, zamknięty w krągłych obfitościach, by za chwilę zobaczyć wypływającą z ich głębin białą strużkę jego soków.

\*

– Naprawdę, nie chcesz zostać? – zapytał, przytrzymując ją mocno na swoich kolanach, jakby była dziewczynką.

Złapał ją w ferworze przedwyjazdowej krzątaniny, walizki stały na środku, wokół bałagan. Pakowała swoje rzeczy, robiąc przy tym jak zawsze dużo zamieszania. Biegała po całym domu ubrana w jego stary podkoszulek, błyskając białymi pośladkami. Kiedy wrócił do domu, widok, jaki zastał, boleśnie przypominał mu, że to już dziś. Patrzył na nią, myśląc, że nie sprawia wrażenia przygnębionej wyjazdem.

– Nie mogę, choćbym chciała. – Próbowwała się wykręcić z jego objęć.

– Choćbyś chciała? A chcesz? – nie dawał za wygraną.

– Chcę, *ahuwi*, chcę... – Objęła dłońmi jego głowę, wsuwając palce we włosy.

Uwielbiała te włosy. Czarne fale zakręcające się wokół jej palców, zamykające jej dłonie w sprężystej gęstwinie. Mogłaby włożyć w nie ręce

aż po łokcie i napawać się ich pieśczołą godzinami. – Ale wakacje się skończyły, oboje musimy pracować. Przyjadę na wasze święta we wrześniu. To już niedługo.

– Znajdę większe mieszkanie w okolicy, będziesz w nim malować. Wakacje mogą trwać cały rok, jeśli zechcesz. Możesz tu zamieszkać. – W jego głosie był smutek.

Już o tym rozmawiali, wiedział, że Malwina sądzi, iż postawiwszy sprawę jasno, doszli do porozumienia. Wydawało się wtedy, że przyjął jej stanowisko, teraz chciał, by wiedziała, że to była tylko prolongata. Wciąż trzymając jego głowę w dłoniach, w odpowiedzi całowała jego oczy, nos, usta. Próbowwała odpędzić jego smutek w najlepszy znany jej sposób.

Pomógł jej dokończyć pakowanie, a potem kochali się długo i spokojnie, pewni swoich odczuć, znający swoje potrzeby. Słońce zachodziło, zabarwiając niebo tą szczególną przedwieczorną barwą, ich ciała przybrały jej odcień. Pieścił ją powoli, chcąc zapamiętać na nowo każdy szczegół, jak najdłużej czuć w ustach jej smak. Zapadła już noc, gdy doszli do końca w jej ulubiony sposób. Dosiadając go na krześle, łagodnymi, długimi ruchami dochodziła spokojnie i wiedziała, że on podąży za nią. Uniósł ją potem lekko i bez trudu, położył na łóżku. Leżeli tak, nie rozmawiając. Przytulony do pleców Malwiny, wdychał zapach jej włosów. W końcu wyczuł, że jej oddech stał się spokojniejszy, a ciało straciło sprężystość. Wciąż trzymając ją w objęciach, czuwał, gdy spała. Wiedział, jak łatwo przegapić nocną godzinę, jej samolot odlatywał nad ranem. Walizki stały spakowane.

Potajemnie zabrał jej majtki, zanim włożyła je do torby, i wrzucił do szuflady, w której miał już całą kolekcję takiej zabieranej Malwinie garderoby. Były tam majteczki, skąpe bluzki i jeden wyjątkowo miło mu się kojarzący kostium kąpielowy. Zastanawiał się, czy Malwina o tym wie. Zwykle po jej wyjeździe trochę trwało, zanim wyhamował swoje żądze. Wtedy bardzo pomagała zawartość szuflady oraz warszawski numer telefonu Malwiny. Lubił seks przez telefon, choć na dłuższą metę pozostawiał w nim poczucie osamotnienia. Już teraz czuł pustkę, mimo że jeszcze tu była, że trzymał ją w ramionach.

\*

Dobre pół godziny wcześniej pożegnał ją, patrząc, jak znika w długim korytarzu, a wciąż nie mógł stąd odejść. Lotnisko Ben Guriona nad ranem miało dla niego specyficzny, nieco sentymentalny urok. Po nieprzespanej nocy wspomnienia zdawały się bardziej realne niż nadchodzący dzień. Czuł,

jak się podkradają, wykorzystując jego osamotnienie. Wyszedł z głównej hali, wprost w duszną wilgoć odchodzącej nocy. Nie chciał jechać do domu, postanowił, że prosto stąd pojedzie do pracy. Usiadł na murku przed wejściem, na wprost wielkiej rzeźbionej menory projektu Salvadora Dali, o której Malwina mówiła, że jest przerażająca w swej brzydocie. Nieliczni zmęczeni podróżni apatycznie czekali tu nie wiadomo na co. Jak on. Siadając, wyczuł twardy kształt w kieszeni spodni. Paczka papierosów Malwiny. Nie wiedział, jak się tu znalazła, ale uznał, że skoro już jest... Zapalił jednego. Rzucił palenie dziesięć lat wcześniej, już przy pierwszym pociągnięciu zakręciło mu się w głowie.

Fakt, że spotkali się znowu, zakrawał w jego mniemaniu na cud. Jedli właśnie kolację z matką w jej mieszkaniu, gdy w telewizji podano informację o Międzynarodowej Wystawie Fundacji InArt. Pewnie nie skojarzyłyby tego z Malwiną, gdyby nie jego mama, jak zawsze obyta w kulturalnym życiu miasta. Spytała go wtedy, czy pamięta jej lokatorkę, tę piękną czerwonołosą Polkę, która stłukła jej wystawny stół. O mało się nie udławił, gdy wskazując telewizor, powiedziała, że Malwina znów jest w Tel Awiwie. Obudziło to w nim wciąż żywą tęsknotę za nią, przypomniało ból po jej utracie.

Kiedy ponownie ją zdobył – a nie było tak łatwo jak za pierwszym razem – ledwo wierzył swemu szczęściu. Był gotów lecieć na koniec świata, żeby poczuć jej zapach, ciepło jej ciała. Poczuć, że jest realna, że to nie sen. Pierwsze miesiące spędzili jak na haju, ciągle na lotniskach, ciągle w samolotach, upojeni sobą nawzajem w nowej sytuacji. Upojeni wolnością. Okazało się, że nie tylko zakazany owoc ma słodki smak. Ku jego zdumieniu ten odzyskany był jeszcze słodszy. Jego firma prowadziła wtedy w Europie interesy, które wprawdzie okazały się niewypałem, lecz dawały mu okazje do częstych podróży. Bez trudu namawiał Malwinę na schadzki w Paryżu, Wiedniu, Barcelonie. Ale ten najbardziej pamiętny ich wspólny nocny lot był do Warszawy.

\*

- Seks w samolocie mnie nie kręci.
- Każdego kręci.
- Ale nie mnie.

Udawała czy tylko się droczyła? Przygaszone światła i pomruk silników pobudzały jego zmysły. Samolot był pustawy, nieliczni pasażerowie spali.

- Zdejmij majtki.

Siedzieli, półleżąc, zwrócenii twarzą do siebie, ich nosy się dotykały.

Tak dawno jej nie widział, a teraz była tuż obok, chciał poczuć jej ciało. Stewardesa podeszła do nich, pytając, czy im nie zimno. Może chcą koc? Tak, chcą, oczywiście. Po chwili już okrywała ich troskliwie. Przy tak małej grupie na pokładzie zawsze można liczyć na większą niż zwykle uwagę obsługi. Uwielbiał polskie stewardesy.

– Uwielbiam polskie stewardesy.

– Będzie nas miała na oku.

– Specjalnie nas przykryła, żeby nam ułatwić. Ona w tym czasie odwiedzi pilota.

– A kogo odwiedzi ten gość w sąsiednim rzędzie? Przygląda nam się.

– Nieprawda. Śpi.

– Udaje.

– Zdejmij majtki.

– Już dawno zdjęłam.

Jego dłonie powędrowały pod jej spódnicę. Lekko rozchyliła nogi, by mógł zagłębić palce w jej lepką wilgoć.

– Udawałaś tylko niedostępną.

– Lubisz, jak udaję niedostępną.

– Uwielbiam... – Drugą ręką rozpiął kolejny guzik jej bluzki.

Gwałtowny spazm niespodziewanie szybko nią wstrząsnął. Zamknął jej usta pocałunkiem, zwalniając ruchy dłoni między jej udami.

– A mówiłaś, że seks w samolocie cię nie kręci.

– Kłamałam – roześmiała się.

Odnalazła pod kocem suwak jego dżinsów. Rozsuwała go powoli, patrząc mu w oczy.

Świadomość jej zamiarów podnieciła go do szaleństwa. Delikatnie ujęła w dłoń jego penis, czując, że jest bliski eksplozji. Zatrzymała się na chwilę. Cisza. Żadnego ruchu w pobliżu.

Odkryła koc. Chciała go zobaczyć. Przez chwilę podziwiała w milczeniu ten widok.

– Stęskniłam się.

Nachyliła się i delikatnie go pocałowała, potem jeszcze raz i jeszcze. Jej usta obejmowały go coraz mocniej. Poczł wibracje jej języka. Kątem oka wyczuł jakiś ruch w rzędzie obok, ale było już za późno, by powstrzymać rozkosz, którą mu dała.

Szum silników, gwiazdy za oknem widoczne na wyciągnięcie ręki i niespodziewana słodycz w tym podniebnym świecie. Zawieszeni między miejscami, do których należeli, współpali syci, twarzą zwróceni do siebie.

Ich nosy znów się dotykały.

\*

Wciąż siedział zamyślony, uśmiechając się do wspomnień. Patrzył w górę, w widoczny między wachlarzami palm skrawek nieba. Dniało. Niechętnie wstał i ruszył w kierunku parkingu. Tamte szalone czasy wciąż odbijały się echem w jego sercu. Malwinę ciągnęło wtedy do Tel Awiwu, lecz on wolał spotykać się z nią gdziekolwiek indziej. Tylko z dala od rodzinnego kraju był zdolny odczuwać radość kochania jej. Kiedy się zorientowała, rozgoryczona zarzuciła mu, że ucieka, że trzyma ją na dystans. Znowu się rozstali. Nie chciała rozmawiać z nim przez miesiąc. Gdy zrozpaczony nakłonił ją wreszcie do spotkania, miała podkrążone oczy. Oznajmiła mu bez zbędnych wstępów, jakie jest jej stanowisko.

– Nie tak sobie wyobrażałam nasz związek. Ale nie mogę też znieść rozstania, nie po tym, co przeszłam ostatnim razem. Postanowiłam więc zmienić swój sposób myślenia.

Pracuję nad tym każdego dnia, wierząc, że na dłuższą metę będzie to z korzyścią dla mnie.

Nie będziesz już dla mnie najważniejszy, ale chcę spotykać się z tobą nadal. Na twoich zasadach, które odtąd będą także moimi.

Nie zareagował tak, jak powinien. Starał się tylko ukryć przed nią, jak wielką odczuł ulgę. Teraz wiedział, że popełnił błąd, nie doceniając tego, co wtedy powiedziała, nie pytając, co dokładnie miała na myśli. Nie znał jej z tej strony, właściwie nie znał jej wcale. Znajac na pamięć każdy centymetr jej ciała, jej smak, jej zapach, nie wiedział, jakie kryje myśli, co tak naprawdę czuje. Ważne było tylko, że wciąż go pragnie, nad resztą się nie zastanawiał.

Miała rację, mówiąc, że uciekał. Długo nie mógł sobie poradzić z zaistniałą sytuacją.

Rozwód, nowy partner jego żony, lęk, jak wszystkie te sprawy wpłyną na ich nastoletnie dzieci, które bardzo kochał. Wolał trzymać Malwinę z dala od swoich kłopotów. Bał się też, że prawda o początkach ich związku wyjdzie na jaw, stawiając go w niekorzystnym świetle wobec rodziny, z którą bardzo się liczył. Teraz czuł się jak tchórz. Pomyślał gorzko, że sam jest sobie winien. Kłamstwa raz rozpoczęte niełatwo później przerwać, nie ponosząc konsekwencji. Bardzo długo ukrywał przed rodziną związek z Malwą. Nie mógł dłużej tego robić, czuł się z tym źle, coraz gorzej. W takich rodzinach jak jego, w licznych żydowskich rodzinach, nie ma miejsca na tajemnice. W szczególności w żydowskich rodzinach z gruzińskimi

korzeniami. Już i tak mieli go za odmienca. Rozwody zdarzały się rzadko i nie były akceptowane, tak samo jak życie w samotności. Gdyby przedstawił im Malwinę wtedy, kiedy jeszcze tego chciała, gdyby się wtedy odważył, gdyby tylko się odważył... gdyby... gdyby...

Obudził się spocony, w ustach miał nieprzyjemną suchość. W aucie było duszno i piekielnie gorąco. Skwar dnia dotarł już na zadaszony parking lotniska. Włączając silnik, spojrzął na zegarek. Była dziewiąta rano. Przespał trzy godziny.

## ROZDZIAŁ 8

Łucja, wesola jak szczygiełek, szła uliczka mi Starego Żoliborza tak szybko, jak pozwalały wysokie obcasy nowych sandałów. Zaparkowała samochód parę ulic wcześniej, po części dlatego, że na ulicy, przy której mieszkał K., zwykle trudno było o miejsce, a po części dlatego, że chciała się przejść ulubioną częścią Żoliborza zwaną dawniej Żoliborzem Oficerskim. Zamierzony spacer nie całkiem się udał, gdy Łucja się zorientowała, że zamiast rozkoszować się pięknem okolicznych willi i przydomowych ogrodów, myślami krąży wciąż wokół pana K., co utrudniało kontemplację krajobrazu. Była absolutnie oczarowana tym przystojnym i jakże kulturalnym mężczyzną. Już od pierwszego spotkania, mimo ostrzeżeń Zuzy, nie mogła w jego obecności pohamować kokieterii, do której normalnie nie była przesadnie skłonna. Coś w jego osobie sprawiało, że Łucja, choć za wszelką cenę starała się zachować profesjonalny dystans, czuła swoją seksualność w dwójnasób. Przez ostatni miesiąc spotykali się często, żeby omawiać projekty modernizacji jego willi przygotowywane przez Łucję. Jako klient był wymagający, ale wiedział, czego chce, więc Łucja nie miała powodów do narzekań. Jej pomysły były akceptowane, a długie dyskusje, które następowały potem, były dla niej samą przyjemnością. W rozmowie był partnerem interesującym, zawsze ciekawym jej punktu widzenia, doceniał umiejętności i smak artystyczny Łucji. Doceniając ją także jako kobietę, dyskretnie komplementował jej urodę. Miało to także tę zaletę, że zaczęła z myślą o nim kupować nowe ubrania i buty, czego od dawna nie robiła.

Teraz, ubrana w krótką letnią sukienkę w stylu lat sześćdziesiątych, przepasaną jedwabnym pasem znakomicie podkreślającym jej szczupłą talię, naciskała dzwonek u jego bramy. Drzwi otworzył, jeszcze zanim zdjęła palec z dzwonka. Wyszedł do ogrodu, by ją powitać, ubrany w lniane spodnie i miękką białą koszulę, której rękawy podwinął niedbale.

Pomyślała, że wygląda chłopczo mimo pięćdziesiątki. Siwe pasma



pojawiające się w ciemnych włosach dodawały uroku jego opalonej, przystojnej twarzy. Białe zęby zaśniły w uśmiechu, gdy jak zawsze ceremonialnie ucałował jej dłoń, szerokim gestem zapraszając ją do wnętrza domu.

– Pani Łucjo, nie mogłem się doczekać pani wizyty. Czy nie za często nękam panią telefonami?

– Prosiłam przecież, by dzwonił pan w razie każdej wątpliwości – odparła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – I o każdej porze – dodała, czując, że się czerwieni.

Patrząc na nią, uniósł lekko brew. Jego oczy śmiały się do niej, nie ukrywał, że przygląda się jej nagim ramionom, potem jego wzrok spoczął w miejscu, w którym sukienka ciasno opinała biust. Zarumieniona Łucja postanowiła przejść do spraw, które ją tu przywiodły. Położyła na stole teczkę z projektami po ostatecznych, jak sądziła, poprawkach.

– Panie Krzysztofie – powiedziała, kiedy usiedli – zechce pan spojrzeć na te rysunki. Myślę, że stanowią zakończenie fazy projektowej naszego przedsięwzięcia.

Podawała mu teczkę z projektami.

– Piękne rysunki zrobione ręką pięknej kobiety... – westchnął K., wyjmując zawartość teczki.

– Te wizualizacje robił mój pracownik – spróbowała odeprzeć komplement.

– Ale pod pani dyktando – nie dał się zbić z tropu.

Spojrzał na nią znad projektów. Patrzył długo, przeciągnął tę chwilę tak, że Łucja nie wytrzymała i w końcu odwróciła wzrok. Czuła, że ma miękkie nogi pod wpływem tego spojrzenia. On tymczasem spokojnie wrócił do uważnego studiowania rysunków i wizualizacji. Tak długo oglądał każdy, że Łucja mimowolnie zaczęła się niepokoić. Jej pomysły były śmiałe, stanowiły o całkowitej zmianie wizerunku właściciela i choć każdy był omawiany wiele razy, teraz miała wrażenie, że pan K. patrzy na nie z lekkim zdziwieniem.

Przebudowywany kilkakrotnie przez poprzednich właścicieli salon, w którym teraz siedzieli, miała zastąpić minimalistyczna w wyposażeniu, znacznie powiększona przestrzeń. Pierwotnie salon willi, umieszczony na piętrze, stanowił jego ogromną część, wręcz miało się wrażenie, patrząc na oryginalne rzuty, że architekci projektujący ten dom u schyłku lat dwudziestych przewidzieli tu salę balową. Otwory okienne zajmowały całą długość ściany frontowej. Były stosunkowo wąskie i wysokie na cztery

metry, co potęgowało jeszcze wrażenie balowego przeznaczenia sali. Oryginalny układ okien robił duże wrażenie także od strony wygiętej łukowato fasady. Piękny w proporcjach rytm podziałów schodził w dół w charakterze filarów, tworzących podcienie kryjące wejście do willi. Łucja chciała wrócić do pięknej jej zdaniem idei jednego pomieszczenia spajającego skrzydła willi, wzbogacając je o dodatkową klatkę schodową prowadzącą na dach, gdzie zaplanowała zapierające dech w piersiach ogrody na tarasie utworzonym z płaskiego dachu willi. Owa klatka schodowa była przyczyną wielu dyskusji i sporów między nimi. Przeszklona z jednej strony tuba, wewnątrz której zawieszono na delikatnej, prawie niewidocznej konstrukcji bloki surowego betonu pełniące funkcję schodów prowadziły do wejścia na taras. Łucja była dumna z tego projektu, ale nie było jej łatwo przekonać klienta do tak odważnych rozwiązań. Ponadto nowatorska konstrukcja będzie bardzo kosztowna, jak w przybliżeniu oceniała. Teraz patrząc, jak pan K. długo i w milczeniu ogląda wizualizację salonu, czuła, że jej idea znów wisi na włosku. Wreszcie odłożył papiery na bok.

– Pani Łucjo. Rzeczywiście tę fazę naszej współpracy możemy uznać za zamkniętą. Kolejna rata honorarium jutro wpłynie na pani konto. Pozwoli pani teraz, że uczymy ten dzień wspólną kolacją, zanim pani ekipa zrujnuje mi dom? Zrobi mi pani ten honor i pozwoli się zaprosić?

Łucja wzięła głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

– Tylko jeśli zacznie pan mówić do mnie „Łucjo”...

Podszedł i ujął jej dłoń. Pocałował z szacunkiem najpierw raz, potem drugi. Podniósł jej rękę wyżej, obrócił wnętrzem do góry. Przyglądał się jej liniom papilarnym, jakby chciał coś z nich wyczytać. Pochylił się nad nią. Gorący pocałunek palił wewnątrz jej dłoni, jego twarz zagłębiła się w niej.

– Łucjo, jeśli jesteś gotowa... – zawiesił głos. – Zjesz ze mną kolację...?

Łucja skinęła głową. Była gotowa. Nie tylko na kolację.

– Chodźmy zatem. Przewidując, że się zgodzisz, pozwoliłem sobie zrobić rezerwację już wczoraj. – Jego uśmiech był uśmiechem zdobywcy.

\*\*\*

Świeżutka, wyspana Malwina biegła rankiem uliczkami Mokotowa. Spieszno jej było zobaczyć ukochanego malca. Niezwykła dla niej wczesna pora sprawiała, że czuła się jeszcze bardziej nierealnie niż zwykle po powrocie z Tel Awiwu. Zmiana klimatu dawała się odczuć nawet latem, nie mówiąc już o zamianie trybu życia. Czasem miała wrażenie, że żyje w dwóch różnych światach, prowadząc dwa różne życia. Nie stanowiło to dla

niej problemu.

Z biegiem czasu przyzwyczała się do tych regularnie wykonywanych wolt i nawet je polubiła. Przechodziła granicę między nimi bez bólu, jaki początkowo odczuwała, ciesząc się jednym i drugim. Warszawskim życiem singielki i telawiwskim życiem z mężczyzną. Oba dostarczały jej satysfakcji, każde w swoim rodzaju.

Jej samolot wylądował wczoraj rano. Przyjaciółki powitały ją na Okęciu, potem zawiozły do domu i zapakowały do łóżka. Wyczerpana całonocną podróżą Malwina była jak zawsze wzruszona ich troską. W jej mieszkaniu panował porządek, lodówka była zaopatrzona, pościel świeżo zmieniona. Zасыpiając, myślała o nich czule i z wdzięcznością.

Najlepsze przyjaciółki na świecie. Przespała cały dzień. Wieczór spędziła, rozmawiając z Idanem przez telefon. Była trochę zdziwiona historiami z przeszłości, które opowiadał.

Dość chaotycznie mówił o błędach, które popełnił. Potem powiedział, że śnił o nich na lotniskowym parkingu. Nie wiedziała, o co mu chodzi, wydawał się pogubiony. Brak wspólnego ojczystego języka sprawiał, że czasami nie była pewna, czy dobrze go rozumie.

Pozwoliła więc, żeby się wygadał, a potem opowiedziała mu, jak chłodna, rześka jest polska noc i jak tęskni za jego ciepłem, leżąc teraz naga w swoim łóżku. Podziałało.

Myślała jeszcze o Idanie, dochodząc do małego osiedla szeregowych domków, gdzie mieszkała Łucja z synkiem, ale na widok znajomych ogródków jej myśli powędrowały już do nich. Gdy weszła, zastała oboje w piżamach. Szymek niechętnie dojadał resztki śniadania.

– Czy mój chłopczyk na mnie czeka? – zawołała od progu.

– Taaak. – Uradowany Szymek rzucił widelec i pobiegł do Malwiny, wpadając prosto w jej objęcia.

Z trudem podniosła go do góry, stwierdzając w duchu, że chyba ostatni raz udał jej się taki wyczyn. Szymek rósł w zawrotnym tempie, miał już prawie siedem lat. Jasna czuprynka, której nie pozwalał sobie strzyc, wchodziła mu do oczu. Spojrzenie spod czuprynki było teraz poważne i przenikliwe.

– Długo cię nie było. Byłaś w swoim drugim kraju? Co mi przywiozłaś?

– To, co najbardziej lubisz, oczywiście – uśmiechnęła się Malwina, stawiając go z ulgą na podłodze. – Chodź, zobaczymy, co jest w mojej torbie.

Pobiegł za nią jak piesek do przedpokoju i od razu wsadził głowę do jej

przepastnej torby.

– Baklawa! – krzyknął uradowany, wyciągając wielkie pudło swoich ulubionych słodczy, tłustych arabskich ciasteczek z miodem, które zawsze mu przywoziła.

– I humus dla mamy. – Malwina wyjęła smakołyki i ruszyła z nimi do kuchni, gdzie Łucja już robiła dla niej kawę.

Malwina usiadła na blacie w kuchni, jak miała w zwyczaju, umówiwszy się uprzednio z Szymkiem, że jak się szybko i bez marudzenia ubierze, pobawią się razem w ogródku.

Malec pobiegł do swojego pokoju, a one miały chwilę dla siebie. Siadywała w ten sposób od czasów, kiedy były nastolatkami. Przestronna kuchnia Łucji nadawała się idealnie do kontynuowania tego zwyczaju. Zawsze czyste, nie zastawione jak u Malwiny mnóstwem słoiczków i puszek, drewniane blaty zapraszały wręcz, by na nich usiąść lub nawet się położyć. Malwina lubiła rozmawiać z Lutką, na wpół leżąc na jednym z blatów, z głową podpartą na zgiętej ręce.

– Jak było? Wyglądasz cudownie – powiedziała Łucja, widząc, że Malwina promienieje.

Jej długie loki mocno rozjaśniło słońce, co przy opalonej twarzy sprawiało, że Malwa, zwykle blada i czerwonołosa, wyglądała jak swoje własne przeciwieństwo. Sieć ciemnych piegów, jak zwykle latem, rozpanoszyła się po jej nosie, brodzie i policzkach. Oczy lśniły jeszcze żywym błękitem izraelskiego nieba.

– Miodowy miesiąc. – Uśmiechnęła się. – Seks, seks i jeszcze... seks – zniżyła głos do szeptu. – Gdyby Idan nie musiał pracować, nie zdążyłabym nawet zobaczyć przyjaciół. Warto było go trochę przetrzymać. – Mrugnęła szelmowsko.

– Nie igraj z ogniem.

Łucja z wiekiem upodabnia się coraz bardziej do swojej matki, pomyślała Malwina.

Nie wyraziła tego spostrzeżenia głośno, bo wiedziała, że Lutek by się obraziła za takie porównanie.

– A ty nie wpadaj w ten swój matczyzny ton. Przecież wiesz, że nie zrobiłam tego celowo. – Lekko zeskoczyła z blatu, widząc Szymka biegnącego długim korytarzem.

– Wiem, wiem. – Łucja objęła przyjaciółkę i pocałowała w piegowaty policzek, zdążając w ostatniej chwili, zanim jej synek chwycił Malwę za rękę i zaciągnął do ogrodu.

Gdy została sama w kuchni, spoglądała jeszcze za nimi. Kuchnia połączona była z salonem. Ściana przeciwległa do części kuchennej, w całości przeszklona, stanowiła zarazem wyjście na niewielki taras, za którym wyrastał pięknie utrzymanym, malutki ogródek. Łucja poświęcała więcej czasu na pielęgnację ogrodu niż na odpoczynek w nim, cieszyła się więc, widząc synka bawiącego się wśród zieleni drzewek i krzewów własnoręcznie przez nią zasadzonych. Patrzyła, jak pełna energii Malwa biega z nim, próbując nie dać się złapać malcowi. Szeroka, długa spódnica fruwała za nią jak kolorowa chmura. Wreszcie mały okazał się szybszy i zniknął pod falami cieniutkiego jedwabiu. Była to ich ulubiona od lat gra, ale dziś po raz pierwszy Łucja się zaniepokoiła, czy aby nie jest już za duży na takie zabawy.

Żeby o tym nie myśleć, zajęła się przygotowaniem obiadu dla Szymka i Klary, jego opiekunki. Klara była z nimi prawie od początku. Kiedy Szymek się urodził, Łucja wiedząc, że definitywne rozstanie z jego ojcem jest kwestią miesięcy, a może tygodni, szukała kogoś, kto w pełnym wymiarze godzin pomógłby jej przetrwać ten okres i nie zwariować. I wtedy pojawiła się Klara, świeżo po cudem zdanej maturze, bez rodziny w Warszawie, bez pomysłu na dalsze życie. Jasnowłosa, energiczna optymistka wierząca w swoją dobrą passę.

Przyjechała, by żyć w stolicy, nie mając pojęcia, co będzie tu robić. Właśnie kogoś takiego Łucja potrzebowała. To dzięki niej mogła szybko wrócić do pracy i zarabiać na swoją nową nietypową rodzinę, to znaczy na siebie, Szymka i Klarę. Klara zamieszkała u niej i zajęła się wszystkim – prała, gotowała, sprzątała i ku zdziwieniu Łucji, świetnie zajmowała się maluchem. Po kilku latach Łucja ją przekonała, by poszła na studia, przygotowała ją, jak umiała, opłaciła jej korepetycje. Teraz Klara była studentką trzeciego roku socjologii, a Łucja zawsze mogła na nią liczyć. Była nadal członkiem rodziny.

Zostawiała ich dziś na cały dzień, żeby nacieszyć się towarzystwem Malwy. Wiedziała, że z Klarą Szymek nie będzie się nudził, wiedziała też, że jak wróci, zastanie dom w idealnym porządku. Jechały spędzić dzień poza Warszawą. Okazja nadarzyła się sama.

Zuza, która prowadziła dwudniowe warsztaty w plenerze, nie mogła do nich dołączyć, postanowiły zatem pojechać do niej.

\*

– Pamiętam czasy, gdy mówiłaś, że się zabijesz, jak zobaczysz jeszcze jeden – wspomniała Łucja, widząc kątem oka, jak Malwina ogląda swoje

piegi w lusterku wbudowanym w osłonę przeciwsłoneczną.

– Te czasy na szczęście dawno minęły. Jak dobrze, że jesteśmy już dorosłe, jak dobrze, że wreszcie możemy się cieszyć tym, jakie jesteśmy! – wykrzyknęła radośnie Malwa.

– Taaa... jesteśmy już dawno dorosłe – zaśmiała się Łucja.

Jechały bez przeszkód przez centrum miasta, co było widowym znakiem, że trwają jeszcze wakacje. Nie musiały stać w normalnych o tej porze dnia korkach, ulice były względnie puste. Miło im było tak jechać razem, rozmawiając o byle czym. Malwa była szczęśliwa w towarzystwie ukochanej przyjaciółki, czuła, że wróciła do domu. Radosne pogaduszki przerwał dzwonek telefonu Łucji.

– Wybacz, Malwa – przeprasza ją się uśmiechnęła. – To Krzysztof. Muszę odebrać.

– Krzysztof? – Malwina uniosła brwi.

– Pan K. – wyjaśniła Łucja, dając jej znak, żeby milczała. Miała podłączony na stałe zestaw głośnomówiący.

Malwina wiedziała, że Łucja pracuje dla K. od jakiegoś czasu, wyłączyła się więc na czas ich głośnej rozmowy. Patrząc przez okno samochodu na zalaną słońcem Warszawę, złapała się na tym, że odczuwa radość z powrotu do swego miasta. I choć czuła się jeszcze jedną nogą w Tel Awiwie, jej serce było już tutaj. Był ciepły, ale nie upalny sierpniowy dzień, czuło się już schyłek lata. Jakkolwiek uwielbiała skąpe letnie szmatki, które nosiła przez ostatni miesiąc, to jednak miło jej było włożyć dziś długą spódnicę i sweterek z długim rękawem, nawet jeśli ramiona miał odsłonięte. Z zamyślenia wyrwał ją chichot Łucji. Ze zdziwieniem usłyszała, że ton, w jakim odbywa się ta rozmowa, daleki jest od oficjalnego, normalnie używanego przez Łucję w sprawach zawodowych. Nadstawiła ucha. Zrobiła wielkie oczy, gdy usłyszała, jak słynny pan K. zwraca się do jej przyjaciółki. Widząc to, Łucja szybko skończyła rozmowę.

– Łucyńko? Czy ja dobrze słyszę? – wypaliła Malwa.

Łucja nie lubiła zdrobnień i znana była z tego. Nie pozwalała zwracać się do siebie inaczej jak tylko pełnym imieniem. Już jako nastolatka wywalczyła sobie to prawo, w końcu nawet w rodzinie udało jej się je wyegzekwować. Jedną tylko ciocią ze Zgierza nie dała się przekonać, z uporem nazywając ją Lucią, w związku z czym Łucja przestała widywać niereformowalną ciocię. Wyjątek od tego prawa stanowił Lutek wymyślony przez Malwinę, gdy były jeszcze nastolatkami. Jednak tylko Malwie wolno

było tak ją nazywać. Trzeba było lat, zanim pozwoliła na to także Zuzie. A tu nagle „Łucyńka”?!  
\*

Malwina nie wiedziała, czy się śmiać, czy martwić. Spojrzała ukosem na Łucję, która jakby nigdy nic w skupieniu prowadziła samochód. Tylko rumieniec na jej twarzy mówił, że ten spokój jest pozorny. Gdy były już za miastem, Malwina nie wytrzymała:

– Powiesz coś? Czy będziesz udawać, że nic się nie dzieje?

Łucja po dłuższej chwili milczenia zjechała na pobocze i włączyła światła awaryjne.

Odpięła pas i odwróciła się do Malwiny. W jej spojrzeniu była desperacja.

– No dobrze. Powiem ci. Moje stosunki z panem K. zmieniły nieco charakter – wyrzuciła z siebie jednym tchem. Rumieńce na jej policzkach przybrały barwę malin. – Kilka dni temu, tuż przed twoim przyjazdem, więc... nie zdążyłam ci napisać. Nasza... hm... zmieniła charakter.

Płyta jej się zacięła, pomyślała rozbawiona Malwina. Postanowiła skrócić te męki.

– Macie romans? – spytała po prostu.

– Chodzimy na randki.

– Myślałam, że chodzisz do niego od dwóch miesięcy... – Malwina nie zrozumiała.

– Chodziłam do niego zawodowo – powiedziała twardo Łucja. – Przez ostatni miesiąc dosyć często. Teraz... chodzimy na randki. W starym stylu. – Znow się zaczerwieniła.

– Lutek, mów do rzeczy. Co to znaczy?

– No wiesz... kino, kawiarnia i spacer – próbowała obrócić to w żart.

– Kawiarnia... Gapię się na niego? – Malwa nie wytrzymała, by nie zboczyć z tematu – Trochę się gapię. Ale nie bardzo. Zresztą nie przesiadujemy po knajpach. Chodzimy na spacer do parku. I... całujemy się – wyznała wreszcie.

– W parku? Całujesz się w parku z osobą publiczną? Zwariowałaś?

– Hm... chyba trochę zwariowałam – przyznała Łucja z uśmiechem, zapinając z powrotem pas.

Ruszyły dalej w swobodniejszych nastrojach.

\*

– Zeszczuplałaś w tych dalekich krajach! I jesteś prawie blondi! – wykrzyknęła Zuza na widok Malwiny.

Benek szczekał głośno, a one śmiały się i ścisnęły. Wszystkie trzy

mówiły naraz, próbując przekrzyczeć ujadanie Benia. Długo się nie widziały. Zuza i Łucja, zajęte pracą, prawie nie widywały się także. Sporadyczne i raczej przelotne spotkania były skutkiem nie tylko zapracowania. Łucja złapała się na tym, że im więcej myśli o K., tym bardziej unika Zuzy.

Usiadły na trawie w malowniczym miejscu. Żeby tam dotrzeć, musiały przejść przez wysokie trawy łąki pod górkę, gdzie u stóp brzoźowego zagajnika Zuza przygotowała wcześniej regularny piknik. Elegancko zapakowane w wiklinowym koszu stało przywiezione z pobliskiej gospody jedzenie, do tego dwie butelki wina, owoce i sery.

– Nie do wiary, że pomyślałaś nawet o prawdziwych talerzach i sztućcach! – powiedziała Malwina, wyjmując zawartość koszyka.

– Wszystko po to, byś poczuła, że jesteś z powrotem w Europie – odparła Zuza, rozkładając na trawie białą serwetę.

– Pieczona kaczka! I moje ulubione pyszności! – wykrzyknęła Malwina, nakładając sobie wielką porcję opiekanych ziemniaczków. – Stęskniłam się za polskim jedzeniem.

– Chyba za jedzeniem w ogóle. Wyglądasz, jakbyś nic nie jadła przez całe wakacje – zauważyła Łucja z lekką naganą w głosie.

– No wiesz, pewnie jadła, tylko dużo spała. – Zuza mrugnęła do Łucji.

– Tak jest – przytaknęła Malwa z udawaną powagą. – Dużo pływałam!

Wybuchy radosnego śmiechu niosły się po okolicznych łąkach. Kiedy już się nagadały i najadły, legły w trawie. Sjecha. Ciszę zakłócił trask gałęzi dobiegający z pobliskiego zagajnika. Łucja czujnie podniosła głowę.

– Kręci się tu jakiś człowiek – powiedziała konspiracyjnym szeptem.

– Ma aparat? – spytała Zuza, nie otwierając nawet oczu.

– Jaki aparat? – Malwina się ożywiła.

– Fotograficzny – odparła Zuza. – A myślałaś, że jaki...? Zboreźnica! – roześmiała się.

– Aaa, no tak. Ma.

– To pewnie jeden z moich kursantów. Wysłałam ich dziś samotnie w plener, żeby popstrykali coś, co ich zaciekało.

– W takim razie ten znalazł coś naprawdę ciekawego!

Mówiąc to, Malwina zsunęła niżej z ramion sweterek i ułożyła się w ponętnej pozie. Łucja nadal czujnie obserwowała intruza.

– Skądś znam tego chłopaka. Przygląda nam się – powiedziała, ścigając brwi.

– Czy to nie ten twój sąsiad, który ma psa?



Zuza niechętnie podniosła głowę.

– Tak. Tyle że on nie ma psa.

Powróciła do poprzedniej horyzontalnej pozycji. Zamknięte oczy świadczyły aż nadto, że nie ma ochoty na wyjaśnienia.

\*

Wieczorem sączyły wino, siedząc na prostych ławach pobliskiej gospody, jedynej w okolicy. Malwina poszła podziękować właścicielce, uśmiechniętej, zażywej kobiecie, za popołudniowe rozkosze podniebienia. Był środek tygodnia, gości niewielu, mogły więc swobodnie rozmawiać, szczególnie że kursanci Zuzy najwyraźniej oddawali się wieczornym rozrywkom gdzie indziej. Od dłuższej chwili Zuza bacznie przyglądała się mało rozmownej dziś Łucji. W końcu postanowiła wziąć byka za rogi:

– Jak się miewa K.?

– Doszli już do Łucyńki – wygadała od razu Malwa.

– A tak. On lubi zdrobnienia. Mnie nazywa Zuzanką.

Malwina myślała, że śni. Najpierw doznała szoku, słysząc „Łucyńkę”, a teraz jeszcze Zuzanka? Co się z nimi dzieje? Była coraz bardziej ciekawa, co takiego ma w sobie pan K., że dwie dojrzałe, pewne siebie kobiety pozwalają mu nazywać się w tak absurdalny sposób.

Łucja siedziała w milczeniu pąsowa na twarzy. Zuza widziała jej skrępowanie, czuła od dawna, co się kroi, czekała tylko, kiedy Lutek pęknie. Znała ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie to dla niej problem. Nawet ją rozczulała ta Lutkowa niewinność.

– Daj spokój, Lutek. – Zuza machnęła ręką. – To dawne dzieje. Teraz już rzadko się widzimy. Ostatnio, gdy go odwiedziłam, nawet nie mieliśmy seksu – powiedziała, nie dodając, że wprawdzie nie mieli, ale chcieli mieć wtedy seks. – Jest fenomenalnym kochankiem, zobaczysz – dodała.

– Ale przecież mówiłaś...

– Co mówiłam, to mówiłam. Teraz mówię: zabaw się! Po tym, co cię ostatnio spotkało, należy ci się wreszcie coś od życia. Coś najwyższej jakości. Mam na myśli seks najwyższej jakości. Ale przyjmij moją radę: nie pytaj go o inne kobiety i nie planuj przyszłości. Po prostu ciesz się chwilą, a nie będziesz żałować. Bądź też gotowa na... odrobinę perwersji.

Łucja poczerwieniała. Trochę się zaniepokoiła, lecz nie była w stanie zapytać, co dokładnie Zuza ma na myśli, mówiąc „perwersja”. Ta rozmowa krępowala ją coraz bardziej, nie chciała jej kontynuować. Uzyskała to, na czym jej zależało: akceptację przyjaciółki dla tego romansu z jej dawnym kochankiem. I wyraźne potwierdzenie, że nic już ich nie łączy.

Łucja lubiła jasne sytuacje. Czuła teraz, że narastający od miesiąca ciężar spadł jej z serca.

\*\*\*

– Chyba jednak zostawimy to lustro... – powiedziała Łucja, patrząc w górę.

Spojrzał na nią zaskoczony. Leżał z głową podpartą na łokciu, przyglądając się jej.

Teraz jego brew powędrowała wysoko, w oczach czaiła się ironia.

– Mówię to jako twój architekt – dodała, widząc jego niepokój.

– Ach tak.. – Uśmiechnął się. – Pamiętam. Byłaś przeciwna.

– Bo wygląda tandetnie, ale teraz muszę przyznać, że jest... hm... użyteczne.

Przeciągnęła się na łóżku, podziwiając odbicie swego ciała w lustrze na suficie. Tym samym, które tak bardzo skrytykowała, gdy dwa miesiące wcześniej pierwszy raz tu weszła.

Wstrząsnął nią wtedy ten widok. Ogromne łóżko i niemal dorównujące mu wielkością lustro w złotej ramie, zawieszane pod niewielkim kątem z jednej i większym z drugiej strony, tak że tworzyło z sufitem dziwnie wyglądającą płaszczyznę. Uznała to za błąd architekta. Teraz rozumiała, dlaczego kąt ustawienia lustra był właśnie taki. Umożliwiało to patrzenie na siebie i partnera bez zadzierania głowy do góry, dawało też przyjemne złudzenie nieregularności odbicia.

– Teraz wiesz, dlaczego nie dałem się przekonać – powiedział, całując jej pierś.

Uśmiechnęła się zadowolona. Jej wzrok zatrzymał się przelotnie na odbiciu świetnie utrzymanego ciała kochanka i zaraz wrócił do własnego. Nie wiedziała, czy to zasługa lustra, czy fantastycznego seksu, ale nie mogła przestać patrzeć na siebie w tym lustrze. Piękne, zadbane ciało w kolorze dojrzałej brzoskwini nie wskazywało na to, że Łucja dobiega czterdziestki. Smukła sylwetka bez grama zbędnego tłuszczu, nieduże, kształtne półkule biustu z drobnymi ciemnymi sutkami, które odcinały się jedynym kontrastem, gdyż czarna czupryna znikła z jej łona w zeszłym tygodniu. Na jego prośbę wydepilowała całkowicie włosy łonowe, co sprawiło, że czuła się jeszcze bardziej sexy. Pierwszy raz w życiu zachwycała się swoim ciałem, nigdy wcześniej nie oglądała go w lustrze tak dokładnie i w celu innym niż utrzymanie kontroli nad ewentualnymi fałdkami mogącymi pojawić się tam niechciane. Gdy mu o tym powiedziała, zaśmiał się zdziwiony, mówiąc, że wiele straciła.

Potem przyniósł jeszcze jedno lustro, mniejsze.

– W takim razie sądzę, że musisz nadrobić zaległości, Łucyńko – rzekł, stawiając je między jej rozłożonymi nogami. – Pokażę ci twoje skryte piękno.

Łucja się nie opierała. Bariery jej wstydu przełamywał kolejno z cierpliwością dobrego nauczyciela. Czuła, że trafiła wreszcie na swego Higginsa, tyle że była grzeczniejszą odmianą Elizy. I bardziej pojętą, bo nagroda była słodka, przychodziła potężną falą rozkoszy.

Patrzyła w lustro jak urzeczona. Zobaczyła purpurowy otwarty owoc ociekający sokami, cały pokryty lśniąca powłoką. Mięsiste wargi rozchylone zapraszająco odsłaniały drogę do jego wnętrza. Zacisnęła mięśnie, by zobaczyć, jak jej owoc się porusza. Czuła pulsującą krew w powiększającym się na jej oczach ziarenku, „klitoris”. Wiedziała oczywiście, że to po prostu łacińska nazwa łechtaczki, ale w jego ustach brzmiało to jak magiczne zaklęcie lub nazwa najpiękniejszego z egzotycznych kwiatów. Jej palce знаły dobrze to miejsce, choć nigdy go nie widziała. Patrzył z uśmiechem aprobaty, gdy dotknęła waginy, nie odrywając oczu od jej odbicia. Nie zmieniając pozycji lustra, by jej nie rozproszyć, przesunął się nieco w bok i oparł je o swoje kolano, tak by widziała jego penis. Ujął go całą dłonią skropioną przedtem olejkim.

– Pokaż mi, jak się masturbujesz – poprosił cicho.

W odpowiedzi palce Łucji zagłębiły się między nabrzmiętymi wargami, krążąc wokół sedna jej kobiecości wyłaniającego się spod malutkiej fałdki. Nie dotykała go, wciąż patrząc, jak rośnie. Gdy wreszcie jej palec wślizgnął się na wyraźnie już sterczącą wypukłość, jęknęła.

Dopiero wtedy spojrzała na niego. Widząc, że pieści się sam, nie dotykając jej nawet, wiedziała już, do czego zmierza. Nadal patrząc w lustro na taniec swych palców w miękkiej, soczystej czerwieni, rejestrowała także kątem oka coraz szybsze ruchy jego dłoni trzymającej wielki wzwiedziony penis. Nie było w tym finezji, niemniej podniecało ją. Nigdy nie widziała masturbującego się mężczyzny. Sądziła dotąd, że robią to tylko chłopcy w wieku dojrzewania. Wyprowadził ją z błędu, opowiadając, jak podniecały go jej wizyty, czasem do tego stopnia, że czekał tylko na pożegnanie, by natychmiast rozładować napięcie seksualne, które między nimi narastało. Jęknęła głośno, ruchy jej dłoni spowodowały skurcz i mimowolny ruch bioder. Chciałaby przeciągnąć jeszcze tę cudowną masturbację we dwoje, ale widząc jego roziskrzony wzrok, czując go wręcz między swymi udami, nie mogła dłużej nad sobą panować. Poczwała mocne

skurcze wewnątrz, jej dłoń zacisnęła się na zewnątrz.

Ciało wyprężyło się w niekontrolowanych spazmach. Usłyszała jego chrapliwy jęk, lecz przeżywając silny jak nigdy przedtem orgazm, Łucja nie była w stanie zobaczyć, jak jego penis wypluwa białe skrawki, które szybują w górę, by opaść ciężko na jej podbrzusze.

\*

Seks, który jej dawał, był nieporównywalny z niczym, co przeżyła wcześniej. Może to prawda, że seks bez miłości jest lepszy? Zdawała sobie sprawę, że dawniej taka myśl nie zaświtałaby w jej głowie. Wydarzenia ostatnich tygodni zrewolucjonizowały jej podejście do spraw cielesnych. Czowała się jak ktoś, kto zaznaje radości zmysłowych pierwszy raz.

Paradoksalnie, doznając całej gamy nieznanych dotąd rozkoszy, postrzegając siebie niemal jako dziewicę. Zresztą wielu uciech za sprawą nowego kochanka rzeczywiście doświadczała po raz pierwszy. Mówiła mu o tym otwarcie, czuła, że jej brak doświadczenia ma dla niego specyficzny urok. Wiedziała, że odgrywa tu rolę uczennicy, więc pozwalała mu się prowadzić jak swemu mistrzowi, ufając jego wirtuozerii. Przy tym całkowicie nie zwracała sobie głowy kwestią uczuć. To, że jej pragnie, było ostentacyjnie widoczne i wystarczało.

Jechała do domu, spędziwszy w willi na Żoliborzu cały weekend. Chyba najlepsze trzy dni w swoim życiu. Dawniej sądziła, że tyle seksu naraz mogłoby ją znudzić. Jakże się myliła. Chciałaby zostać tam jeszcze, w miękkim łóżku z najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała. Uśmiechnęła się do siebie. Sformułowanie „w łóżku” było właściwie metaforą, bo kochali się w całym domu, a także poza nim. Brał ją na stole w jadalni, na sofie w salonie, w kuchni, w wannie i na swoim biurku w gabinecie. W pachnące schyłkiem lata ciepłe wieczory wychodzili do ogrodu, by kochać się tam pod osłoną ciemności, słysząc od czasu do czasu stukot obcasów na chodniku lub ciche rozmowy prowadzone, zdawałoby się, tuż obok przez przechodniów idących ulicą oddzieloną grubym żywopłotem od posesji K.

Poprzedniego dnia w słoneczne południe wyszli na dach zobaczyć miejsce pod planowany taras. Łucja zaprojektowała go z dużym rozmachem nad całą powierzchnią willi.

Stalowa, przeszklona konstrukcja dachu miała doświetlać wnętrze domu w dzień, a w nocy być także źródłem niezwykłego oświetlenia dachu, tworząc iluminację rozchodzącą się spod sieci paneli szklanych, po których bez obaw można będzie chodzić. Ku jej zdumieniu rozmowy o szczegółach

technicznych konstrukcji podnieciły K. do tego stopnia, że zapragnął, by wyjaśniła mu to dokładniej, będąc naga. A może znudziły go tak bardzo, że chciał je sobie w ten prosty sposób urozmaicić? Roześmiała się głośno. Nie miałyby nic przeciwko takiej interpretacji. Bez oporów pozwoliła mu zdjąć z siebie beżową lnianą sukienkę, przez chwilę pozwoliła mu podziwiać kremowy jedwabny komplet bielizny, patrząc mu w oczy, zdejmowała ją powoli. Całkiem już naga, bez skrępowania kontynuowała wykład o więźbach i rodzajach pokrycia dachu, roztaczając przed nim swoją wizję bajkowego tarasu mającego tu powstać jeszcze przed zimą. Pozostał ubrany, przechadzając się za nią kołyszącą biodrami, bezwstydnie wystawioną na widok mieszkańców sąsiedniej willi. Westchnęła na to wspomnienie. Własna nagość podniecała ją, a on, wyczuwając to, przerwał wykład budowlany, w milczeniu oparł ją o najbliższy komin i bez ceregieli wszedł w nią, rozsunąwszy szybko zamek spodni. Świadomość, że mogą być widziani, doprowadziła ją do zenitu już w chwili, gdy poczuła, jak z ostentacyjną pewnością siebie wślizguje się w jej lepką wilgoć. Zwykle tak czuły i pełen uwagi, teraz zachowywał się, jakby byli sobie obcy. Jak przypadkowy kochanek, którego już nigdy nie zobaczy. Stojąc za jej plecami, osłaniał ją ramieniem od chropowatego muru komina, rozpychając się w niej bez słowa mocnymi, prawie brutalnymi ruchami, a ona jęczała z rozkoszy zdziwiona, jakiej satysfakcji może dostarczyć tak bezosobowy, szybki seks, w którym grą wstępną był tylko widok jej nagich piersi kołyszących się w południowym słońcu.

Łucja zachwycona własnym bezwstydem nie poznawała samej siebie. Poddawała się wszystkim jego życzeniom, a on sprawiał, że dochodziła wielokrotnie, co także było dla niej nowością. Dawniej jeden orgazm był już dużym sukcesem, nawet nie śniła, że może mieć ich więcej w ciągu jednej nocy. Zdała sobie sprawę, jak bardzo ubogie było dotąd jej życie erotyczne. Nie ubolewała nad tym, czując, że teraz nadszedł wreszcie czas na odrobienie wszystkich strat. Jechała do domu, nucąc arię, która towarzyszyła ich miłosnym ekscesom, już myśląc o powrocie w jego ramiona.

## ROZDZIAŁ 9

Zuza długo nie mogła zasnąć. Strych, nagrany przez utrzymujące się od dawna sierpniowe upały, był duszny i mimo otwartych na przestrzał okien nie dawało się wyczuć najłżejszego nawet powiewu. Kiedy wreszcie zasnęła, śniły jej się koszmary, a potem niezwykle realistycznie zobaczyła we śnie Jeremy'ego. Stał w drzwiach jej mieszkania, paląc papierosa, i

przyglądał jej się z tym swoim kpiącym uśmieszkiem na przystojnej twarzy.

Chciała biec do niego, ale we śnie poruszała się z trudem. Wokół unosiła się mgła, która hamowała jej ruchy, jakby była z kisielu. Znów podjęła próbę, lecz każdy krok wymagał ogromnego wysiłku. Mgła zaczynała gęstnieć, przykuwała ją do podłogi, serce waliło jej ze strachu, w gardle narastała panika. Obudziła się zdyszana, leżąc w poprzek materaca, zaplątana w zmiętą i mokrą od potu pościel. Była trzecia nad ranem. Zataczając się jeszcze od snu, nie całkiem obudzona, poszła prosto pod prysznic. Długo stała pod zimną wodą, dochodząc do siebie. Koszmary szybko uleciały, ale twarz Jeremy'ego patrzącego na nią wciąż trwała pod jej powiekami. O dalszym śnie nie mogło być mowy. Czowała wewnątrz ogromne napięcie. Sięgnęła po papierosa. Zaciągając się głęboko, uświadomiła sobie, że od miesiący nie miała kochanka. Po nieudanej nocy z K. wydawało jej się, że straciła po prostu ochotę. Nie martwiła się tym, takie okresy zdarzały się już wcześniej. Teraz potrzeba seksu wróciła, a wraz z nią wypierane wspomnienia. Chwilę się zastanawiała, po czym sięgnęła do szafy. Wyjęła wszystkie trzy swoje wibratory. Rzadko ich używała, więc sprawdziła baterie.

Działy tylko w jednym, i w dodatku bardzo słabo. Wciąż myśląc o Jeremym, gładziła miłą w dotyku powierzchnię fallicznego kształtu. Włączyła go, cichy szmer podziałał na nią kojąco. Po chwili stanowczo odłożyła vibrator. Zamiast tego sięgnęła po telefon, odnalazła numer Roberta.

– Spałeś? – zapytała, słysząc niewyraźne westchnienie po drugiej stronie. – Czy może przeszkadzam?

– Uhm.. taaa, to znaczy spałem. Zuza?

– A kogo się spodziewałeś z mojego telefonu?

– Coś się stało? Jest dziesięć po trzeciej. – Już był rozbudzony. – Czegoś ci trzeba?

– Tak. Dobrego rżnięcia.

Zapadła długa cisza. Już chciała się rozłączyć, gdy powiedział:

– Zaraz u ciebie będę. Daj mi pięć minut.

\*

Drzwi zostawiła dla niego otwarte. Stał za progiem niepewny, co dalej. Zobaczył ją na tle różowej poświaty sączącej się z otwartego na oścież okna. Dniało. Siedziała na parapecie w pozie, w której zwykle ją widywał: z jedną nogą opartą o siedzisko, drugą na podłodze. Tyle że teraz była całkiem naga. Nie patrzyła na niego, jej wzrok błędził gdzieś w

koronach drzew. Stał, nie wiedząc, jak przerwać tę ciszę wschodzącego poranka. Miał bolesny wzwód, był podniecony jak nigdy w życiu. Oto spełniały się jego marzenia.

Wreszcie powoli odwróciła głowę w jego stronę, spojrzała w jego jasne oczy, teraz pociemniałe pożądaniem, nieprzytomne. Podeszedł do niej, a ona, nie zmieniając pozycji na parapecie, rozpięła mu spodnie. Widząc, że jest na skraju eksplozji, postanowiła od razu rozładować jego napięcie. Patrząc mu w oczy, powoli zanurzyła pulsujący krwią penis w swoich ustach. Nie zdążył zaprotestować. Nie zdołał zapanować nad eksplodującym niemal natychmiast wytryskiem.

Stał z głową uniesioną w górę, oczy miał zamknięte. Nigdy nie przeżył tak intensywnego orgazmu, nie pamiętał też, żeby zdarzyło mu się tak kompletnie nie panować nad nim, wyjąwszy kilka pierwszych nastoletnich doświadczeń. Dziewczyny, z którymi sypiał, zwykle nie angażując się na dłużej, nie narzekały, uważał się za dobrego kochanka.

Teraz, kiedy cudowne uniesienie mijało, kiedy powoli wracał na ziemię, zakradał się wstyd.

Jak spojrzysz jej w oczy? Zachował się jak szczeniak, dorosły mężczyzna panuje nad swym pożądaniem. Wiedział, że jest starsza od niego, z pewnością bardziej doświadczona, podniecało go to i onieśmiało zarazem. Pragnął jej od chwili, gdy ją zobaczył, ale wydawała się tak nieprzystępna, odbierało mu to odwagę, by zrobić pierwszy krok. Co noc zaspokajał się sam, fantazjując o niej. Marzył o tej chwili, a teraz, kiedy nadeszła...

– Przepraszam. – Wreszcie na nią spojrział.

Uśmiechnęła się bez śladu ironii, której się spodziewał. Stała naprzeciw niego, spokojnym ruchem zdjęła z niego koszulkę. Patrząc mu w oczy, pieściła ręką jego członek, aż zaczął twardnieć i znów się podnosić. Wreszcie odważył się ją objąć i pocałować.

\*

Była zmęczona. Dochodziła ósma rano, o dwunastej miała zajęcia. Po ponad czterech godzinach nieprzerwanego seksu Robert najwyraźniej jeszcze nie miał dość. Wiedziała, że jej pożąda, przetrzymała go długo, bardzo długo, ale nie sądziła, że będzie go stać na taki maraton. Była zaskoczona niewyczerpaną energią seksualną tego chłopaka. Doszli oboje Bóg wie ile razy, a kiedy skończyły się wreszcie prezerwatywy, właściwie się ucieszyła. To był dobry seks, zaspokoił z nawiązką jej potrzeby, lecz jego młodzieńczy entuzjazm w końcu ją zmęczył.

– Idź już. Chcę odpocząć.

Jego jasne oczy patrzyły na nią nieprzytomnie, jakby nie rozumiał. Chciałby nie wychodzić stąd przez tydzień. Chciałby nie wychodzić stąd nigdy. Poczuł, jak wraca jego onieśmienie wobec niej. Zdawało mu się w ciągu ostatnich godzin, że odeszło bezpowrotnie. W łóżku nie bywał nieśmiały, poza łóżkiem też rzadko. Ta kobieta wzbudzała w nim nowe, nieznane uczucia, których nie rozumiał. Nie mając siły jej się sprzeciwić, niechętnie wstał. Ruszył w stronę okna, gdzie zostały jego spodnie. Stłumiła westchnienie ulgi i zamknęła oczy.

\*\*\*

Usiadły pod daszkiem pomimo deszczu. Padało nieprzerwanie już trzeci dzień.

Wspaniała, huczna burza, która przetoczyła się nad Warszawą kilka dni wcześniej, zmieniła radykalnie pogodę. Po fali dusznych upałów nagle zrobiło się chłodno, niemal jesiennie, chociaż do końca lata było jeszcze daleko. Siedziały w swetrach, grzejąc dłonie o wysokie szklanki z gorącą kawą. Benek obserwował czujnie inne stoliki, siedząc przytulony czule do nóg Malwiny.

– Ależ pięknie, że tak pada po tych upałach. – Od Łucji bił dzisiaj blask widoczny z daleka.

– Taaa, rzeczywiście. Już mam mokre tenisówki, a jeszcze muszę wrócić do domu przez to błoto w parku – mruknęła zgryźliwie Zuza.

– Wygląda na to, że już po lecie – westchnęła Malwina zapatrzona w deszcz.

– I pomyśleć, że są kraje, gdzie wraz z nastaniem lata ludzie wiedzą na pewno, że pogoda utrzyma się taka sama. Dzień w dzień przez najbliższe siedem miesięcy. Piękne słońce i ani kropli deszczu – rozmarzyła się Malwina.

– W Izraelu? – Nie trzeba było wielkiej bystrości, żeby się domyślić.

– Uhm. Chociaż znam tam takich, co wpadają przez to w depresję...

– Eee tam... – Łucja niedowierzająco pokręciła głową.

– No tak, mówię ci! Idan nie, bo się tam urodził, ale inni... Szczególnie Rosjanie dostają latem kota. Potrafią gadać o mrozach godzinami. Tęsknią...

– Za mrozami? – Łucja nie dowierzała.

– Idioci – skwitowała Zuza.

Łucja niepewna, czy wobec postawy Zuzy powinna wziąć stronę Rosjan, zamiast tego powiedziała tylko:

– Jesień też ma swoje zalety...



– Jak dla kogo. Przede mną jeszcze miesiąc letnich zajęć, podczas gdy Malwa zaraz wyjeżdża kontynuować wakacje.

– Nie zachwyca mnie to aż tak, jak myślisz. Idan uparł się, że przedstawi mnie rodzinie, a ja nie palę się jakoś do tego... – Malwina oderwała wzrok od mokrych liści pobliskiego drzewa.

– Dlaczego? Chyba już najwyższy czas? – Łucja rozpromieniła się jeszcze bardziej, jeśli to było możliwe.

– Nie wiem. Dobrze mi jest tak, jak jest. Nie chcę się znowu dać wciągnąć w cudzą rodzinę. Szczególnie że to będą ważne dla nich święta i Idan coś wspominał o spotkaniu rodzinnym, na którym chce wystąpić ze mną. Oficjalnie.

– I co w tym złego? – Łucja nie dawała za wygraną.

– Nic. Osiemdziesiąt osób najbliższej rodziny. Tak to ujął – odparła ponuro Malwa.

Zapadła cisza. Nawet Łucji zrzędnła mina. Zuza zakryła twarz rękami.

– Rzuć go! – powiedziała.

– Jasne. Rzuć go, bo ma rodzinę! – zaperzyła się Łucja.

– Nie dramatyzujcie – machnęła ręką Malwa. – Jakoś z tego wybrnę. Czuję, że się wykręcę – mrugnęła. – O, to znowu on!

Zrobiła nieznaczny ruch głową w kierunku parkowej alejki dochodzącej do ulicy, na której rogu był Klub.

– Zuza, on cię chyba śledzi!

Malwina nie chciała kontynuować tematu rodziny Idana, a Robert pojawił się jak na zawołanie. Pomimo kaptura poznała go od razu. Szedł niezdecydowanym krokiem przez park, co jakiś czas zerkając na zadaszoną część klubowego ogródka. Na smyczy prowadził zmokniętego psa o zrezygnowanym wyrazie pyska.

– To on jednak ma psa? Mówiłaś, że nie ma... – próbowała dociec Łucja, zezując w stronę alejki.

– Ma czy nie ma, nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. – Zuza ostentacyjnie obróciła się plecami. – I proszę was, nie gapcie się.

Niechęć Zuzy sprawiła, że obie zamilkły. Przedłużająca się cisza nie była ulubionym stanem Malwy, przerwała ją więc po chwili.

– Zuza, ciebie z nim coś łączy – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Łucja pytająco uniosła brwi, ale Zuza siedziała nieporuszona, zawiesiwszy wzrok gdzieś w głębi baru. Kiedy zaczęła odczuwać ciężar dwóch wbitych w nią par oczu, obróciła się do przyjaciółek i z przebiegłym uśmiechem zarzuciła haczyk:

– No dobra. Lutek, opowiedz teraz, co u pana K.

– Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. – Łucja na powrót się rozpromieniła. – Och, nie wyobrażacie sobie nawet...

Słuchały jeszcze długo coraz bardziej rozemocjonowanej Lutki, która na zmianę to ściszała głos do ledwie słyszalnego szeptu, to znowu wykrzykiwała radośnie szczegóły swoich przeżyć z ubiegłego tygodnia. Żadna nie zwracała już uwagi na chłopaka w kapturze, który z ukrycia fotografował swój ulubiony obiekt.

\*

Zbierały się już do stawienia czoła deszczowi na zewnątrz, patrząc jeszcze za Lutką tanecznym krokiem przeskakującą kałuże, śmiejącą się z każdej rozchlapanej delikatnymi pantofelkami tafli wody, którą pokryty był asfaltowy podjazd. Malwina wyglądała na lekko osłupiałą długim monologiem Łucji.

– Czy ona to wszystko wymyśla? – powiedziała w końcu, wciąż wpatrując się w punkt, w którym zniknęła przyjaciółka.

– Nie, nie wymyśla. – Zuza wyglądała na rozbawioną jej miną. – Zapewniam cię, nic nie wymyśla.

Poklepała lekko Malwinę po ramieniu, dając znak, że pora wstać. Malwa, jeszcze kręcąc głową z niedowierzaniem, odsunęła krzesło.

\*\*\*

Jego ciało było piękne. Uwielbiała mu się przyglądać, kiedy chodził po domu, obnosząc przed nią jego oczywistą urodę. Mocne, szerokie ramiona, gładki tors, każdy mięsień jak wyrzeźbiony, choć bez przesady właściwej sterydowym kulturystom. Łucja dobrze wiedziała, jak dużo wysiłku trzeba włożyć, żeby utrzymać tak efektowne ciało mimo upływających lat. Całkowity brak owłosienia górnej jego części nasuwał podejrzenie, że może to być skutkiem depilacji. Włosy łonowe także nie rosły w sposób naturalny, to pewne. Były przystrzyżone krótko, tak krótko, że leżały gładko na skórze, rozchodząc się promieniście wokół penisa, zamiast ukrywać go w gąszczu. Czasem chodził nagi po domu. Łucja z rozbawieniem przyglądała się, jak dumnie obnosi się ze swoją erekcją. Miał wtedy zwyczaj trzymać go w dłoni, jakby chronił przed ewentualnym zagrożeniem swój największy skarb.

Zadziwiła ją i zachwyciła, że ma tyle sił witalnych. Nigdy nie spotkała mężczyzny, którego potrzeby i możliwości seksualne byłyby tak duże. Kiedy go o to zapytała, odparł, że gdy się coś naprawdę lubi, możliwości nie stanowią problemu. Wolą się nie zastanawiać, czy to się

mieści w granicach normy, czy może K. jest seksoholikiem. Było jej dobrze, była adorowana, ale też mocno i bez ceregieli pieprzona. Czuła się wreszcie wyzwolona ze swoich głęboko zakorzenionych obaw i uprzedzeń w tej sferze. K. sprawił, że długo tłumiona seksualność Łucji wybuchła z wielką siłą i nic nie mogło już tego powstrzymać.

Leżąc teraz bezsennie u jego boku, myślała o tym, jak bardzo się zmieniła w ciągu ostatniego miesiąca. Jej tryb życia także uległ całkowitej metamorfozie. Niemal cały czas spędzała w żoliborskiej posiadłości. W dzień dyrygowała pracami nad przebudową willi, rozpoczętymi już na dachu i po części na piętrze, nocie spędzała na grach i zabawach erotycznych z jej właścicielem. Mogła sobie na to pozwolić, bo Szymek spędzał ten miesiąc ze swoim ojcem na wakacyjnym wyjeździe, o którego przedłużenie zawczasu poprosiła, wymawiając się pracą. Nie spodziewała się wtedy, że lato, które miała spędzić samotnie, pracując, sprawi jej taką niespodziankę. I że okaże się lepsze niż najlepsze wakacje.

Ich noce były pełne magii, K. potrafił godzinami przedłużać grę wstępną, zaskakując Łucję pomysłowością i dbałością o szczegóły. Mówił jej, że jest boginią seksu, i traktował ją jak boginię. Nie stronił też od ekstrawagancji mających służyć erotycznym urozmaiceniom.

Pewnego wieczoru zastała łóżko zasłane drogimi kwiatami, których odurzający zapach sprawiał, że była bliska omdlenia podczas licznych tej nocy orgazmów. Czasem czytał jej poezje erotyczne, których miał pokaźny zbiór w kilku językach, lub oglądali jego kolekcję japońskich sztychów pornograficznych. Jego erudycja była dla Łucji dodatkowym, jakże pożądanym afrodyzjakiem. Nie wyobrażała sobie, co może być bardziej seksownego niż nagi mężczyzna trzymający w rękach dziewiętnastowieczne, pięknie oprawione wydanie książki pornograficznej, którą czytał jej tym swoim głębokim głosem, unosząc jedną brew z lekką ironią. Uwielbiała, gdy to robił, uwielbiała czuć się jak pobierająca edukację pensjonarka.

Podczas takich seansów nauczył ją także wyrafinowanych metod sprawiania rozkoszy mężczyźnie. Jego wielkiego fallusa otaczała niemal czcią, masując go i pieszcząc wedle wskazówek.

Był mistrzem miłości francuskiej, jego usta i język potrafiły nie tylko perfekcyjnie ją zaspokajać, ale także mówić o tym w wyszukany sposób. Łucja, wrażliwa na słowo, mogłaby przeżywać orgazmy od samego słuchania tego, jak K. mówi o jej pięknie, porównując jej ciało do egzotycznych kwiatów lub owoców. Poezja. Nazywał wejście do jej wnętrza słodkimi sokami, owocem kobiecości, który to owoc umiał jeść na

wiele nieznanymi jej dotąd sposobów.

Nie mogła zasnąć. I choć zaspokojona tej nocy dwukrotnie, przytuliła się do jego śpiących pleców, by pieścić go delikatnie swym ciałem. Łagodnie falując, ocierała się o niego w nadziei, że go obudzi, by znów sprawił jej rozkosz. Nie niepokoiło jej, że rozbudzona przez niego pragnie seksu wciąż więcej i więcej. Wbrew swoim dawnym przyzwyczajeniom nie martwiła się o przyszłość, nie starała się jej przewidywać ani planować. Nie zastanawiała się nawet nad własnym stosunkiem do K. Czy była w nim zakochana? Nie wiedziała, wiedziała natomiast, że dla żadnego mężczyzny przed nim nie była skłonna zakładać codziennie seksownej bielizny i wysokich obcasów, co teraz stało się dla niej naturalne. Zresztą większość wymyślnych, skąpych koronek i delikatnych jedwabi, które nosiła pod ubraniem, była prezentami od K. Niemal co wieczór znajdowała w różnych miejscach willi pięknie zapakowane pudełka, zawsze z logo tej samej, nieznannej Łucji firmy. Wskazywał na nie, mówiąc od niechcenia: „Włóż to dzisiaj, proszę”. Uśmiechając się pożądliwie, czasem dodawał: „Włóż to teraz...”.

Westchnęła. Jej dłoń błędziła lekko po jego udzie, piersi i brzuch ocierały się o jego plecy delikatną pieszczotą. Brak reakcji z jego strony sprawił, że już traciła nadzieję, kiedy niespodziewanie ujął jej dłoń i z uda przesunął w krocze. Kładąc ją na swoim cennym skarbie, powiedział:

– Wciąż jesteś zbyt nieśmiała, Łucyńko...

\*\*\*

Pojechały do Wilanowa tylko we dwie. Obejrzały nową wystawę w Muzeum Plakatu, potem ekspozycję stałą, zachwycając się ponadczasowym geniuszem swoich profesorów.

Później zrobiły sobie spacer królewskimi ogrodami. Środek tygodnia. Pusto. Nieczęsto miały okazję spędzić pół dnia razem jak dawniej. Jak w czasach przed mężami, dziećmi, nawet przed Zużą. W tych rzadkich momentach czuły się tak, jakby czas się cofnął, jakby wciąż były nastolatkami. Dawniej przyjeżdżały tu na węgry, zawsze wtedy szły najpierw do Muzeum Plakatu, jak dziś.

Powspominały trochę dawne czasy, pogadały o niczym. Malwina czuła, że Łucja chce z nią o czymś porozmawiać. Czekwała więc, aż Lutek dojrzeje do tematu, nie próbując badać, o co chodzi. Mogła się zresztą domyślić. Od jakiegoś czasu trudno w niej było rozpoznać dawną stonowaną i powściągliwą Łucję.

– Malwa, czy przeżywałaś kiedyś taki seks, który sprawił, że nie czułaś

się już sobą?

Malwina w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

– No tak. Przecież wiem, że tak. A ja nie wiedziałam. Do niedawna w ogóle nie wiedziałam, co to jest seks, rozumiesz? Prawdziwy seks z prawdziwym mężczyzną.

– Cieszę się, kochana, ale proszę cię, uważaj. Pamiętaj o radach... Zuzanki. – Nie mogła się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

– Uważaj... – Wzruszyła ramionami. – No uważam.

Szły dalej w milczeniu. Łucja nie wydawała się rozbawiona ironicznym żartem Malwy, która z kolei w ten sposób starała się zamaskować swoje zaskoczenie obrotem, jaki przybierała ich rozmowa. Łucja szła skupiona, Malwina wyczuwała w niej napięcie.

– Nie czuję się w nim zakochana. W każdym razie nie tak, jak zwykle się to objawiało. W nim nie sposób tak po prostu się zakochać. Jednocześnie nie da się go nie kochać. – Westchnęła. Widząc uniesione brwi Malwiny, wyjaśniła: – Mam na myśli, że to typ mężczyzny, który budzi uwielbienie, rozumiesz?

Malwa nie rozumiała. Ale coraz mniej jej się to podobało.

– No dobrze, powiem ci. – Łucja zaczerwieniona wyraźnie zmagiała się z jakąś wewnętrzną tamą. Wzięła głęboki oddech jak przed skokiem do wody. – Może nie tyle on sam, ile jego... fallus budzi moje uwielbienie. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Chciałabym go mieć w rękach, w ustach, w sobie przez cały czas! Nigdy nie mam dość. Patrzenia na niego, pieszczona go, całowania... – Tamy najwyraźniej pękły.

– Tylko nie zacznij się do niego modlić.

Malwina znów spróbowała sarkastycznym żartem zatuszować swoje zdumienie słowami Łucji. Zdumienie graniczące z szokiem.

– Chyba już zaczęłam... – odpowiedziała Łucja, słabo się uśmiechając. Policzki jej płonęły.

Malwina patrzyła na Łucję wielkimi oczyma. Nie dlatego, że nie rozumiała uwielbienia tego rodzaju. Sama uważała się za wielbicielek męskiego organu, zarówno tego, którego jedyną panią czuła się obecnie, jak i kilku innych przed nim. Ale takie określenie nigdy nie zaświtałoby jej w głowie, a już na pewno nie w kontekście Lutki. Dawniej Łucja miała do tego elementu męskiej natury stosunek co najwyżej przychylny, a najczęściej obojętny. Nie brała udziału w rozmowach na ten temat w babskim gronie, a nawet wydawała się nimi nieco zdegrustowana. Łucja była romantyczką i zwykle mawiała, że fizyczność jest sprawą drugorzędą, co Zuza uważała

za przyczynę jej nieudanych związków. Dawniej Łucja miała jasno określone poglądy na temat przymiotów męskiego ciała. Dawniej. Gdzie się podziała Lutka, którą znała?

– Wiesz, Lutek, nie sądziłam, że ty... – zaczęła ostrożnie.

– Ja też nie sądziłam! – wpadła jej w słowo zaskakująco gwałtownie. – Nie sądziłam, że nagle będę tak wariować na punkcie penisa! Myślę o nim cały dzień, a potem zasypiam i widzę go w snach!

Malwinie zabrakło słów po tym wyznaniu. Nie wiedziała, jak się ustosunkować do tej nagłej Lutkowej przemiany. Zamyśliła się. Czy tęskniła rzeczywiście za Idanem, czy za tym cudem natury żyjącym w jego spodniach, budzącym się dla niej, dla niej wytwarzającym soki i dla niej tryskającym, dającym jej rozkosz, mówiącym swoją sztywno wzniesioną postawą, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie?

– Dobra, Lutek. Módl się do swego fallusa, jeśli akurat tego chcesz, ale błagam cię, uważaj z tym.

– No uważam... uważam – mruknęła Łucja bez przekonania.

\*\*\*

– Przestań za mną łązić. – Zuza patrzyła spokojnie prosto w jego jasne oczy, lecz ton jej głosu był bardziej niż kategoryczny.

– Nie robię tego – lekko się speszył. Duża szara koperta, którą trzymał, wyslizgnęła mu się z rąk.

– Robisz. Spotykam cię wszędzie. Na każdym kroku – wycodziła zimno, nie zważając na suchy trzask pękającej koperty. – Zachowujesz się jak psychopata! – Zrobiła pauzę, obserwując, jaki efekt wywołały jej słowa. – To się musi skończyć.

Jej ciemne, lekko skośne oczy zwięziły się w czarne szparki patrzące złowrogo spod prostych, szerokich brwi. Robert próbował z całych sił pokonać paraliżujące onieśmienie.

Co z tego, że stał pod jej drzwiami, kombinując, jak by tu wcisnąć kopertę w szparę futryny?

Co z tego, że przyłapała go na tych manipulacjach, otwierając je gwałtownie? W końcu kod domofonu podała mu sama tamtej nocy, więc...

– Więc jestem dobry tylko wtedy, kiedy chcesz się pieprzyć? – Zmobilizował całą swoją odwagę i nieproszony przekroczył próg jej mieszkania, czubkiem buta odsuwając kopertę.

Westchnęła. Trudno było zaprzeczyć, choć nie chciała mówić tego wprost. Nie cofnęła się, gdy wszedł prosto na nią. Stał tak blisko, że czuła jego zapach. Pachniał deszczem, wilgotne włosy skręciły mu się na czole w

loczki, tak po dziecinnemu. Trochę ją rozbawił ten widok, trochę rozczulił. Zaczęło ją ogarniać bijące od niego ciepło, włosy klatki piersiowej przedzierały się przez rozpięte guziki cienkiej koszuli pod mokrą kurtką. Pachniał mężczyzną. Poczwała, jak złość odpływa, ustępując gwałtownej fali pożądania.

– Zamknij drzwi i chodź – powiedziała takim tonem, jakby wydawała komendę.

Patrzył, jak idzie leniwym krokiem w stronę wielkiej starej sofy, jedyne mebla w tym pomieszczeniu. Ubrana tylko w kusą, opinającą jej szczupłą sylwetkę trykotową sukienkę. Choć właściwie może to dłuższa koszulka?, zastanowił się przelotnie zdziwiony, że o tym właśnie pomyślał. Ledwo zasłaniała jej pupę, za to pozostawiała widoczne wspaniałe długie nogi. Stopy ukryte w grubych białych skarpetkach stąpały miękko po białej podłodze.

Obróciła się w jego stronę z niemym pytaniem. To spojrzenie sprawiło, że ocknął się z osłupienia i ruszył w jej stronę.

Pomimo od kilku dni padających deszczów na strychu Zuzy było gorąco. Dach nagrany upałami oddawał ciepło do starych murów kamienicy. Duszną atmosferę poddasza potęgowała jeszcze wilgoć parująca z jego ubrania i włosów, kiedy oszołomiony pozwolił, by Zuza go dosiadła na starej sofie. Okazało się, że nie ma na sobie majtek, gdy usiadła na nim zaraz potem, jak pchnęła go zdecydowanym ruchem na kanapę. Nie wiedział nawet, jak to się stało, a już w niej był, półleżąc na miękkim siedzisku kompletnie ubrany. Nareszcie na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu, kiedy okrągłymi ruchami mościła się na nim, zagłębiając go w siebie coraz mocniej i mocniej. Gdy był już cały w niej zatopiony, znieruchomiała na chwilę, by przyciągnąć go do siebie i jednym niemal ruchem rozpiąć mu koszulę. Włożyła dłonie w wilgotne włosy na jego piersi. Próbował wykorzystać tę chwilę, żeby wyswobodzić się z kurtki i koszuli, ale nie dała mu takiej szansy. Jej dłonie, przed chwilą prawie czułe, teraz przygwoździły go z powrotem do sofy, jednocześnie ruchy jej bioder stały się bardziej zdecydowane. Siedząc na nim, coraz agresywniej wbijała go w siebie.

Mógłby się poczuć wykorzystywany, gdyby nie to, że czuł się wniebowzięty.

\*

Spojrzała na podłogę. Duża szara koperta wciąż tam leżała.

– Co jest w tej kopercie?

– Sama zobacz – uśmiechnął się.

Wstała, przeszła przez poddasze lekkim krokiem, rozkołysana jeszcze seksem, odprężona. W jej głowie wciąż szumiał ten szczególny rodzaj upojenia, który zwykle odczuwała po szybkim seksie, zwłaszcza gdy grała w nim zdecydowanie dominującą rolę.

Pochyliła się, by podnieść mocno wypchaną kopertę, czując jego wzrok na sobie.

– Gapisz się na mój tyłek – stwierdziła, nie odwracając się.

– No pewnie... – odparł rozmarzonym głosem.

Przechyliła rozerwaną kopertę. Ze środka wypadło kilkadziesiąt czarno-białych fotografii. Rozsypały się, a że biała podłoga stanowiła dla nich doskonałe tło, Zuza usiadła pośród nich, przypatrując im się uważnie. Po chwili podniosła wzrok na Roberta.

– No i sam widzisz, że zachowujesz się jak psychopata – roześmiała się, siedząc wśród tej sterty własnych podobizn.

\*

Pozwoliła mu zostać. I tak nie miała żadnych planów na wieczór, a po ostatniej wspólnej nocy miała dobre wspomnienia. Była spragniona, choć nie jego. Nie wiedziała czego. Nadal nie wiedziała też, jak sobie tłumaczyć ten dziwny stan, w którym tkwiła od kilku miesięcy. Przepęłniała ją tęsknota. Dręczyła ją. Tęsknoty tej nie rozumiała, paradoksalnie jednak sprawiała ona, że choć nękało ją pragnienie, nie odczuwała szczególnego pociągu ani do niego, ani do mężczyzn, których знаła i bez problemu mogła mieć. Mimo to pozwoliła mu zostać. Wiedziała, że jego zapal wystarczy, aby ten wieczór był udany. Wiedziała też, że dobry seks, który jej dawał, pozwoli na chwilę wytchnienia od męczącej ją tęsknoty.

Zamówili pizzę i rozsiedli się wygodnie w wielkich, miękkich pufach na podłodze pośród rozłożonych fotografii. Zuza omawiała każdą, niektóre oszczędnie chwając. Musiała przyznać, że Robert nie jest pozbawiony talentu, z przyjemnością udzielała mu rad i wskazówek. Słuchał zapałszy w nią, czując się, jakby dostąpił łaski. Po ich wspólnej nocy kilka tygodni temu miał wrażenie, że Zuza go unika. Spotykali się codziennie na zajęciach, ale zdawała się go nie widzieć. Była obojętna, daleka nawet wtedy, gdy próbował po dawnemu towarzyszyć jej w spacerach z psem. Rozbudzone nadzieje bladły z dnia na dzień wobec chłodu, z jakim go traktowała. W końcu dotarło do niego, że to była jednorazowa przygoda. Nie chciał jej nagabywać, dlatego podkradł się jak idiota z tą kopertą pod jej drzwi.



Wiedział, że Benek go nie zdradzi. Chciał tylko zostawić dla niej te zdjęcia, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Zuza była istotą nieprzewidywalną, Robert nigdy nie spotkał kogoś podobnego. Zdawał sobie sprawę, że jest w niej do szaleństwa zakochany, jak również z tego, jak nikłe są jego szanse.

Patrzył na nią w zachwycie, z trudem skupiając się na tym, co mówiła. Zuza, wciąż ubrana tylko w tę obcisłą bluzko-sukienkę, bardzo rozpraszała jego uwagę. Karcił siebie w duchu za tak nieprofesjonalne zachowanie wobec korekty jego prac przez znanego fotografa, jakim przecież była Zuza. Cóż, kiedy jej twarde sutki widoczne wyraźnie pod elastyczną tkaniną nie dawały spokoju temu zwariowanemu zwierzakowi, który rozpychał się znów w jego spodniach, zmuszając go do myślenia tylko o jednym. Mimo woli zastanawiał się, czy ten wieczór skończy się dla niego za dziesięć minut, czy nad ranem. Ta niepewność, zarazem słodka i nieznośna, oddalała go jeszcze bardziej od spraw związanych z fotografią.

Dopiero jak Zuza skończyła omawiać każde z jego zdjęć, zjedli pizzę. Była już zimna, ale i tak im smakowała. Zuza nie lubiła ciepłego jedzenia, a Robertowi było wszystko jedno.

Zbierał resztki do pudełka, by je zanieść do śmietnika, kiedy wstała i swoim długim krokiem ruszyła w głąb poddasza. Po drodze zdjęła sukienkę. Całkiem naga obróciła głowę w jego stronę.

– Idę wziąć prysznic. Idziesz ze mną?

\*

Obudziła się z krótkiej drzemki, w którą w końcu zapadli po kilkugodzinnym, satysfakcjonującym seksie. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest otulona ciepłym kocem, Robert musiał ją przykryć, kiedy spała. Gdy otworzyła oczy, napotkała jego wzrok. Szare błyszczące oczy, mocno rozszerzone źrenice, błogi uśmiech – wyglądał jak na haju. Jego gorący penis leżał oparty na jej udzie, bynajmniej nie w stanie spoczynku. Objęła go dłonią.

– Jak to się dzieje, że ciągle ci stoi? – roześmiała się.

– Nie wiem. Ten mój zwierzak szaleje za tobą.

Nie dodał, że to on szaleje za nią. Za kobietą, która nie dawała mu żadnych nadziei, by stał się kimś w jej życiu. Kimś więcej niż przypadkowym kochankiem. Zdawał sobie z tego sprawę, a rzadkie chwile, kiedy pozwalała się do siebie zbliżyć, sprawiały, że coraz bardziej pogrążał się w tej beznadziejnej miłości.

\*\*\*

Malwina leżała w ciepłej wodzie pachnącej aromatycznymi olejkami, lecz zamiast rozkoszować się kąpielą lub medytować wśród zapachu świec, gapiała się tępo w ścianę.

Wprawdzie było na co popatrzeć, bo w ramach walki z depresją namalowała tam kilka lat wcześniej wielkie amarantowoczerwone kwiaty, które dotąd jej się nie znudziły. Ale nie patrzyła na kwiaty. W ogóle na nic nie patrzyła. Zastygła ze stuporem w oczach i jedną myślą w głowie: co on, do jasnej cholery, kombinuje? Czują, że coś jest nie tak, że Idan kręci, nie mówi prawdy. Czyżby zaczął ją zdradzać? Raczej w to nie wierzyła. Więc co? Tak bardzo nalegał, by przyleciała, a teraz, kiedy kupiła już bilet, prosił, żeby go zmieniała na inny, z późniejszą datą. W dodatku mętnie tłumacząc dlaczego! Rozmowa telefoniczna, którą przeprowadzili przed godziną, niczego nie wyjaśniła. Pogorszyła tylko sprawę, do reszty ją gmatwając.

Rzadko Malwa pozwalała sobie na rozmyślenia o przyszłości. Uważała, że niczemu nie służą. Doświadczenia całego życia nauczyły ją, że i tak nie sposób niczego przewidzieć, a marzenia spełniają się, owszem, choć zwykle w formie karykaturalnej. Nauczyła się więc nie przewidywać, nie kalkulować, pozwalać sprawom biec własnym torem, ufając jednocześnie, że jest to tor najlepszy z możliwych. Takie podejście do życia na ogół odpłacało jej dobrym samopoczuciem. Teraz nie mogła odeprzeć natrętnych myśli. Wiedziała, że ona i Idan mają sprzeczne oczekiwania co do przyszłości ich związku. Jej oczekiwania polegały na całkowitym braku oczekiwań, jego z kolei były dla niej nie do końca jasne. Mimo że nie wyrażał tego otwarcie, wiedziała, że jest niezadowolony ze związku na odległość. Teraz czuła, że limit cierpliwości Idana się wyczerpuje, że będzie musiała podjąć wreszcie ten niewygodny temat, czy tego chce, czy nie. Unikając go w nieskończoność, nie uda się rozwiązać narastającego między nimi konfliktu. A więc przeprowadzka? Życie życiem kobiety czekającej, aż on wróci z pracy? A co z jej życiem tutaj, w Warszawie? Pytania bez odpowiedzi natrętnie kołowały w jej głowie jak jakieś złowieszcze ptaszyska.

Ocknęła się z zamyślenia, dopiero gdy poczuła chłód wystygłej wody. Energicznie wyskoczyła z wanny, postanawiając odłożyć bezproduktywne rozważania na później.

Wycierając zmarznięte ciało grubym ręcznikiem, zerknęła do lustra. Spojrzenie na swój fantastyczny biust zwykle poprawiało jej samopoczucie. Nie tym razem.

## ROZDZIAŁ 10

Droga na Okęcie dłużyła im się jak nigdy. Malwina nie była skora do rozmów, a zwykle to ona nadawała ton ich pogawędkom. Spotkały się w jej mieszkaniu przed wieczorem, żeby jeszcze pogadać, pobyć z nią, zanim wyjedzie. Zastały ją w paskudnym humorze. Pakowała się do ostatniej chwili, odpowiadając półgębkiem na pytania coraz bardziej zatroskanych przyjaciółek. Nie zdążyły spokojnie posiedzieć i czegoś się napić, zatem poźegnalna kawa miała być już na lotnisku.

Pustawy o tej porze Terminal 1 przywitał je cichym pomrukiem szczotek wydawanym przez maszyny polerujące lśniące podłogi. Nieliczni podróżni w ogromnej hali, przygaszone światła, gwiazdzista ciemność za dominującą szklaną fasadą budynku. Malwina lubiła atmosferę warszawskiego lotniska nocą. W przeciwieństwie do telawińskiego, gwarne i tętniącego życiem o każdej porze, tu było cicho i spokojnie, niemal intymnie. Lubiła też nocne loty. Przepadała za nimi. Lubiła tę szczególną, na wpół senną radość oczekiwania, lubiła uczucie odrealnienia, jakiego doznawała, wiedząc, że obudzi się w innym świecie, będzie kimś innym. Ponury nastrój, który towarzyszył jej ostatnio, sprawił, że myśl o wyjeździe nie wydawała się już tak atrakcyjna jak kiedyś. Źle sypiała nękana złymi przecuciami, których źródła nie mogła ustalić. Była zmęczona. Miała nadzieję, że jak już znajdzie się na lotnisku, wróci odczuwane zwykle podniecenie podróży.

Oczekiwany dreszcz emocji jednak nie nadszedł. W kolejce do odprawy bagażu usłyszała rozmowy toczone po hebrajsku. Dopiero wtedy przyznała się w duchu, że nie czuje entuzjazmu. Że tak dobrze znane podekscytowanie wyjazdem dziś jej nie towarzyszy. To niemiłe odkrycie spowodowało, że odprawiawszy bagaż, skierowała się do wyjścia powodowana nagłą, natychmiastową chęcią zapalenia papierosa.

– Przyniesiecie mi kawę? Będę na zewnątrz – powiedziała i nie czekając na odpowiedź, ruszyła ku szklanym drzwiom.

– Jaką? – krzyknęła za nią Łucja.

Malwina nawet nie zwolniła. Może nie usłyszała. Przez chwilę patrzyły jeszcze, jak szybko się oddala, za jedyne towarzystwo mając swoją słodko różową podręczną walizeczkę.

– Czekoladową – powiedziała zdecydowanie Zuza. – I z bitą śmietaną. Podwójną.

– No nie wiem... – Łucja pokręciła głową. – Może lepiej zamiast bitej śmietany dolejmy coś mocniejszego?

Zuza spojrzała na nią z uznaniem. Przytaknęła lekkim skinieniem i obie

ruszyły w stronę jedynej czynnej o tej porze kawiarni.

Malwina stała samotnie przed wejściem do terminalu, przed oczami mając znajomy widok. Otwarta przestrzeń, niezakłócony bezkres horyzontu, jakże adekwatny do podniebnych podróży. Noc była pogodna, widok gwiazd nieco ukoił jej niepokój. Nie lubiła niespodzianek. Obawiała się ich. Ale nie zmieniła biletu, jak chciał Idan.

\*\*\*

Przez cały dzień Łucja chodziła nieustannie podniecona, z trudnością skupiając się na pracy, gotowa na seks w każdej chwili, w której K. by jej zapragnął. Niestety, w willi ekipa remontowa przedłużyła godziny pracy, bo jej szef chciał skończyć roboty na dachu. Był piątek, a wobec częstych ostatnio deszczów, obawiał się zostawiać bez zabezpieczenia otwór nad salonem przygotowywany już do skomplikowanego montażu klatki schodowej zaplanowanego na przyszły tydzień.

Czy domniemany seksoholizm kochanka udzielił się także jej?, zastanawiała się, chodząc po placu budowy, w który zamieniło się piętro willi. Szef robót chodził za nią, domagając się pochwały lub wsparcia w zależności od tego, w którym punkcie robót właśnie byli, a ona, zwykle przedkładająca pracę nade wszystko, marzyła tylko, żeby się go pozbyć i spędzić choć kwadrans w ramionach K. Szybki, przypadkowy seks z nim lubiła tak samo jak godzinami trwające, wysublimowane rozkosze. I wciąż ją zadziwiała, że tak wyzwalające może być odkrycie w sobie przyzwolenia, by mężczyzna potraktował ją brutalnie, zakładając, że jest to gra, której reguły sama ustala, prowokując go. Jak wtedy w kuchni. Przygotowywała dla niego sałatę, ale do gotowania ubrała się tylko w króciutką tunikę i kuchenny fartuszek.

Gdy się pochylała, mógł widzieć jej nagie pośladki, więc robiła to możliwie często, wabiąc go i kusząc. Oparty o blat długo śledził jej zabiegi niewzruszony, aż w końcu, gdy Łucja pokroiła już wszystkie składniki kolacji, gwałtownie napał na nią, posadził ją na sałacie i warzywach, mówiąc:

– Moja mała kuchareczka domaga się rżnięcia.

– Już myślałam, że nigdy nie zauważysz – jęknęła i bez oporów pozwoliła, by wziął ją niecierpliwie, gwałtownie na tym aromatycznym stole pośród świeżych ogórków i papryki.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie, jednocześnie przeszył ją bolesny wręcz dreszcz w dole brzucha. K. tymczasem spokojnie prowadził niekończącą się rozmowę z szefem jej ekipy, dopytując się o szczegóły

techniczne trudnego przedsięwzięcia, jakie czekało ich już w najbliższym tygodniu. Cała trójka stała w wielkim pomieszczeniu, w którym rozebrano już wszystkie niepotrzebne elementy, a które niebawem miało się stać reprezentacyjnym salonem willi K. Wnętrze wyglądało malowniczo, częściowo w ruinie po wyburzonych ścianach.

Zdjęte tynki tu i ówdzie obnażały cegłę. Półkolista kolumnada dzieląca wysokie okna była przywrócona do stanu pierwotnego, integrowała ogromne wnętrze. Jej wyniosła uroda w połączeniu z ruiną wewnątrz tworzyły dość dekadentcki klimat, zdołała w duchu stwierdzić Łucja. Spojrzała na zegarek, potem w górę, na pracujących ludzi. Nie ma szans na seks dzisiaj, westchnęła do swoich myśli. Ani jutro, ani pojutrze, stwierdziła i znów poczuła bolesny skurcz brzucha.

– Muszę już panów pożegnać – powiedziała. – Mój synek czeka na mnie. -

Uśmiechnęła się mdło.

K. odprowadził ją do wyjścia.

– Ale wrócisz, Łucyńko...? – Przyciągnął ją do siebie mocno, jego dłoń gładziła jej pośladek.

– Dopiero w poniedziałek – odparła, wzdychając. – Szymek dziś wraca, będę teraz zajęta.

– Więc teraz będę się tobą dzielił z innym mężczyzną? – podniósł brew w udanym oburzeniu.

Roześmiała się. Ucieszyła się, że jest o nią troszkę zazdrosny, nawet jeśli to był tylko żart. Niechętnie wyslizgnęła się z jego objęć żegnana pełnym zawodu spojrzeniem.

\*

Z wypiekami na twarzy Łucja pędziła przez senną Warszawę w kierunku Żoliborza.

Przyjęcie na powitanie Szymka udało się znakomicie. Przyszła Malwina obładowana ciastkami dla swojego ulubieńca, jego koledzy z sąsiedniej posesji wraz z ich uroczą mamą, wpadła także Klara. Ta ostatnia, patrząc na Łucję smutnymi oczami, nieśmiało zapytała, czy mogłaby zamieszkać u niej, dopóki nie dostanie akademika w październiku. Łucja zgodziła się entuzjastycznie. Nie zwróciła uwagi na sińce pod oczami Klary i pełne smutku spojrzenie, tak bardzo ucieszyła się z tego, co uznała za dar niebios, bo stała obecność Klary oznaczała, że nadal będzie mogła czasem spędzać noce poza domem.

Miała nadzieję, że go nie obudzi, jeszcze nie było północy, spodziewała

się, że czyta w łóżku, tęskniąc za nią. Zrobi mu niespodziankę. Wejdzie cichutko, ma przecież klucze.

Dreszcz podniecenia i nocnego chłodu sprawił, że poczuła gęsią skórę na ramionach, a także sztywność sutków pod cienką tkaniną sukienki. Włożyła na tę okazję najodważniejszy komplecik bielizny. Seksowny. Kurewski. Różowy cieniutki jedwab nie zakrywał niczego.

Przez otwory staniczka obszyte delikatnymi piórkami wystawały sutki piersi, majtki były wyposażone w tak samo obszyty otwór w kroku. Ten komplecik zaprojektowano do uprawiania seksu, Łucja miała tego świadomość. Zaplanowała zdjąć cicho sukienkę w korytarzu i wślizgnąć się niespodzianie w ramiona K. cała w różowym puchu, jego słodki cukiereczek.

\*

– Nie powinnaś przychodzić bez zapowiedzi, Łucyńko.

K. stał przed nią półnagi tam, gdzie go pożegnała kilka godzin wcześniej. Z na wpół rozpiętych obcisłych dżinsów wychylał się jego wielki członek, jakby próbował się wydostać na wolność. K. zagroził jej drogę, ale wyminęła go wiedziona instynktem. Weszła na piętro.

Zrujnowane wewnątrz przyszłego salonu wyglądało niesamowicie w nocnym świetle. Pośrodku Łucja dostrzegła element, którego tam wcześniej nie było. Podeszła bliżej. Stół. Ogromny.

Tak duży, że bez trudu pomieścił patery uginające się od najróżniejszych owoców i nagą kobietę leżącą w niedbałej pozie wśród nich.

Zawrót głowy zachwiał równowagą Łucji. W pierwszym odruchu zaszokowana pomyślała: „Co ona tu robi?”, jakby to nie było aż nadto jasne. Była młoda, miała na sobie tylko kilka sznurów długich koralików i wysokie buty, z których wyłaniały się smukłe, długie uda.

Uroda jej ciała była uderzająca. Łucja mogła to stwierdzić bez trudu, bo leżąc, dziewczyna nie ukrywała swych wdzięków, a widok nieproszonego gościa nie speszzył jej wcale. Łucja niemalże wbrew swojej woli patrzyła na jej wielki biust, na sterczące sztywno ku górze sutki.

Przy tak szczupłej talii nie wyglądało to naturalnie, ale robiło wrażenie, musiała przyznać.

Pomyślała jeszcze: „Wygląda jak kurwa”. Piękna dziewczyna patrzyła na Łucję spod przymrużonych, ciężkich od tuszu powiek bez najmniejszego zażenowania, a nawet jakby zapraszająco. W tym momencie dotarło do niej, że to prawdopodobnie jest kurwa. A potem przypomniało jej się, co sama ma pod sukienką. Pogratulowała sobie w duchu, że nie zdjęła jej w holu,

jak planowała. Przyglądały się sobie jeszcze przez chwilę, po czym Łucja ze spokojem zadziwiającym ją samą skierowała się ku wyjściu, uznawszy, że dość już widziała.

„I co za niegustowne buty”, zdążyła jeszcze pomyśleć o lateksowych botkach w paskudnym beżowym kolorze.

– Pamiętasz Anabellę?

K. wyrósł przed nią niespodziewanie, najwyraźniej próbując dokonać prezentacji.

Dzinsy miał teraz porządnie zapięte. Łucja nie zastanawiała się nad niedorzecznością tego pytania.

– Nie, ale teraz już na pewno będę pamiętać – odparła sarkastycznie i ruszyła ku wyjściu.

Nie próbował jej zatrzymać, nie próbował nic tłumaczyć. Była mu za to wdzięczna, pragnęła opuścić willę jak najszybciej i, jak postanowiła, na zawsze. Gdy znalazła się już na ulicy, tuż przed nią zatrzymała się limuzyna. Wysiadła z niej wysoka piękność o twarzy bez wyrazu. Brama willi K. otworzyła się przed nią, zanim przycisnęła guzik domofonu.

\*\*\*

Wodził za nią wzrokiem, gdziekolwiek się ruszyła. Nie był natarczywy, ale i tak ją męczyło to jego psie oddanie. Zuza sama nie wiedziała, jak to się stało, że kolejny weekend spędzała z Robertem. W ciągu tygodnia, podczas wykładów trzymała go na dystans, w weekendy natomiast... cóż, potrzebowała odmiany po codziennej rutynie, była już śmiertelnie znudzona prowadzeniem tego kursu. Niedzielnny poranek powitał ją aromatem kawy i świeżutkimi słodkimi babeczkami, które Robert przyniósł jej do łóżka. Skąd je wytrzasnął tak wcześnie? Lubiła jego towarzystwo i mieli dobry seks. Gdyby jeszcze nie śledził każdego jej ruchu tym maślanym spojrzeniem...! Dopijając kawę, postanowiła ten dzień spędzić, czytając książkę. Nie mogłaby tego robić, będąc nieustannie obserwowana.

Potrzebowała prywatności.

– Mam dziś trochę pracy – skłamała gładko.

– Nie będę ci przeszkadzał, może wyjdę z Benkiem na długi spacer? – Nie zrozumiał jej ukrytej intencji.

– Przecież już z nim byłeś. Wiesz... wolałabym, żebyś poszedł do domu.

Z resztką latte w wysokiej szklance wstała z łóżka z zamiarem wzięcia kąpieli. Robert wciąż jeszcze siedział na jednym z wielkich pufów. Przechodząc koło niego, zmierzwiła mu włosy.

– Idź już, pa. Wróc wieczorem.

Zanim zdążyła odejść, oplótł ramionami jej uda, przyciągnął ją do siebie.

– Dobrze – wymruczał, wtulając twarz w jej łono.

Jego język delikatnie lizał jej pachwinę, dłonie pieściły pupę. Wodził palcem głęboko między jej pośladkami, wiedział, że to lubi. Przeciągnęła się, ale nie odchodziła. Wsunął język między jej wargi. Poczuł, jak lekko rozchyła uda, wkłada dłonie w jego włosy.

– Na pewno chcesz, żebym poszedł?

– Tak – powiedziała przewrotnie, rozchylając szerzej nogi.

\*\*\*

– To nie były prostytutki, tylko modelki. Anabella Drozd, nie słyszałaś o niej?

Zuza wygrzebała spod stosu czasopism kolorowy numer jakiegoś nieznanego Łucji magazynu o modzie. Podsunęła jej, pukając palcem w okładkę.

– To ona?

Łucja spojrzała na wydęte usta i głęboki dekolt dziewczyny na fotografii. Od razu poznała to na poły znudzone, na poły wyzywające spojrzenie.

– Tak, skąd wiedziałaś?

– Miał z nią romans, zanim wyjechała robić karierę we Włoszech. Widocznie wróciła.

Siedziały u Zuzy na poddaszu. Było leniwe niedzielne popołudnie, słońce kładło się wzorem na białej podłodze, z pobliskiego parku niósł się zapach kończącego się lata.

Atmosfera byłaby sielska, gdyby nie stan ducha Łucji. Podrzuciła Szymka do wesołego miasteczka, gdzie przejął go jego ojciec, a sama szybko pojechała z powrotem na Mokotów.

Postanowiła pogadać z Zuzą o wydarzeniach piątkowej nocy.

– Wiedziałaś o jego... kochankach?

– Każdy wiedział. – Wzruszyła ramionami. – Głośno było o tym romansie swego czasu.

Nie tylko o tym, o innych też. Nie wiedziałaś?

Zadzwoniła komórka Zuzy. Zerknęła tylko na ekran i sięgnęła po kolejne czasopismo, ignorując ciche brzęczenie. Siedziały w ciszy przerywanej szelestem przewracanych stron kolorowego pisma. Zuza udawała tylko, że je ogląda, chcąc dać Lutce trochę czasu, podczas gdy ta wciąż wpatrywała się w okładkę. Wyraz jej twarzy był raczej bezmyślny.



– Nie wiedziałaś, nie wiedziałaś... – wymamrotała Łucja pod nosem. – A skąd miałam wiedzieć? – Wreszcie podniosła oczy i zdecydowanym ruchem odłożyła pismo. – Nigdy nam nie zdradziłaś, kim jest tajemniczy pan K.!

Zuza także odłożyła przeglądane czasopismo. Uznała, że po wysłuchaniu całej historii teraz ona musi przemówić Łucji do rozumu.

– Posłuchaj, Lutek. To, że Krzysztof ma wiele kochanek, nie jest dla nikogo tajemnicą.

Ostrzegalam cię, że nie będziesz jedyna. On się nie zmieni, możesz tylko zaakceptować go takiego, jaki jest. Mnie ten układ odpowiadał. Ma wiele zalet, uznałam, że warto. Ale ty... no, musisz się zastanowić.

– Nie ma nad czym. To skończone.

– Lutek, nie bądź dzieckiem. Po prostu przyszłaś nie w porę. K. lubi trójkąty i inne... wielokąty. O tym to już chyba wiedziałaś.

– Skąd?

– Nie mów, że nigdy nie byliście z kimś trzecim.

Zuza wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste. Osłupiała Łucja patrzyła na nią wielkimi oczami. Poczowała się całkiem skołowana. Nie tego się spodziewała, przychodząc tu.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty... – nie mogła się zdobyć na dokończenie zdania.

Zuza, wstając z sofy, westchnęła.

– Nastawię herbatę – oznajmiła, idąc w stronę części kuchennej. – A może wolisz kawę?

Łucja nie odpowiedziała. Zuza, pobrzękując naczyniami, przygotowywała podwieczorek, starając się zyskać na czasie. Czowała, że nie powinna odpowiadać na to nie do końca zadane pytanie. Pomyślała o smagłych piersiach jego egzotycznej kochanki, o jej bujnych włosach, w których się prawie zakochała parę lat temu. Gęste czarne fale spływały jej aż do linii pełnych bioder. Mogłaby je nosić zamiast sukienki, gdyby były jeszcze ciut dłuższe. Nakłonił ją do wspólnego seksu. Zgodziła się i nigdy tego nie żałowała. Tamta przygoda, planowana jako jednorazowy epizod, rozciągnęła się na miesiące. Zafascynowało ją ciemne, aksamitne w dotyku ciało, zmysłowe, wielkie usta. Ogień jej namiętności był niespotykany w chłodnym polskim klimacie. Ten podwójny romans wciągnął Zuzę z zaskakującą siłą. Kto wie, jak długo jeszcze mógłby trwać, gdyby nie powrót do domu pięknej Brazylijki.

Bulgoczący ekspresik przerwał to czarujące wspomnienie. Nalewając

kawę, Zuza przypomniała sobie o Robercie. Rano zostawiła go napalonego po tym, jak sprawił jej rozkosz, siedząc u jej stóp. Obiecała mu naprawić to wieczorem. Tymczasem wieczór się zbliżał, a Łucja siedziała tu w kompletnej rozsypce. Trudno. Nie zostawi przecież przyjaciółki.

Stawiając filiżankę przed wciąż sztywno siedzącą w tej samej pozycji Łucją, zastanawiała się, jak zgrabnie zmienić temat, gdy z pomocą przyszedł brzęczący telefon.

Odnalazła go wśród poduszek sofy. Robert.

– Nie, nie możesz. Jestem zajęta.

Łucja mimowolnie przysłuchiwała się lakonicznym odpowiedziom Zuzy na znacznie dłuższe wywody po drugiej stronie.

– Wiem. Zmieniłam plany. Nie, nie czekaj. Zadzwoń.

Odłożyła telefon z nieprzeniknioną miną. Widać było, że nie skomentuje tej wymiany zdań, mimo to Łucja zapytała:

– Masz kogoś? Czy tylko się od kogoś opędzasz?

– Opędzam się – odpowiedziała ze słabym uśmiechem. – Zresztą... sama nie wiem.

Po raz kolejny ich rozmowa utknęła w martwym punkcie. Zuza mogła tak siedzieć milcząco godzinami, ale Łucja była innego usposobienia. Boleśnie zatęskniła za gadatliwością Malwy.

– Tęsknię za Malwą. Nic nie pisze...

– Owszem, pisze.

– Nie do mnie. – W głosie Łucji zabrzmiała źle skrywana uraza. – Co napisała? -

Poczuła, że zbiera jej się na płacz.

– Lutek... – Zuza uśmiechnęła się do niej z czułością. – Kiedy ostatnio otwierałaś skrzynkę? No właśnie! – dodała na widok zawstydzonej miny Łucji.

Pomyślała, że Lutka czasem wygląda jak dzieciak, który ma uczucia wypisane na twarzy wielkimi literami.

– Dopiero wczoraj napisała. I tylko parę zdań. Wynika z nich, że Idan coraz bardziej naciska, żeby się w końcu tam przeprowadziła.

Łucja poczuła, że robi jej się słabo, że jakiś niewidoczny punkt oparcia usuwa jej się zza pleców, powodując lukę, która zabiera powietrze z jej płuc, przez którą wypływa spokój jej duszy. Straciła właśnie kochankę, a teraz ma stracić także Malwę? Najbliższą jej sercu ukochaną przyjaciółkę?

Łucja rozszlochała się na dobre.

\*\*\*

To miał być wielki dzień. Rozpoczęcie montażu schodów prowadzących na taras na dachu według eksperymentalnej metody polegającej na zawieszeniu każdego stopnia osobno w otwartej przestrzeni salonu. I z pewnością był to wielki dzień, pełen emocji i napięć, ale nie dla Łucji, która spędziła go w swoim biurze, szkicując nudne małe mieszkanie nowego klienta. Była całkiem spokojna o przedsięwzięcie w willi K., ufała bowiem szefowi swojej ekipy. Posłała tam także Bartosza, swojego jedyne go pracownika, wobec czego do nudnej roboty musiała usiąść sama. Po wczorajszym wybuchu nagromadzonych emocji dzisiejszy stoicyzm zadziwił ją samą. Nie zobaczy swojego wspianego projektu w fazie realizacji.

Nie zobaczy go wcale, ani teraz, ani jak będzie już gotowy, nie będzie go dopieszczać i zachwycać się nim w duchu, nie będzie świętować zakończenia prac i przyjmować gratulacji. Trzeźwo myśląc, po wydarzeniach piątkowych spodziewała się komplikacji na miarę dziejowej katastrofy. Tymczasem w poniedziałek rano weszła do biura, jak gdyby nic się nie zmieniło. Tyle że oddelegowała Bartka do willi, a sama przejęła jego pracę.

Poinformowała go krótko, że teraz on przejmuje nadzór nad budową. Spokojnie, jakby to planowała od dawna.

Wrócił do biura po południu podekscytowany.

– Wszystko w porządku? Nasza ekipa walczy? – zapytała z wymuszoną wesołością jakby nigdy nic. Jakby nie czekała na ten moment od miesięcy.

– Jeszcze na dobre nie zaczęli.

Uniosła brwi w niemym pytaniu. Miał dopilnować, żeby prace postępowały zgodnie z planem. Bartek zmieszał się nieco.

– Trochę narzekali na bałagan na piętrze. Mówili, że musieli rano sprzątnąć chyba z tonę rozdyżdanych owoców i zużytych kondomów, zanim mogli się zabrać do pracy.

Łucji zabrakło głosu. Pozostawiła tę informację bez komentarza.

– Szef się wkurzył, postanowił od dziś zabezpieczyć to miejsce taśmą z napisem „Nie wchodzić” – zachichotał Bartek. – Swoją drogą niezłą orgię musiał tam urządzać nasz szanowny inwestor. No, no, w jego wieku... – pokręcił głową, ale widząc piorunujące spojrzenie Łucji, powstrzymał się od dalszych komentarzy.

– Zabierz się za ten projekt, proszę – podała mu kartki ze swoimi porannymi szkicami.

Ton jej głosu był lodowaty.

Bartosz umilkł speszony. Jej reakcja sprawiła, że poczuł się winny. Powierzyła mu poważne zadanie, a on plotkuje jak baba na targu. Poczul ulgę, gdy zobaczył, że Łucja zbiera się do wyjścia.

Idąc w kierunku Nowego Światu, starała się oddychać miarowo i głęboko. Szła powoli, przyglądając się przechodniom, grupkom roześmianych nastolatków, ulicznemu grajkowi. O ile po wczorajszej rozmowie z Zuzą skłonna była przemyśleć dalsze postępowanie względem K., dać sobie czas na rozważenie wszystkich opcji, o tyle po rewelacjach przyniesionych przez Bartka ta skłonność zmalała do zera. Decyzja twardniała w niej na granit.

## ROZDZIAŁ 11

– Gdybyś dała mi te kilka dni, o które prosiłem, nie musiałbym się tak śpieszyć.

Wczoraj się wprowadziłem, stąd ten bałagan. – Bezradnie zatoczył ręką po otoczeniu.

Przywiózł ją z lotniska prosto tutaj, bez uprzedzenia, bez słowem lub choćby półsłówkiem zdradzonych zamierzeń. Niespodzianka. Nowy apartament. Większy, ładniejszy i dokładnie w jej ulubionej okolicy, dwie przecznice od miejsca, gdzie mieszkał dotąd.

Marzenie. Patrzyła na stosy kartonów i toreb wśród świeżutko odnowionych ścian, światło wschodzącego poranka przedzierało się przez bujną roślinność za oknami.

– Będzie nam tu dobrze. – Przytulił ją do siebie.

Zamknęła oczy. Dobrze było znów poczuć jego mocne ciało, siłę jego ramion. Może była zbyt zmęczona, by się cieszyć? Nie mogła zasnąć w samolocie. Chciała już położyć się z nim do łóżka, zapadać powoli w sen, czując bicie jego serca.

Nie miała ochoty na seks. Poprosiła, by poczekali kilka godzin, aż obudzi się w jego ramionach wypoczęta i radosna, by dać mu prawdziwą siebie, a nie wyczerpany strzępek, jakim czuła się teraz. Roześmiał się na to porównanie, powiedział, że uwielbia każdy jej strzępek, i zaprowadził ją do sypialni. Zanim spuścił roletę, by odgradzić ich od błyskawicznie wstającego słońca, rzekł:

– Popatrz tylko – wskazał na zewnątrz. – Gdy to zobaczyłem, pomyślałem, że będziesz zachwycona.

Sypialnia z wyjściem na balkon. Cudownie. Pokiwała tylko głową, wciąż nie mogąc wykrzesać z siebie entuzjazmu, jakiego się spodziewał.

– Wybacz, kochanie. Zasypiam...

Zdjęła szybko ubranie, zwinęła się w kłębek na świeżej pościeli. Łóżko było nowe, ogromne, inne niż to, które знаła. Nie wydało jej się przyjazne. Zrozumiał, że czas na zbieranie pochwał przyjdzie później. Położył się obok, przyciągnął ją do siebie, otulił swoim wielkim ciałem, ciasno przylegając do jej pleców i nóg. Wsunął jej ramię pod głowę, umościła się w jego zagłębieniu. Wdychając zapach jej włosów, starał się opanować żądzę.

Poczeka. Oczywiście, że poczeka. Zasypiała, czując jego pożądanie. Pomyślała jeszcze, że jego czułe ramiona oplatają ją jak konary drzewa. Zanim odpłynęła w sen, poczuła się szczęśliwa jak dawniej. Jak dobrze znów tu być. Jak dobrze być tu z nim.

\*

– To dla ciebie. Mam nadzieję, że ci się spodoba – powiedziała z uśmiechem.

Siedział gotowy do wyjścia, czekając, aż Malwina skończy się ubierać. Podała mu świeżo wydaną książkę z erotykami ilustrowanymi jej rysunkami. Egzemplarze autorskie dostała dosłownie dzień przed wyjazdem, ale stres z nim związany sprawił, że całkiem o nich zapomniała. Ten, przeznaczony jako prezent dla Idana, znalazła dopiero teraz na dnie walizki.

Minął już tydzień, odkąd przyleciała, a wciąż nie mogła porządnie rozpakować swoich rzeczy. Bałagan związany z przeprowadzką uniemożliwiał normalne funkcjonowanie.

Znaleźć czyste rzeczy było coraz trudniej, dlatego dużo czasu zabrało jej właściwe dobranie garderoby na dzisiejszą kolację z przyjaciółmi.

Stała nad nim. Malinowa bluzka zapinana z przodu na maleńkie guziczki i zielona zwiewna spódnica pięknie podkreślały rdzawą czerwień jej włosów. Jeszcze nie zdążyły zjaśnieć i zrudzieć od izraelskiego słońca. Obserwowała jego twarz, gdy przewracał kolejne karty. Długo przyglądał się każdej ilustracji. Nie poganiała go, chociaż niecierpliwie wyczekiwała wyrazów zachwyty.

- Co to jest? – zapytał, wreszcie podnosząc wzrok znad książki.
- Kilka miesięcy mojej pracy – odparła dotknięta jego ostrym tonem.
- A kim jest ten... mężczyzna?
- Nikim. Rysowałam z pamięci.

Już mówiąc te słowa, czuła, że popełnia błąd, okłamując go. Nie myliła się.

- W takim razie kogoś innego masz w pamięci – zripostował

natychmiast.

Stanął przed nią z książką w dłoni. Odłożył ją, wściekle waląc nią w stół. Twarda okładka huknęła głośno w zderzeniu ze stołem, po czym zapadła między nimi nieprzyjemna cisza. Malwina nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Klęła w duchu swoją głupotę. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że ciało Marka widniejące na rysunkach nie przypomina ciała Idana.

Patrzył jej w twarz długo, jego spojrzenie przenikało ją do głębi.

– Malwina.

Podszedł bliżej. W jego oczach widziała gniew, który starał się powściągnąć.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego wpił się mocno w jej usta. Głębokie, niemal agresywne były te pocałunki, wyczuwała w nich jakąś desperację. Chwycił ją wpół i bez trudu uniósł wprost do sypialni, drugą ręką rozpinając jej bluzkę na piersiach. To nie był odpowiedni moment, byli już spóźnieni. Zrozumiała przyczynę jego nagłej namiętności.

– Nie musisz być zazdrosny. Nie masz powodów.

W odpowiedzi rzucił ją na łóżko, przygniatając swoim ciężarem. Gwałtownym ruchem zadarł jej spódnicę do góry. Poddała mu się, nie całkiem zadowolona z takiego obrotu sprawy. Szybko zrozumiała, że nie powinna była. Wtargnął w nią bezceremonialnie, kilkoma szybkimi, zbyt mocnymi pchnięciami doszedł do celu, nie oglądając się na nią.

Leżał nad nią oparty na łokciach, głowę trzymał w dłoniach. Ciężko dyszał. Malwina była oszołomiona. To wszystko stało się tak szybko. Oczywiście zdarzało jej się nie mieć satysfakcji z seksu, szczególnie na początku ich związku, ale nie pamiętała, by kiedyś o to nie zabiegał. Żeby tak ostentacyjnie nawet nie próbował zabiegać. Czekala, aż coś powie. Sama nie wiedziała, na co liczy. Wstał i nie patrząc na nią, wyszedł z pokoju, zapinając po drodze rozporek. Przechodząc obok stolika, na którym leżała jej książka, niby niechcący trącił ją mocno, tak że spadła, rozdzierając ciszę głuchym trzaskiem po raz drugi tego wieczora.

\*

Przepraszał, kajał się, błagał o wybaczenie. Wybaczyła. Oczywiście, że wybaczyła, choć nie było już między nimi tak samo. Drobne spięcia z byle powodu, długie godziny milczenia. Zwykle otwarty i szczerzy, coraz częściej zamykał się w sobie. Ta cisza oddalała ich od siebie bardziej niż pełne pasji awantury, tak dobrze im znane z przeszłości. Wydawał się wciąż podminowany, choć starał się nad tym panować, co z kolei powodowało

coraz większy niepokój Malwiny, który starannie ukrywała.

Pomimo wysiłków obojga było jasne, że jej pobyt tutaj w niczym nie przypomina szczęśliwych wakacji sprzed zaledwie kilku tygodni. Nawet popołudnia spędzane na plaży nie przynosiły jej tyle radości co zwykle. Leżenie w morskiej wodzie dawało krótkotrwałą ulgę w napięciu, które odczuwała cały czas. Wracała tą samą prowadzącą od morza ulicą Gordon, czasem trwając jeszcze w błogości wywołanej łagodnym kołysaniem morskiej fali. Złapała się na tym, że w takich momentach bezwiednie kieruje swe kroki w stronę dawnego domu Idana. Raz nawet zawróciła dopiero spod samych drzwi. Wywoływało to w niej poczucie osamotnienia, dotąd jej nieznane w tej szerokości geograficznej.

Na zdrowy rozum wiedziała, że absurdem byłoby obwiniać za ten stan rzeczy zmianę mieszkania. A jednak to robiła. Nie czuła się dobrze w nowym, pięknym apartamencie.

Starła się tego nie okazywać, nie sprawiać mu przykrości. Wydawał się taki dumny, że znalazł coś, czego, jak mu się wydawało, pragnęła. Ale ona tęskniła do małego mieszkanka u zbiegu ulic Frug i Friszman. Wydawało jej się, że wszystko co najlepsze tam zostało. Nie przyznawała się do tego, lecz w głębi duszy miała wrażenie, że także prawdziwy Idan tam został. Jej roześmiany, żywiołowy, najlepszy na świecie kochanek. Ilekroć znowu skręciła nie w tę ulicę, miała chęć pójść tam, by sprawdzić, czy aby się nie myli, czy nie znajdzie go tam uśmiechniętego z oczami płonącymi, gdy patrzył na nią. Zawstydzona własną imaginacją, szybko zawracała, ale towarzyszyło jej dziwne poczucie straty. Przecież wiedziała, że chciał dobrze, że zrobił to dla niej. Doceniała jego wysiłki, jednakże nie potrafiła się nimi cieszyć.

Jego intencje były oczywiste, choć tym razem nie wspomniał o nich ani słowem.

Zastanawiało ją dlaczego.

\*

Malwina wyszła na taras. Na rozległy, piękny taras na dachu, który dobrze знаła, łączył bowiem jej dawne lokum i mieszkanie matki Idana. Lubiała ten dzień, lubiała wszechobecne owoce granatu, symbolu pomyślności, radosne podniecenie ulicy, uśmiechniętych ludzi życzących sobie nawzajem dobrego roku. *Szana towa, szana towa* – słychać było wszędzie dosłownie co parę minut. W sklepach, na targu, w kawiarniach albo wprost na ulicy nieznanymi ludźmi byli dziś jeszcze bardziej serdeczni i sobie życzliwi. Tego dnia jabłka polewali miodem i tak jedli w intencji

słodocy, której mieli zaznać w nadchodzącym roku. Jabłka i miód. Znajome polskie jabłka i miód, a jednak w tym zestawieniu egzotyczne. Przecież nikt w Polsce nie wpadłby na to, żeby surowe jabłko zamoczyć w miodzie tuż przed zjedzeniem. Malwina już dawno przywykła tu do nowych smaków i polubiła je bardzo. Przez cały dzień objadała się tym specjałem częstowana wszędzie, gdzie poszła. Radośnie kręciła się po ulicach. *Szana towa*, dobrego roku. Słodkiego roku. Płynącego miodem. Nagle dotarło do niej, że to życzenia na wyrost, że miód może już nie być taki słodki w tym nowym roku.

Kolacja była wystawna, jak na noworoczną kolację przystało. Rosz ha-Szana to przecież ważne święto. Ważne, jeśli nie najważniejsze, i obchodzone rodzinnie jak wszystkie święta żydowskie. Niestety trwa dwa dni, westchnęła. Nazajutrz mieli wyjechać na cały dzień do Cezarei, gdzie Idan zaplanował, że przedstawi ją szerszemu gronu. Miało się tam odbyć doroczne spotkanie rodzinne z okazji Nowego Roku. Idan opowiadał jej o tłumach najbliższej rodziny wesoło hasających po wielkiej posiadłości bliżej niesprecyzowanego kuzyna.

Wprawdzie próbował jej wytłumaczyć zawilosci koneksji rodzinnych, ale nie zapamiętała ani słowa. Nie słuchała nawet. Wiedziała już, że się z tego nie wykręci. Idan przywiązywał dużą wagę do tego spotkania. Zbyt dużą, zdaniem Malwiny. Już dzisiaj miała dość, co będzie jutro? Wprawdzie wszyscy byli raczej serdeczni, jednak czuła podskórnie drugie dno. Była przygotowana na to, że będą jej się przyglądać, oceniać ją w duchu, może krytykować, lecz nie spodziewała się, że tak ostentacyjnie będą ją traktować jak narzeczoną Idana. Każdy miał dla niej jakąś dobrą radę, jak powinna z nim postępować. Jak być dobrą narzeczoną dla ich syna, brata, siostrzeńca, wujka, kuzyna. Ktoś nawet wspomniał o jego nowej żonie. Słyszając to, Malwina nieco się zdziwiła, ale że była już zmęczona i znudzona, pokiwała tylko uprzejmie głową, nie mając pojęcia, o czym mowa. Gdy dotarło do jej nieco przytłumionej świadomości, że właśnie o niej tak się wyrażano, było już za późno na sprostowania.

Z przyjemnością zaciągnęła się papierosem, powoli uwalniając się od napięcia ostatnich godzin, od ogarniającego ją przygnębienia. Także od przejmującego chłodu klimatyzowanych wewnątrz mieszkania. Stała, rozkoszując się ciepłym zapachem nocy, delikatnym wiaterek od morza przynoszącym zapach soli i melona, zadziwiająco słodko-słoną mieszaninę tak charakterystyczną dla tej części Tel Awiwu, eleganckiej północnej dzielnicy skupionej wokół alei Nordau i modnej ostatnimi laty okolicy



Basel.

Patrzyła w stronę morza. Nie widziała go w ciemności nocy, ale wiedziała, że tam jest, co w jakiś niedorzeczny sposób ją pokrzepiało. Spojrzała w niebo, uśmiechnęła się do gwiazd.

Ten ogromny, pięknie utrzymany taras wydaje się stworzony, by urządzić tu przyjęcia, pomyślała. Napomknęła o tym nawet w rozmowie z matką Idana. Za gorąco, odparła. Nikt by nie wytrzymał. Cóż, ludzie tutaj woleli sztuczny chłód, dawało się to odczuć wszędzie.

W miejscach publicznych, w autobusach, wszędzie wiało lodem, bo zwyczajowo klimatyzatory nastawiano na szesnaście stopni.

Westchnęła. Zapali następnego papierosa, nie ma ochoty jeszcze tam wracać.

\*

Dołączył do niej na tarasie. Wyczuła, jak bardzo jest spięty. Staął za nią, ciasno objął ją ramionami. Oparła się wygodnie o jego mocną pierś.

– Zrobiłaś na nich wrażenie. – Przytulił się do niej mocniej. – Moja piękna Polka. – W jego głosie zabrzmiała duma. – Chociaż nie powinnaś wkładać czerwonej sukienki.

Mówiłem ci. – Uścisk jego ramion się rozluźnił.

Postanowiła pominąć milczeniem tę uwagę. Sukienkę kupiła specjalnie na tę okazję i nie zamierzała się z tego tłumaczyć.

– Widzę, że w twojej rodzinie są tylko zdrowi niepalący ludzie – zagadnęła z nieco sztuczną wesołością, wskazując na nieużywaną popielniczkę.

– Wielu z nich pali – roześmiał się. – Ale nie dziś. Nie w szabat.

Rosz ha-Szana jest świętem ruchomym, jak wszystkie święta w kalendarzu księżycowo-słonecznym. W tym roku wypadało w szabat.

– Przecież mówiłeś, że nie jesteście religijni? – zdziwiła się.

– Bo nie jesteśmy – uciał sucho.

Nie znalazła słów, by odpowiedzieć na tak jawną sprzeczność, której Idan najwyraźniej nie dostrzegwał. Chwila słodczy w jego ramionach minęła. Odwróciła się do niego.

– Idan, co tu się dzieje?

Nie rozumiał. Patrzył na nią pytająco. Opowiedziała mu wszystko, co usłyszała tego wieczora: o tym, że musi się nauczyć hebrajskiego, że „zrobisz aliję, będziesz nasza”, że nazywają ją już jego nową żoną.

– Czego ty naopowiadałeś tym ludziom?

– Tym ludziom? To moja najbliższa rodzina. Mają prawo wiedzieć.

– Najwyraźniej wiedzą coś, czego ja nie wiem. Alija? To w ogóle nie wchodzi w grę, przecież nawet nie mam żydowskiego pochodzenia! I mówiłeś, że nie jesteście religijni! -

Obróciła się na pięcie.

– Bo nie jesteśmy! – krzyknął za nią.

W ciszy, która zapadła, słysząc było głośny stukot jej wysokich obcasów. Kołysząc biodrami, odeszła w stronę swojego dawnego mieszkania, które teraz stało puste w oczekiwaniu na nowego lokatora. Pociągnęła za uchwyt w szklanych drzwiach. Ku jej zdziwieniu drzwi się rozsunęły. Ze środka buchnął duszny upał. Sama nie wiedząc po co, weszła do mieszkania. Nie była tu od tamtego czasu, cztery lata temu, kiedy wiodła inne życie, kiedy była kimś innym. Rozejrzała się wokół. Wszystko wyglądało tak samo.

Drewniane żaluzje. Jasna wygodna sofa. Dziwaczne, rzeźbione krzesło, bardziej pasujące do teatru niż tu, wciąż stało w tym samym miejscu w rogu pokoju. Podeszła do schodków prowadzących w dół do windy, pogładziła gładkie drewno balustrady. Nagle ogarnęły ją sentymenty. Tu właśnie spotkała go po raz pierwszy. Na moment wróciły emocje tamtego czasu. Gdyby wtedy nie stłukła tego stołu, być może nigdy by się nie spotkali, jej życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Żydzi wierzą, że zbite szkło przynosi szczęście, na weselach robi się to celowo, by zapewnić dobre życie młodej parze. Jeśli tak, to ich życie już na starcie byłoby idealne. Czym jest kieliszek symbolicznie tłuczony przez narzeczonego wobec wielkiego blatu stołu na osiem osób, który rozbiła Malwina? Uśmiechnęła się gorzko. Ich życie powinno być sielanką. Nie było. W jednej chwili te cztery lata stanęły jej przed oczami.

Jakże się zmieniła. Jej samej trudno było w to uwierzyć.

Zagłębiając się w myślach, nie usłyszała, jak podszedł. Stał obok i patrząc na błakający się po jej twarzy uśmiech, pomyślał o tym samym. Długą drogę przeszli, odkąd się spotkali przy tych schodach. On też był tu pierwszy raz od tamtego czasu. Najpierw omijał to miejsce, chcąc uniknąć bólu wspomnień, potem już robił to z nawyku. Szczęśliwie inni lokatorzy jego matki nie powodowali zniszczeń, a opiekę nad apartamentem przejęła jego siostra. Znów poczuł się winny, myśląc o tym, jak bardzo Malwina chciała wtedy mieszkać w Tel Awiwie.

Poczucie winy kazało mu sądzić, że jej teraźniejszy opór jest wynikiem jego dawnych błędów. Ujął czule jej dłoń.

– Czy to dlatego, że wtedy nie chciałem..

– Nie, nie dlatego. Rozumiem, że nie chciałeś. Uciekałeś stąd wtedy. Ja też chciałam uciec ze swojego kraju i od swojego życia. Dobrze, że tak się nie stało – mówiła powoli i czule jak do dziecka. – Tutaj jestem całą sobą dla ciebie, ale potrzebuję też przestrzeni dla siebie. Tylko dla siebie. Mam ją w Warszawie. I tak jest dobrze.

– Nie. – W jego oczach był smutek. – Tak nie jest dobrze. Nigdy nie było. Nasz związek nie jest... – przez chwilę szukał słowa -... właściwy.

– Jest jak najbardziej właściwy. – Czar prysnął, wróciła do rzeczywistości. – Powiem otwarcie: nie planuję żadnych zmian w najbliższym czasie – powiedziała ostro.

Z jego oczu znikła miękkość, zacisnął szczęki.

– Czy dlatego, że masz tam kogoś? Tego gówniarza, którego miałaś czelność mi pokazać na swoich rysunkach? – niespodziewanie podniósł głos. – Malwina, zabiję cię, jeśli odkryję, że grasz na dwa fronty! – Złapał ją za ramiona.

Czuła, że narasta w nim jakieś szaleństwo. Nie знаła go takiego.

– Byłaś z nim? Odpowiedz!

Tego było już za wiele. Malwina z wściekłością, która zdumiała ją samą, z całej siły uderzyła go w twarz. Wielki, efektowny pierścionek, który miała na palcu, przekręcił się, wzmagając siłę uderzenia. Idan stanął jak skamieniały. Patrzył na nią z na wpół otwartymi ustami, jakby chciał coś powiedzieć. Malwina z włosami upiętymi wysoko, z głębokim dekoltem odsłaniającym urodę jej piersi, których twarde sutki odciskały się przez cienką tkaninę jedwabiu, z zaczerwienioną z emocji twarzą i płonącymi wściekłością oczami wyglądała jak wcielenie seksu. Stali tak naprzeciw siebie na chwilę zatrzymani w czasie.

Nagle Idan ruszył na nią – w ułamku sekundy przeszło jej przez myśl, że zaraz ją zabije, gdy zobaczyła nieznane jej wcześniej błyski w jego oczach. Próbowwała umknąć, ale chwycił ją za ramię, o mało go nie wrywając. Ciężko dysząc, natarł na nią, przygwoździł ją swoim wielkim ciałem do ściany. Uderzyła w nią głową, włosy rozsypały się na ramiona.

Jedną ręką złapał ją za szyję, jakby chciał udusić, drugą szarpnął sukienkę, rozdierając delikatny jedwab. Wciąż patrzył jej w oczy wzrokiem szaleńca, drąc suknię tak długo, aż spadła z niej w strzępach. Malwina nie mogła się ruszyć przygnieciona jego ciężarem. Nawet nie próbowała, patrząc w te szalone oczy jak zahipnotyzowana. Przez cienką tkaninę spodni czuła jego potężną erekcję. Jeszcze jedno brutalne szarpnięcie i jej majtki podzieliły los sukienki, boleśnie kalecząc ją w

pachwinę. Puścił wreszcie jej szyję, rozpiął suwak spodni i wbił się w nią z taką siłą, że Malwina krzyknęła głośno bardziej z przerażenia niż z bólu. Ten krzyk otrzeźwił Idana. Zamarł, trzymając jej udo na swoim biodrze.

– Co ja robię... Nie chciałem cię zranić. Kochanie...? – dotknął jej policzka, jakby jej nie poznawał.

– Wiem. – Drżała z emocji.

Była przerażona, ale także podniecona jak nigdy w życiu. Stojąc naga w miejscu, skąd każdy uczestnik przyjęcia, który zechciałby wyjść na taras, mógł ich zobaczyć, poczuła falę pożądania tak wielką, że dreszcze wstrząsnęły całym jej ciałem. Czowała, jak silne prądy rozchodzą się z centrum jej kobiecości, biegnąc tuż pod skórą do najdalszych krańców ciała.

Wciąż przyparta do ściany zarzuciła drugą nogę na jego biodro, ściskając mocno nogi. Żadne z nich nie poczuło, że ostry obcas jej buta wbija się w jego udo.

– Rznij mnie teraz! – powiedziała nie swoim głosem.

Głębokie, brutalne pchnięcia wypełniły jej ciało, zamieniając prądy, które czuła przed chwilą, w żywy ogień. Niekończący się orgazm wstrząsał nią po czubki palców, po koniuszki włosów. Czowała, jak spada w otchłań, by za moment powrócić w konwulsyjnych dreszczach.

Krzyczała głośno, nie zdając sobie z tego sprawy. Idan, zachowując resztki przytomności, zasłonił jej usta dłonią świadom, że słyhać ich w mieszkaniu obok. Po chwili targany eksplozjami wewnątrz niej sam wydał przeciągły, podobny do wycia jęk.

\*

Leżeli na podłodze wyczerpani seksem i emocjami. Z mieszkania naprzeciwko nikt nie nadchodził. W ciszy, która teraz zapadła, słyhać było odgłosy przyjęcia. Nikt też nie kwapił się do wyjścia na taras. Malwina błogosławiła teraz niechęć Izraelczyków do wychodzenia z klimatyzowanych wnętrz. Leżąc, mogli zobaczyć gwiazdy przez przeszkłone drzwi, których żadne z nich nie zamknęło, wchodząc.

– Przepraszam za to, co powiedziałem. Nie myślę tak. Ufam ci, zawsze ci ufałem.

– Wiem. Ja też... przepraszam – rzekła, gładząc delikatnie jego spuchnięty policzek, który już zaczynał nabiegać krwią pod okiem. – Trzeba przyłożyć lód. Boli?

– Nie, nie bardzo. – Widocznie znieczulenie potężną dawką adrenaliny jeszcze działało. – Po co lód?

– Jutro zobaczysz w lustrze po co. – Uśmiechnęła się przeprasząco.

Usiadła na podłodze, patrząc na porozrzucane kawałki tkaniny, jeszcze przed godziną będące jej nową sukienką. Idan leżał w swoim jasnym garniturze, teraz pogniecionym i mokrym od potu. Dłonią zasłaniał otwarty rozporek spodni, jakby nie miał dość sił, by go zapiąć.

– Jak ja stąd wyjdę? – zapytała, zbierając strzępy jedwabiu. – W tym?

– O Boże!... – Idan zamknął oczy.

Teraz, kiedy ochłonął, czuł się winny. Nie chciał widzieć tych strzępów, w które zamienił jej sukienkę. Patrząc na niego w tym ubraniu, przed godziną eleganckim, a podobnym teraz do szmaty, i na siebie, całkiem nagą z resztkami po sukni w rękach, wybuchnęła śmiechem. Całe zajście wydało jej się komiczne w swej absurdalności. Gdy śmiała się coraz głośniejsze, nagle odmieniona nowym punktem widzenia, Idan patrzył na nią osłupiały. Nie podzielał jej nagłej wesołości, nie potrafił dostrzec tego, co tak bardzo ją rozśmieszyło. Teraz, kiedy emocje opadły, czuł wstyd, że dał się ponieść niemal w obecności rodziny, i narastający lęk przed tym, że lada chwila mogą zostać odkryci. Podarta suknia w rękach Malwiny świadczyła dobitnie, że to właściwie nieuniknione. Nie wydawało mu się to śmieszne. Nie wiedział, co robić. Czuł się pusty.

Stukając wysokimi obcasami po kamiennej posadzce, Malwina poszła do garderoby przylegającej do sypialni. Znała przecież to mieszkanie. Na górnych półkach szafy leżały dodatkowe koce i poduszki. A także ozdobne, wzorzyste tkaniny służące do przykrycia łóżka.

Odetchnęła z ulgą, widząc, że nic tam się nie zmieniło od czasów, gdy była tu rezydentem.

Sięgnęła po jedną z narzut.

\*

Szli piechotą, unikając głównych ulic. Z powodu świąt miasto było opustoszałe, kawiarnie i restauracje zamknięte, o taksówce mogli najwyżej pomarzyć. Malwina nie ubolewała nad tym zbytnio. Ku własnemu zdumieniu czuła się całkiem swobodnie owinięta w kape, której końce związała na karku. Całe zajście nastroiło ją niemal euforycznie. Przeżyła fantastyczny orgazm, zamiast cierpieć męki na przyjęciu, a strata nowej sukienki, jakkolwiek przykra, miała tę dobrą stronę, że Malwina nie musiała już tam wracać. Lekko stąpała po nierównościach telawińskiego chodnika. Czuła, że wygrała tę potyczkę. Idan szedł pół kroku za nią, pochmurny, zagłębiony we własnych myślach. W przeciwieństwie do Malwiny nie był zachwycony faktem, że opuścili przyjęcie tak wcześnie i bez pożegnania.

Doszli do domu w milczeniu.

\*

Próbowała żartować, próbowała sprawić, by wszystko było jak dawniej. Przecież cały ten wieczór był groteskowy, nawet uroczy w swoim absurdzie, o pikantnym smaku nie wspominając. Oczywiście wyobraźni już widziała, jak opowiada całą historię przyjaciółkom, swoim zwyczajem wyolbrzymiając jedne, a marginalizując inne jej aspekty po to, by wzbudzić salwy śmiechu na przemian z okrzykami niedowierzania. Włożyła wiele wysiłku, by Idan tak właśnie na to spojrzał, by roześmiał się razem z nią. W efekcie usłyszała:

– Jest mi wstyd za to, co się stało. Przepraszam. Jutro przeprosimy także moją matkę.

Jestem zmęczony – dodał jeszcze i poszedł do łazienki.

Wtedy dotarło do niej, że nie znajdzie w nim partnera do potraktowania całej sprawy swobodnie. Zmarkotniała. Dotychczas sądziła, że mają podobne poczucie humoru, często dostrzegali zabawne strony tam, gdzie inni zdawali się ich nie widzieć. Nie tym razem. Nie kiedy w grę wchodziła jego rodzina. Malwina dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak poważna jest sytuacja.

\*

Stali razem pod strugami ciepłej wody. Dobroczynnej, cudownie działającej czystej wody. Zmyje z nich, spłucze wszystko co niedobre, niepotrzebne, wyjdą stąd czysti, ocaleni.

Malwina czuła, że drży. W nowym mieszkaniu Idan zadbał o to, by ich wspólne kąpiele były komfortowe. Dawniej ciągle narzekał, że kabina jest zbyt ciasna. Biorąc pod uwagę swoje rozmiary i fakt, że lubili kąpać się we dwoje, doszedł do wniosku, że każda będzie zbyt ciasna. Kazał więc po prostu część łazienki zamienić w pokój kąpielowy, odgradzając go od reszty pomieszczenia szklaną taflą. Było im wygodnie, wręcz luksusowo, tyle że dziś nie mieli ochoty dotykać się ani przytulać. Stali po prostu, każde zanurzone w swoim świecie.

Zwykle lubił wycierać ją po kąpieli, energicznie masując grubym ręcznikiem jej plecy, śmiejąc się z tańca jej piersi, kiedy to robił. Bawiło go to i podniecało. Potem je pieścił, przytulał ją do swego mokrego ciała, zapominając wytrzeć także piersi. Teraz wyszed pierwszy, sięgnął po ręcznik. Stał tyłem do niej, wycierając tors, gdy zauważyła krew sączącą się z głębokiej rany na jego udzie, tuż pod pośladkiem. Przyjrzała się uważnie. Wyglądało paskudnie.

– Trzeba to zszyć – powiedziała.

Pochylając się nad raną, poczuła mdłości i zawroty głowy, a także tępy ból z tyłu czaszki. Przypomniała sobie uderzenie w ścianę, kiedy natarł na nią w mieszkaniu matki.

Tę noc spędzili na pogotowiu.

\*

Stała bezradnie pośrodku bałaganu w salonie. W rękę trzymała małe, eleganckie pudełeczko. Nie mogła się zdobyć na to, by je otworzyć. Wiedziała, co w nim jest. To, co zwykle bywa w takich maleńkich, obciągniętych aksamitną tkaniną pudełeczkach. Zanim wyszedł, wyjął je z kieszeni i bez słowa położył na stole.

Odmówiła wizyty w Cezarei. Odmówiła, chociaż wiedziała, że Idan odbierze to jako afront. Nie mogła się zmusić, nie chciała robić tego wbrew sobie. Czowała się rozbita, była posiniaczona. Oboje wyglądali jak po wypadku. Idan kulał, a siniec pod jego okiem był z daleka widoczny. Uważała, że to powód aż nadto dobry, by zostać w domu i spróbować dojść do porozumienia. Ufała, że znajdzie sposób, by mu wytłumaczyć, że nie czuje potrzeby, by dawał jej coś więcej, że wszystko poza związkiem ich dwojga jest niepotrzebnym naddatkiem, który łatwo może się przerodzić w obciążający balast.

Ten pierścionek... mógłby jej sprawić przyjemność. Mógłby ją wzruszyć jako wyraz tego, że Idan chce w ten sposób powiedzieć jej, by czuła się z nim bezpiecznie. Mógłby, gdyby nie chciał zrobić z tej intymnej w końcu sprawy jakiejś rodzinnej szopki, przedstawienia, w którym wcale nie ona grałaby główną rolę. Powoli zaczęła rozumieć prawdziwe znaczenie tego, co trzymała w rękę. Dobrze, że nie pojechała. Czułaby się marionetką będącą tam na użytek całego tłumu nieznanych jej ludzi, występujących niczym chór grecki pod wspólnym złowieszczym szyldem. Nie otworzyła pudełeczka. Odłożyła je delikatnie na miejsce, w którym je zostawił.

\*

– Łatwo odrzucasz to, co chcę ci dać. Nawet nie spróbujesz.

Mówił cichym, zmęczonym głosem. Wyczuwało się w nim rezygnację.

– Tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o mnie. O moje życie. – Ile razy jeszcze miała to powtórzyć, by zrozumiał? By zaakceptował ją taką, jaka jest, razem z jej potrzebami i pragnieniami? – Próbujesz wymusić na mnie zmiany. Nie chcę zmian. Nie w ten sposób.

Widząc jego poważne, ciężkie spojrzenie, zrozumiała. – Chcesz odejść.

– Jeśli będę musiał. To zależy od ciebie.

\*

Jeszcze tej nocy poprosiła go, by zawiózł ją na lotnisko Ben Guriona. Nie czuła nic poza zmęczeniem. Żegnając ją, nie powiedział ani słowa. Patrzył na nią błyszczącymi, wilgotnymi oczyma. Nie dotknął nawet jej dłoni.

## ROZDZIAŁ 12

Usiadł przy rozlatującym się stoliku Klubu, gdzie spotkał ją po raz pierwszy. Czekał.

Przychodził tu trzeci dzień z rzędu o różnych porach. Siedział kilka godzin, wypijał jedno piwo i czekał. Nie zadawał sobie pytania, dlaczego nie zadzwoni normalnie, jak człowiek, nie udawał przed sobą, że przychodzi, bo lubi posiedzieć akurat tutaj. Czekał na nią z pełną spokojnej akceptacji niewiedzą, dlaczego wybrał tak niepewny sposób, by ją znów zobaczyć.

Mogła przecież wyjechać albo zmienić Klub. Siedział zwrócony twarzą w stronę parku, by móc przyglądać się każdemu psu. Poczekamy, zobaczymy.

\*

Rozpoznała go z daleka. Zwolniła, zaskoczyło ją nagłe walenie własnego serca.

Miękkość w nogach nie pozwalała na zwykły sprężysty chód. Przystanęła, żeby złapać oddech. Bezskutecznie. Serce wciąż szarpało się bezładnie w jej piersi. Nie pamiętała już takiego uczucia. Może z głębokiej przeszłości. Tak dalekiej, że nie poznawała dziewczyny, którą wtedy była. Zapomniała o niej po tym, jak wyjąc z bólu, wyrzuciła ją z pamięci prawie dwadzieścia lat temu. Sądziła wtedy, że na zawsze. Usuwając tego, który sprawił jej ból, usunęła także część siebie. Bez żalu. Zadowolona z życia, które dla siebie stworzyła, nie tęskniła za tamtą Zuzą. Ale tamta Zuza teraz powróciła w młodzieńczym poruszeniu na widok niemal łysej, pięknie sklepionej głowy, której właściciel siedział w końcu alei przy stoliku Klubu.

Wiedziała, że ją spostrzegł. Chociaż siedział nieporuszony, wiedziała, że ją widzi. I że właśnie na nią tutaj czeka. Sama też się czuła, jakby czekała na ten moment od dawna. Od tak bardzo dawna, może od zawsze. Benek plątał się wokół jej nóg, patrząc na nią wyczekująco, zdziwiony przerwany spacerem, a ona stała, próbując opanować natłok paraliżujących jej kroki emocji. Wreszcie udało jej się ruszyć dalej szeroką aleją prowadzącą do Klubu. Szła, nie odrywając wzroku od jego sylwetki,



czuła, jakby ciągnął niewidzialną nić, która nawet wbrew jej woli przywiedzie ją do niego.

Stali naprzeciw siebie niepewni co dalej. Zuza nie przypominała sobie w dorosłym życiu sytuacji, w której nie wiedziałaby, co powiedzieć. Teraz nie wiedziała. Nawet zwykłe „cześć” nie przyszło jej jakoś do głowy. Jeremy, ubrany w ciemne dżinsy i zamszową marynarkę, wyglądał inaczej niż na wiosnę. Zapamiętała go w garniturze i z tym jego krzywym uśmiechem na twarzy. Zbiło ją z tropu, że ironiczny grymas zastąpił pełnym powagi, badawczym spojrzeniem.

– Jesteś. – Wciąż patrzył w jej ciemne oczy. – Doczekałem się.

Usiedli przy jego stoliku. Cisza.

– Doczekałeś się – powtórzyła automatycznie jego słowa niby pytająco.

Ledwie poznała swój głos. Czowała, że coś tu nie pasuje, coś jest nie tak. W głowie miała pustkę, nie mogła zebrać myśli, o wyartykułowaniu ich nie wspominając.

– Czekałem kilka dni.

Nagle dotarło do niej, co jest nie tak.

– Ty mówisz po polsku!

– Tak.

– Dlaczego...? Oszukiwałeś.

Opuścił wzrok. Po chwili wpatrywania się w zniszczone drewno blatu stolika delikatnie ujął leżącą na nim dłoń Zuzy. Dotykał jej długich palców jednego po drugim, po kolei. Jego szczupłe, nieco żyłaste dłonie były niewiele większe od jej dłoni, miały w sobie zaskakującą delikatność. Sądziła, że chce zyskać na czasie, choć jednocześnie w tym powolnym geście nie wyczuwała nerwowości spowodowanej pytaniem. Zuza czuła, że jej zdenerwowanie powoli odpływa dzięki tym delikatnym ruchom jego palców. Dotyk tych rąk dawał obietnicę słodczy jego ramion, ognia jego łądzwi. Tęskniła do nich każdego dnia, nie zdając sobie sprawy, za czym tęskni.

\*

Leżeli na trawie w parku ramie przy ramieniu. Palce ich dłoni splecione były ze sobą, odkąd kilka godzin wcześniej zaczął je oswajać przy klubowym stoliku. Poza tym jednym gestem żaden inny nie zaistniał między nimi. Nie rozmawiali. Każde z nich na swój sposób przetrawiało to spotkanie. Nie czuli chłodu ziemi, patrzyli w chmury, we wciąż zmieniające się obrazy, kolory. W końcu zobaczyli też gwiazdy, piękne wrześnie popołudnie zmieniło się w chłodny wieczór.

Ruszyli wolno w stronę kamienicy, w której mieszkała.

– Jak ci na imię?

Dopiero teraz się zorientowała, że nie wie. Biorąc pod uwagę, że Jeremy okazał się jej rodakiem, anglosaskie imię, które знаła, brzmiało mało wiarygodnie.

– Jeremiasz. Jeremi. Jarek, jeśli wolisz, choć nie lubię tego zdrobnienia.

– I pewnie mieszkasz w Warszawie?

– W Amsterdamie.

Mimo woli uniosła brwi.

– Och, nie. Nie to, co myślisz. To ciche i raczej odludne miejsce na obrzeżach miasta.

– Więc... co tam robisz?

– Hoduję kwiaty.

\*

Leżała na wznak, nogi rozrzuciła niedbale, uniosła kolana. Usiadł między nimi, krzyżując łydki. Jego wielki członek sterczał sztywno, prosto w górę. Patrząc na niego z perspektywy pozycji horyzontalnej, pomyślała, że wygląda jak wschodni bożek płodności.

Widywała takie na azjatyckich targowiskach w trakcie swych długich podróży. Posąжки męskie z dumnie sterczącym, nieproporcjonalnie dużym fallusem. A także same fallusy, oderwane od męskiej postaci, jakby skamieniałe na zawsze w odwiecznym pożądaniu.

Spodobały jej się do tego stopnia, że nie bacząc na ich ciężar i brak miejsca w plecaku, kupiła dwa podczas ostatniej podróży po Kambodży. Bez namysłu wyrzuciła kilka sztuk i tak już brudnej odzieży z plecaka i miejsce na falliczne posąжки się znalazło. Sprzedawano je w wiosce na targu, tuż obok świątyni. Skłoniło ją to do rozważań na temat różnic kulturowych. Roześmiała się, próbując wyobrazić sobie te wielkie penisy na odpuście pod wiejskim kościołem w Polsce. Tam, gdzie jedni widzą płodność, inni dostrzegają tylko wyuzdanie. Dla Zuzy nie było to ani jedno, ani drugie. Lubiła ten element męskiego ciała i nie widziała powodu, by obarczać go jakąś skomplikowaną symboliką. Dla niej oznaczał po prostu przyjemność. I czasem piękno.

Gładził wewnątrz jej smukłych ud, patrząc w skupieniu, jak otwiera się dla niego, jak nabrzmiewa wilgocią. Pomyślał, że wygląda jak egzotyczny kwiat o mięsistych różowych płatkach, u których zbiegu już kiełkuje owoc. Lepka, aromatyczna wilgoć dodawała mu lśniącego blasku.

– Jesteś piękna – rzekł do jej waginy.

– Lubisz łyse cipki.

– Powiedziałaś: „cipki”? – roześmiał się. Magia chwili prysła. – Myślałem, że kobiety takie jak ty nie używają tego słowa. Lubię twoją cipkę. – Wciąż jej się przyglądał. – I nie wydaje mi się łysa, raczej powiedziałbym, że jest obnażona, naga. Co sprawia, że jej uroda jest bardziej widoczna. – Wreszcie pochylił się, by ją pocałować.

Całował się z nią, jakby to były jej usta, potem lizał powoli mocno rozchylone wargi, zanim zanurzył się głęboko, zachłannie penetrując językiem jej gorące wnętrze. Uznavszy, że jest wystarczająco otwarta, ujął ustami nabrzmiały koral u zbiegu warg, ssąc go i pieszcząc.

W ten sposób szybko doprowadził ją do pierwszego orgazmu będącego zaledwie wstępem do kolejnych, które miał zamiar dać jej tej nocy.

\*

– Zuza, jesteś jakaś milcząca...

– A kiedyś byłam rozmowna?

Westchnął. Znowu cisza.

– Jesteś bardziej milcząca może.

– Może.

Szli przez park w porannym chłódzie początku października. Byli na spacerze z Benkiem. Właściwie Zuza była, bo Robert, towarzysząc jej nieproszony, czuł, że tu zawadza. Znowu zaczął się pod jej domem, nie mając siły dłużej czekać, aż do niego zadzwoni. Obiecała, ale nie dzwoniła. Ich spotkania na ASP skończyły się wraz z końcem letniego kursu, prawie dwa tygodnie temu. Tęsknił do niej. Tęsknił tak bardzo, że nie wahał się obserwować z ukrycia wejścia kamienicy, w której mieszkała, ryzykując, że znów wyjdzie w jej oczach na nękającego ją psychola.

– Usiądziemy na trawie? – zaproponował nieśmiało.

– Jest mokro. I zimno. – W jej głosie brzmiało zniecierpliwienie. – Lato się skończyło, dzieciaku.

Pomyślał, że nie lato się skończyło, tylko jej przychylność. Nie odważył się tego powiedzieć, nie odważył się zapytać, dlaczego traktuje go jak przedmiot użytkowy, teraz niepotrzebny. Czuł, że tym razem jego odwaga nie zaprocentuje, jak wtedy, nonszalancko rzuconą propozycją wspólnej kąpieli, całą nocą szalonego seksu, kiedy zgadzał się na wszystko, czego chciała i jak tego chciała, a potem wypraszała go za drzwi tak po prostu.

Czuł dla niej uwielbienie pomieszane z odrazą, dziwną, nieznaną mu mieszankę, która doprowadzała go do rozpacz.

Szedł z nią aż do bramy, mając nadzieję, że go zaprosi. Żegnając się z nim, przyłożyła dłoń do jego policzka. Nie była dobra w pożegnaniach. Było jej przykro. Nie chciała tego okazać. Chciała odejść, uciec, zniknąć. Nie umiała załatwiać takich spraw. Spojrzała mu w oczy.

– Znajdź sobie kogoś w swoim wieku – powiedziała, odwracając się, by wejść do bramy.

\*

Był gotowy, a jednak nie chciał się kochać. Leżeli nadzy, otuleni kołdrą, noc była chłodna. Chciał, żeby mówiła. Chciał słuchać o wszystkim, co jej dotyczyło. Każdy szczegół wydawał mu się interesujący. Gdzie dorastała, czy ma braci, siostry? Wyjaśnił, że myśląc o niej tak długo, wymyślił sobie ją całą i teraz musi to zweryfikować. Niebezpiecznie jest być z wymyśloną osobą, powiedział. I Zuza mówiła. Mówiła i mówiła nieprzerwanie. Czasem pomógł jej delikatnie podsunętym pytaniem. Poza tym słuchał. Umiał słuchać.

Nie pamiętała, żeby kiedyś powiedziała komuś tyle o sobie. Nawet temu, który tak strasznie ją zawiódł. Nikomu. Z natury małomówna, z czasem otoczyła się murem wzrastającym cegiełka po cegiełce przez wszystkie te lata. Nie wiedziała, jak to się stało, że Jeremi przeniknął przez tę ścianę. Prawie się nie znali, a czuła go, odczuwała całą sobą, jakby był z nią zawsze. Więc kiedy poprosił, mówiła. A kiedy już zaczęła, zbawcza moc niewypowiedzianych słów, niewyrażanych latami emocji otuliła ją czymś miękkim i miłym, niepodobnym już do tamtego muru. Zaufała mu, nawet przez chwilę nie rozważając, czy powinna. Owładnięta tym nowym miękkim uczuciem zasnęła z twarzą tuż przy jego twarzy.

Była jeszcze noc, gdy się obudziła. Wyczuła jego pożądanie. Objęła go dłonią, wciąż był twardy i gorący.

– Uwielbiam go... twojego fallusa.

– Poczekaj, aż zaczniesz uwielbiać także mnie.

\*

Nalegała, by usiadły na jej małym tarasie, chociaż było zimno jak piorun. Włożyły swetry, otuliły się szalikami i zrobiły, o co prosiła. Nalała do termosu herbaty, hojnie doprawiając ją rumem kupionym z nudów na lotnisku. Usiadły wśród żółknących liści i zapachu ziemi z ogródków. Melancholijny zapach jesieni. Krzątała się spokojnie po kuchni, przynosząc potrzebne rzeczy. Wszystko w niezwykłej jak dla niej ciszy. Jeszcze poduszki, żeby było im wygodniej, no i koc. Może się przydać, Lutek jest zmarzlakiem.

Malwina wydawała im się nie ta sama. Zuza miała złe przeczucie już na lotnisku, kiedy się witały. Łucja także widziała wyraźnie, że coś się zmieniło. Ponieważ Malwa nie powiedziała wszystkiego od razu, wiedziały, że sprawa jest poważna. Przecież normalnie mówiła, zanim zdążyło się ją zapytać. Zaprosiła je dopiero po kilku dniach. Obie czuły, że chce im coś ważnego oznajmić. Łucja obawiała się, że podjęła decyzję o przeprowadzce na stałe do Izraela. Zuza nie była taką optymistką. Usiadły wygodnie, ale nie czuły się komfortowo. Napięcie stawało się nie do zniesienia.

– No to już po wszystkim. Koniec historii. Koniec międzynarodowej *love story* – oznajmiła spokojnie Malwina, próbując się uśmiechnąć.

Zapadła cisza. Patrzyła na swoje przyjaciółki, a one wpatrywały się w nią. Osłupienie na twarzy Lutki. Współczucie u Zuzy. Miała zamiar znów podjąć próbę uśmiechu, przerwać tę głuchą ciszę jakimś żartem, tymczasem niespodziewanie się rozplakała. Jej szeroko otwarte jakby ze zdziwienia oczy, w których można było jeszcze odnaleźć błękit izraelskiego nieba, wylewały strugi łez.

Długo siedziały w milczeniu. Nie wiedziały, co powiedzieć, wpatrywały się tylko w Malwinę, czekając, aż niespodziewana ulewa przestanie spływać jej po policzkach.

– Co... się stało? – zdołała wreszcie wykrztusić Zuza.

Malwa wytarła twarz w leżącą na stole serwetę. Przyjaciółki siedziały przed nią jak zakłete. Żadnej nie przyszło do głowy przynieść chusteczki.

– Idan nie chce już kochanki. Chce żony. Chce żony dla swojej rodziny – odparła dobitnie.

Znowu zamilkły po tym zwięzłym komunikacie. Łucja ledwie mogła oddychać, nawet Zuza wyglądała na wstrząśniętą.

\*

Wysłuchały z zapartym tchem całej historii. Malwa mówiła powoli, z niezwykłym u niej opanowaniem. Spokojnie popijała wzmocnioną herbatkę. Nie pomijała szczegółów.

– Na koniec miałam najlepszy seks w życiu. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego.

Pytające spojrzenia. Wypieki na twarzy Łucji.

– Nie, nie chciałabym, żeby się powtórzył. Zwierzęce rżnięcie do utraty zmysłów.

Dosłownie film mi się urwał na chwilę. Ta zwierzęcość była odjazdowa, ale też... przerażająca. – Lekka zgroza zabrzmiała w głosie

Malwiny. – Następnego dnia wyglądaliśmy jak po bójce: ja posiniaczona, on z podbitym okiem i kulejący. – Roześmiała się gorzko. -

A głową tak przydzwoniłam, że jeszcze dwa dni mi w uszach szumiało.

Słyszając to, Zuza odetchnęła z ulgą. Zaczynała rozpoznawać dawną Malwę.

Łucja siedziała jak skamieniała.

– Resztę już znacie. Skończyło się. Tym razem naprawdę. – Uśmiechnęła się blado.

– A ty? Jak się z tym czujesz? – Łucję wreszcie odblokowało.

– Czuję... ulgę – wyznała ze zdziwieniem. – I spokój. Nareszcie zaczęłam nowy obraz – machnęła ręką w stronę części mieszkanca szumnie zwanej atelier. – Mam pomysł na cykl, całkiem nowy temat – ożywiła się.

Opowiadała im jeszcze chwilę o swoich artystycznych zamierzeniach, pragnąc w ten sposób rozładować ciężką atmosferę poprzedniej opowieści. Gdy uznała, że cel został mniej więcej osiągnięty, z uśmiechem powiedziała:

– Może wystarczy wam już tego Tel Awiwu. Opowiedzcie, co się tutaj działo.

Zuza odwróciła wzrok, na szczęście Łucja już otwierała usta. Malwa przygotowana na wymówki ubiegła ją.

– Wiem, przepraszam. Nie przeczytałam ani jednego z twoich długich maili. Wybacz mi, Lutek. Próbowałam, nie mogłam się na nich skupić. Ale zdaje mi się, że twój romans...

– Tak, tak. Skończony. – Łucja machnęła ręką, jakby mówiła o czymś odległym i w ogóle nieistotnym.

Malwina przypomniała sobie ich rozmowę w Wilanowie.

– Ale przecież... – szukała słów.

– Żadnych „ale”! Przeczytasz sobie w wolnej chwili, wszystko zrozumiesz.

Wyobrażacie sobie, że on jeszcze ma czelność do mnie wydzwaniać? – Wbrew tym słowom w jej głosie pobrzmiwała satysfakcja.

– Ale co się stało? Czy ja się dowiem wreszcie?

Zuza nachyliła się konspiracyjnie w stronę Malwiny.

– Przyłapała go na orgii z modelkami.

– Z kurwami! – Łucja starała się powiedzieć to z godnością.

Teraz już uśmiech Malwy nie był wymuszony, Zuza się zaśmiała, jakby to było coś wesołego. Mimo wszystko odzyskała dobry humor.

– Oj, Lutek. – Pokręciła głową, potem znów się nachyliła do ucha

Malwiny. -

Z modelkami, gwarantuję. Top modelkami.

– No przecież... – Malwa zamilkła na chwilę. Za dużo było tych rewelacji jak na jeden wieczór. – Przecież pracujesz dla niego?

– Bartosz dla niego pracuje. I moja ekipa remontowa – odparła Łucja stanowczo.

Tym razem Malwina osłupiała. Po pamiętnej rozmowie w Wilanowie wszystkiego mogła się spodziewać. Na przykład katastrofy emocjonalnej. Na pewno jednak nie tego, że Lutek tak po prostu skreśli pana K. i pójdzie dalej. W dodatku, jak zwróciła uwagę, pójdzie dalej na wysokich obcasach!

– I wiecie co? – Łucja kontynuowała temat wydzwaniania. – Zaproponował, żebyśmy, cytując: „od czasu do czasu się poprzytulali”! – Wybuchła szyderczym śmiechem.

– Ciekawam, coś mu odpowiedziała... – z wielką uciechą zapytała Malwina.

– Że chyba zwariował. I poprosiłam, żeby odesłał moje rzeczy. Pocztą!

– Miałaś tam jakieś rzeczy?

Teraz Zuza zrobiła wielkie oczy. Wiedziała, jak bardzo K. dba o prywatność swojego terytorium.

– Owszem. Całe stopy kosztownej, wyszukanej bielizny, którą mi kupował.

– Chcesz mieć na pamiątkę? – niedowierzająco spytała Zuza, ironicznie mrużąc oczy.

– Skąd! Będę ją nosić. Oczywiście tylko tę, która jest przeznaczona do noszenia.

Na te słowa Malwina wybuchła śmiechem. Śmiała się radośnie, pierwszy raz od bardzo dawna. Poczowała nagle, że jest jej dobrze. Od rozstania z Idanem miała wrażenie, jakby utraciła tak ważną część siebie, bała się, że już nigdy nie będzie znów całością. To dziwne, niedobre uczucie teraz minęło. Wiedziała, że jeszcze wróci, ale uwierzyła, że kiedyś całkiem przeminie. Czowała się kochana i akceptowana. Czowała, że jest w domu.

## ZAKOŃCZENIE

U mówiły się na późny obiad w jednej z tych modnych, ale bezpretensjonalnych knajpek w centrum, niedaleko biura Łucji. Każda zdążyła z innej części miasta, miały się więc spotkać na miejscu. Łucja miała najbliżej, lecz pracowała do późna przygnieciona nawalaniem nowych zleceń, które posypały się po spektakularnym otwarciu willi na Żoliborzu.

Pan K. urządził huczne przyjęcie z tej okazji. Łucja, choć zaproszona, na bankiet nie poszła, miała jednak okazję zobaczyć swoje dzieło jako tło znanych twarzy w wyszukanych kreacjach.

Kolorowe czasopisma i Internet były pełne zdjęć z tego wydarzenia. Z zadowoleniem czytała, że K. wszędzie wymienia jej nazwisko, nie szczędząc komplementów, co już owocowało nowymi propozycjami.

Malwina przybiegła na spotkanie zbyt wcześnie, stęskniona za dawno nie widzianymi przyjaciółkami. O ile znała każdy szczegół dynamicznie nabierającej tempa kariery Lutki, o tyle Zuza stanowiła zagadkę. Przepadała nie wiadomo gdzie i często nawet nie można było się do niej dodzwonić. Malwa wstąpiła do swojej ulubionej księgarni nieopodal miejsca, gdzie miały się spotkać.

Przeglądając nowości na pierwszym piętrze, pomyślała o Marku. Dawno się nie widzieli. Po zakończeniu wspólnej pracy zniknął. Mówił, że wyjeżdża, może już wrócił?

Zadzwońię do niego, postanowiła. Miło wspominała tę współpracę. Dobrze się rozumieli, mieli podobne poczucie estetyki i co najważniejsze, pracując, dopełniali się nawzajem, co jest bardzo rzadko spotykanym zjawiskiem wśród artystów. Nagle zapragnęła pokazać mu swoje rozpoczęte obrazy, pogadać o pomysłach na cykle, których miała teraz mnóstwo. Nowe idee i twórcze rozwiązania wręcz kipiały w niej. Uwielbiała to dawno zapomniane uczucie.

Wychodząc, spojrzała w niebo. Miało kolor szarobrazowy. Wciągnęła mroźny zapach powietrza. Lubiła ten zapach, przedsmak nadciągającej zimy. Stojąc przed wejściem na pasy na ruchliwym rogu Brackiej i Chmielnej, po przeciwnej stronie zobaczyła Łucję zmierzającą szybkim krokiem ulicą. Rozwiane włosy, kolorowy krótki płaszcz, odsłonięte nogi w botkach na wysokich obcasach. Stąpała miękko, sprężysto, nie czuło się w niej dawnej sztywności i powagi. Jakiś facet obejrzał się za nią, nawet tego nie zauważyła. Malwina parsknęła śmiechem. Gdzie się podziała Łucja w długich prostych sukienkach i butach na płaskim obcasie? Nowa Łucja biegała na wysokich obcasach, kołysząc biodrami.

Zanim doszła do wejścia, zobaczyła je przez szybę witryny. Siedziały zajęte rozmową, Łucja żywo gestykulowała. Dwie piękne, dojrzałe kobiety, pomyślała Malwina z miłością.

Jakiś tajemniczy uśmiech błąkał się po twarzy Zuzy. Nawet przez szybę widać było, że z całej postaci bije niezwykły blask. Malwina nagle zrozumiała. Nie mogła się doczekać, kiedy się dowie. Patrząc na swoje



przyjaciółki, skostatowała jeszcze, że, jak widać, wielkie przemiany chodzą parami. A może nawet trójkami.

Zauważyły ją. Uśmiechnięta ruszyła ku wejściu.

\*

Siedziały, popijając wino, niezdecydowane jeszcze, co będą jadły. Przez pierwsze pół godziny wszystkie trzy mówiły naraz, o wybraniu dań nie mogło być mowy.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę te piękne jedwabie – powiedziała Malwina, spoglądając na rąbek wystającej koronki stanika, celowo widoczny w głębokim dekolcie bluzki Łucji.

– Przyjdź kiedyś, jak Szymek będzie już spał. Chętnie ci wszystkie pokażę. Noszę je zresztą na co dzień.

Łucja obciągnęła bluzkę na biuście tak, żeby biustonosz w kolorze głębokiej wiśni, pięknie wykończony gipiurą, był jeszcze bardziej widoczny.

– Oczywiście tylko te, które są przeznaczone do noszenia – zachichotała Malwina. -

Ale, ale... nie spytałam cię wtedy, co zrobisz z tymi, co się nie nadają... – śmiała się już na cały głos -... do noszenia.

– No cóż... przyjdzie czas i na nie. Poczekają – odparła Łucja.

W jej głosie brzmiała pewność siebie, a przy tym uśmiechała się jakimś nowym, tajemniczym uśmiechem. Bardzo seksownym, skostatowała w duchu Zuza.

– Gdzie twoje golfy i szare garsoneczki? – zapytała z czułą złośliwością.

– Wyrzuciłam je. To znaczy – zmitygowała się – oddałam na PCK. Może się komuś przydadzą. Mnie już nie – zakończyła stanowczo.

Kiedy wreszcie składały zamówienie, Malwa kątem oka dostrzegła stojącego w wejściu przystojnego mężczyznę w garniturze.

– Jakiś facet nam się przygląda – powiedziała, nie odrywając wzroku od karty.

– A tak. – Zuza odłożyła swoje menu. – Chciałam wam kogoś przedstawić.

Zaniemówiły. Spojrzały w stronę mężczyzny, który z nieco krzywym uśmiechem zmierzał w kierunku ich stolika. Kelnerka, wciąż stojąca koło nich, najwyraźniej wyczuła doniosłość chwili, zapatrzyła się także na idącego ku nim Jeremiego.

– Dziękujemy, skończyliśmy zamawiać. – Łucja zachowała zimną krew.

Kelnerka odeszła, jeszcze się oglądając.

– To Jeremiasz – powiedziała Zuza jakby nigdy nic. – Jest moim... – szukała odpowiedniego słowa -... moim mężczyzną.

Ostąpiły. Nie sądziły, że kiedyś usłyszą takie zdanie z ust Zuzy. A jednak wygłosiła je. Nie mogły w to uwierzyć. Jeremi przywitał się, z głębokim ukłonem całując każdą z nich w rękę. Poczuli się jeszcze bardziej oszołomione tym staroświeckim gestem. Zapadła pełna oczekiwania cisza. Przerwała ją wreszcie Malwina.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła, lecz zaraz zamilkła, pojawiwszy niestosowność takich okrzyków.

– Bardzo nam miło. – Łucja szybko zatuszowała spontaniczność Malwy.

Usiadł z nimi. Początkowa niezręczna cisza szybko przerodziła się w rozmowę, głównie za sprawą Łucji. Malwina zawstydzona swoją reakcją siedziała cicho, a na Zużę nie można było liczyć w takich sytuacjach. Nie przeszkadzało jej milczenie. Łucja więc prowadziła konwencjonalną pogawędkę, starając się wypaść jak najlepiej. Nie wiedziała, że zupełnie niepotrzebnie się stara, bo Jeremi wie wszystko i o niej, i o Malwinie. Konwenanse zresztą szybko ustąpiły bardziej swobodnym uwagom. Kiedy na stole pojawiły się zamówione dania, Jeremi wstał.

– Pożegnaj się już, naprawdę miło było was wreszcie poznać.

– Ależ... – Malwina zdążyła już polubić jego towarzystwo.

– Takie dostałem instrukcje. – Mrugnął do nich, z ukosa patrząc na Zużę.

Wyszedł odprowadzany ich wzrokiem. Widocznie czuł, że trzy pary oczu wiercą mu dziurę w plecach, bo odwrócił się do nich z szerokim uśmiechem, skinął im głową i szybko otworzył drzwi.

Zuza spokojnie zabrała się do jedzenia.

– No co? Nie jesteście głodne?

\*

Wyszły razem w mieniący się światłami warszawski wieczór. Postanowiły mimo chłodu ruszyć na Mokotów piechotą. To będzie piękny spacer Alejami Ujazdowskimi, a potem przez park. Zaczął prószyć drobny śnieg. Pierwszy w tym sezonie.

– Zima idzie, znowu zaczniemy chodzić do Wrzątku.

Malwa spojrzała spod oka, obserwując reakcję Zuzy.

– E, nie. To miejsce się już przeżyło. – Mrugnęła do Malwy, czując jej ukrytą intencję.

– Znajdziemy jakieś inne, którego jeszcze nie znamy.

KONIEC

# Document Outline

- [ROZDZIAŁ 1](#)
- [ROZDZIAŁ 2](#)
- [ROZDZIAŁ 3](#)
- [ROZDZIAŁ 4](#)
- [ROZDZIAŁ 5](#)
- [ROZDZIAŁ 6](#)
- [ROZDZIAŁ 7](#)
- [ROZDZIAŁ 8](#)
- [ROZDZIAŁ 9](#)
- [ROZDZIAŁ 10](#)
- [ROZDZIAŁ 11](#)
- [ROZDZIAŁ 12](#)
- [ZAKOŃCZENIE](#)

# Spis treści

Document Outline

2